



SERIA
Black

ZMIANA

TOM 1

JOLANTA SAD



Jolanta Sad

ZMIANA

TOM 1



O autorce

Trzydziestokilkulatka zakochana w swojej dwunożnej i czworonożnej rodzinie. Mama dwójki głośnych i niecierpliwych maluchów, żona zapracowanego męża, opiekunka kilku kotów i psów. Szybko nauczyła się czytać, co pozwoliło jej na pochłanianie książek w zawrotnych ilościach. Mając trzynaście lat, spróbowała swoich sił w pisaniu i polubiła to na tyle, że stało się sposobem na rozładowanie emocji. Pisanie „do szuflady” trwało dopóty, dopóki nie zdecydowała się opublikować „Zmiany” na Wattpad w 2015 roku. Opowiadanie spotkało się z ciepłym przyjęciem ze strony Czytelników, co spowodowało powstanie kolejnych historii, tworzących dwie serie.

Opis wydawcy

Pierwszy tom bestsellerowej serii Black!

Anna

Dziewczyna znikąd, trochę zagubiona w dorosłej rzeczywistości, dostaje szansę na lepsze życie od losu i od mężczyzny, którego nie potrafi wyrzucić z pamięci od czasu ich pierwszego spotkania.

Nicolas

Niezbyt arogancki, niezbyt władczy, ale samotny, mimo wielu życzliwych osób wokół siebie. Zdecydował się zaufać swojej intuicji i dziewczynie, która zawładnęła jego rozumem w kilka minut.



Nie tak miało się zacząć życie w wymarzonym miejscu.

Anna wysiadła wprawdzie na dworcu, na którym miała wysiąść, ale nie spodziewała się, że jak tylko usiądzie na ławce, żeby chwilę odsapnąć, to zaraz ktoś pozbawi ją bagażu. Plecak, z niemal całym dobytkiem, jaki miała, rozpląnął się jak kamfora.

Zrozpaczona rozglądała się wokół, ale przecież kto miał coś zauważyć, skoro niemal wszyscy biegali po dworcu, spiesząc się to tu, to tam.

Naprzeciwko niej siedział starszy mężczyzna i czytał gazetę. Podeszła do niego na paluszkach, jakby bała się, że go wystraszy.

– Przepraszam – zagadnęła nieśmiało.

Mężczyzna podniósł wzrok, ale wyszczerzone w zakłopotanym uśmiechu zęby młodej damy nie zrobiły na nim wrażenia. Wyglądał nawet na rozzłoszczonego.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy nie zwrócił pan przypadkiem uwagi, kto kręcił się obok mojego plecaka? – Nie przestawała się uśmiechać.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto byłby zainteresowany twoim plecakiem? – zapytał.

– No nie – odparła bardzo powoli. – Ale...

– No właśnie – mruknął i z powrotem zagłębił się w lekturze.

Lekko zdezorientowana stała jeszcze chwilę w miejscu, ale później odwróciła się na pięcie i odeszła. No tak. Nikt nie mówił, że zostanie przywitana w swoim wymarzonym mieście kwiatami.

Ale co teraz? Kompletnie nie znała okolicy. Nawet się nie spodziewała, że tak szybko tu wyląduje.

Miała w planach przyjazd do Alover, ale dopiero wtedy, gdy oszczędności by jej na to pozwoliły. Teraz nie miała nic, bo szef idiota wyrzucił ją z pracy tylko dlatego, że była uprzejma i zaoferowała obcemu człowiekowi kawę na koszt firmy. Nie pomogły późniejsze tłumaczenia, że zapłaci za tę cholerną kawę z własnej kieszeni.

– Nie jesteśmy instytucją charytatywną – mówił wtedy szef. – Teraz każdy może postać na deszczu pół godziny i powiedzieć, że nie ma pieniędzy, żeby tylko dostać darmową kawę.

Że też nigdy nie mówił tak, kiedy przychodziły jego „przyjaciółki”. Ile to już kaw wypili na koszt firmy, a później śmiały się z jego naiwności? Nieraz słyszała, jak chichotały między sobą, kiedy tylko wrócił do swojego biura na zapleczu. Ale czego może oczekiwać nieprzyjemny w obyciu czterdziestolatek, który kto wie, może wciąż jest prawnikiem? Współczuła mu, żałowała go. Niemniej okazał się palantem, zwalniając ją za taką pierdołę.

Teraz stała sama pośrodku wielkiego peronu, owszem, pięknego, ale nieprzyjaznego, i zastanawiała się co dalej. Pieniądze, które miała przy sobie, mogły wystarczyć na kilka dni tylko na to, żeby nie umrzeć z głodu. Ale nie ma mowy o jakimkolwiek noclegu.

Zmęczona chodziła po mieście, próbując chociaż zorientować się w ulicach, miejscach, ludziach. Kiedyś jakiś przejezdny w Cassopolis powiedział jej, że każde miasto ma niepowtarzalny klimat, który tworzą właśnie ludzie. Każde miasto tętni innym rytmem, narzuconym przez mieszkańców. Jak jest tutaj, w Alover?

Idąc bulwarem, nie podziwiała widoków, chociaż zachód słońca był imponujący, i odbijających się w rzece zabudowań po drugiej stronie. Martwiła się. Na dobrą sprawę nie miała dokąd wrócić, bo do tej pory

mieszkała w wynajętym od właściciela kawiarni pokoju. Skoro wyrzucił ją z pracy, wyrzucił ją z pokoju. Jednak gdy się nad tym głębiej zastanowiła, to jakoś nie mogła uwierzyć, że chodziło tylko o „kawę na koszt firmy”. Bez przesady, szef nie był aż takim dupkiem. Jednak nie ma co wnikać w decyzję człowieka, na którego łaskę była skazana do tej pory. Teraz znów musiała radzić sobie sama.

Kobietę siedzącą na ławce zobaczyła w ostatniej chwili, zanim potknęła się o jej nogi.

– Ależ mnie pani wystraszyła... – zdążyła wyszeptać, podnosząc głowę.

Stała jak wryta, bo kobieta wyglądała co najmniej niewyjątkowo. Była blada, nawet bardzo. Jej bladłość podkreślał czarny ubiór i platynowe włosy. Wyciągnęła rękę w stronę kobiety, ale ze strachu po chwili ją cofnęła. Wtedy ta poruszyła się. Anna odskoczyła jak poparzona i poczuła, że serce o mały włos nie wyskoczyło jej z piersi. Kobieta powoli otwierała oczy i jednocześnie zaczęła szybciej oddychać. W pierwszej chwili Anna pomyślała, że pewnie się zdrzemnęła na moment. Może była zmęczona. A może pijana?

– Po... móż... mi – wyszeptała ledwie słyszalnym głosem.

– Pomóż? – spytała Anna i momentalnie dopadła do kobiety. – Co pani jest? Potrzebuje pani lekarza? O matko, nie mam komórki... – Anna rozglądała się wokoło, ale akurat nie było nikogo w pobliżu.

Noż cholera, zachód słońca, bulwar i żadnej zakochanej pary?!

Kobieta oddychając ciężko, pokazała jej swoją torebkę, i chociaż Anna była zdenerwowana, zrozumiała, o co chodzi. Zajrzała do środka. Było tam mnóstwo babskich gadżetów. Szminka, perfumy, kalendarz, długopis. Taśma klejąca i pędzle malarskie?! Nieważne.

Zobaczyła inhalator.

O to pewnie chodziło.

Szybko podała go nieznamym, a ta mocno się zaciągnęła. W kilka minut oddech wyrównał się i kobieta zaczęła wyglądać o wiele lepiej. Usiadła bardziej wyprostowana, oczy zrobiły się bardziej bystre, ruchy wróciły do normy.

Spojrzała z wdzięcznością na Annę.

– Już wszystko w porządku? – zapytała Anna. – Może jednak potrzebuje pani lekarza?

– Nie, nie. Już jest dobrze. – Wysiliła się na delikatny uśmiech.

– No, ale jest wieczór i zrobiło się chłodno. Nie może tu pani zostać w takim stanie – mówiła Anna wyraźnie zatroskana.

Kobieta uśmiechnęła się.

– W takim razie zrób coś jeszcze dla mnie, moja droga – westchnęła.

– Oczywiście! – Anna aż podskoczyła.

– W torebce jest mój blackberry. Wybierz numer do Johna Woo. Ja jeszcze niezbyt dobrze widzę – mówiła cicho.

Anna nie czuła się komfortowo, grzebiąc w jej torebce jeszcze raz, ale w takiej sytuacji musiała wyzbyć się swoich uprzedzeń.

Znalazła telefon. Trzęsącymi się dłońmi przeszukiwała książkę telefoniczną.

Boże, czy ta kobieta zna pół globu ziemskiego?! – pomyślała zaskoczona.

– Pani Black – odezwał się silny, męski głos zaraz po tym, gdy Anna wybrała numer i się połączyła.

– Dzień dobry – odezwała się Anna.

– Halo? Kim pani jest? – Ton mężczyzny zmienił się diametralnie.

– Proszę się na mnie nie denerwować... Ymmm, pani Black – Anna spojrzała na kobietę, która delikatnie się uśmiechnęła i pokiwała głową – źle się poczuła i... i jestem tu z nią teraz. Już czuje się dobrze.

– Gdzie jesteście? – zapytał mężczyzna.

Anna nie miała pojęcia, gdzie są. Rozejrzała się bezradnie, ale nigdzie nie zauważyła tabliczki z nazwą bulwaru. A może jest tylko jeden w mieście?

– Yyy, na bulwarze... – urwała.

Cholera, nie jestem zbyt pomocna – pomyślała.

– Przy Piątej Alei – odpowiedziała kobieta, nadal osłabiona.

Anna spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Przy Piątej Alei – powiedziała do słuchawki.

– Będę za dziesięć minut – odparł John i rozłączył się.

Anna wrzuciła blackberry z powrotem do torebki kobiety.

Zastanawiała się, kim jest pani Black, że telefon od niej jest tak ważny i mężczyzna odebrał tak szybko? Wyglądała na kogoś z klasą.

– Na pewno niczego pani nie potrzebuje? – Anna wolała się upewnić.

– Nie, nie. Zaczekam na Johna. Nie jesteś stąd, prawda? – zapytała kobieta.

– Nie, dopiero dziś przyjechałam z Cassopolis – odparła dziewczyna, powstrzymując się od głośnego westchnienia.

Przyjechałam i co? I jestem bezdomna. Dosłownie. Nawet nie mam się w co ubrać – westchnęła w duchu.

– Co cię tu sprowadza?

Anna zastanowiła się, co właściwie odpowiedzieć. W pewnym sensie została zmuszona do wyjazdu z Cassopolis, ale niekoniecznie musiała przyjechać akurat tutaj.

– Chłopak? – Kobieta uśmiechnęła się.

Anna spojrzała na nią niemal z wyrzutem.

– Nie, nie. – Odchrząknęła.

Podniosła głowę, żeby spojrzeć na rzekę, i wtedy zobaczyła największego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała w swoim krótkim życiu, idącego w ich stronę.

– Pani Black – odezwał się takim barytonem, że Anna mogła przysiąc, że zatrzęsała się ziemia.

Mężczyzna spojrzał na Annę beznamiętnym wzrokiem.

– Ta młoda dama bardzo mi pomogła, John – powiedziała Pani Black, wstając z jego pomocą.

Wyciągnęła z torebki jakieś małe, płaskie i podłużne pudełeczko. Otworzyła je i wyjęła ze środka wizytówkę. Za wiele na niej nie było. Słowo „Atelier” i numer telefonu.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała – dodała, wręczając dziewczynie karteczkę.

Anna uśmiechnęła się i z lekkim żalem popatrzyła za odchodzącymi.

Kobieta była nawet miła i Anna przez chwilę czuła się dobrze w tym obcym mieście. Teraz znów została sama. Oparła się na ławce i na moment zamknęła oczy, chociaż przypominając sobie wcześniejsze doświadczenia, nie powinna była tego robić.

Teraz nie miała już nic, co ktoś mógłby jej ukraść. Mały plecaczek, którego nie zdjęła z ramion od samego wejścia do pociągu dziś rano, trzymała mocno przy sobie.

– Przepraszam – usłyszała nagle.

Spojrzała półprzytomna na dwóch policjantów. Po chwili oburzyła się.

Teraz się pojawili?! Gdzie byli dziesięć minut temu, jak pani Black niemal wyzionęła ducha na tej ławce?

– Tu nie wolno spać – dodał policjant.

– Ja nie śpię – wymamrotała.

Dwóch oficerów patrzyło na nią tak, jak John Woo przed kilkoma minutami. A może powiedzieć im o wszystkim? Że ktoś ją okradł, że nie ma się gdzie podziać, że nie zna miasta? Są policjantami, powinni jej pomóc.

– Mhm – mruknął jeden z mężczyzn. – Piła pani? Albo brała narkotyki?

Poczuła, jak zaczyna drżeć jej broda, łzy napływają do oczu. Na twarzach policjantów zaczęła się malować konsternacja. Gdy wybuchła płaczem, spojrzeli bezradnie na siebie, zupełnie nic nie rozumiejąc.



Dopiero po kilkunastu minutach jazdy radiowozem Anna uspokoiła swój szloch. Domyśliła się, że jadą na posterunek. Wywnioskowała to po tym, jak jeden z policjantów mówił, że przyjęli zgłoszenie i jadą do bazy. A, i że to nic groźnego. Jak szlochająca, młoda dziewczyna mogłaby być groźna?

Na komisariacie funkcjonariuszka przyniosła jej herbatę, ktoś inny zapytał, czy nie potrzebuje koca. Bez przesady, nie było aż tak zimno.

Bujając się na ławce pod ścianą, Anna mogła się spokojnie rozejrzeć dookoła.

Nigdy nie była na posterunku i teraz miała okazję zobaczyć, jak wygląda. Szczerze powiedziawszy, nie było na co patrzeć. Ściany w nieciekawym, łososiowym kolorze, trochę brudne i gdzieniegdzie odrapane. Naprzeciwko wejścia kontuar z lat osiemdziesiątych. Stała za nim, wyglądająca na miłą, policjantka i ciepło uśmiechała się do jednego z policjantów, który przywiózł tu Annę.

Drugi przyglądał się właśnie Annie, wywołując rumieniec na twarzy dziewczyny. Odwróciła wzrok i właśnie wtedy zobaczyła, jak dwóch innych policjantów prowadzi chłopaka zakutego w kajdanki. Za nimi szła dziewczyna o niebotycznych nogach, w lateksowej spódniczce, ciasno opinającej ponętne biodra. Jej nastoletnia buzia z przesadzonym makijażem wyglądała nienaturalnie, a poza tym kipiała złością, co jeszcze bardziej do niej nie pasowało.

Funkcjonariusz, który rozmawiał z policjantką za kontuarem, odwrócił się do Anny.

– Zapraszam ze mną – odezwał się.

Zaprowadził ją do jednego z pokoi. Jak się domyśliła, to był pokój przesłuchań. Świadczyły o tym lustro weneckie, szary stół i dwa drewniane krzesła.

Będzie mnie przesłuchiwał?! Ale przecież nie zrobiłam nic złego – pomyślała przerażona.

– Spokojnie – powiedział oficer. – Musi mi pani opowiedzieć jeszcze raz, co się wydarzyło po pani przyjeździe do Alover.

Na spokojnie. I tylko to, co się stało po przyjeździe do miasta. Nie przed. Chociaż to też zdążyła im wyszlochać w radiowozie. Opowiedziała jeszcze raz, jak ukradli jej plecak i jak spotkała panią Black i że właśnie dlatego siedziała na tamtej ławce. Niewiele.

– Panno Edwards, nie obiecuję, że znajdziemy pani plecak i rzeczy. To może być dość nierealne – westchnął policjant.

– Rozumiem. Nie spodziewam się cudów, proszę pana – mruknęła.

Czy tak się mówi do policjanta? A może powinna użyć jakiegoś zwrotu grzecznościowego? Na przykład „panie władzo”? Sama nie wiedziała.

– A co do pani trudnej sytuacji – dodał. – Niewiele możemy zrobić. Tutaj jest ulotka z numerami telefonów, pod które może pani zadzwonić i zgłosić się po pomoc. – Przesunął w jej stronę kawałek papieru.

Podziękowała uśmiechem. Pewnie to wszystko.

– Gdyby jeszcze pani czegoś potrzebowała, proszę przyjść, zadzwonić, napisać e-mail. Jak pani wygodnie. – Wstał i podszedł do drzwi.

Nacisnął klamkę i przepuścił dziewczynę pierwszą.

– Dziękuję za wszystko – odezwała się do niego i odwróciła do wyjścia.

Była zaskoczona, że to już wszystko. Że tak łatwo jej uwierzyli. Nie chciała zostać tu jednak ani chwili dłużej. Może to głupie, bo na pewno byłaby tu bardziej bezpieczna niż na ulicy, ale wolała wyjść stąd jak najprędzej.

Naparła na ciężkie drzwi i wtedy pojawiła się pomocna dłoń. Podniosła wzrok i zobaczyła drugiego z policjantów, który znalazł ją w parku. Przytrzymał drzwi ramieniem i wyciągnął rękę z jakąś karteczką.

– Zadzwoń pod ten numer – odezwał się przytłumionym głosem. – Tutaj pomogą ci bardziej, niż gdybyś zadzwoniła pod któryś z tego. – Ruchem głowy wskazał na ulotkę, którą ścisnęła w dłoni.

Patrzyła na niego chwilę nic nierozumiejącym wzrokiem. Wreszcie wyszła przed posterunek i obejrzała się za siebie. Mężczyzna dalej stał przy szklanych drzwiach i bacznie ją obserwował. Popatrzyła na kartkę, którą jej dał, i uśmiechnęła się do siebie.

Może Alover nie jest takie złe.



Anna – rok później

– No i jak? – zapytała stojącego obok mężczyznę.

Trzymając w ręku wałek z kapiącą farbą, patrzyła na ścianę pomalowaną słonecznym kolorem i była z siebie cholernie dumna. Nigdy w życiu nie malowała ścian i teraz ta była dla niej najpiękniejszą na świecie.

Kobe podrapał się po głowie, nie chcąc wyrazić swojej prawdziwej opinii.

– Cóż, Anno... – Odchrząknął.

Widząc szeroki uśmiech zadowolenia na twarzy dziewczyny, nie chciał sprawić jej przykrości.

– Anno, jest do dupy – jęknął. – Masakra. Cokolwiek chcesz kiedyś w życiu robić... błagam... Niech to nie będzie malowanie tak dużych powierzchni.

Popatrzyła na niego zaciętym wzrokiem.

– Nie musi ci się podobać – prychnęła teatralnie.

Schyliła się, by odłożyć wałek, nie mając pojęcia, że wywołuje falę podniecenia u Kobe. Zamknął na sekundę oczy, żeby nie patrzeć na ten boski widok jej pupy. Co on chciał jej zrobić w tej chwili...

– Kobe, masz dziś wolny wieczór? – zapytała, podnosząc się.

Niedbały koński ogon opadł na jej ramię, kiedy patrzyła na przyjaciela, oczekując na odpowiedź.

– Nie. Mam patrol – odparł.

– Szkoda.

Była dla niego bezlitosna w tym momencie, bo owszem, lubiła z nim wychodzić, ale nie rozpacziała, kiedy nie mógł jej towarzyszyć. W przeciwieństwie do niego, bo Kobe najchętniej nie opuszczałby jej wcale.

– Pójdę więc sama do La Gorgote – dodała. – Katie też jest dzisiaj zajęta. A Magnus się ucieszy.

Już dawno tam nie była, a odkąd przyjechała do Alover, to jedno z najbardziej przyjaznych miejsc, jakie miała okazję do tej pory odwiedzić. Mało nowoczesny, ale przytulny pub, z miłą obsługą.

To już rok. Czas leci nieubłagalnie i choć nigdy nie była głupią dziewczuchą, która płacze przy byle okazji, to przez ostatnie miesiące zdarzało się jej wylać kilka łez w poduszkę.

Począwszy od tego nieszczęsnego zdarzenia zaraz po wyjściu z pociągu, przez nieuczciwego pracodawcę w pubie, po kolesia, który nie oddał jej kaucji za wynajem pokoju, gdy się wczoraj wyprowadzała. Na samą myśl o tej kłótni przeszły ją ciarki. Śmierdział wódką i papierosami i chyba tylko dlatego, że nie mogła znieść tego smrodu, zrezygnowała z dalszej kłótni.

Poprzednią noc spędziła na materacu w zupełnie pustym pokoju, ale przynajmniej to mieszkanie wynajęła sama. I nie będzie już człowieka śledzącego każdy jej krok po powrocie z pracy.

La Gorgote nie było aż tak bardzo zatłoczone jak inne puby, niemniej zawsze przychodziło tu sporo osób. Przeważnie stali klienci, którzy często byli dobrymi znajomymi właściciela, Magnusa, zajmującego się także podawaniem drinków zza baru. Anna poznała go, kiedy zdecydowała się skorzystać z numeru telefonu, który na komisariacie dał jej Kobe. To właśnie tutaj otrzymała pomocną dłoń i mogła jakoś rozpocząć swoje

nowe życie.

– Hej, Magnus! – odezwała się, przechylając przez bar.

– Hej, Malutka! Dawno cię tutaj nie było – odparł, pucując szklankę.

Jakim cudem delikatne ścianki nie pękają pod jego palcami, nie miała pojęcia.

Magnus wyglądał jak Hagrid z Harry ego Pottera, tylko że był rodowitym Szkotem. Potężna sylwetka górowała nad barem, niemal całkowicie zakrywając butelki z alkoholami, które stały na półkach za jego plecami.

– Dzisiaj są brzdękały – wymamrotał tubalnie.

Odwróciła się, żeby zobaczyć miejsce, które zawsze zajmuje grupka chłopaków, nazywanych przez Magnusa brzdękałami. Nie tworzyli zespołu, ale umieli grać na kilku instrumentach i dzięki temu, że Magnus udostępnił scenę z wyposażeniem, mogli tutaj się zebrać i czasem wykonać jakiś numer. Tradycją było, że jeśli ktoś chciał zaśpiewać, był mile widziany.

Pomachała im, kiedy jeden z chłopców spojrział w jej stronę. Byli młodszy od niej, ciągle chodzili do szkoły.

– Magnus, widziałeś się ostatnio z Kobe? – zapytała, ponownie odwracając się do przyjaciela.

– Mam wrażenie, że coś jest z nim nie tak.

Mężczyzna spojrział na nią, nie dając po sobie poznać, że wie, co się dzieje z Kobe. Przecież to oczywiste, że jest w niej zakochany po uszy i tak naprawdę tylko Anna tego nie widzi.

– Nie mam pojęcia – odparł mruklawie, wracając do pracy.

Akurat ktoś podszedł do baru po drinka, ale nie on przykuł uwagę dziewczyny.

Anna zauważyła tajemniczego osobnika, siedzącego na barowym stołku przy ścianie na końcu lady.

Często go tutaj widywała, ale nawet Magnus nie wiedział, kim jest, bo mężczyzna zawsze miał zasłoniętą twarz i zaciągnięty kaptur czarnej bluzy. Nigdy nic nie zamawiał. Tylko siedział i patrzył. Ale póki co był nieszkodliwy, więc Magnus zbytnio się nim nie interesował. Do La Gorgote przychodziło wiele specyficznych osób. Jedni chcieli się dobrze bawić i rozerwać po wyczerpującej pracy, inni nie mieli nic lepszego do roboty. Ci, którzy szukali guza, zostawali szybko wyganiani przez samego właściciela.

Annę intrygowała ta tajemnicza postać, jednak ostrożności nigdy za wiele. Nie podchodziła do niego, obawiając się, że może być psychopata. Kto wie? Nie brakuje świrów na tym świecie.

– Anna, spróbujesz dzisiaj? – zapytał jeden z brzdękał, zaskakując ją swoim nagłym pojawieniem się obok niej.

– Nie wiem. Macie jakieś kandydaty? – Popatrzyła na niego, sięgając po swój sok.

Podstawowa zasada: nie pij alkoholu, jeśli jesteś gdzieś sam. Gdyby przyszli z nią Kobe albo Katie, pewnie wypijałyby jeden lub dwa drinki. Ale musiała bezpiecznie wrócić do swojego nowego mieszkania, więc wolała nie ryzykować i nie doprowadzać do nawet lekkiego szumu głowy.

– Jedna dziewczyna chce z nami wystąpić – odparł.

Zagrają z każdym, kto ma na to ochotę. Nie odmówią nikomu, nawet jeśli wiedzą, że ktoś fałszuje najgorzej na świecie. Po to Magnus udostępnił lokal oraz wyposażenie, żeby ludzie mogli przychodzić i spróbować swoich sił.

– Zastanowię się. Zobaczę, jak pójdzie tej dziewczynie i wtedy zdecyduję, czy się kompromitować.

– Zachichotała.

Nie miała dobrego głosu i wiedziała o tym. Ale czasem chciała po prostu dla kogoś zaśpiewać. Samotność dokuczała jej mocno, choć miała wokół siebie dobrych ludzi, którzy chętnie służyli jej pomocą i byli przy niej, gdy tego potrzebowała. Jednak czuła, że to nie wystarcza. Myślała coraz częściej, że byłoby cudownie móc się wreszcie przytulić do swojego mężczyzny i wiedzieć, że jest tylko dla niej.

Zabawne. Nigdy wcześniej nie myślała o związku tak dojrzałe. O spotykaniu się z kimkolwiek myślała, zaczynając szkołę średnią.

Później skupiła się na nauce i pracy, bo chciała odłożyć trochę gotówki na wymarzone studia.

Nic z tego wszystkiego nie wyszło.



Anna patrzyła na dziewczynę siedzącą na barowym stołku, na malutkiej scenie, i nie mogła wyjść z podziwu. Śpiewała tak anielskim głosem, że w całym barze zapadła cisza jak makiem zasiał. Chyba nawet nikt się nie poruszył. Wszyscy wsłuchali się w głos drobnej blondynki, która zamknęła oczy i bardzo wczuła się w rolę. Pewnie w ogóle nie wyszłaby na scenę, gdyby nie wypchnęła jej przyjaciółka o ciemnych włosach, wyraźnie już wstawiona.

Anna nie mogła się powstrzymać i podeszła do brunetki.

– Hej, twoja kumpela ma zajebisty głos – wyszeptała Anna, nie chcąc zakłócić występu.

Dziewczyna spojrzała na nią zaskoczona, że w ogóle ktoś się do niej odezwał.

Nie potrafiła skupić wzroku na twarzy Anny. Miała już dość alkoholu.

– No wiem. Świetna jest – wybełkotała z melancholią. – Ale wiesz co? Nie mogę mały przekonać, że powinna coś z tym zrobić.

Anna zachichotała.

– Szkoda, bo jak słyhać, ma czym zaimponować – powiedziała.

Wtedy blondynka skończyła ostatni wers piosenki Seleny Gomez, za którą Anna, szczerze mówiąc, nie przepadała.

Ale akurat wybór piosenki nie miał tutaj najmniejszego znaczenia.

Blondynka otworzyła oczy i zdumiona tym, jak wszyscy się w nią wpatrują, nie wiedziała, co zrobić. Najwyraźniej miała ochotę uciec.

Dlatego Anna pod wpływem emocji wstała i zaczęła energicznie klaskać, krzycząc przy tym „Brawoooo!” Wtedy sala też zareagowała, przyłączając się do Anny. Dziewczyna, pąsowa jak róża, zeszła z podestu, chowając twarz w swoje długie, jasne kosmyki.

Po kilku chwilach wszyscy wrócili do picia piwa i gadania o pierdołach albo i nie. Być może niektórzy rozmawiali o wydarzeniach lub uczuciach kluczowych dla ich życia. W takich miejscach z pozorów błahe dyskusje i rozmowy mogą przerodzić się w prawdziwe wywody na różne tematy.

– I co, Anna? Startujesz? – zapytał jeden z brzdękał, podchodząc do niej.

– Żartujesz sobie? – Zaśmiała się Anna serdecznie. – Teraz? Po takim występie?

Nie skompromituje się tak. Nie powinna się przejmować, że nie ma takiego talentu jak tamta dziewczyna. Każdy tutaj może robić, co chce i jak chce ze swoim głosem. Krążą legendy o jednym z niegdysiejszych stałych bywalców, który niemiłosiernie się jąkał, także śpiewając. Anna słysząc tę historię, nie mogła się powstrzymać i wtedy po raz pierwszy od dłuższego czasu, rozpląkała się ze śmiechu.

Tym razem postanowiła sobie odpuścić. Zresztą chciała już wrócić do domu.

– Już idziesz? – zapytał Magnus, patrząc na nią podejrzliwie.

– Tak, tak – odparła. – Wiesz, przeprowadziłam się dzisiaj i trochę mnie to zmęczyło.

– A praca?

– Nie mogę narzekać. – Uśmiechnęła się. – Chociaż szefowa potrafi dać w kość. – Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Anna pracowała u kuzynki Magnusa. Kobieta potężna jak Magnus, z tym samym akcentem. Za to jej

włosy prezentowały się o wiele lepiej niż jego. Długie, rdzawe i lśniące fale opadały na ramiona i plecy, pogodna twarz, z jaką serwowała swoje wypieki gościom, i szczerzy uśmiech to jej główne atuty.

– Erin zawsze była okropna – wymamrotał Magnus. – Rzucała we mnie klockami.

Anna próbowała zachować powagę, ale wyobraziła sobie Magnusa, który pewnie jako dziecko również był dość... duży i który był obrzucany klockami przez niewiele mniejszą, rudowłosą Erin.

Ostatkiem sił zmusiła się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nie wiedziała, czy urazi jego uczucia, czy nie.

Odchodząc od baru, pomachała jeszcze Magnusowi na pożegnanie. Nie zauważyła, że ktoś, kto bacznie się jej przyglądał cały wieczór, postanowił także opuścić lokal.

Chłodny wiatr wplątał się w jej włosy i poczuła się cudownie.

Z całym szacunkiem dla La Gorgote, ale takie miejsca nie są dla niej odskocznią od codzienności, o jakiej marzyła. Wolała czuć odrobinę wolności. Pochodziła z małego miasteczka i Cassopolis odpowiadało jej w zupełności. Tam mogła codziennie choć przez kilka minut napawać się pięknem natury, patrząc z okna kawiarni na góry piętrzące się za niskimi budynkami.

Tutaj, w Alover, o każdej porze dnia i nocy mogła natknąć się na tłumy. Niemal w każdym miejscu, w jakim była tu do tej pory, zawsze byli ludzie. To nie dla niej i pewnie, gdyby nie spotkała Kobe, Katie, Magnusa i Erin, dawno by stąd wyjechała, szukając nie wiadomo czego. Owszem, chciała tutaj przyjechać, ale tylko po to, żeby skończyć wymarzoną szkołę i wrócić na stare śmieci.

Szybko przestała myśleć o swoim jestestwie, kiedy przez jej plecy przeszedł dreszcz. To zabawne, ale w mieście, na ulicy wśród innych ludzi, nagle poczuła, że coś jest nie tak i to właśnie za nią ktoś idzie. Tylko i wyłącznie za nią.

Schowała głowę w ramionach i wcisnęła dłonie głębiej w kieszenie płaszcza.

Jakby chciała się ukryć.

Po chwili obejrzała się za siebie, ale postać dalej szła za nią krok w krok nawet, gdy przyspieszyła. Teraz naprawdę się bała, bo jeszcze nigdy się jej nic takiego nie przytrafiło.

Nie wiedziała, czy biec, czy może zachować spokój, czy zadzwonić do Kobe.

Zadzwonię i co wtedy? Przecież nie teleportuje się, żeby mi pomóc. Cholera... Cholera...

– pomyślała, czując, jak robi się jej coraz goręcej, a jednocześnie po plecach przechodzą ciarki.

Anna zaczynała bardziej panikować. Wtedy ktoś zarzucił rękę na jej ramiona.

Podniosła głowę i aż zapiszczała, bo to była postać w kapturze. Ta sama, która zawsze siedzi w La Gorgote. Ale ta osoba miała chustę na twarzy. A ten, kto szedł za nią przed chwilą, nie. Może jest ich dwóch?

Serce nigdy nie waliło jej tak mocno. Chociaż Anna tego nie czuła, bo miała wrażenie, że zatrzymało się w miejscu. I ten ciężar ramienia drugiej zakapturzonej postaci. Anna nie miała pojęcia, co się dzieje.

Mężczyzna po kilku niesamowicie długich chwilach zdjął swoje ramię. Wtedy Anna odwróciła głowę i zobaczyła, że tego, który za nią szedł, nie ma.

Z powrotem popatrzyła na zakapturzonego, który ciągle stał obok niej. Rozglądał się dookoła. Nie mogła zobaczyć zbyt wiele, bo głowę zasłaniał kaptur. Ale była mu wdzięczna w tej chwili za wyraźne odstraszenie tamtej postaci. Choć on przecież mógł się okazać drugim psychopata.

Odniosła wrażenie, że świat stanął w miejscu. Serce waliło jej niemiłosiernie, choć nie mogła się zdecydować, czy to dlatego, że nie wiedziała, co może się zaraz wydarzyć, czy dlatego, że to zakapturzona postać z La Gorgote była tak blisko niej.

W końcu mężczyzna odwrócił się i spojrzał na Annę.



I co z tego, że na nią spojrział, skoro kaptur rzucał taki cień, że kompletnie nic nie widziała?

– Odprowadzę cię do domu – oznajmił takim głosem, że o mało nie upadła, bo w jednej chwili jej kolana stały się miękkie jak z waty.

Szorstki, silny, prawdziwy męski głos. Trochę przytłumiony przez chustę.

Wydawało jej się, że podobny głos już słyszała. I który pamiętała i kojarzyła z dwukolorowymi tęczęwkami.

Anna – rok temu

W jeden z najbardziej deszczowych dni tamtej jesieni, do maleńkiej kawiarni w Cassopolis, gdzie pracowała Anna, wszedł najprzystojniejszy i najbardziej intrygujący mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała.

Wysoki, szczupły, ale umięśniony, co było dokładnie widać przez zupełnie mokrą koszulę, która oblepiała jego ciało. I mimo że w kawiarni wszystkie stoliki były zajęte, tylko Anna zwróciła uwagę mężczyzny. Czowała, że robi się piasowa i zaczynają drżeć jej ręce. Całe szczęście stała za ladą i nie niosła tacy w tej chwili.

Gdy podszedł bliżej, mogła przyjrzeć się jego twarzy, co pewnie wyglądało komicznie, bo ze zdziwienia nie potrafiła zamknąć ust. Ale mimo że szok, jakiego doznała, patrząc na niego, spowodował, że nie potrafiła racjonalnie myśleć, to dostrzegła, że twarz mężczyzny nie jest idealna.

Nie uśmiechał się, nie był amantem filmowym o gładkiej buźce, bo miał dziwną, cieniutką bliznę idącą od lewej strony czoła, przez łuk brwiowy, kość policzkową, aż do żuchwy. Ale nigdy, przenigdy, nikt nie wydał się jej tak cudowny.

– Chciałbym zadzwonić – odezwał się i Anna poczuła ucisk w brzuchu.

To taki głos chciałyby słyszeć codziennie, jak mówi, że jest tą jedyną, i szepcze takie słowa, że oddaje mu się cała bez zająknięcia. Jak kretyńka wpatrywała się w jego oczy, nie mogąc zdecydować się, które ma piękniejszy kolor.

Ktoś stuknął filiżanką i to przywróciło Annę do żywych.

– Nie mamy tutaj automatu – wyjąkała, gryząc się w myślach, że powinna być bardziej opanowana.
– Ale mogę pożyczyć panu swoją komórkę.

Jak szybko palnęła te słowa, tak szybko tego pożałowała. Miała przedpotopowy model telefonu i jej samej było wstyd go używać, a co dopiero pozwolić używać go komuś, zwłaszcza tak cudownemu.

Ale było już za późno.

Anna, czym się przejmujesz? Przecież chcesz tylko pomóc. To się liczy! – pomyślała.

Widząc oczekiwanie na twarzy mężczyzny, drżącymi dłońmi sięgnęła po telefon leżący pod ladą.

Zupełnie niepotrzebnie go tam trzymała, bo i tak nikt do niej nie dzwonił.

Bojąc się, że mogłaby zrobić coś naprawdę głupiego, gdyby przypadkowo zetknęli się palcami, położyła aparat na blacie i przesunęła w stronę mężczyzny. Do tej pory ciągle patrzył tylko na Annę, co ją potwornie zbijało z tropu. I w dodatku ta jego mina, kiedy zobaczył komórkę dziewczyny.

Nawet się rozbawił.

Mogę zabrać telefon, jak ci się nie podoba, drogi panie! – zawrzała w myślach.

Starła się nie podsłuchiwać rozmowy, ale mimo że stukała filiżankami i maszyna do kawy pracowała cały czas, słyszała urywki konwersacji.

– Nie wiem, co się stało... Nie, jestem cały... Nie mam pojęcia... Będziemy myśleć, jak przyjedziesz. Jestem w Cassopolis... Tak... Nie wiem, ale to chyba jedyna kawiarnia w mieście... Czekam. – Rozłączył się i położył telefon na ladzie.

Ciekawiło ją, co się stało, ale mężczyzna nie był zbyt rozmowny, dlatego sobie odpuściła.

– Napiłbym się kawy, ale nie mam przy sobie pieniędzy – dodał.

Jest bezpośredni, nie ma co. Otwarcie żąda tego, czego chce, i wygląda na takiego, który to dostaje.

– Ymmm, mogę zaoferować espresso na koszt firmy – wymamrotała, karcąc się w myślach za swoją nieśmiałość względem niego.

Nie była szarą myszką bojącą się odezwać, ale też nigdy przesadnie się nie wyróżniała z tłumu. A teraz nie wiedziała, jak rozmawiać z nieznanym.

– Bardzo chętnie – odparł.

I znów rozplynęła się pod spojrzeniem dwukolorowych oczu.

Niesamowite. Jedna tęczówka brązowa, druga szmaragdowa, kocia. Ale smutne miał te oczy. I nie chodziło raczej o to, że teraz coś się wydarzyło. Chyba całe jego życie zobaczyła w tym spojrzeniu.

Zachowuj się, Anna! To nie twoja sprawa – skarciła się.

Postawiła przed nim kawę i z bólem serca wróciła do swoich obowiązków. Chciała, żeby nagle wszyscy zniknęli i mogła z nim zostać sam na sam. Kiedy chodziła z tacą w jedną i w drugą stronę, kątem oka spoglądała na nieznanego mężczyznę, ale nawet raz nie odwrócił się, by zobaczyć, co robi Anna.

Żeby zupełnie nie oszaleć na jego punkcie i już bardziej nie pąsowieć, postanowiła ochłonić nieco na zapleczu. Przemyślała twarz chłodną wodą i spojrzała w poszarzałe lustro. Ten mężczyzna, mimo że był najprzystojniejszym, jakiego do tej pory widziała, był tylko kolejnym klientem, który przychodzi i odchodzi. I tyle w temacie.

Z nową dawką energii i w bojowym nastroju wróciła na salę, zamasyście otwierając drzwi zaplecza i...

I nic, bo mężczyzny nie było. Lekko spanikowana rozejrzała się dokładnie.

– Noż kurwa mać! – zaklęła cicho pod nosem.

A następnego dnia już siedziała w pociągu do Alover.

Anna – terażniejszość

Od tamtego czasu często miała przed oczami obraz mężczyzny, który pojawił się w najmniej spodziewanym momencie w Cassopolis i w jej życiu. Przypominał jej się, kiedy wyobrażała sobie swój ideał faceta. Wiedziała, że nie powinna była tego robić, bo nikt nie jest idealny. Najpiękniejsi i najbardziej zaradni tego świata mieli całe mnóstwo wad. Ale pomarzyć można.

Teraz z zamyślenia wytrącił ją przejeżdżający samochód. Spojrzała na zakapturzonego, nadal niewiele widząc. Chce ją odprowadzić do domu. A co jeśli odmówi? A może jednak jest psychopatą?

– Dobrze – zgodziła się cicho i ruszyła przed siebie.

Ale po kilku minutach zatrzymała się przed budynkiem, znajdującym się trzy ulice przed ulicą, na której mieszkała od rana.

– To tutaj. – Uśmiechnęła się.

Nie lubiła kłamać.

Mężczyzna podniósł głowę, żeby przyjrzeć się wysokiemu budynkowi. Później znów popatrzył na Annę. A ona ponownie nie mogła zobaczyć jego oczu. Ale to niemożliwe, żeby on i tamten mężczyzna z kawiarni w Cassopolis to był ten sam człowiek. Co miałby ktoś taki jak tamten, robić w La Gorgote? A poza tym to byłby zbieg okoliczności graniczący z cudem.

– Oj, nieładnie kłamać. Nieładnie, Anno. Wiem, gdzie mieszkasz, i na pewno nie tutaj. – Pokręcił głową i chyba się uśmiechnął.

Cooooo?! Skąd zna moje imię? I skąd wie, gdzie mieszkam? Czy to możliwe, że jednak jest psychopata? A może po prostu moim sąsiadem? – zaczynała panikować.

Nikogo jeszcze nie poznała ze swojego nowego otoczenia.

– Chodźmy – dodał i poszedł przodem.

Nie mogła zdecydować czy za nim pójść czy nie.

Poszła, bo była ciekawa, czy naprawdę wie, gdzie ona mieszka.

Po kilkudziesięciu krokach oblał ją zimny pot.

Wiedział. Zatrzymał się pod jej nową kamienicą i odwrócił. Teraz w nikłym świetle latarni mogła dostrzec jego jedno oko. Ciemnobrażowe. Jak gorzka czekolada.

Dalej intrygowało ją, skąd wie, że mieszka tutaj. Przecież wprowadziła się dopiero rano. Zapytać go? Nie, nie, to nie jest zbyt dobry pomysł. Zdenerwowana sięgnęła do torebki po klucze. A może wyrwie jej te klucze, zaciągnie na górę i poćwiartuje?

Gdy tak rozważała możliwości, jakimi może pozbawić ją życia, zakapturzony błyskawicznie ściągnął chustę z twarzy i zanim ją pocałował, mogła zobaczyć wyraźnie zarysowane usta.

Ale jakie to były usta! Gorące jak piekło.

Bez wątplenia wiedział, co robił. Znał się na rzeczy.

Anna zmiękła, brzuch zaczął przyjemnie boleć z podniecenia. Poddała mu się jak nastolatka. FERIA uczuć, jaka przewinęła się przez jej ciało, była nie do opisanego. Aż jęknęła z zadowolenia. Zawstydzona się, a on uśmiechnął i oderwał od niej.

Tak samo szybko, jak się odsłonił, tak samo szybko zasłonił. Jeszcze zanim otworzyła oczy.

– Wejdz na górę, póki tu stoję, i zapal światło, żebym był pewny, że jesteś w środku cała i zdrowa – powiedział.

Bała się o cokolwiek zapytać, choć w głowie kotłowało się jej mnóstwo pytań. Chciała na przykład wiedzieć, dlaczego się o nią martwi? Posłusznie jednak wbiła kod, by otworzyć drzwi na klatkę schodową, i gdy była już w środku, obejrzała się za siebie.

– Dobranoc – odezwała się drżącym z przejęcia głosem.

Skinął tylko głową i patrzył.

Tak jak nakazał, tak zrobiła. Gdy tylko weszła do swojego mieszkania, zapaliła główne światło. I szybko podbiegła do okna, ale na chodniku nie było już nikogo.



Anna nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Po prostu nie mogła!

Po kilkunastu minutach nerwowego chichotu i niemożności ustania w miejscu niemal przyłożyła sobie w twarz.

Uspokój się, bo zachowujesz się jak gówniara! – skarciła się.

Jakby nie wiadomo co się wydarzyło. A to był tylko pocałunek. Tylko i aż. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czuła. Taka fala uczuć, eksplozja nawet! Anna nie była weteranem relacji damsko-męskich i nie mogła mieć zbyt wielkiego porównania w tym aspekcie. Niemniej to, co pokazał jej swoim arcydelikatnym pocałunkiem zakapturzony, to jakaś cholerna rewolucja.

Oczywiście nie mogła zasnąć. Przewracała się na łóżku, raz patrząc za okno, raz na kartony ze swoimi rzeczami poustawiane pod ścianą. Nie posiadała ich wiele, ale też nie miała gdzie ich rozpakować.

Rano spojrzała w lustro i aż się zdziwiła, że nie pękło. Wyglądała po prostu fatalnie. Po takich emocjach wieczorem i po całej nieprzespanej nocy, nie mogła jednak spodziewać się niczego innego.

Przez kilka następnych wizyt w La Gorgote nie widziała zakapturzonego. Rozglądała się dokładnie za każdym razem, kiedy tam była, ale szukaj wiatru w polu. Kobe i Katie patrzyli na nią jak na obłąkaną, ale za każdym razem gdy pytali, o co chodzi, zbywała ich krótkim: „A nic, nic”.

– A wiecie, że niedługo zima i spadnie śnieg i będą święta. – Twarz Kobe rozjaśniła się.

Katie spojrzała na niego jak na idiotę.

– Ile ty masz lat? – rzuciła. – Może jeszcze w Świętego Mikołaja wierzysz?

Katie. Bezpośrednia. Mówiła bez owijania w bawełnę, twardo stąpała po ziemi i świetnie radziła sobie w życiu. A z drugiej strony była wrażliwą malarką. I piękną kobietą, za którą często oglądali się mężczyźni.

Anna nieraz myślała, że Katie tworzyłyby z Kobe świetną parę. On jest wysokim, przystojnym, o lekko chłopięcym wyglądzie, ale dojrzałym, policjantem. Ale jakoś chyba się nie przyciągali. Znała ich rok i jeszcze nie zauważyła między nimi żadnej chemii.

Święta. Boże Narodzenie. Dla większości osób na planecie najważniejszy dzień w roku.

Mama pewnie znów tylko zadzwoni, z nie wiadomo którego zakątka świata. Ostatni raz rozmawiały dwa miesiące temu i wtedy Agnes była w Boliwii. Kiedy rok temu Anna oznajmiła, że wyjechała z Cassopolis do Alover, mama nie posiadała się ze szczęścia.

„Wreszcie zrobiłaś krok naprzód! – cieszyła się. – Nie wiem, co cię trzymało tej nudnej mieścinie”. Cała mama. Była trochę zawiedziona, kiedy Anna skończyła szesnaście lat i oznajmiła, że nie ma zamiaru się ruszać z Cassopolis. Mama była z nią do tej pory, chociaż Anna widziała, że Agnes się dusi w ich rodzinnym miasteczku. Mama to bardzo żywiołowa osoba, nie znosiła siedzenia w jednym miejscu. Po tym jak Anna zamieszkała w internacie, mama wyjechała niemal w tej samej chwili i tyle ją widzieli.

Anna nie miała jej tego za złe. Agnes kochała podróżować i córka chciała oglądać ją szczęśliwą. Ale z drugiej strony mamy nie było, gdy czasem Anna bardzo jej potrzebowała. Jeden telefon czy dwa w tygodniu, niewiele załatwią.

– Ziemia do Anny – usłyszała nagle głos dochodzący niby z oddali.

Wcale nie z oddali. Katie siedząca obok coś do niej mówiła.

– Przepraszam. – Odchrząknęła, patrząc raz na nią, raz na Kobe.

– Coś ostatnio często się zawieszasz – dodała Katie, pociągając łyk czystej whisky.

Tak, piła czystą whisky, chociaż od samego zapachu tego alkoholu Annie robiło się niedobrze.

Ale trafnie zauważyła, że Anna często jest nieobecna. To przez zakapturzonego. Dlaczego teraz się nie zjawia? Coś mu się stało?

A może raczej zażartował sobie z niej i teraz ona, jak głupia gęś, myśli o nic nieznaczącym pocałunku dniami i nocami, a on się z niej śmieje. Albo w ogóle o niej zapomniał. Na pewno.

– Znowu odpłynęła – westchnęła Katie.

Kobe patrzył na Annę uważnie. Był ciekaw, co się zdarzyło w jej życiu, że tak się w sobie nagle zamknęła. Może kogoś poznała? To byłaby ostatnia rzecz, jakiej by chciał.

– Wiecie co, ja już muszę iść – oznajmiła nagle Anna.

Wcale nie musiała, ale chciała.

– Odprowadzę cię. – Kobe również wstał.

– Nie, nie! – zawołała.

Zbyt głośno i żywo zareagowała. Katie i Kobe patrzyli teraz na nią jak na kosmitkę.

– To znaczy nie musisz. Przecież to niedaleko – przebąkiwała zmieszana.

Bujda na resorach.

Kretynko, ty nie umiesz kłamać! – pomyślała sobie.

Chodziło przecież o to, że gdyby pod jej oknem stał zakapturzony i gdyby Kobe ją odprowadził, to mogłoby wywołać niepotrzebne zamieszanie.

Dopiero w domu zdała sobie sprawę, jaką głupotę zrobiła. Po drodze mogło się wiele wydarzyć. Zakapturzonego nie spotkała. Kim on jest i co takiego zrobił z jej głową, że zdecydowała się zaryzykować dla niego własnym bezpieczeństwem? Jak manipuluje jej umysłem?

Nazajutrz w kawiarni jeszcze nie mogła dojść do siebie. Co jeden człowiek jednym gestem potrafił jej zrobić, to jakieś nieporozumienie.

– Anno, muszę z tobą porozmawiać – oznajmiła Erin pod koniec dnia.

Nie wyglądała na zbyt zadowoloną, choć zawsze tryskała dobrym humorem. No i nigdy nie chciała z Anną „porozmawiać”.

Zamknęły drzwi kawiarni, Anna przełożyła znak z „Bardzo otwarte” na „Bardzo zamknięte” i robiąc dokładnie to samo co Erin, wzięła kubek z gorącą czekoladą, po czym podążyła za kobietą do jednego ze stolików.

Erin nie zachowywała się tak jak zwykle. Nie uśmiechała się i wyglądała, jakby straciła energię, której miała zawsze naprawdę dużo.

– Nie będę owijać w bawełnę, Anno – odezwała się. – Wiesz, że ten lokal nie jest mój i ja go tylko wynajmuję, prawda?

Anna pokiwała głową, czując rosnące napięcie.

– Otóż, wczoraj zarządca oznajmił mi, że ktoś za ogromną kwotę wykupił cały budynek.

Anna wytrzeszczyła oczy.

– No, ale przecież ty się starałaś o kredyt, żeby...

– Tak, tak – przerwała jej Erin. – Żeby wykupić całość. Ale ktoś mnie ubiegł. I właśnie musisz być przygotowana, że możesz stracić pracę.

O nie! Tylko nie to! Dopiero co wynajęłam mieszkanie. Co będzie z czynszem? – przyszło jej do głowy.

Ale jej czynsz jest niczym w porównaniu z tym, co może stracić Erin, jeśli nowy właściciel zdecyduje się na zmianę koncepcji budynku. Może tu zrobić wszystko, bo choć prawdopodobnie nie jest to najbardziej atrakcyjna lokalizacja miasta, to jednak okolica należy do przyjemnych i bezpiecznych, co bez wątplenia podnosi wartość obiektu. Jak wiele zależało od jednego człowieka z mnóstwem pieniędzy.

Anna patrzyła teraz na tę silną kobietę siedzącą naprzeciwko. Erin była naprawdę przygnębiona. Prowadziła tę kawiarnię już prawie dziesięć lat. Gdyby teraz ją straciła, razem z nią straciłaby szmat swojego życia, energii, pieniędzy. A przede wszystkim to, co kocha.

Och, Erin – westchnęła w duchu.



On

Nie wiadomo, dlaczego akurat tego dnia przypomniła mu się dziecięca piosenka o pajączku, którą często nuciła mu mama, kiedy był małym dzieckiem. Dawno nie słyszał tej dziecięcej rymowanki i nagle znów pojawiła się w snach. Głos, który ją nucił, był ciepły i spokojny. Lubił, gdy mama to śpiewała. Uspokajał się i czując jej obecność, nabierał pewności siebie i przekonania, że wszystko, czego chce, może mu się udać. Trzeba tylko być cholernie wytrwałym.

Mama zawsze powtarzała mu, że jest właśnie takim pajączkiem. Wtedy jeszcze małym, ale dzielnym i nieustępliwym.

Teraz, po latach, pajączek nadal dzielnie piął się w górę i mimo że czasem bywał brutalnie ciągnięty w dół, to szybko się podnosił i znów uparcie szedł na sam szczyt. Ale był również samotny, jak ten w piosence.

Mężczyzna przecesał swoje kruczoczarne włosy, na jego twarzy zagościł grymas smutku i niezadowolenia; zsunął się z łóżka, mocno stawiając stopy na podłodze.

Miał dzisiaj dość napięty grafik, choć, w porównaniu z niektórymi dniami sytuacja nie przedstawiała się aż tak źle. Jedno spotkanie było i najmniej ważne, bo dotyczyło znikomej inwestycji, a jednocześnie najważniejsze, bo dotyczyło miejsca, z którym związał się sentymentalnie.

Ot, taki kaprys.

Anna

Anna nie mogła patrzeć, jak bardzo Erin jest zdenerwowana. Odkąd dowiedziała się, że ktoś wykupił budynek, była nieswoja i nie miało znaczenia, że od tamtego dnia minął już tydzień. Bała się, że straci kawiarnię, i nawet ulubione lody malinowe, zaserwowane przez Magnusa, nie poprawiły jej humoru.

Tego wieczoru szła na spotkanie z człowiekiem, który kupił kamienicę. Pozna szczegóły transakcji i dowie się, co dalej stanie się z kawiarnią. Była roztrzęsiona i niespokojna.

– Erin, nie mogę na ciebie patrzeć, jak jesteś w takim stanie – mamrotała Anna.

– To nie patrz. Zresztą idź już do domu. Dzisiaj i tak muszę zamknąć wcześniej – odparła Erin, wzdychając tak mocno, że mogłaby zdmuchnąć Empire State.

Zamyślona Anna nawet nie zauważyła, że zrobiło się ciemno. Tak martwiła się o przyjaciółkę, że dzień ulotnił się gdzieś jak kamfora.

Dopiero po wyjściu z kawiarni dostrzegła, że wszędzie świecą się uliczne latarnie. Bardzo późna

jesień nadeszła niespodziewanie i zwiastowała szybkie nadejście zimy. Lekki mróz szczypał w nos i uszy i dziewczyna szczelniej owinęła się swoim wełnianym kominem. Witryny sklepowe już od jakiegoś miesiąca zachęcały do świątecznych zakupów, ale apogeum na pewno nastąpi dzień przed Wigilią.

Anna spojrzała na komórkę. Dochodziła siedemnasta. Za niecałą godzinę Erin spotyka się z „tym człowiekiem”. Inaczej o nim nie mówiły, bo nie wiedziały, jak się nazywa ani kim jest. Bardzo tajemniczy inwestor.

Jak zwykle będąc przed drzwiami swojej klatki schodowej, Anna rozejrzała się. Wmawiała sobie, że powinna przestać tak robić i porzucić wszelkie nadzieje, że jeszcze kiedyś zakapturzony wróci.

Z cichym westchnieniem powoli wbiła kod i naparła na drzwi, by je otworzyć. I wtedy ktoś ją wepchnął do środka i zanim zdążyło zapalić się światło, została przyparta do ściany pod schodami. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe, bo kompletnie nie wiedziała, co się dzieje. Nawet nie mogła zacząć krzyczeć, bo głos uwiązał jej w gardle.

– Tęskniłem – usłyszała nagle i to było to.

Ten cyngiel. To on!

Zakapturzony nieznajomy. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, bo w końcu to na niego czekała. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że przy nim zamieniała się w głupią, nierozsądną dziewczuchę i zamiast krzyczeć, stawała się w jego obecności miękka jak szmaciana lalka.

Zakapturzony przycisnął Annę mocniej do ściany, aż brakło jej tchu. Całował silnie, stanowczo i niecierpliwie, inaczej niż ostatnio. Jakby mu się spieszyło. Poddała mu się od razu, nawet wtedy, gdy rozpiął jej płaszcz i masował jej piersi przez stanik i bluzkę. Palce dotykały skóry na dekolcie, później zsunął rękę na talię i mocno przycisnął do siebie.

W przypiływie energii zsunęła mu kaptur i mogła wpleść palce w jego włosy. A on ciągle całował, ale już spokojniej. Z wycuciem smakował jej usta, penetrował je językiem. Nagle Anna poczuła na brzuchu coś twardego i gdy zorientowała się, co to jest, oderwała się od nieznajomego. Dobrze, że nie widział w ciemności jej wielkich, jak piłki do tenisa, oczu.

– Widzisz, co ze mną robisz – wyszeptał.

Ten szept... Całe ciało dziewczyny aż wibrowało. I nagle sama przycisnęła się do niego. Zawstydzona swoim zachowaniem zrobiła się czerwona jak burak, ale na szczęście i tego nie zauważył w ciemności.

– Gdzie byłeś tyle czasu? – odważyła się zapytać.

Uśmiechnął się.

– Czekaaś na mnie? To świetnie.

Poczuła, jak dwoma palcami rozpina guzik jej czarnych džinsów.

– Nie bój się – wyszeptał. – Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Chcę ci wynagrodzić ten czas, kiedy mnie nie było.

Wsunął dłoń w jej majtki, dotykając najintymniejszej części ciała.

Powinna go odepchnąć i uciekać, gdzie pieprz rośnie, ale za bardzo chciała się dowiedzieć, co stanie się dalej. Nie mogła zrozumieć, dlaczego się go nie boi. Przecież powinna, bo w końcu nie ma pojęcia, kim on jest. Może jest obłąkany? Albo nagrywa ją z ukrycia i za kilka chwil nagranie z nią trafi do sieci?

Straciła głowę dla kilkunastu sekund przyjemności. I mimo że jej rozum krzyczał, że to, co robi, jest głupie, nieodpowiedzialne, nie przerwała tego, co wyprawiał z nią ten mężczyzna.

– Och – odetchnęła, zaciskając palce na jego ramieniu. – O tak – dodała, zamykając oczy.

Poczuła coś niesamowitego. Jeszcze nigdy nikt jej tam nie dotykał i zastanowiła się, dlaczego pozwoliła na to właśnie jemu. Nieważne. Ważne, że samym delikatnym dotykiem wywrócił jej świat do góry nogami. Pieścił ją tak spokojnie, że czekała z niecierpliwością na więcej.

Wtedy zrobiła coś, czego się absolutnie po sobie nie spodziewała. Przycisnęła jego dłoń mocniej do siebie, chcąc, by trochę podkręcił tempo. Nie protestował.

– Mmmmm – zamruczała, czując, jak serce przyspiesza. – O cholera!

Oddech stawał się coraz szybszy i szybszy i nawet trochę się zirytowała, kiedy ją pocałował. Chyba go to rozbawiło.

Kiedy czuł, że orgazm Anny zbliża się nieubłaganie, objął ją, żeby mogła ze spokojem krzyknąć w jego ramię. Nie planował takiego zakończenia ich spotkania, niemniej bardzo go ucieszył taki obrót sprawy.

Kiedy Anna zdała sobie sprawę z tego, co się właśnie stało, jeszcze w życiu się tak nie zawstydziła.

To się stało... na klatce schodowej.

Z kompletnie nieznanym.

Co mi strześliło do głowy?! – pomyślała wściekła na siebie.

Jednak było stanowczo za późno na racjonalnie myślenie.

– Ja... – urwała, bo kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć.

Pochylił się do niej, by pocałować dziewczynę, ale gdy poczuła, że się do niej zbliża, lekko go odepchnęła.

– Przepraszam. To nie ja. Ja się tak nie zachowuję – mówiła, oddychając szybko.

Wiadomość z ostatniej chwili: właśnie się TAK zachowała.

Odsunęła mężczyznę na bok i po omacku pobiegła na górę, czując, jak łyzy kapią jej po policzkach.

Nie potrafiła nic więcej zrobić, jak opaść za drzwiami swojego mieszkania na kolana i się rozplakać.

Głupia, naiwna dziewczyna.



Co to miało być?! No co?! Co tam się na dole właśnie stało?!

– Kurwa mać! – zakląła siarczyście, wściekła na siebie.

Połknęła ostatnie łyżę z goryczą i wytarła mokre policzki wierzchem dłoni.

Ale nie mogła powiedzieć, że to jak szybko doprowadził ją do szczytowania i jakim błahym sposobem to zrobił, było nieprzyjemne. Nadal czuła ten dotyk i drżenie swojego ciała. Chciała więcej! To było irracjonalne. Kompletnie. Nie miało ani krztyny sensu. Zupełnie obcy mężczyzna najpierw ratuje ją z opresji, odprowadza pod sam dom, bo dokładnie wie, gdzie ona mieszka, całuje, doprowadza do orgazmu. Super. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Dzwonek domofonu wyrwał ją z odrętwienia. To on? Czy to może być on? Ale przecież jeszcze przed chwilą był w budynku. Gdyby chciał, mógłby, najzwyczajniej w świecie, wejść za Anną na górę.

Drżącą dłonią sięgnęła po słuchawkę.

– Tttak? – wyjąkała.

– Mam wino – usłyszała głos Kobe.

To Kobe. Prawie odetchnęła z ulgą.

Nie zakapturzony.

Dobre samopoczucie Kobe szybko się ulotniło, gdy zobaczył, jaki Anna ma humor i że jest cała roztrzęsiona.

– Co się stało, kochanie? – zapytał i troskliwie ją objął.

Och, Kobe, gdybyś ty wiedział, jak właśnie zachowała się twoja koleżanka – pomyślała.

Zrobiłby z tyłka zakapturzonego jesień średniowiecza. O ile udałoby mu się go znaleźć.

– Erin ma tę ważną rozmowę teraz i trochę się denerwuję... – skłamała gładko.

Nadzwyczajnie gładko. Jak nigdy.

– Wino poprawi ci humor. Zobaczysz. – Odsunął się od niej i poszedł do minikuchni Anny w poszukiwaniu korkociągu.

Najchętniej w ogóle by jej nie puszczał, ale gdyby przytulał Annę choć kilka sekund dłużej, to pewnie zaraz rzuciłby ją na kanapę i nie patrzył na protesty. W końcu dałby upust swoim pragnieniom o przeleceniu Anny za każdym razem, gdy ją widzi. Ile razy miał ochotę zerznąć ją tak, żeby całkiem opadła z sił i żeby błagała o więcej.

To całkiem klóciło się z jego wizerunkiem, ale miał to w dupie.

Anna była rozkojarzona cały wieczór i byłby totalnie pozbawiony empatii, gdyby tego nie zauważył. Ale nie pytał o nic. Rozumiał, że denerwuje się rozmową Erin, ale trochę drażnił go fakt, że siedzi obok Anny, przyniósł wino, zamówił kolację i jest traktowany jak powietrze. Zdenerwował się, a kiedy zaczął się zbierać do wyjścia, nawet nie zaprotestowała. Powoli zaczynał się niecierpliwić, bo jakie jeszcze sygnały musi wysyłać, żeby Anna go dostrzegła?

Pożegnali się szybko pocałunkiem w policzek.

Kobe nareszcie poszedł i Anna odetchnęła z ulgą. Lubiła jego towarzystwo, ale nie dziś. Nie po tym, jak pozwoliła potraktować się zakapturzonemu. Chciała zostać sama, żeby poprzyżywać swoje marne jestestwo. Kompletnie rozbita położyła się do łóżka, ale i tak długo nie mogła zasnąć.

Kolejnego dnia rano ledwie zdołała wstać. Spała może dwie godziny, resztę nocy spędzając na turlaniu się w pościeli.

Boże, Erin mnie zabije – jęknęła w myślach.

No tak! Erin! Spotkanie z nabywcą kamienicy. Niemal biegła do pracy, chociaż była cholernie zmęczona. Wpadła do środka z okrzykiem: „Jak poszło?” i momentalnie stanęła jak wryta. Powietrze zostało siłą wypchnięte z jej płuc i Anna czuła, jak robi się jej cholernie gorąco.

Tuż przy ladzie obok Erin stał najprzystojniejszy i najbardziej intrygujący mężczyzna, jakiego widziała.

Nie! To niemożliwe! Co ON tu robi? ON! Ze wszystkich ludzi na świecie – tylko to miała w tej chwili w głowie.

Anna do tej pory dobrze pamięta, jak wyglądał stojący przed nią, w przemoczonej koszuli, ukazującej każdy jego mięsień. W zeszłym roku w kawiarni przykuł jej wzrok od razu. Podobnie jak teraz, tylko że wyglądał o wiele lepiej.

Dopasowane ciemnoszara marynarka i kamizelka, spodnie, zwisające nisko na biodrach, na jego szczupłej sylwetce leżały idealnie. Na pewno miał garnitur szyty na miarę i to przez kogoś, kto ma niewiarygodny fach w ręku. Spinki przy mankietach, włosy *fade* tak jak w zeszłym roku, tylko dziś wyglądały jak prosto spod nożyczek barbera. I te oczy.

To zadziwiające, ile potrafiła pamiętać przez ten rok. A czy on pamiętają?

Buahahaha! Jasne, Anno. Twoja zwyczajna twarz jest tak bardzo charakterystyczna, że oczywiście ten przystojniak nie mógł cię zapomnieć – pomyślała rozbawiona.

– Hej, Anno! – Erin przywitała ją pogodnie.

Uśmiechała się. Swobodnie, tak jak zwykle, a może nawet i radośniej. To świetnie, ale Anna chciała, żeby ktoś jej natychmiast wyjaśnił obecność tego mężczyzny w kawiarni. Nie wyglądało, jakby był zwykłym klientem.

– Cieszę się, że jesteś. Przedstawiam ci Nicolasa Blacka. – Erin przeniosła wzrok na mężczyznę.

– Panie Black, to Anna Edwards, moja pracownica, jedyna i niezastąpiona – dodała.

– Panie Black. – Anna odchrząknęła i prawie dygnęła, nie patrząc na niego.

Nie mogła.

– Panno Edwards – odparł, a ona aż się skuliła, słysząc jego głos.

Czuła się trochę w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie. Erin była silną kobietą, od Blacka aż biła stanowczość. A Anna stała obok nich niepozorna. Dlatego przesunęła się powoli w stronę kobiety, a później jak błyskawica prześmignęła za jej plecami na zaplecze. Oparła się o chłodną ścianę, nie mogąc uwierzyć, że on tam stoi i rozmawia z jej szefową. Jakim cudem się tu znalazł?! Kim w ogóle jest?

Black. Tak się nazywa. Nazwisko pasuje do niego dziwnie idealnie. Pasuje też do niego zakapturzony. Są podobnego wzrostu i chyba zbliżonej budowy, choć tego nie mogła być pewna, bo zakapturzony nosił luźną bluzę dresową i kurtkę. Przez to wydawał się większy niż Nicolas. Jednak jedno z oczu Blacka, brązowe, miało taki sam kolor jak oczy zakapturzonego. Głos też mieli podobny.

Zaraz, zaraz, Anna, ogarnij się. Co ci po głowie chodzi? Przecież jeden człowiek nie może być w dwóch miejscach na raz – mówiła sobie. Zanim dziewczyna zdołała jeszcze bardziej pograżyć się w myślach, drzwi zaplecza otworzyły się zamasyście i stanęła w nich Erin, w całej swojej wysokiej okazałości.

– Pan Black chce z tobą porozmawiać – oznajmiła świergotliwie, po czym schyliła się i dodała szeptem: – To on wykupił kamienicę.

Anna popatrzyła na nią jak na obłąkaną. Czy to znaczy w takim razie, że wszystko jest OK? Jak wczoraj przebiegła ich rozmowa? Miała tyle pytań do swojej szefowej, ale nie miała czasu ich zadać, bo Erin przytrzymała dla niej drzwi, zmuszając tym samym do powrotu do mężczyzny.

Niechętnie wyszła z zaplecza. Black zmierzył Annę od góry do dołu i podszedł do drzwi kawiarni.

– Zapraszam na przejażdżkę – odezwał się.

Na przejażdżkę? Z nim? Serio? Za dużo ostatnio przebywam z nieznajomymi sam na sam – westchnęła w duchu, zrezygnowana.

– Ale... W jakim celu? – wyjąkała zakłopotana.

– Chciałbym cię lepiej poznać – odparł najzwyczajniej w świecie. – Możesz mi zaufać.

Zaufać? Użył bardzo mocnego słowa. Czy nie mogą porozmawiać tutaj? Usiąść w kąciku i pogadać. A jeśli odmówi, to czy Nicolas Black zacznie robić kłopoty Erin? Tego by nie chciała. Chyba może mu zaufać w tej chwili. Poza tym Erin chyba nie pozwoliłaby, żeby cokolwiek stało się Annie.

Anna posłusznie podeszła w stronę mężczyzny, starając się przejść jak najdalej od niego. Kiedy była tuż obok, powiedział:

– Nie ugryzę cię, Anno. Jeszcze nie.

Spojrzała w jego oczy i prawie zemdląła. Miał w spojrzeniu coś takiego, co w jednej chwili zabrało jej siły. Kolana zrobiły się jak z waty, oddech przestał docierać do płuc i Anna zachwiała się lekko. Black uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby przytrzymać dziewczynę, ale szybko przekroczyła próg.

Musiała znaleźć się jak najdalej od niego.



Choć Anna nie interesowała się zbytnio samochodami, wiedziała, że to, co stoi przed kawiarnią, to aston martin. Dodatkowo w przepięknym, srebrnym kolorze. Chyba stał tu cały czas, skoro to auto Blacka, a kiedy weszła do kawiarni, on był w środku. Przeczyła je, bo tak spieszyła się do swojej przyjaciółki.

Black otworzył drzwi pasażera, a Anna spojrzała na niego kompletnie rozbita.

– Przestań zastanawiać się nad głupotami i wsiadaj – odezwał się, najwyraźniej zniecierpliwiony jej zachowaniem.

– A jeśli się nie zgodzę? – Dopiero gdy to powiedziała, ugryzła się w język.

Sprzeciwiając się komuś takiemu jak on, może zaszkodzić nie tylko sobie, ale i Erin. Poza tym została zmiażdżona jego wzrokiem i już naprawdę nie miała wyjścia, jak tylko wsiąść i się więcej nie odzywać.

Wnętrze auta wyglądało fantastycznie. Dokładnie tak jak w magazynach motoryzacyjnych, które leżały w kawiarni Erin. Annie wydawało się czasem, że niektórzy chłopcy i mężczyźni pili tam kawę tylko po to, żeby móc w spokoju pooglądać za darmo magazyny motoryzacyjne. Podobnie jak kobiety magazyny o modzie.

Poza niesamowitym wyglądem, środek auta cudownie pachniał, i Anna stwierdziła, że nie chce z niego wysiadać.

Czy sam Black też tak pachnie? Czy gdyby zbliżyła się teraz do niego, poczułaby zawrót głowy?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Nawet, jeśli nie wypowiedziała tego głośno, to zaczerwieniła się. Nagła fala gorąca zalała jej ciało i była porównywalna z tym, co czuła po spotkaniu z zakapturzonym.

Anna patrzyła, jak Black okrąża samochód, ale gdy siadał za kierownicą, odwróciła wzrok. Bez słowa przekręcił kluczyk i wtedy dopiero zapytała:

– Dokąd mnie pan zabiera?

Była lekko zaskoczona całą sytuacją. Co takiego mógł chcieć od niej taki mężczyzna? Tak, była częścią kawiarni Erin. Pracowała tam i uważała się za dobrego pracownika. Ale to teraz o niczym nie przesądzało. Black mógł mieć wobec niej inne plany. Mógł zrobić wszystko, bo to od niego zależało, czy pozwoli na dalsze funkcjonowanie obecnego miejsca pracy Anny.

Mężczyzna spojrzał na dziewczynę, ale akurat wtedy bardzo zainteresowały ją jej własne dłonie. Kompletnie nie wiedziała, jak się zachowywać w jego obecności. Nigdy nie była aż tak nieśmiała w stosunku do płci przeciwnej. Jednocześnie nie zwracała na siebie wystarczająco tyle uwagi, żeby wędrowało za nią grono adoratorów.

– Jedziemy na śniadanie – odparł swoim niskim głosem.

Aż jej ciarki przeszły po plecach.

– Ja już jadłam – wypaliła nagle i jej twarz znów pokryła się purpurą.

– Ale ja nie – mruknął, uśmiechając się po nosem, jakby był sam w samochodzie.

Dziwiła się, że to ona siedzi w tym aucie, a nie Erin. Chociaż z nią pewnie uzgodnił wszystko wczoraj, a z Anną chciał dzisiaj. Tylko co mógł chcieć uzgadniać? Przecież Anna nie należała do organu dowodzącego. To Erin była właścicielką kawiarni i to ona chciała ją wykupić. I dlaczego musieli dokądś

jechać, żeby porozmawiać?

Ale Anna już o nic nie zapytała, bo Nicolas Black tak ją onieśmielał, że bała się odezwać. Patrzyła więc za okno, ciągle będąc w szoku, że dokądś z nim jedzie. A właściwie to kim on jest? Czym się zajmuje? Dlaczego kupił kamienicę? Co lubi robić? Co jeść? Czy ma żonę? Nie widziała na jego palcu obrączki. Ma dziewczynę? Narzeczoną?

Anna! – upomniała się.

– Chce mnie pani o coś zapytać, panno Edwards? – zapytał nagle.

– Ja? Skąd – odparła piskliwie i znów zapatrzyła się na obrazy za oknem.

Jechali drogą przy bulwarze, gdzie rok temu znalazło ją na ławce dwóch policjantów. A ona chwilę wcześniej pomogła pewnej kobiecie.

Zaraz, zaraz. Tamta kobieta też nazywała się Black. Była elegancka i zadbana.

Pochodziła pewnie z tych samych kręgów społecznych co siedzący obok Anny Nicolas.

Dziewczyna popatrzyła momentalnie na mężczyznę, nabierając powietrza, by go spytać, czy to możliwe, by był spokrewniony z kobietą, która prowadzi Atelier. Jednak czy w życiu możliwy jest aż taki zbieg okoliczności? Być może, skoro Anna i Black spotkali się ponownie w najmniej spodziewanym momencie i w najmniej spodziewanym miejscu.

Anna wątpiła jednak, że on ją pamięta. Minał rok, w dodatku takich dziewczyn jak ona są miliony.

Ich spojrzenia się skrzyżowały na moment i Anna poczuła, jak każdy włos na jej ciele się podnosi. Oczy Blacka odbierały jej zdolność trzeźwego myślenia. Stwierdziła, że jego towarzystwo zamienia ją w bezmyślną gąbkę, która pochłonie wszystko, co on powie.

Po kilku minutach jazdy Anna dostrzegła, że kierują się w stronę nabrzeża. Gdy dotarli na parking, Anna poczuła ulgę, że odetchnie świeżym powietrzem. Wydawało jej się, że brakuje jej tlenu. Black otworzył jej drzwi i wyciągnął rękę, chcąc pomóc jej wysiąść. Zastanowiła się chwilę nad jego kurtuazją, ale wreszcie ujęła dłoń, silną i szorstką, ale gorącą, o zdecydowanym uścisku.

Kiedy Anna stanęła obok mężczyzny, zaciągnęła się sporą dawką morskiej bryzy i dopiero teraz dostrzegła niski, biały i niewielki budynek z gankiem, na którym stały stoliki przykryte szarymi obrusami z grubego płótna.

Black wskazał Annie, żeby poszła w stronę wejścia do tego domku, który, jak się domyślała, był małą knajpką. Nie miała pojęcia o tym miejscu, choć często bywała w okolicy.

W środku budynku na ścianach dominowały pastelowe odcienie błękitu i szarości, stały drewniane stoliki i krzesła z surowego drewna, a bar przypominał odwróconą do góry nogami łódź. A może nią był? Przy barze znajdowały się wąskie podwójne drzwi otwarte teraz na oścież, jednak budynek był odwrócony tak, że chłodny wiatr nie wpadał do środka. W jednym z narożników pomieszczenia stał wąski kominek, w którym wesoło trzaskały polana. I pięknie tu pachniało pomarańczami i miętą.

Czyżby Nicolas Black był romantykiem?

– Siadaj – powiedział.

Właściwie to rozkazał. Zdecydowanie nie był romantykiem.

Gdy tylko zajęli miejsca przy jednym ze stolików, zaraz z zaplecza wyszła kobieta około pięćdziesiątki, wyglądająca świetnie i wyjątkowo młodzieńczo jak na swój wiek. Idąc do nich, uśmiechnęła się promiennie.

– Nicolas, miło cię widzieć – odezwała się ciepło.

Black wstał i pocałował ją w policzek.

– Sienna, to Anna – przedstawił dziewczynę, która zerwała się z krzesła i podała kobiecie rękę.

– Bardzo mi miło – wyjąkała Anna.

– Mnie również – odparła kobieta i dziewczyna odniosła wrażenie, że Sienna przygląda się jej z wielką ciekawością.

W końcu spojrzała ponownie na Nicolasa i Anna mogła z ulgą usiąść.

– To co zwykle, Nicolasio? – zapytała.

– Tak, poproszę – jego twarz jakby złagodniała.

– A dla pani?

– Och, proszę mi mówić po imieniu. – Dziewczyna ocknęła się z zamyślenia.

– Dobrze. A więc, Anno, co zyczysz sobie na śniadanie? – zapytała Sienna.

Anna szybko przebiegła wzrokiem po niewielkiej karcie, ale to, że siedzi tutaj z Blackiem, że ją tu przywiózł, spowodowało taki ścisk w żołądku, że kompletnie nie miała na nic ochoty. Rano zjadła w pośpiechu tylko banana, ale teraz nie odczuwała głodu.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale jadłam śniadanie w domu i... – urwała, nie wiedząc, czy nie popełnia jakiegoś faux pas. – Napiję się herbaty, dobrze? – Spojrzała na kobietę przeproszająco.

– Oczywiście, kochanie. Podam ci coś specjalnego. – Sienna uśmiechnęła się tajemniczo.

Gdy zniknęła na zapleczu, Anna rozejrzała się wokół. Nikogo tutaj nie było. I panowała cudowna cisza.

Schowała głowę w ramiona i potarła dłonie schowane pod stołem.

– Zimno ci? – usłyszała nagle głos Blacka. – Mogę zamknąć drzwi.

Popatrzyła na niego i znów się zarumieniła. Cholera.

– Nie, jest OK – wyszeptała z wysiłkiem.

– Aha. Proponuję przejść do sedna w takim razie – oparł łokcie wygodnie na stole.

Anna ze zdumieniem zauważyła, że Nicolas zdjął marynarkę. Musiał to zrobić błyskawicznie.

Patrzyła na niego, mrugając szybko powiekami, zastanawiając się, co takiego może jej powiedzieć.

– Porozmawiajmy o mojej umowie z Erin dotyczącej ciebie. – Spojrzał na nią tak przenikliwie, że poczuła się jak Calineczka.

Malutka, grzeczna dziewczynka, zmuszana do ślubu z przerażającym kretem. Gdyby kret wyglądał tak jak Nicolas, zgodziłaby się od razu.



– Słucham? Jakiej umowy? – zapytała zdumiona.

Jej oczy chyba jeszcze nigdy nie były tak duże.

– Proponuję ci odejście z kawiarni i rozpoczęcie pracy u mnie. W zamian oferuję utrzymanie podczas twojej nauki w L’Ecole Femme i wszelką pomoc podczas tego okresu. Comiesięczna wypłata w wysokości czterech tysięcy, kierowca do dyspozycji całą dobę – mówił spokojnie, a Anna robiła się coraz mniejsza, za to jej oczy coraz większe.

Zaraz, zaraz, po kolei... O co tu, kurwa, chodzi?! Jaka praca? Jaki kierowca? Co się w ogóle dzieje?! Skąd Nicolas Black wiedział, że studia na L’Ecole Femme to moje marzenie? – zastanawiała się skołowana.

Nie miała pojęcia, czy powinna zacząć się bać. Niewiele osób wiedziało, że chce iść do żeńskiej szkoły w Alover, a już na pewno nikt stąd. Nawet Katie. Zawsze chciała zostać pielęgniarką, a ta placówka jest jedną z najlepszych w promieniu kilkuset kilometrów. O zdanie testów się nie martwiła. Bardziej przejmowała się względami finansowymi. Ale to marzenie zostawiła w Cassopolis, kiedy stamtąd wyjeżdżała w zeszłym roku.

Natłok myśli spowodował, że zamiast herbaty powinna raczej wypić butelkę absyntu, żeby móc zrozumieć to wariactwo, które właśnie jej przedstawił. A myślała, że wczoraj jej poukładany świat został zburzony do fundamentów.

Teraz kompletnie zapomniała o zdarzeniu z poprzedniego dnia, gdzie zakapturzony o mały włos jej nie przeleciał na klatce schodowej jak taniej dziwki.

A jeszcze kilka chwil wcześniej spoglądała na Nicolasa, chcąc znaleźć między tymi dwoma mężczyznami jakieś podobieństwa.

– Panie Black – Odchrząknęła, żeby móc powiedzieć coś z większą pewnością siebie, ale w tym momencie Sienna wyszła z zaplecza, niosąc w ręku tacę.

Pomieszczenie wypełniło się takim zapachem, że Anna na sekundę zapomniała o nedorzecznym słowach Blacka.

Jednak zaraz wszystko powróciło z podwójną mocą i nawet herbata o przepięknym kolorze i zachwycającym zapachu nie potrafiła jej uspokoić. Black bez wątpienia okazał się bardzo pewny siebie. Zbyt pewny siebie. Może to jego sposób na życie, może ma taki charakter.

Anna popatrzyła na naleśniki z syropem klonowym, wielkimi jagodami i jogurtem naturalnym stojące przed Nicolasem. Sienna po chwili przyniosła bekon, tosty, dżem i cudownie pachnącą kawę.

Ma zamiar to wszystko zjeść?! Jaki ten człowiek ma apetyt? Współczuję jego przyszłej żonie. Choć jego pewnie stać na kucharkę i pokojówkę. A może zawsze jada na mieście? – zastanawiała się, unosząc lekko brwi.

– Sienna, poproszę o drugi talerz – powiedział, patrząc na Annę, która wzrokiem konsumowała jego śniadanie.

Anna znowu zrobiła się czerwona od czubka głowy po koniuszki palców u stóp. Nicolas widział, jak wpatruje się w jego posiłek. Co za wstyd.

– Oczywiście, Nicolasiu – odparła kobieta z uśmiechem.

Dziewczyna słyszała, z jakim szacunkiem Sienna zwraca się do Blacka. Dużo starsza od niego kobieta. Kim on, do cholery, jest?

Sienna postawiła talerz i położyła sztućce przed Anną i życząc obojgu smacznego, wróciła na zaplecze. Anna patrzyła, jak Black oddaje jej połowę swojego posiłku.

– Wybacz, ale nie mam jak podzielić się z tobą kawą. Możemy zamówić drugą – odezwał się.

– Nie, dziękuję. Nie przepadam za kawą – odparła.

Mężczyzna przez moment wpatrywał się w nią, po czym powoli zabrał się do jedzenia, a Anna powstrzymywała się, żeby nie pochłonąć wszystkiego na raz.

– Słucham, Anno. – Sięgnął po filiżankę, rozpierając się ponownie na krześle, kiedy skończył posiłek.

Podniosła na niego zdziwiony wzrok.

– Domyślam się, że masz masę pytań.

Nie miał pojęcia, ile miała pytań! Patrzyła na niego swoimi niemal czarnymi oczyma. Przez te kilka chwil, kiedy tak patrzyli sobie w oczy i analizowali sytuację, napięcie wzrosło do niebezpiecznego poziomu.

Nicolas potrafił znieść wiele, ale nie to spojrzenie oczu koloru gorzkiej czekolady. Jeśli ona zaraz się nie odezwie, to wybuchnie on, rzuci się na nią tu i teraz, mając gdzieś obecność Sienny za ścianą. Wtedy cały jego plan weźmie w łeb.

Plan powolnego i skutecznego uwiedzenia Anny Edwards.

– Panie Black, obawiam się, że nie do końca rozumiem, o czym pan mówił, więc jeśli można, to proszę bardziej szczegółowo wyjaśnić mi, o co dokładnie chodzi w... – urwała na moment i pomachała dłonią – tej całej sytuacji.

Słodki Boże, dobrze, że zdecydowała się coś powiedzieć! – westchnął z ulgą w duchu Nicolas.

– Anno, kupiłem budynek, w którym mieści się kawiarnia Erin, tylko dlatego, że zależy mi, byś porzuciła pracę tam i rozpoczęła pracę u mnie – powiedział, jakby właśnie oznajmił: „Ej, kupiłem pączka. Chcesz kawalek?”.

– Że jak? – Zakrztusiła się łykiem herbaty.

Kupił budynek, bo co?

– Panie Black – wyszeptwała.

– Anno – przerwał jej. – Sporo się o tobie dowiedziałem w ciągu ostatniego roku i szczerze mówiąc, byłem niezmiernie zaskoczony, kiedy wróciłem do Cassopolis kilka dni po naszym pierwszym spotkaniu, a ciebie już tam nie było. Ale przynajmniej miałem okazję dowiedzieć się wielu rzeczy, których nie dowiedziałbym się z tego, co zebrał dla mnie mój pracownik. – Odstawił filiżankę i kontynuował: – Wiem na przykład, że prawie dwa lata opiekowałaś się pewną starszą kobietą, pogrążoną w letargu i mimo braku wykształcenia i doświadczenia w tej kwestii, radziłaś sobie świetnie. Dlatego, kiedy wróciłem do domu i spojrzałem na mojego ojca, który wtedy od roku był w śpiączce, pomyślałem, że mogę zaryzykować i spróbować cię zatrudnić.

Spojrzała na Nicolasa, jakby nie rozumiejąc, co do niej mówi.

– Stąd moja propozycja – zakończył.

– Ale... Panie Black – zająknęła się. – Ale ja nie mogę.

– Jeśli chodzi o pieniądze, to mogę podwyższyć wypłatę do żądanej przez ciebie kwoty – przerwał jej.

– Nie! Tu nie chodzi o pieniądze! – zaoponowała od razu, może trochę zbyt gwałtownie. – Nie mogę zająć się pańskim ojcem tylko dlatego, że opiekowałam się panią Robinson. Pani Robinson była, że tak powiem... – urwała, szukając właściwego słowa. – Nie wiedzieliśmy, ile jeszcze będzie z nami. Poza tym była w bardzo zaawansowanym wieku, a podejrzewam, że pański ojciec nie ma dziewięćdziesięciu lat.

– Nie wiem, czy mój ojciec kiedykolwiek się obudzi – powiedział wprost.

Popatrzyła na niego ze współczuciem. Jego wyraz twarzy natomiast zupełnie się nie zmienił.

– To ciągle nie to samo. Opieka nad takim człowiekiem to ogromna odpowiedzialność. Ja nie mam kwalifikacji. Zresztą to pan wie.

Nadal nie mogła uwierzyć, że przeszedł jej życie. Wiedział więcej niż jej własna przyjaciółka.

– Anno, nie oczekuję, że będziesz go kąpała, zmieniała kroplówki i prowadziła rehabilitację.

Zdziwiła się. Jeśli nie chodzi o taką opiekę, to jak jeszcze mogłaby pomóc jego ojcu?

– Chcę, żebyś spędzała z nim czas – dodał. – Jego lekarz twierdzi, że to pomaga w powrocie do zdrowia.

– A pan? – zapytała. – Czy pan w to wierzy?

Zaskoczyła go tym niewinnym pytaniem. Poczul się nieswojo i poruszył niespokojnie na krześle. Czuł, jak jego puls niebezpiecznie przyspiesza.

– Jestem racjonalistą, Anno, twardo stąпам po ziemi i wierzę w coś dopiero, kiedy to zobaczę lub przekonam się na własnej skórze.

– Ale trzeba wierzyć, panie Black. Kto będzie wierzył jak nie jego własny syn? – Westchnęła.

– I chce mi pan płacić cztery tysiące za spędzenie kilku godzin z pańskim ojcem? I sfinansować szkołę? Dać kierowcę? Przepraszam, że zapytam, ale... Czy pan oszalał?

Nicolas słysząc to, aż się roześmiał.

Już dawno nikt go tak nie rozbawił i nigdy nikt nie powiedział mu, że oszalał.

– Poza tym sądzę, że do tej pory już kogoś pan zatrudnił na to stanowisko, które nie jest zbyt wymagające.

– Zdziwiłabyś się – wtrącił. – Wiem, że wyda ci się to dziwne, ale nie każdy potrafi, będąc przy moim ojcu, spędzać z nim czas.

– No, ale może pan zatrudnić pielęgniarkę, która także będzie spędzać czas przy pańskim ojcu i jednocześnie zajmować się nim profesjonalnie.

– Sama wiesz, jak wymagająca to praca. Poza tym chcę rozgraniczyć pracę pielęgniarki i twoją.

Miał odpowiedź na wszystko. Czy zawsze taki jest? Coś jej podpowiadało, że tak. Czy chciała pracować u takiego człowieka? Sama nie wiedziała. Atrakcyjna praca za atrakcyjne pieniądze. Jednak czuła, że jeśli popełni choć jeden najmniejszy błąd, zniszczy siebie i całe swoje życie. I jeszcze jedno ją nurtowało. Podniosła wzrok na Nicolasa, co go lekko zaniepokoiło. Nie bał się, że odmówi, bo jeśli nawet się tak zdarzy, to przekonają do zmiany zdania. Tego był pewny. Zaniepokoiło go natomiast to, że rozplýwał się w jej oczach. Jedno słowo Anny i ległby u jej stóp.

– Mogę zapytać o coś innego? – odezwała się.

– Proszę. – Zmarszczył brwi zaniepokojony.

Wstrzymała na chwilę oddech, kontemplując nad jego pięknymi oczami.

– Dlaczego ja? – odezwała się wreszcie.

Obawiał się takiego pytania, bo choćby myślał całą wieczność, nie znalazłby na nie odpowiedzi.

– Nie wiem, Anno. Nie wiem. – Odetchnął, nie spuszczać z niej wzroku.



Jeszcze jedno ją nurtowało. Tylko musiała odpowiednio sformułować pytanie, bo w obecnej postaci na pewno by mu się nie spodobało.

Napięcie między nią a Nicolasem rosło i Anna coraz bardziej pograżała się w marazmie.

Ale wreszcie zebrała się na odwagę.

– Powiedział pan, że wiele się o mnie dowiedział – odezwała się wreszcie. – Mogę wiedzieć po co?

Nicolas nie lubił dużo mówić, ale wiedział, że ta rozmowa będzie się odbywać w taki sposób. Cóż, nie mógł się dziwić dziewczynie.

Chodziło przecież o jej życie.

– Widzisz, Anno. Jestem majątnym człowiekiem. Wiele się wokół mnie dzieje i wiele ode mnie zależy. Wiele osób chętnie wpakowałoby mnie w bagno, z którego mógłbym się nie wygrzebać do końca życia. Muszę uważać i nie mogę sobie pozwolić na błąd – wyjaśnił spokojnie.

– A jeśli zgodzę się na pańską propozycję, to dalej będzie pan o mnie „dowiadywał”?

Zwęził wzrok, zastanawiając się, dlaczego o to pyta. Czy miała coś konkretnego na myśli?

– Pozostaniesz pod moją obserwacją – odparł. – Tak niestety musi być.

– Obserwuje pan każdego, kto się zbliży do pańskiej rodziny?

– Anno, wydaje mi się, że nieco zбочyliśmy z tematu.

Nicolas Black był pewnie cholernie bogaty, a każdy bogacz miał fioła na punkcie swojego bezpieczeństwa. Nieraz czytała historie o szwadronach bodyguardów, o zabezpieczeniach na posesjach, o jakich mogą pomarzyć co niektóre głowy państwa, i nigdy nie mogła zrozumieć po co to wszystko. Czy aż tak wielu ludzi chciało wejść z butami w ich życie?

– Przyjmujesz propozycję? – zapytał po kilku chwilach milczenia.

– Mam teraz zdecydować? – zdziwiła się. – Muszę się zastanowić. To wielka zmiana w życiu, świat przewrócony do góry nogami. A co z Erin?

Teraz to on był zaskoczony. Zastanowić się? Ona chce się zastanowić?

– Ile czasu potrzebujesz? – zapytał z lekko zacisniętymi zębami.

– Nie wiem, jak mam określić czas. Nie mogę tak – spojrzała na niego, kompletnie rozbita.

– To nie koniec świata. Proponuję ci tylko zmianę pracy – rzucił.

Wobec zachowania tej dziewczyny czuł się bezradny. Każdy normalny człowiek przyjąłby jego propozycję bez mrugnięcia okiem.

Pokręcił głową, nie mogąc uwierzyć, ale stwierdził, że Anna widocznie nie jest jak wszyscy.

Bardzo go to cieszyło.

Oczywiście, że dla niego to tylko zmiana pracy. Dla niej nie. Lubiła pracować z Erin i nie chciała zawieść jej zaufania.

– Smakowało? – zapytał, wytrącając ją z zamyślenia.

– Co?

Anno! Orientuj się! Ach, pyta o śniadanie – otrząsnęła się.

– Tak, było przepyszne. – Odchrząknęła.

Nicolas spojrział na zegarek. Z żalem musiał stwierdzić, że czas wracać do firmy.

– Odwiozę cię i porozmawiasz z Erin. Może ona przemówi ci do rozumu.

– Mogę sama decydować o swoim życiu – mruknęła, wstając.

Nicolas Black zaczynał ją irytować. Miał zbyt wysokie mniemanie o sobie.

Chciała podziękować Siennie za śniadanie, ale kobieta nie pojawiła się już więcej. Bez słowa więc wyszli z przytulnego budynku. Anna stwierdziła, że koniecznie musi tu jeszcze kiedyś zajrzeć.

– Nie będziemy płacić? – zapytała.

Starła się dorównać mu kroku. Nie było to łatwe, bo miał cholernie długie nogi i chyba się spieszył.

– Jestem tutaj stałym klientem – wymamrotał.

Wyglądał na urażonego i dziewczyna zastanawiała się, o co może mu chodzić. Zachowywał się teraz jak dziecko.

Anna z żalem patrzyła, jak wracają do miasta. Nabrzeże było naprawdę piękne. Takie spokojne i ciche. Czasem tęskniła za taką odskocznią, za miejscem, w którym mogłaby zapomnieć o wszystkim.

Droga do miasta przebiegła w milczeniu. Anna zastanawiała się, czy Nicolas myśli o niej, czy o swoich planach na cały dzień. Na pewno ma mnóstwo zajęć. Kiedy zatrzymali się przed kawiarnią Erin, Anna na moment zamknęła oczy, żeby zapamiętać zapach Nicolasa. Nie mogła się przed tym powstrzymać. Nie ukrywała przed sobą, że zaimponowały jej jego samochód, wygląd, piękny garnitur. To wszystko było zupełnie inne niż to, co знаła do tej pory, dlatego czuła, że była zafascynowana. Nie podobało jej się za to jego zachowanie.

Zawsze starała się znaleźć w ludziach dobre strony. Wierzyła, że to niemożliwe, żeby ktoś był zepsuty do szpiku kości. Ale Black wydawał się jej nadętym gburem.

Kiedy spotkała Nicolasa Blacka rok temu, nie zdążyła go poznać.

Dziś rozmawiali, ale to nie pomogło jej w rozszyfrowaniu tego mężczyzny. Pewnie, gdyby przyjęła jego arcydziwną ofertę pracy, mogłaby spędzić z nim więcej czasu. Tylko po co?

Anna popatrzyła w okno kawiarni. W środku siedziało już sporo osób, a właścicielka uwijała się jak w ukropie.

Świetnie, Erin została sama, a ja sobie jem śniadanie z aroganckim dupkiem – pomyślała, przewracając oczami.

Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

– Dziękuję za śniadanie, panie Black. Było mi miło pana wreszcie oficjalnie poznać – powiedziała, spoglądając na niego.

– Mnie również – odparł spokojnie. – Czekam na odpowiedź.

Jakie on miał teraz spojrzenie! Gdyby nie jego przeświadczenie, że jest wszechmogący to mogłaby nawet się w nim zakochać.

Nie mogła dać się omotać. Życie to nie bajka, i Nicolas Black nie zostanie jej księciem na białym koniu. Takie rzeczy się nie zdarzają, a jeśli już, to na pewno życie pod lupą nie może być sielanką.

Po kolejnym męczącym i bardzo ruchliwym dniu, Erin zamknęła drzwi kawiarni i odetchnęła z ulgą. Anna musiała przyznać, że jej przyjaciółka wyglądała o wiele lepiej teraz, gdy już wiedziała, że nikt jej nie wygryzie z tego miejsca i nie zabierze dorobku życia.

– Siadaj – powiedziała do Anny, gdy weszły na zaplecze. – Muszę ci opowiedzieć o mojej rozmowie z Blackiem.

Kawiarnia jak zwykle kipiała gośćmi, dlatego wcześniej nawet nie miały czasu zamienić słowa na temat Nicolasa. Zajęły miejsca po obydwu stronach biurka Erin, w jej maleńkim biurze.

– Black wykupił cały budynek, ale pozostawił mi wolną rękę. Nawet obniżył czynsz, żebym szybciej odłożyła potrzebne pieniądze i mogła działać coś dalej – mówiła rozpromieniona.

– Tooo świetnie. – Anna była trochę bardziej sceptycznie nastawiona do całej sytuacji. – Ale wygląda mi na człowieka, który nie robi czegoś bezinteresownie.

– Nie chodzi mu o budynek, ani tym bardziej o mnie – odparła, patrząc na dziewczynę znacząco.

Oczy Anny robiły się coraz większe i większe. Zaczerwieniła się.

– Delikatnie mi zasugerował, że ktoś taki jak ty świetnie nadałby się do pracy z jego ojcem – dodała Erin, unosząc brew, jakby chciała zapytać: „Co wiesz na ten temat, dziewczynko?”.

– A to! – syknęła dziewczyna. – Jest pospolitym draniem i łajdakiem! – Poczowała, jak ze złości robi się jej coraz cieplej.

Co za tupet!

– Anno. – Erin nagle spoważniała. – Nie wiem, na ile się znacie, i nie wiem, co się między wami dzieje. Nie wnikam w to. Zrobisz z jego propozycją to, co zechcesz. Pamiętaj jednak, że nigdy nie narażę cię na żadne niebezpieczeństwo i nie podejmuję pochopnej decyzji ze względu na mnie. Ja sobie poradzę i zawsze mogę otworzyć kawiarnię gdzie indziej. Najważniejsze, żebyś ty była bezpieczna.

Anna patrzyła na kobietę wzruszona, zwracając uwagę na kilka nowych zmarszczek na jej twarzy. Nie było ich przed tym całym cyrkiem z wykupieniem budynku.

A niech cię, Nicolasie Black! – Wrzała wściekła.

Mimo że Erin dawała jej wybór, Anna wiedziała, że tego wyboru nie ma. Przecież nie wystawi Erin na pastwę Blacka, kiedy ta dała jej pracę rok temu, właściwie z marszu, kompletnie jej nie znając. Anna do końca życia pozostanie za to wdzięczna kobiecie i zrobi dla niej wszystko. Bała się, że gdy odrzuci jego propozycję, to Erin ucierpi najbardziej.

Po wyjściu z kawiarni Anna zadzwoniła do Katie. Nigdy nie inicjowała wyjść do klubów, ale musiała się napić. Choćby miała jutro cierpieć okrutne męki.



Katie była zdumiona telefonem Anny, że ta chce się napić. Zazwyczaj Anna mówiła „Nie, bo ja jutro do pracy” albo „Nie mam ochoty”. A tu nagle *bum!* Anna sama proponuje wyjście. Dla Katie to był szok, więc nie zamierzała odmówić.

Babadoo jest najlepszym klubem w Alover, jeśli ktoś chce się rozluźnić i posłuchać dobrej muzyki. Każdy, kto tu przychodził, mógł znaleźć coś dla siebie. Były to albo różnorodna muzyka, albo niszowi artyści, albo wymyślne drinki, jakich nie serwowano nigdzie. Anna i Katie zamówiły jednak coś, co piły zawsze, gdy wychodziły gdzieś razem, i relaksowały się przy chilloutujących rytmach Audrey Napoleon. Parkiet jak zwykle był kompletnie zatłoczony, a w powietrzu, nieco już dusznym, unosiła się chmura damskich perfum i męskich wód kolońskich.

Katie lekko się poruszała na krześle w rytm muzyki. Lubiła taniec. I na pewno zaraz popłynie w tłum. Anna lubiła w Katie to, że nawet gdy wiedziała, że jest coś nie tak, nigdy nie wypytywała o szczegóły. Czekala, aż Anna sama zdecyduje się mówić. A kiedy był czas, żeby się bawić, to się bawiła. Kiedy był czas, żeby poważnie spojrzeć na rzeczy, poważniała.

Teraz jednak wybrała pierwszą opcję i ruszyła na podbój parkietu. Wyglądała fantastycznie, w sukience z opinającą górą i zwiewnym dołem. Miała piękną figurę, nad którą ciężko pracowała i której Anna jej zazdrościła, odkąd się poznały. Często zastanawiała się, skąd wziąć energię i zapał, by chociaż trochę dorównać przyjaciółce. Może nie wszyscy są stworzeni do tego, żeby tak dobrze wyglądać i mieć taką siłę przebicia jak Katie.

Anna piła jednego drinka za drugim, samotnie siedząc przy wysokim stoliku. Katie przychodziła co jakiś czas, chcąc sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zapytać, czy Anna może jednak reflektuje na zabawę. W pewnym momencie Katie zjawiła się z jakimś przystojniakiem, którego wyciągnęła z tłumy. I wtedy Anna poczuła, że ma dość. Oznajmiła Katie, że wraca do domu.

– Jasne. Już wychodzimy. – Katie złapała torebkę.

– Nie. Ja wychodzę, a ty baw się dobrze. – Anna puściła oko do przyjaciółki i uśmiechnęła się, zsuwając się z barowego krzeselka. – Wezmę taksówkę.

Bardzo próbowała udawać, że wszystko jest w porządku. Przecież nie chciała, żeby Katie wybiegła za nią i straciła możliwość poznania lepiej swojego towarzysza. A może to jest akurat ten jeden jedyny, którego Katie szukała tyle lat? Takie historie się zdarzają. Anna na pewno nie chciała tego popsuć.

Ale jak tylko oddaliła się trochę od Babadoo, łzy pociekły po jej policzkach.

Szybko wytarła je wierzchem dłoni. Sama do końca nie wiedziała, dlaczego płacze. Nie potrafiła zrozumieć teraz swoich uczuć. Ale nie lubiła takiej siebie. Takiej, która nie potrafi się określić, czego chce i czego szuka w życiu. Od zawsze miała plan. Wyjechać z Cassopolis, miasteczka, które uwielbiała za spokój, ale które nigdy nie zapewniłoby edukacji, jaką chciała uzyskać. Poznać kogoś, zakochać się, wyjść za mąż. Nic nadzwyczajnego. Proste życie.

Dlaczego więc było tak trudno rozpocząć to, pozornie łatwe, trwanie?

Pociągając nosem, dotarła na ławkę na bulwarze. Sama nie wiedziała dlaczego, gdy czuła się samotna i przygnębiona, przychodziła właśnie tutaj. Może to sentyment? W końcu to tutaj spotkała pierwszą dobrą

duszę w tym mieście i był nią Kobe. Od tamtej pory jej drogę przecięło kilka życzliwych duszyczek, dzięki którym jeszcze nie straciła wiary w ludzi.

Schowała twarz w dłoniach i zaczęła cicho szlochać. Ktoś zatrzymał się i zapytał, czy wszystko w porządku. Zaskoczona szybko wytarła łzy, gdy zobaczyła przed sobą obejmującą się parę.

- Co się stało? – zapytała dziewczyna w długim płaszczu, wyraźnie zaniepokojona.
- Wszystko OK. – skłamała, uśmiechając się smutno. – Pokłóciłam się z chłopakiem.
- A to dupek! Nie daj się. – Pokazała Annie, że trzyma kciuki.

Patrzyła, jak odchodzą objęci, i zastanawiała się, kiedy spotka kogoś, kto będzie ją tak obejmował jak tamten chłopak dziewczynę. Nie oczekiwała księcia z bajki, ale potrzebowała kogoś, kto by ją kochał i szanował.

Westchnęła i popatrzyła ponownie przed siebie.

Kątem oka zobaczyła, że ktoś siedzi obok niej na ławce i aż podskoczyła. Spojrzała w tamtą stronę i zamarła.

Zakapturzony. Zdziwiła się, że nie dostrzegła go wcześniej.

- Śledziłeś mnie? – zapytała. – Czy przypadkiem znalazłeś się w tym samym miejscu co ja?

Tak bardzo chciała poczuć jego szorstkie dłonie na sobie. Pragnęła, żeby znowu chociaż na moment pozwolił jej zapomnieć o tym gównianym świecie. Nie знаła go, nie miała pojęcia, kim jest, a jednak chciała, żeby był obok niej. Chore.

Nie potrafiła długo znieść jego spojrzenia. Patrzył na nią, nawet nie mrugając okiem, z łokciami opartymi na kolanach, jak zwykle w czarnej bluzie z założonym kapturem i w czarnej chuście na nosie i ustach, które ostatnio zostawiły na skórze Anny palący ślad.

- Dlaczego nawet nie powiesz mi, jak masz na imię? Tylko zawsze patrzyłeś na mnie w La Gorgote, a ja nie wiedziałam, dlaczego i cholernie się bałam. I nagle odprowadzasz mnie do domu i wyprawiasz ze mną takie rzeczy, że potem nie mogę dojść do siebie. A ja czuję się jak idiotka – mówiła pełna emocji.
- A później zjawia się ten palant i w przypiływie filantropijnych uczuć lub w akcie dobroci dla zwierząt, proponuje mi pracę, o której nie mam pojęcia. Za kogo on się w ogóle uważa? – pytała retorycznie.
- Kupuje cały budynek, daje Erin nadzieję na rozkręcenie interesu i nagle wychodzi do mnie z propozycją pracy, na którą nie mogę się zgodzić, bo nie mam ani doświadczenia, ani tym bardziej wykształcenia w tym kierunku. A poza tym jest kimś, kto ma zbyt wysokie mniemanie o sobie, a ja nie znoszę takich osób. O, jaką ja miałam ochotę powiedzieć mu, żeby przestał być taki arogancki i poszedł w cholerę – powiedziała jednym tchem.

Spojrzała znów na zakapturzonego. Patrzył na nią, ale nie odezwał się słowem. Chwilę spoglądała w jego oczy i dopiero teraz dostrzegła, jak głęboko są brązowe. Ten kształt oczu i brwi przypominał jej Nicolasa. Nie miała zamiaru jednak o nic zapytać, żeby nie zrobić z siebie kretynki.

Z powrotem spojrzała na rzekę i na jej oświetloną drugą stronę.

- Po co ja ci to wszystko mówię? – wyszeptwała. – Nawet cię nie znam. No właśnie – prychnęła.
- Nie znam cię i pozwoliłam, żebyś zrobił ze mną to, co zrobiłeś. – Czują, jak się czerwieni. – Jaki wstyd
- schowała twarz w dłoniach.

Chciała zniknąć jak najszybciej i już nigdy się tu nie pojawić.

Nawet nie zauważyła, kiedy podeszło do nich dwóch policjantów.

- Anna? Wszystko w porządku? – usłyszała znajomy głos.



Głos Kobe spowodował, że aż podskoczyła i momentalnie stanęła na nogi wyprostowana, jakby miała kij wepchnięty tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Kobe. – Odchrząknęła.

Policjant i jednocześnie jej przyjaciel, spojrzął na mężczyznę siedzącego na ławce za nią.

Oczywiście, że kojarzył go z La Gorgote. Ale na pewno nie spodziewał się go tutaj z Anną.

– W porządku? – zapytał ponownie, nie spuszczać wzroku z zakapturzonej postaci.

– Tak, wszystko OK. Poznaliśmy się niedawno. – Odwróciła się na moment w stronę zakapturzonego.

Zakapturzony wciąż patrzył na nią, nawet nie mrugając okiem.

Na samą myśl, JAK BARDZO się poznali, aż przeszły ją ciarki.

– I czasem tak sobie rozmawiamy – dodała.

Anna w pewnej chwili zastanowiła się, dlaczego tłumaczy się Kobe, jakby był ojcem, którego nigdy nie miała?

– OK. To wracamy do patrolowania – odparł Kobe niechętnie, nadal przyglądając się zakapturzonemu podejrzliwie. – Gdyby coś było nie tak, daj znać.

Po czym razem ze swoim kolegą odszedł, ale odwracał się co kilka kroków. Widział, jak Anna siada obok nieznanego na ławce, i czuł, że musi go sprawdzić. Choćby nie wiadomo jak.

Anna odetchnęła głęboko. Kobe potrafił być nadopiekuńczy i pod byle pretekstem mógłby zakuć zakapturzonego w kajdanki.

Westchnęła głęboko. Nie tak sobie kiedyś wyobrażała siebie w tym wieku. Nie tak. Oddalając się od przebojowej matki, która ciągle była samotna, mimo tak wielu poznanych ludzi, miała nadzieję, że w wieku dwudziestu jeden lat będzie w szczęśliwym związku i wreszcie udowodni swojej rodzicielce, że nie trzeba gonić za szczęściem. Że ono może się pojawić nawet wtedy, gdy jest się kimś tak nudnym jak jej córka, z którą nie mogła się dogadać i co do której miała inne plany.

Anna poczuła, jak ilość wypitego alkoholu i negatywne myśli ponownie uderzają jej do głowy, ale miała mało. Dziś chciała zapomnieć o całym świecie. Wiedziała, że to nierozsądne i jutro będzie cierpieć.

– Och, pieprzyć to! – zawołała nagle ku zdumieniu siedzącego obok mężczyzny. – Chcę jeszcze iść do La Gorgote. Reflektujesz? – zapytała, patrząc na niego błyszczącymi oczyma.

Miała ochotę na niego. To przez te orzechowe oczy. Tylko je mogła zobaczyć. I dłonie. Duże, męskie dłonie, które ostatnio doprowadziły ją do takiej rozkoszy. Na samą myśl skuliła się, przypominając sobie to uczucie.

Zakapturzony wstał i wyciągnął do niej rękę. Chwilę patrzyła na jego dłoń, zastanawiając się, czy podać mu swoją. Nie dlatego, że bała się, co mężczyzna może jej zrobić, ale dlatego, że tak lubiła jego dotyk, że nie chciała zacząć liczyć na coś więcej.

Zawsze była trochę naiwna. Mama często jej mówiła, że musi na siebie uważać i nie wierzyć każdemu, kto będzie jej szeptał miłe słówka. Anna tak zakodowała sobie w głowie te słowa, że jako nastolatka nie pozwoliła zbliżyć się do siebie żadnemu chłopcu. Gdy czasy nastoletnich miłości i uniesień minęły bezpowrotnie, Anna nie mogła podchodzić do swojego życia, jakby ten etap miał nastąpić. Przegapiła

go, minął definitywnie i nie skorzystała z przywilejów nastoletniości. Trudno. Czas dorosnąć również w sferze uczuciowej. Nie była już dzieckiem.

Ujęła dłoń mężczyzny, starając się schować głęboko w swojej podświadomości natarczywe myśli o tym, jak ich dłonie doskonale do siebie pasują, i razem udali się w stronę La Gorgote. Czują, że mimo lekkiego mrozu przyjemne ciepło rozlewa się po jej ciele. Pewna ręka zakapturzonego trzymała Annę tak mocno, że niemal czuła ból.

Magnus nie potrafił ukryć swojego zdziwienia, gdy oboje weszli do baru. Także kilkoro stałych bywalców spoglądało na Annę i jej towarzysza z zaskoczeniem. Zakapturzony pojawiał się tutaj od niemal dwóch i pół roku, ale nigdy nikt nie widział, żeby z kimś rozmawiał, a tym bardziej z kimś przyszedł. I to z kobietą.

Anna podeszła do baru i poprosiła, by Magnus podał jej piwo. Zmierzył ją wzrokiem, później zakapturzonego i znów spojrzął na Annę.

– Nie masz dość? – zapytał.

– Tylko jedno. – Popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem.

Z westchnieniem nalał mały kufel Peroni i postawił przed nią.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się.

– Tobie coś podać? – Magnus spojrzął na zakapturzonego, który wykonał gest dłońmi mówiący, że nie.

Magnus już dawno nie zapytał mężczyzny, czy coś chce. Przecież zawsze odmawiał.

– Są brzdękały? – zapytała, nagle rozglądając się wokół.

– Są. I szukają ofiar – odparł barman, znacząco poruszając brwiami.

Anna uśmiechnęła się szeroko. Alkohol dodał jej odwagi i dlatego miała chęć wystąpić dzisiaj. Chłopcy uśmiechnęli się, widząc, jak do nich podchodzi. Do tej pory zaśpiewała z nimi cztery razy, bez większego zainteresowania ze strony publiczności. Nikt nigdy nie zarzucił jej, że fałszuje, dlatego uznała, że nie należy do najgorszych. Albo zwyczajnie publiczność była dobrze wychowana. To też brała pod uwagę.

Teraz Anna miała wszystko w dupie. Chciała wystąpić z brzdękałami, którzy zawsze chętnie zagrali, choćby ktoś nie potrafił wydać z siebie ani jednego czystego dźwięku. Basista zapytał, co życzy sobie zaśpiewać, i kiedy wyszeptała mu do ucha, o jaką chodzi jej piosenkę, spojrzął na nią rozpromieniony, a jego zęby wyszczerzyły się w szerokim uśmiechu.

Kiedy uderzył w struny gitary, Anna uśmiechnęła się szeroko i zaraz zaczęła śpiewać piosenkę Clare Maguire, której już bardzo długo nawet nie zanuciła. Zamknęła oczy, siedząc na barowym stołku, starając się śpiewać zupełnie po swojemu. I po raz pierwszy miała gdzieś, czy choć trochę zbliża się do oryginału.

Nawet nie zauważyła, kiedy zgromadzeni ludzie w większości ucichli i słuchali jej głosu. Może nie był idealny, bez skazy, ale gorsi tutaj występowali. Anna ujęła publikę tym, że z daleka dało się wyczuć prawdę w jej głosie. Wlewała w swój występ morze uczuć. Każdy mógł to zauważyć, jeśli tylko na nią spojrzął.

Magnus tymczasem popatrzył na zakapturzonego i zobaczył, że po raz pierwszy, odkąd ten tajemniczy mężczyzna się tutaj pojawił, ktoś zwrócił jego uwagę w takim stopniu. Słuchał Anny jak zaklęty i nie poruszył się ani o milimetr podczas tych czterech minut, kiedy śpiewała. Popełniła kilka błędów po drodze, to oczywiste, ale najwyraźniej to nie miało dla niego znaczenia.

Kobe, który skończył patrol kilka minut po spotkaniu Anny w parku, błyskawicznie pojawił się w La Gorgote i również słuchał, ze zdumienia niemal przecierając oczy. Magnus popatrzył także na niego i wiedział, że dwóch adoratorów Anny w tak bliskiej od siebie odległości, grozi zgrzytem. Nie mylił się, bo ledwie Anna wyśpiewała ostatnie słowa, a brzdękały przestali grać, Kobe podszedł do zakapturzonego.

Mężczyzna spojrzął na niego obojętnym wzrokiem, podczas gdy Kobe aż się gotował.

– Odpierdol się od Anny, człowieku – syknął przez zaciśnięte zęby. – Nie chcę cię przy niej więcej widzieć!

Zakapturzony patrzył na niego beznamiętnie. Groźby Kobe nie robiły na nim najmniejszego

wrażenia, ale uniósł dłonie w geście poddania. Kobe rozluźnił się na moment i to był jego błąd. Wzrok jego przeciwnika zmienił się w miotające pioruny stanowcze spojrzenie. Po chwili zagościły w nim drwiące i lekceważące figliki.

– Przegapiłeś swój czas, przegapiłeś, panie władzo – odezwał się nieznajomy i odszedł.

Zdażył ulotnić się z baru, zanim Anna wróciła na swoje miejsce. Trochę zaniepokojona i trochę zawiedziona rozejrzała się wokół. Zakapturzony zniknął. Był za to Kobe.

– Kobe – odezwała się, lekko uśmiechając.

– Wyszedł – warknął w odpowiedzi.

– Co? – zdziwiła się.

– Wyszedł twój znajomy – odparł, patrząc prosto w jej oczy i z niezadowoleniem zauważył, że Anna jest nieco zmieszana.

– Kim on jest? – zapytał Magnus.

– Zakapturzony? Nie mam zielonego pojęcia – odrzekła, uśmiechając się bardzo szeroko.



Kobe odprowadził Annę do domu, bijąc się z myślami. Słowa zakapturzonego wracały do niego jak bumerang. Wydawało mu się, że je rozumiał. Jednak nie dopuszczał do siebie tego, że tamten miał rację.

– Hej, Kobe. – Anna zachwiała się pod wpływem alkoholu w swoim krwiobiegu.

Na szczęście zdążył ją przytrzymać.

– Czy ja jestem żalosna? – zapytała nagle.

Aż podskoczył, słysząc taką głupotę.

– Co?! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Czasem mam wrażenie, że wszechświat mi podpowiada „wynoś się stąd” – odpowiedziała melancholijnie.

Alkohol nigdy dobrze nie komponował się z jej złym humorem.

Kobe zatrzymał się i tym samym zatrzymał Annę, bo obejmował ją ramieniem. Odwrócił dziewczynę do siebie i spojrzał na jej twarz.

Nie wiedział dokładnie, co się z nią dzieje. Nie potrafił nic wyczytać z oczu dziewczyny.

Był tak bezradny w tym momencie, że stwierdził, że wolałby stać oko w oko z jakimś bandziorem.

Zaczął nawet trochę panikować, a przecież Anna była jego przyjaciółką.

Tymczasem on nie potrafił jej rozgryźć.

Czekała na coś.

Kobe był atrakcyjnym mężczyzną, a ona teraz była bardzo zagubiona i potrzebowała silnego ramienia. Ale mimo procentów w głowie widziała, że Kobe nie jest w stanie dać jej takiego wsparcia, jakiego potrzebuje.

Jeśli nie on to kto? Był pierwszym mężczyzną w jej krótkim życiu, który tak bardzo się do niej zbliżył. Jakiemu pozwoliła się do siebie zbliżyć.

Ale od początku, odkąd się poznali, nie liczyła na nic więcej. I sądziła, że on też myśli w ten sposób.

– Nieważne, Kobe. – Machnęła ręką. – Idę do środka, bo jest zimno.

Zrezygowany i bezradny, a przez to wściekły na siebie, patrzył, jak Anna wchodzi po schodach do swojej kamienicy. Odwróciła się jeszcze i pomachała do niego, uśmiechając się jak zwykle szeroko i promiennie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego taka piękna i mądra dziewczyna, myśli o sobie w tak lekceważący sposób.

I pluł sobie w twarz, że nie jest tuż obok niej, żeby to powiedzieć.

Kolejnego dnia Anna walczyła ze zmęczeniem wywołanym przez zbyt dużą ilość alkoholu wypitą poprzedniego dnia i przez brak snu.

– Powinnaś przyjąć propozycję Blacka – odezwała się Erin nagle, w najmniej spodziewanym przez Annę momencie.

Anna spojrzała na nią, jakby właśnie gdzieś obok pieprznięła bomba. Chciała poinformować Erin o swojej decyzji, jak tylko rano weszła do kawiarni, ale bała się, co przyjaciółka mogła o niej pomyśleć.

– Praca u Blacka może ci pomóc, a jeśli coś nie wypali, zawsze możesz do mnie wrócić. – Erin wzruszyła ramionami.

Anna nie wiedząc czemu, zarumieniła się. Może na wspomnienie oczu Blacka?

– Dlaczego twierdzisz, że powinnam się zgodzić? Przecież to jakieś jego wymysły. Nadziany, arogancki bufon coś sobie ubzdurał i wydaje mu się, że jak tylko pstryknie palcami, to każdy będzie na jego zawołanie – wymamrotała dziewczyna, nalewając wodę do dzbanka. – I wiesz co? Wcale nie jest tak zajebisty, za jakiego się uważa – dodała buńczucznie, co tylko wywołało uśmiech na twarzy Erin.

Kobieta nawet zachichotała.

– Wpadł ci w oko, prawda? – zapytała.

Anna zrobiła się czerwona jak pomidor.

– Anno, nie znam Blacka. Ale wiem, że dla jego rodziny i na pewno dla niego samego, wypadek Blacka seniora to była wielka tragedia. Dla każdego by była. I sędzę, że sam fakt, że wyszedł do ciebie z taką propozycją, mimo swojej wrodzonej dumy, coś znaczy – mówiła spokojnie Erin, obracając w palcach filiżankę. – Media rozpisywały się, jak żona Arthura Blacka wycofała się z życia towarzyskiego, siostra Nicolasa popadła w nałóg, a brat imprezował niemal bez ustanku. Nicolas przejął firmę i został z tym wszystkim sam. Nikt poza nim nie wie, jak cholernie ciężko pracuje.

Dziewczyna wzdrygnęła się trochę. Może wyższe sfery też mają uczucia. Może czasem liczy się dla nich coś więcej niż tylko pieniądze i zabawa.

Black powiedział, że da jej czas na zastanowienie. Dobrze. Ale jeśli Anna chciałaby dać odpowiedź, to jak ma się z nim skontaktować? Czekać na jego telefon? Przyjazd? A może już nigdy się nie pojawi? Może chciał się tylko chwilę zabawić jej kosztem? Może to, co mówił o powrocie do Cassopolis, jak pytał o nią ludzi, może to wszystko kłamstwo? Ale po co miałby kłamać? I skąd wiedziałby, że zajmowała się starszą kobietą?

Patrząc w jego oczy podczas ich wspólnego śniadania, coś jej podpowiadało, że mówi prawdę. Ale i tak nie mogła uwierzyć, że wyszedł z taką propozycją.

Godzinę później stała pod budynkiem B Holding Enterprises z głową uniesioną wysoko i szeroko otwartymi ustami. Czarne szkło świetnie wyglądało z chromowanymi listwami i choć dziewczyna bardzo wycężyła wzrok, nie widziała końca. Erin kierując ją tutaj, nie wspomniała nic o nadnormalnym budownictwie.

Anna zastanawiała się, jak w takim wielkim molochu znajdzie Nicolasa Blacka.

Gdy weszła do środka, od razu się zachwyciła. Recepcja wyglądała imponująco. Szara podłoga, lśniąca jak szkło w kawiarni Erin, dwie ogromne grafitowe kanapy w kształcie litery L po prawej stronie, po lewej sześć wind. Naprzeciw wejścia, dla odmiany, biały kontuar, przy którym, jak się domyślała, dowie się, gdzie może znaleźć Nicolasa.

Za marmurowym, zimnym blatem, siedziały dwie młode kobiety, ubrane niemal jednakowo. Bardzo ładne brunetki, szczupłe. Obydwie rozmawiały przez telefon, aż w końcu jedna odłożyła słuchawkę i z wyreżyserowanym uśmiechem spojrzała na Annę.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Chciałabym się zobaczyć z Nicolasem Blackiem – odparła Anna i jak tylko zobaczyła, jak mina rzredła recepcjonistce, zrozumiała, że palnęła głupotę.

A może źle trafiłam? Może źle zrozumiałam Erin? – pomyślała.

Kobieta spojrzała na swoją współpracowniczkę i znów na Annę.

– A jest pani umówiona? – zapytała wreszcie.

Anna spojrzała na nią zaskoczona, czując się jak kretyńka. Nie wiedziała, że by móc się z nim spotkać, trzeba się umówić.

Zaprzeczyła więc ruchem głowy, a recepcjonistka popatrzyła na nią litościwie.

– W takim razie nie mogę pani wpuścić – rzekła przemiło.

Anna zachwiała się lekko.

– Jeśli pani mu powie moje imię i nazwisko, myślę, że nie będzie problemu – powiedziała.

– Naprawdę nie mogę pani pomóc. – Recepcjonistka posłała jej słodki, ale tak sztuczny uśmiech, że

Anna miała ochotę zwymiotować na kontuar.

– Jakiś problem?

Anna odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos. Tuż za nią stał wysoki, postawny mężczyzna o czarnych jak smoła włosach i bardzo intrygującym uśmiechu. Wpatrywał się w nią intensywnie, aż poczuła, że miękną jej kolana.

– Ta pani próbuje spotkać się z panem Blackiem, ale niestety nie jest umówiona, panie Whitaker – odparła recepcjonistka promiennie.

Mężczyzna nie odrywał wzroku od Anny. Poczuła, że robi się jej bardzo gorąco, kiedy mierzył dziewczynę od góry do dołu i pokiwał głową.

– Wygląda na to, że Nicolas zmienił gust na lepszy. – Odetchnął teatralnie, po czym patrząc na recepcjonistki, dodał: – Zaprowadzę osobiście tę młodą damę do Nicolasa. – Ruszył w stronę najbliższej windy.

Anna zdumiona całym zajściem nie wiedziała, co zrobić, ale w końcu grzecznie za nim podreptała. Weszli razem do windy i zapanowała między nimi cisza jak makiem zasiał. Obecność mężczyzny była bardzo przytłaczająca i Anna odniosła wrażenie, że nie ma czym oddychać. Poza tym oparty o jedną ze ścian, trzymając dłonie w kieszeniach spodni, ciągle na nią patrzył.

– Skąd znasz Nicolasa? – zapytał wreszcie.

– Poznaliśmy się w kawiarni – odparła zgodnie z prawdą.

– Nicolas i kawiarnia? – Wybuchł głośnym śmiechem. – Dobrze.

Anna przewróciła oczami. Nie mogła się doczekać, kiedy podróż windą się skończy.

Patrzyła niecierpliwie na zmieniające się liczby. Już miała zapytać, dlaczego po numerze czterdzieści, nie ma czterdzieści jeden, a jest zero, ale zrezygnowała. Nie miała ochoty słuchać więcej jego irytującego głosu.

Nagle usłyszała ciche *ding* i drzwi otworzyły się, odsłaniając obszerne i przestronne wnętrze.

Naprzeciwno wejścia Anna od razu zobaczyła czarne szklane drzwi ze srebrną klamką, po lewej stronie wielką kanapę, podobną do tych na dole, a po prawej recepcję, gdzie siedziała piękna blondynka o długich włosach związanych w perfekcyjny koński ogon. Gdy wstała, okazała się wysoka jak wieża w Dubaju i spojrzała, kto wysiada z windy.

– Panie Whitaker – odezwała się, skinąwszy głową.

Przeniosła wzrok na Annę, ale jej wyraz twarzy nie zmienił się ani trochę.

Kurwa, pełny profesjonalizm. To jakaś epidemia tutaj? – zastanowiła się Anna.

– My do Nicolasa – odparł mężczyzna.

Annę ogarnęły w tym momencie złe przeczucia.

Byli na najwyższym piętrze budynku, musieli się zaanonsować w drugiej recepcji. A jeżeli Nicolas to jakaś najważniejsza szycha tutaj? Żałowała, że nie zajrzała do Internetu w poszukiwaniu informacji na temat Blacków.

Nagle czarne szklane drzwi biura otworzyły się zamasyście i jak torpeda wystrzelił z nich jakiś mężczyzna około czterdziestki. Wyglądał na wściekłego i nie zauważywszy Anny i Whitakera, przemknął obok nich, mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwa w stylu „cholerny fiut” i „popierdoleniec”. Niemal zrobił dziurę w ścianie, naciskając guzik, żeby przywołać windę.

Anna patrzyła na niego, dopóki drzwi się za nim nie zasunęły, po czym znów odwróciła się w stronę biura.

I wtedy zapomniała, jak się oddycha. Poczuła, jak fala gorąca zalewa jej ciało, i znów zrobiło się niesamowicie duszno.

W drzwiach stał Nicolas Black, przeczesując dłonią włosy w jedną i w drugą stronę.

– Susan, zadzwoń do kadr i powiedz, że pan Halford już tu nie pracuje – odezwał się zdenerwowany i chyba zmęczony.

Wtedy dostrzegł Whitakera i Annę patrzących na niego i na ułamek sekundy zamarł, zatrzymując wzrok na dziewczynie. Później spojrzał na mężczyznę obok niej.

– Nicolas, ta dama chciałaby się z tobą zobaczyć – odezwał się Whitaker, spoglądając zaciekawiony raz na niego, raz na nią.

Anna nie mogła ukryć swojego zdenerwowania.

– Dzięki, Scott – wymamrotał Nicolas. – Bawisz się w przewodnika?
– Nie, ale zapomniałeś chyba wspomnieć Betty i Lou, że będziesz miał tak uroczego gościa, i gdyby nie ja, to raczej byście się nie spotkali – odparł.
– Spotkalibyśmy się, ale nie tutaj. – Nicolas przesunął kciukiem po dolnej wardze, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

Miała nadzieję, że nikt nie zauważył, jak zacisnęła nogi.

– Zapraszam, panno Edwards – dodał Nicolas, wskazując dłonią, żeby weszła do jego biura.

Powoli i niepewnie, ściskając w dłoni swoją małą torebkę, ruszyła w jego kierunku i wydawało jej się, że te kilka kroków to niekończąca się droga wysypana żarzącym się węglem. Kiedy przeszła tuż obok Nicolasa, niemal dotykając ramieniem jego klatki, poczuła tak obezwładniający nieznaną jej zapach, że dalsze kroki wydały się jeszcze gorszą torturą.

– Susan, niech nikt nam nie przeszkadza – usłyszała jeszcze, jak Black mówi do sekretarki, po czym zamknął za nimi drzwi.

Zostali zupełnie sami. Anna wiedziała, że to się nie skończy dobrze i że to był bardzo zły pomysł, by tu przyjść.



Biuro Nicolasa Blacka było duże, jeśli nie wielkie, gdy porównała je do swojego mieszkania.

Po obydwu stronach, od samej podłogi do sufitu, stały regały wypełnione książkami. Anna rzuciła okiem na grzbiety i dostrzegła same prawnicze tytuły.

Naprzeciwko drzwi, tuż przed szklaną ścianą budynku, w tym przypadku służącej jako okno, stało szerokie biurko z fotelem, który był pewnie wygodniejszy niż jej łóżko. Po prawej obszerna, skórzana kanapa i niski stolik.

Całość w czarnych, stalowych i białych kolorach nie przypadła Annie zbyt do gustu. Może przez to, że była okropną bałaganiarą, a tutaj nawet z lupą nie znalazłaby drobin kurzu. Poza tym preferowała bardziej swojskie klimaty.

Black stojąc przez moment za Anną, zastanawiał się, jak tutaj dotarła i jaka jest jej decyzja.

I dlaczego ta dziewczyna, pierwsza lepsza kelnerka z podrzędnej kawiarni, powoduje, że jego penis zaczyna niebezpiecznie się powiększać.

– Mam nadzieję, że ten palant nie zanudził cię swoimi tekstami, kiedy jechaliście windą – powiedział, żeby niepokojące emocje nieco z niego spłynęły.

– Nie. Prawie się nie odzywał – odparła.

– To bardzo dziwne, ale to dobrze.

Ominął ją, przechodząc bardzo blisko, i podszedł do swojego biurka z przydymionego szkła. Oparł się o nie, krzyżując ręce na piersi i wpatrzył w Annę.

Dziewczyna poczuła dziwny ścisk wewnątrz swojego ciała. Nie знаła takiego uczucia i dlatego teraz aż się wzdrygnęła, a jej oczy zrobiły się nieco większe. Nie mogła się przy nim opanować.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

W pełnym porządku! Dlaczego Black, mimo tego, że ma arogancję wypisaną na twarzy, a cynizm na pewno płynie w jego krwi, wywoływał w niej taką falę pożądania i chciwości? Bo w tej chwili chciała mieć go tylko dla siebie.

– Czy ma pani dla mnie odpowiedź? – Studiował jej sylwetkę.

Nie rozumiała, dlaczego tak się jej przyglądał. Czuła się nieswojo pod wpływem jego spojrzenia i rosnącego między nimi napięcia.

– Wydaje mi się, że mam – odparła.

– Może zechce pani usiąść i przedyskutujemy wszystko. – To nie była prośba, bardziej rozkaz.

Ale była mu za to teraz wdzięczna, bo powoli nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Usiadła na brzegu kanapy i odchrząknęła, gotowa zacząć trudną konwersację z Blackiem. Może nie byłoby tak źle, gdyby nie czuła się w jego obecności tak nieswojo. Myśli galopowały, choć zazwyczaj była spokojna i ułożona. Teraz chciała być jak najbliżej niego, czuć na sobie jego duże dłonie i przytulić policzek do jego piersi.

Na pewno była teraz czerwona jak burak i dlatego wołała patrzeć na swoje ręce, niż na mężczyznę siadającego na kanapie w bezpiecznej odległości od niej.

– Słucham – odezwał się.

Znów odchrząknęła i odetchnęła przy tym.

Zachowywała się, jakby podejmowała decyzję, która zaważy na jej całym życiu.

– Zgadzam się przyjmując pańską propozycję, ale nie w całości.

– Co mam przez to rozumieć? – zapytał spokojnie.

– Nie musi pan podwyższać kwoty, jaką pan mi zaoferował, i nie zgadzam się na naukę za pańskie pieniądze na uniwersytecie. Jestem w stanie sama poradzić sobie finansowo w tej kwestii – dodała.

Skłamała. Pracując w kawiarni i płacąc czynsz, nie odłożyłaby na jeden semestr przez następne dwadzieścia lat. Niemniej, nie mogła zaakceptować jego propozycji.

Spojrzała na mężczyznę i zobaczyła, że szeroko się uśmiecha. Co go tak mogło rozbawić?

– Jeśli taki jest pani warunek, panno Edwards, to nie pozostaje mi nic innego jak się zgodzić – powiedział, wstając i wyciągając do niej dłoń.

Anna zerwała się z kanapy i trochę nieśmiało odwzajemniła uścisk. Jego wielkie ręce na pewno potrafią czynić cuda.

– A skoro tak, to zapraszam do domu moich rodziców, żeby mogła pani poznać mojego ojca.

– Znów się uśmiechnął, jednak tym razem wyglądał, jakby coś go niepokoiło.

Dziewczyna była zaskoczona nagłą decyzją, ale przyjęła ją w spokoju, uważnie przyglądając się mężczyźnie.

Wzrok jego sekretarki, gdy oboje kierowali się prosto do windy, zdziwił Annę. Chyba nie spodziewała się, że jej szef wyjdzie z biura z jakąś nieznaną dziewczyną w środku dnia. I nawet nie powiedział słowa wyjaśnienia.

To, że była z Blackiem w windzie sam na sam, wcale nie poprawiało Annie nastroju. Zapach jego perfum był naprawdę pociągający. Szorstki, bardzo męski, orzeźwiający. Miała ochotę przyciągnąć Nicolasa do siebie za poły jego marynarki i wcisnąć nos w jego szyję.

W myślach wymierzyła sobie policzek, żeby przestać myśleć o głupotach.

Wzrok ludzi, kiedy wysiedli z windy spowodował, że Anna poczuła się jeszcze gorzej, co zaczynało bardzo ją denerwować. Co jest takiego dziwnego w tym, że idzie obok Blacka? Nikt nigdy nie szedł tuż przy nim? A może nie tak wygląda? Może jej ubiór tu nie pasuje?

Zeszli na podziemny parking, ale nie udali się w stronę, gdzie stały wszystkie samochody. Skręcili w prawo. Nicolas wyjął kartę z kieszeni i wkładając ją do czytnika przy drzwiach, popchnął je.

I wtedy Anna zobaczyła kilka naprawdę drogich samochodów, w tym znanego już sobie astona.

Tym razem jednak Black postawił na czarne audi.

– Nie ma pan kierowcy? – zapytała zdziwiona.

Wydawało się jej, że wszyscy milionerzy mieli swojego szofera.

– Mam. Jeden z moich ochroniarzy jest moim kierowcą, kiedy go potrzebuję – odparł, otwierając jej drzwi.

Podziękowała, wsiadła i spokojnie patrzyła, jak okrąża auto przodu i zajmuje miejsce za kierownicą.

– A nie jeździ pan z ochroniarzem cały czas?

Black spojrzał na nią wyraźnie rozbawiony.

– Anno, jakie ty właściwie masz wyobrażenie o milionerach?

To pytanie kompletnie zbiło ją z tropu. Jakie ma wyobrażenie?

Oprócz tego, że ciągle się bawią w drogich klubach, na jachtach, kupują sobie, co tylko zechcą, nie muszą się martwić o przyszłość, są aroganccy i zapatrzeni w siebie? Żadne.

– Nie mam. Nie interesuję się życiem milionerów. – Podkreśliła ostatnie słowo.

Po czym z gracją odwróciła głowę i zaczęła patrzeć przed siebie, jak opuszczali podziemny garaż.

Wyjechali za miasto i Anna poczuła się bardzo niepewnie. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Jego życie jest na pewno zupełnie różne od życia, jakie prowadzi ona. A jego rodzina? Czy dziś ich spotka?

Po kilkunastu minutach wyjechali z miasta i zjechali z głównej drogi w prawo, w wąską asfaltową ścieżkę, prowadzącą wśród mieszanego lasu pełnego świerków, dębów, buków, modrzewi i pewnie jeszcze masy innych drzew rosnących w tej okolicy.

Pięknie tutaj. Tyle przestrzeni, wolności. Ale prawdziwe wrażenie robił dopiero widok za ciężką, metalową bramą, na którą natrafili po dłuższej chwili. Anna zobaczyła białą drogę, wysypaną drobnymi marmurowymi kamyczkami, prowadzącą prosto do willi zbudowanej w stylu kolonialnym. Zachwyciła się

urodą budynku, prostymi kolumnami i gankiem. Dziewczyna wyobraziła sobie, jak cudownie musi tu być podczas letnich wieczorów, kiedy można postawić na ganku bujany fotel i patrzeć przed siebie na połacie rozciągające się przed domem.

Black powoli zajechał na parking przed budynkiem i wyłączył silnik. Bez słowa wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi Anny, jeszcze zanim ta zdążyła odpiąć pas. Później od razu skierował się prosto do domu, nie oglądając się, czy dziewczyna idzie za nim. No tak, przecież co innego mogła zrobić. Nawet gdyby chciała, nie miałyby dokąd uciec. Nicolas czekał na dziewczynę dopiero przy drzwiach po to, żeby weszła do środka pierwsza.

Anna przekroczyła próg i dopiero teraz była pod wrażeniem. Aż na chwilę wstrzymała oddech i z szeroko otwartymi ustami po prostu rozglądała się wokół. Najpierw zobaczyła drewniane schody z krętą poręczą, które prowadziły prosto na górę. Tuż pod nimi znajdował się wielki otwarty salon z kanapami, regałami z książkami po sam sufit i wielkim telewizorem. Po prawej jadalnia tych samych rozmiarów z długim, drewnianym, masywnym stołem i drewnianymi krzesłami. Na środku stołu piękne, świeże kwiaty w kilku wazonach. Tuż za przejściem z holu do jadalni zobaczyła korytarz, a za nim masywne drzwi, w tej chwili zamknięte. Naprzeciwko wejścia drugi salon, prowadzący do oranżerii.

A gdzie lokaj? Czyżby nie mieli lokaja? Anna potrząsnęła głową. Chyba faktycznie inaczej wyobrażała sobie życie milionerów; tymczasem jest ono zupełnie inne.

– Nicolas, to ty? – usłyszeli nagle kobiecy głos dochodzący z pierwszego salonu.

Zza ściany wyłoniła się jedna z najbardziej eleganckich kobiet, jakie Anna w życiu widziała. Oczy dziewczyny zrobiły się jeszcze większe i znów wstrzymała oddech. Wizytówka, którą dostała od niej w zeszłym roku po tym, jak pomogła jej, gdy kobieta zasłała na bulwarze, ciągle spoczywała w portfelu Anny.

Pani Black. Atelier.

No tak. Jakie to oczywiste! Nagle Anna już nie była aż tak zaskoczona, że ją tu widzi.



Szmaragdowe oczy kobiety przeniosły się z Nicolasa na Annę, stojącą tuż obok niego. Patrzyła ze stoickim spokojem na drobną sylwetkę dziewczyny, jakby chciała w jednej chwili wszystkiego się o niej dowiedzieć. Bez wątplenia nie spodziewała się, że ktoś będzie towarzyszył jej synowi.

– Cieszę się, że przyjechałeś. Dawno się nie widzieliśmy. – Kobieta podeszła do Nicolasa i ucałowała go w policzek.

Była trochę niższa niż on, niemniej pozostawała kilka centymetrów wyższa od Anny.

Nicolas delikatnie objął kobietę ramionami, przez co dziewczyna poczuła się bardzo nie na miejscu.

– Mamo, wiesz, że dużo pracuję – odparł cicho.

Anna nie wiedziała, dlaczego tak ją zdziwiło to, że to jego mama.

Nicolas ma pewne cechy jej wyglądu i jedna z jego tęczówek ma taki sam kolor jak oczy kobiety. Zauważyła ponadto, że jego arogancja gdzieś się teraz ulotniła i bez wątplenia kobieta o stalowych włosach potrafiła dokonać cudu, jakim jest złagodzenie ostrego charakteru Nicolasa Blacka.

Na pewno są ze sobą blisko. Anna dziwnie się poczuła, widząc takiego Nicolasa. Bała się przyznać sama przed sobą, ale wizerunek takiego zbyt pewnego siebie i trochę szorstkiego bardziej jej imponował.

– A kogóż to przywozłeś ze sobą? – zapytała kobieta, robiąc krok w stronę Anny.

Dziewczyna nabrała powietrza w płuca, dziwiąc się swojej reakcji, ale zaraz pomyślała, że ktoś taki jak pani Black nie będzie jej pamiętać. Przecież poznały się rok temu i to jeszcze w niezbyt sprzyjających okolicznościach. Poza tym kim była Anna w porównaniu do takich ludzi, jakimi była rodzina Blacków?

Czując wspaniały kwiatowy i świeży zapach perfum pani Black, który dotarł do nosa Anny w nanosekundzie, dziewczyna odniosła wrażenie, jakby cudownym sposobem przenieśli się na łąkę za miastem. Sielankowy obraz wiosennych kwiatów zagościł w jej umyśle, choć ta pora roku była daleka.

– To Anna Edwards. Nowa opiekunka taty – odparł Nicolas, jakkolwiek dziwnie to brzmiało.

Anna wielkimi oczyma patrzyła na starszą kobietę, szukając w jej wyrazie twarzy zakłopotania, zdenerwowania, zaskoczenia czy złości. Ale nie zobaczyła nic. Szmaragdowe oczy pozostały takie, jakie były.

– Panno Edwards, to moja mama, Sophie Black.

Sophie. Piękne imię. Anna nie знаła nikogo o takim imieniu.

Ku zaskoczeniu Anny, kobieta wyciągnęła do niej rękę. Dziewczyna odwzajemniła uścisk, czując pewną, ale jednocześnie delikatną dłoń.

– Miło mi panią poznać, panno Edwards – odezwała się.

– Anna. Proszę mówić do mnie Anna.

Źle się czuła, kiedy ktoś nazywał ją panną Edwards. To takie sztywne i zupełnie niepasujące do jej osoby.

– Anna – powtórzyła Sophie i uśmiechnęła się, unosząc kąciki ust.

Wydawało się, że chwila milczenia, jaka nastąpiła między nimi, nie miała końca. Poza tym spokój i cisza, jakie panowały w tym domu, przerażały dziewczynę do tego stopnia, że chciała stąd uciec jak najprędzej.

– Dobrze, Nicolasie. Pokaż Annie pokój Arthura i zaanonsuj ją Fredowi i Bercie. Ja muszę wracać do pracy. – Po tych słowach ucałowała syna w policzek i ścisnęła dziewczynę delikatnie za ramię.

Dopiero wtedy Anna dostrzegła w jej oczach smutek i konsternację. Chyba trochę się pomyliła co do swoich osądów na temat najbogatszej klasy ludzi tego miasta. Wyglądało na to, że Sophie nie mogła znieść tego, w jakim stanie był jej mąż. Anna patrzyła na nią, kiedy kobieta szła w stronę drzwi mieszczących się za wejściem do korytarza po prawej stronie.

– Zapraszam na górę. – Słowa Nicolasa wytrąciły ją z zamyślenia.

Podreptała za nim, podziwiając piękne schody z solidnego drewna. Aż bała się źle postawić krok, żeby ich nie zbezcześcić.

Od zawsze miała słabość do naturalnych, prostych rzeczy. Pamiętała, jak jeżdżąc z mamą na przeróżne wyprzedaże, patrzyła tylko na idealne w swej prostocie meble, okładki książek, zabawki i rzeczy codziennego użytku. Lubiła prostotę, sama taka była. Przeciwnieństwo swojej mamy, która kochała fajerwerki i karnawał w Rio.

Anna szła tuż za Nicolasem, rozglądając się dookoła. Na piętrze, po obydwu stronach schodów, znajdowały się małe łóżka z fotelami i stolikami do kawy. Jeden długi parapet, wyłożony poduchami, łączący łóżka, zachęcał do siedzenia i podziwiania ogrodu, na który teraz Anna zdołała tylko rzucić okiem.

Bardzo dziwnie się poczuła, kiedy zatrzymali się przed drzwiami jednego z pokoi. Była pewna, że jest nie na miejscu i że cała ta sytuacja, jej pobyt tutaj, to duże nieporozumienie. Niemal abstrakcja. Poza tym Nicolas był bezlitosny i nawet nie pozwolił jej przeanalizować sytuacji, w jakiej się znalazła, jeszcze raz, tylko od razu nacisnął klamkę.

Dziewczyna zamarła na dłuższą chwilę, a kiedy mężczyzna odsunął się, żeby mogła i tym razem przejść jako pierwsza, niemal się rozpląkała.

Spodziewała się takiego widoku. Mnóstwo rurek, kropiółka, sonda wchodząca prosto do żołądka, niezbędne rzeczy higieniczne ustawione na rzeźbionej komodzie przy łóżku. Piękna pościel, na pewno cholernie droga, zapach świeżych kwiatów.

Niby nie tak jak w szpitalnych pokojach, gdzie czasem smród gnijących ciał i przepełnionej torby cewnikowej nie pozwalał zbliżyć się do drzwi. Ale jednocześnie bardzo podobnie, bo człowiek leżący w łóżku, mimo swojego majątku, swojej pozycji i szacunku innych, był tu sam ze swoim nędznym stanem i żadna terapia, nawet najnowsza i najdroższa, nie pomagała mu wyjść z ciemności, w jaką wpadł.

Anna zbliżyła się do łóżka i przyjrzała leżącemu mężczyźnie. Kiedyś na pewno był postawny i wysoki. Jednak po tak długim czasie bycia w śpiączce mięśnie odmówiły posłuszeństwa, pomimo codziennej rehabilitacji. Skóra zrobiła się cienka i pomarszczona, straciła swój kolor. Część szpakowatych włosów wypadła. Nie był już tym samym człowiekiem co kiedyś, i na pewno już nigdy nie będzie.

Dziewczyna patrząc na niego, poczuła, jak dwie łzy spłynęły po jej policzkach. Jakie to trudne tak patrzeć na tego mężczyznę mającego teraz zamknięte oczy, które na pewno miały bursztynowy kolor. Nie miała pojęcia, jakim był człowiekiem, ale mogła się domyślać, że bardzo dumnym, i nie była pewna, czy powinna tu być.

Nicolas do tej pory stojący za nią w bezruchu, podszedł bliżej, zatrzymując się tuż przy jej ramieniu.

Szybko starła krople ze swojej twarzy, mając nadzieję, że ich nie zauważył.

– Panie Black, nie sądzę, by pański ojciec życzył sobie, żebym tu była. – Odchrząknęła.

Nawet nie śmiała podnieść na niego wzroku, chociaż czuła, że on na nią patrzy.

– A dlaczego tak sądzisz, Anno? – zapytał.

Dlaczego czasem mówił do niej po imieniu, a czasem nie? Czy to ma dla niego jakieś specjalne znaczenie? A może czuje satysfakcję, kiedy ona ma mętlik w głowie? Jeśli tak, to powinien teraz tańczyć z radości, bo Anna nie wiedziała dokładnie, co się dzieje, odkąd zabrał ją na śniadanie.

– Pański ojciec jest człowiekiem sukcesu. Sam pan wie, jak to jest, kiedy ludzie patrzą na pana przez pryzmat pańskich osiągnięć, nie widząc żadnej skazy ani potknięcia. I nagle znajduje się pan w takim stanie.

– Wskazała Arthura. – Być może pański ojciec ciągle jest świadomy tego, co się wokół niego dzieje, co jest dużym prawdopodobieństwem. I już samo to, że codziennie ogląda go kilka osób w takim stanie, włączając w to pana i pańską rodzinę, na pewno jest dla niego dużym stresem. Przez szacunek dla jego postawy, nie chcę być kolejnym człowiekiem, przy którym będzie się czuł jak worek kości i zanikających mięśni. Zwłaszcza że nie mam pojęcia, jaki był wcześniej – mówiła spokojnie.

Nicolas milczał, analizując jej słowa. I coraz bardziej umacniał się w tym, że podjął właściwą decyzję, oferując jej tę pracę.

A to, że chciał ją w swoim łóżku we wszystkich możliwych pozycjach, to już zupełnie inna sprawa.

– Anno, doskonale rozumiem twoje obawy. Ale tak jak sama powiedziałaś: nie znałaś mojego ojca przed wypadkiem. Nalegam, żebyś z nim pracowała – powiedział. – Mój ojciec zawsze miał otwarty umysł, tego samego nas uczył. Lubił poznawać nowych ludzi. Nigdy nikogo nie skreślał, dopóki go nie poznał. Ale był także bezlitosny dla tych, którzy zagrażali jego bliskim czy firmie. Mama mówi, że jestem jego lustrzanym odbiciem.

Teraz dopiero uniosła głowę, by na niego spojrzeć wielkimi ze zdziwienia oczyma. Usta Blacka wykrzywiły się w delikatnym szczerym uśmiechu.



– Zostań tutaj. Wrócę po ciebie. – Ożywił się nagle i ciągle trzymając dłonie w kieszeniach spodni, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Zdumiona Anna patrzyła za nim jeszcze chwilę, po czym nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, podeszła do długiej komody ze zdjęciami.

Chyba byli tutaj wszyscy z najbliższej rodziny, bo osoby powtarzały się na fotografiach. Zdjęcia różniły się tylko czasem i miejscem, w jakim zostały zrobione. Na kilku są Sophie, Arthur, Nicolas, młodsza od niego dziewczyna i chyba starszy chłopak.

Anna wzięła jedną z ramek w dłonie, by móc bliżej przyjrzeć się rodzinie. Wyglądali na szczęśliwych. Mogła się tylko domyślać, że dziewczyna to siostra Nicolasa, a chłopak to brat. Byli do siebie cholernie podobni. Wszyscy mieli ciemne włosy, zapewne odziedziczone po ojcu. Mężczyźni na fotografii prezentowali silne postury i stanowcze spojrzenia, kobiety zdecydowanie przyćmiewały urodą. Poza tym Nicolas wydawał się mężczyzną z duszą rebelianta, co mogła stwierdzić, patrząc na jego strój. Czarna koszulka i czarne, podarte dżinsy, podczas gdy pozostali ubrani byli w bardziej optymistyczne kolory.

I wtedy jeszcze Nicolas nie miał blizny, dlatego mogła patrzeć na nieskazitelną, buntowniczą twarz chłopaka. Musiała przyznać, że Nicolas coraz bardziej intrygował jej smutną i nudną postać.

– Hej, a ty kim jesteś?! – usłyszała nagle za sobą wściekły głos.

Momentalnie odwróciła się i zobaczyła dziewczynę z fotografii, tylko starszą o kilka lat.

– I co robisz, grzebiąc w rzeczach mojego ojca?! – dodała przybyszka, robiąc krok w kierunku Anny.

Anna cofnęła się pod naporem energii i zatrzymała, gdy poczuła za sobą krawędź komody.

Młoda kobieta, może w jej wieku, ale na pewno bardziej zadbana i ubrana elegancko jak na członka rodziny Blacków przystało, rzucała gromy swymi pięknymi szmaragdowymi oczami.

– Pytam: kim jesteś i co robisz z jego rzeczami?! – syknęła ponownie dziewczyna.

Wtedy to w Annie obudziła się buntowniczka.

– Nie grzebię, tylko patrzę na zdjęcia – odparła twardo.

W gruncie rzeczy dlaczego ma się czuć gorzej wobec kogoś niemalże równym sobie wieku?

– Nazywam się Anna Edwards.

Oczekiwała od dziewczyny, że ta też się przedstawi, będąc pewna, że jest dobrze wychowaną członkinią rodu Blacków. Czekwała. I czekała. Aż w końcu jej czasem cięty język i zamiłowanie do sarkazmu wzięły górę nad rozsądkiem.

– Teraz wypada, żebyś ty się przedstawiła – dodała, uśmiechając się słodko.

Blackówna aż się wyprostowała w przypiływie wszechogarniającej furii.

– Słucham?! – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Jak śmiesz?! Masz pojęcie, kim jestem?!

– Domyślam się, że córką Arthura Blacka i Sophie Black, a tym samym siostrą Nicolasa. Mam rację? – zapytała Anna, przekrzywiając głowę.

– Jesteś bezczelna! – zawołała dziewczyna.

Bez wątplenia chciała stwarzać pozory nieustępliwej, pewnej siebie dziewczyny bez skazy,

wywodzącej się z doskonałej rodziny. Ale zdradzały ją oczy, które wyglądały na oczy smutnego, porzuconego psa, który bezsilnie próbował odnaleźć swego pana.

– Lepiej będzie, jeśli po prostu stąd wyjdiesz, kimkolwiek jesteś – syknęła, mierząc Annę od góry do dołu, aż ta poczuła igły wbijane jak w lalkę voodoo.

Anna przyjrzała się jej jeszcze bardziej. Ta osóbką zaczynała ją denerwować.

– Słuchaj mnie, młoda damo. Możesz być królową angielską, ale nie życzę sobie, żebyś się do mnie odzywała tym tonem – wymamrotała.

Oczy dziewczyny zrobiły się jeszcze większe i już miała coś powiedzieć, gdy do pokoju wrócił Nicolas. Nie był zaskoczony widokiem swojej siostry, ale od razu zauważył, że się nie dogadały. Anna drżała i choć mocno się starała, nie potrafiła tego ukryć. Złość wezbrała w nim, ale spojrzał na siostrę, która była co najmniej wystraszona.

– Nicolas – wyszeptała. – Kim...

– To Anna Edwards. Będzie towarzyszyła ojcu od dziś – odparł twardo.

– Co? – Głos młodszej dziewczyny załamał się ponownie.

Anna wywnioskowała, że Nicolas miał decydujący głos w sprawie opieki nad Blackiem seniorem. To trochę niesprawiedliwe.

Odchrząknęła cicho i mimo że cholernie się bała, zapytała:

– Panie Black, możemy porozmawiać?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Karen, zostaw nas.

Anna nie do końca miała na myśli, by potraktował swoją siostrę jak kawałek gówna. Zraniony wzrok dziewczyny dotknął Annę bardziej, niż jej słowa kilka minut wcześniej.

Z prędkością światła Karen wybiegła z pokoju. Nicolas zamknął za nią drzwi i ponownie spojrzał na Annę.

– Dlaczego pan to zrobił? – zapytała.

– Dlaczego zamknąłem drzwi?

Przewróciła oczami.

– Dlaczego pan tak mówi do swojej siostry?

Nicolas zwięził oczy, przyglądając się Annie.

– Skąd wiesz, że to moja siostra?

Był podejrzliwy. Nawet bardzo. Może to choroba bogaczy. Albo psychopatów.

Anna wskazała zdjęcie, które jeszcze niedawno trzymała w dłoni.

– Jesteście wszyscy bardzo do siebie podobni – odparła.

Chyba uznał tę odpowiedź za satysfakcjonującą, bo już nie drażył tematu.

Podszedł do okna i wsunął dłonie w kieszenie. Anna mogła teraz bez przeszkód podziwiać jego szerokie plecy i idealnie przystryżone włosy na karku. Gdyby tak mogła przesunąć palcami po ich linii, dotknąć na pewno gorącej skóry i poczuć bliżej zapach jego szorstkich perfum...

– Karen chyba najbardziej z nas wszystkich przeżyła wypadek ojca – odezwał się w pewnym momencie. – Od tamtego czasu sprawia wrażenie, jakby ciągle przechodziła nastoletni bunt. Zachowuje się głupawo i często nieodpowiedzialnie. Plami nasze nazwisko i nie patrzy na konsekwencje swojego postępowania.

Anna odetchnęła głęboko, wypuszczając cicho powietrze z płuc.

– A nie wydaje się panu, że ona próbuje zwrócić na siebie uwagę?

– No i najczęściej osiąga swój cel – prychnął.

– I co? Karze ją pan? Odcina dopływ gotówki? Zabiera samochody?

Nicolas odwrócił się do niej gwałtownie.

– Coś w tym stylu. Do czego w ogóle dążysz? – zapytał trochę zaciekawiony, trochę sfrustrowany tym, że nie rozumie, o co jej chodzi.

Anna nie chciała nikogo oceniać ani tym bardziej pytać w tym momencie Nicolasa, co się stało jego ojcu. Ale najwidoczniej teraz rodzina się rozpadała. Być może od czasu wypadku Arthura Karen czuje się cholernie samotna w swoim cierpieniu.

– Nieważne. – Anna pokręciła głową, odwracając wzrok i przenosząc go na Arthura.

– Paul przyjedzie po ciebie jutro rano. Czy może wolisz pracować po południu? – zapytał Nicolas. Szybki jest. Anna jeszcze nie dała mu jednoznacznej odpowiedzi, a tymczasem jemu wydaje się, że nie może mu odmówić.

– Skąd pewność, że teraz nie powiem nie?

Nicolas uśmiechnął się, nie wyjmując rąk z kieszeni spodni. Miał bardzo pewną siebie minę. Jego twarz przez tę bliznę powinna odpychać i przerażać. Tymczasem Anna chciała podejść, dotknąć ją, nawet dotykać cały czas.

Oczywiście, że była ciekawa, jak zdobył bliznę, ale wolała nie pytać. To ją w nim pociągało. Ta tajemniczość. Nie mówił o sobie i mimo że wprowadził ją do domu swoich rodziców i pokazał, w jakim stanie jest Black senior, to i tak nadal nie mogła powiedzieć o Nicolasie więcej niż to, co zaobserwowała. Swoją drogą to obdarzył ją pewnym kredytem zaufania i nie chciała tego nadużyć.

Najwidoczniej też nie wspominał o niej swojej matce i siostrze, co trochę się jej nie podobało, bo nie chciała być stawiana przed szereg. Powinny dowiedzieć się o niej wcześniej, nie w dniu kiedy Nicolas zdecydował się ją przywieźć do willi.

Nie wiedziała, jak długo patrzyła w jego oczy, na jego twarz, ale w końcu zabołały ją płuca od wstrzymywania oddechu i powoli wypuściła powietrze. Miała wrażenie, że atmosfera w pokoju stała się cięższa, niż była i choć gdzieś daleko w głowie wiedziała, że nie są tu sami, pragnęła, żeby ją objął, żeby uspokoił jej serce, które teraz chciało wyskoczyć z piersi.

– Odwiozę cię do domu – odezwał się, przerywając ciszę między nimi.

Nagle stwierdziła, że nie chce jeszcze wracać.

– Oczywiście, panie Black – powiedziała zamiast tego.

Całą drogę milczeli. Anna chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim małym saloniku, owinąć szczelnie kocem, żeby świat zewnętrzny do niej nie dotarł. Zawsze tak robiła, kiedy źle się czuła ze swoimi myślami i nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na pytania, które mnożyły się w jej głowie z zawrotną szybkością.

Z ulgą zobaczyła, że zbliżają się do jej ulicy. Kiedy Black zatrzymał samochód, chciała wyskoczyć z auta czym prędzej i czym prędzej znaleźć się pod bezpiecznym kocykiem.

– Do widzenia, panie Black – odezwała się, łapiąc za klamkę.

Wybiegła z samochodu jak poparzona i nie oglądając się za siebie, wpadła na klatkę schodową. Dopiero za trzecim razem udało się jej poprawnie wbić kod.

Błyskawicznie znalazła się na górze pod drzwiami swojego mieszkania. Trzęsącymi się dłońmi próbowała je otworzyć, aż się jej udało. Wpadła do środka i zatrzasnęła je szybko, po czym przekręciła obydwie zamki, jakby bała się, że Nicolas Black przyjdzie tu za nią. A przecież nie przyjdzie. Nie jest kimś, kto traciłby czas na Annę Edwards znikąd.



Nicolas – rok temu

Od samego początku chciał posiadać jej ciało, duszę, umysł, dosłownie wszystko.

Kiedy po raz pierwszy zobaczył dziewczynę w tej małej kawiarni bez wyrazu, w mieście zabitej dechami, wydawało mu się, że tylko ona jedna jedyna tam przedstawia sobą jakąkolwiek wartość. Miała aurę dobrego ducha, chociaż wyglądała na przestraszoną i na pewno potrzebowała kogoś, kto by o nią zadbał. Był wtedy pod wrażeniem, jak szybko potrafiła zwrócić na siebie jego uwagę. Nieczęsto się to zdarzało.

Doskonale wiedział, że próbowała na niego nie patrzeć. Bawiło go to, bo wiedział, że patrzą na niego wszyscy, ale tylko ona chciała tak mocno to ukryć.

Tak, że aż jej nie wychodziło.

Kiedy z własnej głupoty stracił panowanie nad samochodem i niemalże się rozbił o przydrożne drzewa, kłął jak szewc. Przez kilkanaście minut nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić, i po prostu zszokowany siedział w środku, aż powoli zaczął docierać do niego chłód otoczenia. Deszcz zaciekle walił o dach i szyby, uspokajając rytm jego serca. Cała ta sytuacja wyprowadziła go z równowagi, ale na całe szczęście nie ogarnęła go panika, niepozwalająca na racjonalne myślenie.

Sięgnął do marynarki, leżącej na fotelu pasażera, po swój telefon, ale dopiero w tamtej chwili dostrzegł, że aparat musiał wysunąć się z kieszeni podczas wypadku i spadł na podłogę. Przy tak silnych wstrząsach nie można się było temu dziwić, ale najgorsze było to, że telefon nie wytrzymał upadku i się roztrzaskał.

Nicolas odetchnął głęboko. Mogło być gorzej? Mogło. I było.

Z trudem otworzył pokiereszowane drzwi auta i wysiadł, niemal rozdierając spodnie i skórę na nodze o wystający kawałek metalu. Niedawno jeszcze piękny samochód, zmienił się w kupę złomu w jednej chwili. Nicolas westchnął i rozejrzał się wokół. Spojrzał w kierunku, z którego przyjechał. Wiedział, że tam nie ma żadnych budynków przez jakieś sto kilometrów. Ruszył więc w przeciwną stronę. Przez długi czas szedł w strugach deszczu, szukając odrobiny cywilizacji. Po około pięciu, może sześciu kilometrach, dostrzegł jakieś zabudowania. Powoli jednorodzinne domki stały się większym skupiskiem zabudowań, aż nareszcie zobaczył napis na drewnianej, wytartej z farby, tablicy: „Cassopolis” i główną ulicę. Chyba jedyną w tej miejscowości.

Gdyby nie ulewa, zalewająca mu oczy, mógłby rozejrzeć się lepiej i pewnie wtedy dostrzegłby więcej plusów miasteczka. Choć nigdy nie rozumiał, jak można spędzić w takim miejscu całe życie.

Szły kawiarni dyndający nad chodnikiem, wydawał się zbawieniem w tym momencie. Już przez szybkość mógł poczuć na sobie wzrok gości, ale w ogóle go to nie obchodziło. Był przyzwyczajony do tego, że ciągle ktoś na niego patrzy. Choć w tej chwili nie było mu to do końca obojętne, bo nie chciał zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Ktoś może zadzwonić na policję.

Przestał się tym przejmować, kiedy wszedł do środka. Zobaczył cudowne zjawisko: drobnej figury dziewczynę ze świetnym, długim końskim ogonem, związanym tuż nad karkiem i najpiękniejszymi oczami, jakie w życiu widział. Patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha i mając szeroko otwarte ze zdziwienia usta, nie mogła się poruszyć.

O, jak on chciał spenetrować językiem to wnętrze w tamtej chwili! Złapać włosy dziewczyny, szarpnąć je i sprawić, żeby patrzyła tylko na niego, kiedy przybijałby jej ciało swoim ciałem do ściany i brałby ją na zapleczu tego głównianego miejsca, odpychającego samym zapachem. Czy te delikatne dłonie potrafiłyby dotykać go tak, jak by sobie tego życzył? Czy potrafiłaby mówić do niego tak, jak by chciał? Nieważne. Ważne, że on pragnął jej w tym momencie tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie pragnął.

Anna – terażniejszość

Kobe stał przed drzwiami Anny, opierając wyciągnięte dłonie po obydwu stronach futryny.

– A tobie co? Pochlałeś? – rzuciła.

Miała dość wrażeń na dziś, a tu jeszcze jej najlepszy przyjaciel nawalił się jak uczeń i teraz patrzy na nią nieobecny wzrokiem.

A do tego milczał jak grób, co jeszcze bardziej podnosiło jej ciśnienie. Nie miała dziś ochoty na spędzenie wieczoru z pijanym Kobe.

– Kobe, zamówić ci taksówkę? Naprawdę nie mam dziś siły, chciałabym iść wcześniej spać – powiedziała trochę zniecierpliwiona.

Uwielbiała spędzać z nim czas. Zawsze potrafił ją rozbawić, poprawić humor. Był wtedy, kiedy go potrzebowała. Dlatego teraz poczuła się winna, bo gdy podniósł na nią wzrok, zobaczyła, że wygląda na zranionego?

– Boże, Kobe! – zreflektowała się. – Coś się stało? Coś w pracy? Powiedz coś!

Naprawdę się denerwowała, kiedy milczał. Nie wiedziała, co zrobić.

Nagle jego wzrok wyostrzył się, jakby w jednej sekundzie wytrzeźwiał. Niemal wtargnął do środka jej mieszkania, taranując dziewczynę w drzwiach. Na pewno był wściekły. Tylko co mogło się stać? Wiedząc, czym się zajmuje, wszystko.

Kobe stanął na środku jej saloniku, gdzie ciągle nie było nic, oprócz dwuosobowej kanapy i małego stolika. Aż kipiał energią. Dygotał i nie wiedział, co zrobić z rękami. Chwilę trzymał je w kieszeniach spodni, później przecesał włosy, po czym wsunął w kieszenie kurtki.

Kiedy odwrócił się do Anny, ta aż odsunęła się przytłoczona jego wzrokiem. Jeszcze nigdy nie widziała, by w jednej chwili jego oczy przekazywały tyle emocji. Wściekłość mieszała się ze smutkiem, bezradność z zaciętością, ból z żalem.

I kto wie co tam jeszcze mogło być.

– Dlaczego zawsze sądzisz, że chodzi o moją pracę? Dlaczego, kurwa, tak trudno ci uwierzyć, że mam życie poza pracą? – zapytał wściekły, nie oczekując odpowiedzi. – Może dlatego, że całe moje życie poza pracą to ty. Każdą swoją wolną chwilę wypełniam tobą. Przychodzę tutaj albo do Erin, albo wychodzimy do La Gorgote czy gdziekolwiek indziej, ale zawsze z tobą. Nawet kiedy chodzę po tych pierdolonych ulicach albo siedzę za biurkiem i piszę te cholerne raporty, to zawsze myślę tylko o tobie!

Teraz to ona czuła, jak w głowie miesza się jej milion myśli i uczuć. Zupełnie nie docierało do niej to, co teraz próbował przekazać jej Kobe.

– Ale... Ja nie rozumiem, Kobe – wyszeptwała.

W jednej chwili znalazł się tuż przed nią i mocno chwycił dziewczynę za ramiona. Skrzywiła się z bólu, kiedy wbił kciuki w jej obojczyki, ale kompletnie nie zwrócił na to uwagi.

– Jak, kurwa, nie rozumiesz?! – wrzasnął. – Jak możesz tego nie rozumieć?! Nie jesteś głupia, a nie potrafisz dostrzec takiej oczywistej rzeczy?

Furia, jaka w nim narastała, powoli zaczęła ją przerażać. Nigdy go takiego nie widziała i właśnie przez to nie wiedziała, jak się teraz zachować. Nawet nie miała kiedy się nad tym zastanowić, bo ból, jaki

sprawił, trzymając ją za ramiona, wypełniał cały jej umysł.

– Kurwa mać, Anna! Jestem w stanie dla ciebie zrobić wszystko, bylebyś ty była bezpieczna. Teraz rozumiesz? Czy nadal będziesz udawać, że nic nie widzisz? Ja pierdołę!

Puścił ją i lekko odepchnął, przez co omal nie upadła na podłogę. Złapała się za ramiona, czując łyzy napływające do oczu. Annie nie chciało się płakać przez to, że Kobe właśnie zniszczył ich przyjaźń, tylko przez to, że sprawił jej czysto fizyczny ból. A tego się z jego strony nigdy nie spodziewała.

– Wyjdź – odezwała się wreszcie.

Tego z kolei nie spodziewał się on. Znowu spojrzał na Annę wściekły i ponownie podszedł do niej, marszcząc brwi.

– Coś ty powiedziała?! – warknął. – Mam wyjść? Po tym, co ci powiedziałem, mam wyjść?!

– A co? Może mam cię zaprosić na szybki numer, a rano zrobić śniadanie i powiedzieć, że nic się nie stało?! Masz pojęcie, co właśnie narobiłeś? – rzuciła równie wściekła co on, ale chyba bardziej zrozpaczona i rozbita.

Po raz drugi w przeciągu tych kilku minut, które tutaj spędził, jego wzrok zmienił się diametralnie.

– Anno, przepraszam. – Rzucił się na kolana i schował głowę w swoje duże dłonie. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Normalnie współczułaby mu i teraz klęczałaby obok niego, próbując pocieszyć. Ale nie po tym, co jej zrobił i co powiedział. Poczuli się jak najgorszy sort człowieka, który spotykał na ulicy. To alkohol przemawiał przez niego, na pewno. Ale czy w takim pijackim amoku przypadkiem nie ujawnia się swojego prawdziwego „ja”?

– Wyjdź, Kobe – syknęła przez zaciśnięte zęby. – I wróć, jak będziesz miał mi coś sensownego do powiedzenia.

Wstał i nie oglądając się za siebie, wyszedł. Zatrzasnęła za nim drzwi, przekręcając szybko obydwa zamki. Oddychała niespokojnie, analizując to, co się właśnie stało. Czy to nie było przypadkiem jej przekleństwo? Wszystko musiała przetrwać jeszcze raz i to przez to poczuła potworny ból w piersi, jakby serce chciało wydrzeć się ze środka.



Anna roztrzęsiona po tym, co zrobił Kobe, zadzwoniła do Katie.

– Co zrobił, kurwa?! – Katie ryknęła do słuchawki.

Takiej reakcji swojej przyjaciółki Anna potrzebowała.

– Nie wiem za bardzo, co z tym zrobić – wymamrotała Anna.

– Nakopię mu do dupy – warknęła Katie. – Ale muszę przyznać, że od samego początku czułem do ciebie miętę.

Anna cała zeszywniała.

– Słucham? – rzuciła. – Od samego początku? Mówił ci coś?

– Tiaaaa, jasne. Spotkajmy się na lunch dzisiaj, to pogadamy – powiedziała Katie.

– Nie mogę – odparła Anna.

– Erin ma taki nawał gości?

– Coś w tym stylu. Zadzwonię, OK?

– Jasne. Anno, nie martw się o Kobe, dobra? Wszystko jakoś się ułoży. – Katie miała nadzieję, że brzmiała przekonująco.

– Do zobaczenia!

Anna rozłączyła się i poczuła chwilową ulgę po krótkiej wymianie zdań z Katie. Później nie miała już czasu na zastanawianie się, dlaczego Kobe zdecydował się spieszyć to, co między nimi było.

Jeszcze tego samego dnia Anna zjawiła się w willi Blacków.

Kierowca, który wcześniej przyjechał po nią do domu, teraz zatrzymał się przed wejściem i odjechał dopiero wtedy, gdy Anna podeszła do drzwi. Już miała je popchnąć, by wejść do środka, gdy ktoś je dla niej otworzył. Po cichu miała nadzieję, że to Nicolas. Wydawał się jedyną przyjazną osobą w tym miejscu.

Ale to nie był Nicolas, tylko starszy mężczyzna około sześćdziesiątki, ubrany w strój lokaja.

A więc jednak jest lokaj. Ciekawe jak ma na imię. Alfred? Sebastian?

– Witam, panno Edwards – odezwał się. – Mam na imię Adam i jestem do pani dyspozycji.

– Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Anna – odparła.

– Dobrze. – Mężczyzna uśmiechnął się. – Zaprowadzę cię do pana Blacka.

Znała drogę do pokoju Blacka seniora, ale grzecznie podażyła za Adamem. Stanęli przed drzwiami i Anna usłyszała, że ktoś jest w środku.

– To Abigail i Trisha, pielęgniarki – wyjaśnił Adam. – Przychodzą codziennie. W razie potrzeby przyjeżdża również lekarz.

Mężczyzna otworzył drzwi i wszedł do środka. Zapach pomieszczenia pozostał taki sam, jak ostatnim razem, kiedy Anna tu była. Dziewczyna popatrzyła na dwie kobiety po czterdziestce, uwijające się przy łóżku Blacka seniora. Obydwie wyglądały bardzo profesjonalnie, ich ruchy były praktykowane przez lata. Dobrze wiedziały, co robić.

Kiedy pościel na łóżku została wygładzona i wygląd Arthura je zadowolił, obydwie spojrzały równocześnie na Annę i Adama. Adam przedstawił dziewczynę, po czym odwrócił się i wyszedł.

– Pan Black jest szanowanym mężczyzną – powiedziała od razu Abigail, mierząc Annę od góry do

dołu, traktując ją jak maleńki pyłek kurzu.

Pyłek, który nie do końca zrozumiał, o co teraz chodzi tej silnej kobiecie.

– Abi, przestań – upomniała ją koleżanka po fachu, patrząc litościwie na dziewczynę. – To biedne maleństwo dopiero zaczyna.

Anna przewróciła oczami w myślach. Obydwie potraktowały ją jak dziecko. Nie chciała nikogo obrazić ani z nikim się pokłócić już pierwszego dnia. W końcu wszyscy tutaj chcieli dobra Blacka seniora i wypadałoby, żeby pracowali jako zgodny zespół.

Twarz Abigail złagodniała nieco, ale Anna dalej czuła na plecach ciarki, patrząc na nią.

– Na dziś skończyłyśmy – wymamrotała Abi.

Anna zauważyła inną pościel, Black senior był przebrany i ogolony. Ale pozostał tym samym, leżącym bez ruchu ciałem.

Pracując z panią Robinson, staruszką z Cassopolis, Anna zawsze zastanawiała się, jaki jest sens w tym, co robiła, i dlaczego córka pani Robinson ją zatrudniła. Znalazłaby dość czasu, żeby samej zająć się matką. Czy chodziło o poczucie winy? Obowiązku? A może o wstyd? Albo obrzydzenie do kogoś, kto kiedyś tulił, śpiewał kołysanki, karcił za głupoty lub cieszył się z każdego małego sukcesu, a teraz leżał bez życia i usychał od środka z tęsknoty za normalnym życiem? Kim jest teraz ta osoba? Czy należy czekać, aż się obudzi? Czy może dać sobie spokój? Anna tylko raz zastanowiła się, czy mogłaby w ten sposób zajmować się swoją mamą, i już więcej nie mogła o tym myśleć. Wizja rodzicielki w agonialnym stanie napawała ją depresyjnymi myślami.

Abigail i Trisha napisały notatkę w dokumentach, dały Annie jeszcze kilka wskazówek i wyszły. Dziewczyna zazdrościła im profesjonalizmu. Chciała kiedyś być taka. Mieć w życiu pasję, którą mogłaby realizować i dzięki niej się spełniać. Z braku pieniędzy nie mogła kontynuować nauki, ale być może to się zmieni, gdy popracuje kilka miesięcy tutaj.

Anna popatrzyła na Blacka seniora, zastanawiając się, co robić. Z panią Robinson było łatwiej. Czytała jej Jane Austen i regionalne wiadomości. Pomagała też ją myć i ubierać. Wtedy czuła się potrzebna. Tutaj była nie na miejscu.

– Panie Black, byłoby mi łatwiej, gdybym choć trochę o panu wiedziała – wymamrotała.

Nicolas miał rację. Nic nie wie o Arthurze Blacku, ale i on nie raczył odezwać się więcej na temat swojego ojca.

Po kilkunastu minutach, Anna zeszła na dół niepewna, gdzie może znaleźć Adama. Taki wielki dom i Adam mógł być wszędzie. Odwróciła się, żeby z powrotem pójść na górę, kiedy uderzyła o czyjeś twarde ciało. Podniosła głowę i wstrzymała oddech.

Nicolas numer dwa. Na pewno. Bardziej idealna twarz, bez skazy, z jednodniowym zarostem. Świdrujące, orzechowe oczy patrzyły na Annę zaciekawione. Dziewczyna odsunęła się i trochę zdenerwowana przyglądała się mężczyźnie stojącemu przed nią.

– Przepraszam, panie Black. – Odchrząknęła. – Nie wiedziałam, że stoi pan za mną.

– Nic nie szkodzi. Chyba się nie znamy. Kim jesteś, kochanie? Nie widziałem cię tutaj wcześniej.

– Uśmiechnął się, mówiąc łagodnie.

– Szukam Adama. Jestem Anna Edwards – przedstawiła się.

Miał szerokie ramiona, szersze niż Nicolas, szczupłą talię, którą podkreślał obcisły T-shirt. Czarne jak smoła włosy wyglądały, jakby dopiero co wyszedł spod prysznic i w ogóle ich nie wysuszył.

– Anna – powtórzył cicho, jakby chciał zapamiętać, jak jej imię brzmi na jego ustach.

Uśmiechnął się przy tym szeroko, przechylając lekko głowę i nie spuszczał wzroku z dziewczyny. Anna nigdy nie była zbyt dobra, kiedy chodziło o flirtowanie z mężczyznami, ale coś jej podpowiadało, że to właśnie robi Nicolas numer dwa. Ona jednak nie miała zamiaru na to reagować.

– Panno Edwards, czym mogę pani służyć? – Adam pojawił się nagle i zniknął.

Dziewczyna podziękowała opatrności za pojawienie się lokaja. W obecności kolejnego Blacka czuła się lekko nieswojo.

Szybko podeszła do Adama, ignorując obecność Nicolasa numer dwa.

– Mam kilka pytań do ciebie – zwróciła się do starszego mężczyzny.

Ale po kilku krokach obejrzała się za siebie i zobaczyła, że Black, który został na dole, patrzy na nią, przesuwając kciukiem po swojej dolnej wardze. Wyglądał, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

– Adam, jak ma na imię brat Nicolasa? – zapytała.
– Victor – odparł lokaj i zatrzymał się, odwracając do Anny. – Radzę trzymać się od niego z daleka.

– Dlaczego? Bo jest złym chłopcem, który łamie niewieście serca?

Adam odetchnął głęboko. Anna zrozumiała, że nie chce, by zbyt dużo informacji wypłynęło z jego ust. Każdy dom ma swoje tajemnice i nie musiała znać wyższych sfer, by wiedzieć, że te mury na pewno widziały niejedno.

– Panno Edwards... – zaczął.

– Anna. Wystarczy Anna – przerwała mu.

– Anno – poprawił się. – Blackowie to dobra rodzina i jestem naprawdę wdzięczny losowi, że mogę tutaj pracować. Są mądrzy, bardzo ze sobą związani, dobrze traktują personel. My też czujemy się jak członkowie tej rodziny. Ale, jak w każdej rodzinie, jest ktoś, kto próbuje się wyłamać.

– I tym kimś jest Victor – wtrąciła, choć po tym, co wczoraj zaserwowała siostra Nicolasa, mogła się głęboko zastanowić.

– Nie – odparł, patrząc prosto w jej oczy. – Nicolas.

Teraz Anna kompletnie nic nie rozumiała. I po co Adam jej to powiedział?

Pytała o Victora, zmienił temat na Nicolasa. A może to miało oznaczać, że ma się trzymać z daleka od obydwu Blacków? Tego nie musiał jej nikt mówić.

– To w czym ci mogę pomóc? – zapytał spokojnie lokaj.

– Chciałabym się dowiedzieć, co pan Arthur lubił czytać – odparła, uśmiechając się.

– Mam coś idealnego. – Wyszczerył się Adam.

Anna skończyła czytać Forbesa i musiała przyznać, że wcześniej myliła się, sądząc, że to czasopismo dla snobów. Niektóre artykuły okazały się bardzo interesujące. Niektórych nie rozumiała, zwłaszcza tych o notowaniach giełdowych i najnowszych technologiach, jednak reszta przypadła jej do gustu.

– Panie Black. – Popatrzyła na nieruchomą twarz Arthura. – Na pewno zanudziłam pana na śmierć, bo nie wierzę, że całe życie spędzał pan w firmie i zajmował sobie głowę hossą, bessą, giełdą i światowym rynkiem. Postaram się o inny rodzaj lektury następnym razem. Dziś tylko to dostałam od Adama, który stwierdził, że reszta prasy jest w gabinecie pańskiej żony.

Dziwnie się czuła, mówiąc do niego i wiedząc, że nie otrzyma odpowiedzi.

– Ma pan wspierać żonę. – Odetchnęła. – Nicolas też o pana dba. Chciałabym go dzisiaj spotkać – dodała szeptem.

Bardzo chciała, żeby Nicolas tu był. Albo żeby wpadł chociaż na moment i zamienił z nią dwa słowa. Chciała usłyszeć jego głos, który powodował u niej wstrząsy całego ciała na poziomie dziesięciu stopni w skali Richtera. Zapach, który go otaczał, był przyjemny i powodował, że chciała być blisko niego cały czas. Myśląc o tym, czuła dreszcze na całym ciele, mocno zacisnęła powieki i potrząsnęła głową, żeby jak najszybciej wyrzucić z głowy Nicolasa Blacka.

– O Chryste – jęknęła, wyrzucając sobie własną głupotę.

Nie mogła się w nim zakochać. Tylko teraz już chyba trochę za późno na takie konsekwentne myślenie, skoro twarz i sylwetka mężczyzny towarzyszyły jej od ponad roku. Odkąd pierwszy raz zobaczyła go w kawiarni w Cassopolis, kompletnie przemoczonego, w koszuli przyklejonej do jego wypracowanego i idealnego ciała.

Na szczęście teraz usłyszawszy kroki i głośne śmiechy na korytarzu, mogła oderwać się od natrętnej wizji półnagi Nicolasa w jej maleńkim, nic nieznaczącym dla niego, świetle.



Karen i jej koleżanka dosłownie wpadły do pokoju Arthura Blacka. Obie miały wyjątkowo giętkie nogi, co na pewno było spowodowane zawartością szklanek, które trzymały w rękach. W dodatku koleżanka Karen w drugiej dłoni trzymała pełną butelkę bourbona.

Anna popatrzyła na nie z politowaniem. Chyba ktoś tu ma zajebisty problem.

– A to kto? – Zachichotała dziewczyna, kiwająca się obok Karen.

No i co z tego, że miała na sobie kieckę za grube tysiące i biżuterię, za którą Anna mogłaby opłacić sobie rok studiów, skoro wyglądała jak najtańsza z dziwek w dzielnicy czerwonych latarni?

Karen chwiejąca się obok niej nie wyglądała lepiej.

Była taka młoda, miała przed sobą przyszłość, o którą na pewno zadbają jej matka albo brat. Miała tyle możliwości. I co teraz robiła? Dochodziła pierwsza po południu, a ona była kompletnie pijana. Jakby dopiero wróciła z dwudniowej balangi.

– To jest... – Karen zawahała się, jakby szukała odpowiednich słów. – Nikt! – Zaśmiała się głośno.

Chciała, żeby to dotknęło Annę, ale ta miała to generalnie gdzieś. Było jej żal Karen. Bardzo żal. Widząc ją w takim stanie, chciała coś zrobić.

Ale co? Autodestrukcja Karen rozpoczęła się pewnie z chwilą, kiedy jej ojciec uległ wypadkowi. I skoro przez cały ten czas rodzina nie potrafiła jej pomóc, to jak miałyby to zrobić Anna?

– OK. Skoro to jest nikt, to udawajmy, że jej tutaj nie ma. – Drugą część zdania koleżanka Karen powiedziała szeptem, po czym ponownie zachichotała.

Zdziwiona Anna patrzyła, jak dziewczyna podchodzi do łóżka, okrąża je i zatrzymuje się po prawej stronie, gdzie przed chwilą siedziała Anna i dumiała na temat Nicolasa.

Nie spodziewała się, co zaraz może zrobić psiapsiółka Karen. Ale przeczuwała, że to nie będzie nic dobrego. I nie myliła się. Dziewczyna z lubieżnym uśmiechem pochyliła się nad Arthurem i patrząc na jego usta, przesunęła dłonią po swojej talii na biodro.

– Panie Black, a może mały striptiz? – zapytała cicho.

Anna patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje! Ta dziewczyna była obrzydliwa, w najgorszym tego słowa znaczeniu, i Anna znów nie wiedziała, co zrobić.

Na razie stała zszokowana, nie potrafiąc się ruszyć. Cała ta scena powodowała u Anny chęć zwymiotowania. Popatrzyła na Karen, która na swojej młodej buźce ze zbyt grubą warstwą makijażu miała cwany uśmieszek. Koleżanka zachowywała się przy jej nieprzytomnym ojcu jak dziwka, a ona nic z tym nie robiła?!

– Dajesz, Janet – odezwała się nawet, opierając ramieniem o ścianę.

Tego było już za wiele. Anna dwoma krokami znalazła się przy Janet, która powoli ruszając biodrami, podnosiła swoją minisukienkę.

Anna złapała dziewczynę za ramię i jednym pociągnięciem odepchnęła od łóżka z taką siłą, że ta zaczepiając o krzesło, straciła równowagę i upadła na podłogę. Jej długie blond włosy, które może jeszcze dziś rano były dużymi, ale luźnymi falami, opadły na jej twarz, która wykrzywiła się bardziej w zaskoczeniu

niż w bólu.

Alkohol robił swoje.

– Co, do kurwy nędzy?! – krzyknęła Karen. – Co ty robisz?! Jak śmiesz, szmato?! – Podbiegła do Anny, ale ta odsunęła się tylko i dziewczyna zatrzymała się tuż za nią.

W tym samym czasie do pokoju wszedł Victor.

Anna nawet go nie zauważyła, bo patrzyła na Karen.

– Jak ty śmiesz przyprowadzać tutaj swoją chorą przyjaciółkę, która nie ma w sobie ani krzty szacunku dla twojego ojca?! Kompletnie oszalałaś?! To twój ojciec, do cholery! Dziewczyno! – zawołała stanowczo Anna.

Karen jeszcze przez moment patrzyła na dziewczynę wściekła, a po chwili jej wzrok nieco złagodniał i Anna nawet dostrzegła w nich pierwsze łzy.

– Jaki ojciec?! – wrzasnęła nagle Karen. – To jest ojciec?! – Wykonała ruch ręką w stronę łóżka Arthura. – To warzywo?! To ty oszalałaś!

– Tak jest, Karen. – Kompletnie pijana i niemogąca do tej pory wstać Janet, uniosła rękę w geście porozumienia z przyjaciółką.

– Och, zamknij się – syknęła Karen i płacząc z wściekłości i bezsilności, wyminąwszy brata, wybiegła z pokoju.

Anna odwróciła się i dopiero wtedy zobaczyła Victora. Zaskoczona, zmieszana i przestraszona za jednym razem, nie wiedziała, co zrobić. W jednej chwili zapomniała języka w gębie i tylko niemo patrzyła na niego, kiedy wyciągnął z kieszeni telefon i zadzwonił po Adama. Kiedy ten się zjawił, nie wyglądał na zdziwionego tym, co zastał.

– Zabierz stąd Janet – odezwał się do niego Victor, nie spuszczając wzroku z Anny.

– Oczywiście – odparł lokaj, zbierając z podłogi chichoczącą Jan.

Serce Anny ze strachu waliło jak oszalałe i choć nie potrafiła zebrać myśli, wiedziała, że obraziła małą Karen i na pewno nie ujdzie jej to płazem. Była przerażona.

– Panie Black... Ja... Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło – jąkała.

Cokolwiek teraz powie, to i tak będzie bez znaczenia. To, że Nicolas ją wyleje, jak tylko dowie się, co się stało, to bardziej niż pewne.

Ale wiedziała, że nie skończy się tylko na tym. Wywołała scenę w posiadłości Blacków, obraziła Karen i popchnęła jej najlepszą przyjaciółkę, o mało nie łamiąc jej ręki o krzesło.

A do tego Victor patrzył teraz na nią wzrokiem, którego nie potrafiła odczytać.

– Wiesz, że dowie się o tym nasza matka? – zapytał wreszcie.

– Wiem – odparła cicho.

Jednak to nie reakcji Sophie Black Anna bała się najbardziej.

– Może będzie lepiej, jeśli skontaktuję się z panem Nicolasem i sama mu powiem, co tu się stało – wymamrotała, szukając telefonu w swojej torbie.

Victor wyrósł tuż przed nią nie wiadomo kiedy, wręczając jej telefon z już wybranym numerem swojego brata. Anna podniosła wzrok na mężczyznę i patrząc mu w oczy, powoli wzięła aparat z jego dłoni i przyłożyła sobie do ucha.

– Czego chcesz? – usłyszała po drugiej stronie.

Była zaskoczona tonem Nicolasa, ale nie miała czasu analizować, dlaczego tak się odezwał.

– To ja, panie Black, Anna – powiedziała drżącym głosem.

Drżał, ale czy dlatego, że nabroiła, czy dlatego, że rozmawiała z Nicolasem?

– Dlaczego dzwonisz z telefonu mojego brata? – Jego głos zmienił się diametralnie.

– W sumie to nie wiem.

Ten tekst był naprawdę głupi, ale jedyny, jaki przyszedł jej do głowy.

– Coś się stało? – zapytał ciszej, już mniej stanowczym tonem.

Zaczerwieniła się, czując wibracje, jakie wywoływał jego głos.

I nie wiedziała, dlaczego Victor ciągle tak się w nią wpatruje.

– Tak... Nie... Tak... Nie wiem – odparła wreszcie z głośnym westchnieniem.

Victor zachichotał.

– Miałam małe starcie z pańską siostrą i jej przyjaciółką – dodała.

– Zaraz przyjadę. Nie ruszaj się stamtąd – powiedział i rozłączył się.

Anna oddała telefon Victorowi, który nadal nie odrywając od niej wzroku, wsunął aparat do kieszeni swoich dżinsów i zapytał:

– Dlaczego mówisz do mojego brata per pan? Nie jesteście jeszcze ze sobą aż tak blisko?

Anna zmarszczyła brwi w geście zdziwienia. Jeszcze?

– Nie rozumiem o co panu chodzi. Sądzi pan, że ja i pański brat... – urwała, robiąc się purpurowa na samą myśl, że Victor mógł ją podejrzewać o coś takiego. – Pan chyba żartuje! Pański brat jest mężczyzną, który na pewno nie spotyka się z takimi kobietami jak ja. I nie jestem łowczynią posagów, jeśli to pan miał na myśli – paplała.

Zorientowała się, że mówi bez sensu, więc odchrząknęła cicho i dodała:

– A teraz pan wybaczy, ale wolę poczekać sama na pańskiego brata, w salonie na dole.

Ominęła go i oddychając szybko, zbiegła po schodach. Usiadła na brzegu kanapy i zaczęła obgryzać skórki przy paznokciach. Już dawno tego nie robiła, ale teraz była naprawdę zdenerwowana. Jeszcze do niedawna była normalną dziewczyną, która chciała po prostu ułożyć sobie życie z dala od małomiasteczkowych oczu i dlatego znalazła się tutaj, w mieście. Wszystko miało być prostsze. Chciała także udowodnić swojej matce, że prowadząc spokojne życie, można do czegoś dojść i być szczęśliwym. Ale teraz już nie będzie miała czym pochwalić się swojej rodzicielce.

Po kilkudziesięciu minutach drzwi willi otworzyły się zamasyście, jeszcze zanim Adam zdążył wychylić się z jadalni, w której namiętnie coś robił, odkąd tylko Anna zeszła do salonu. Dziewczyna na widok Nicolasa podskoczyła jak sprężyna i stanęła na baczność.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, z gabinetu wyskoczyła Sophie i podeszła prosto do Anny.

– Mam nadzieję, że potrafisz jakoś racjonalnie wyjaśnić swoje zachowanie – powiedziała bardzo spokojnie.

Anna spodziewała się jakiegoś wybuchu złości albo chociaż zaciętości w głosie, a tymczasem pani Black zabrzmiała, jakby nie po raz pierwszy interweniowała w podobnej sprawie i jakby była tym wszystkim naprawdę zmęczona. Niemniej Anna czuła się okropnie, że to właśnie ją i Nicolasa zawiodła już pierwszego dnia.

– Ja... – odezwała się, pocierając swoje dłonie.

– Co się tutaj wydarzyło? – przerwał jej Nicolas, idąc w ich stronę, ale wtedy z góry zbiegła Karen, rzucając się prosto w jego ramiona.

– Niki, to żmija jest – wyszeptała w jego pierś.

Nicolas jeszcze chwilę trzymał ją w objęciach, po czym odsunął od siebie i przyjrzał jej twarzy.

– Dużo dziś wypiałś? – zapytał.

– Tylko trochę – odparła skruszona, ale zaraz po tym jej wzrok znów nabrał buńczuczności. – Ale jakie to ma znaczenie?! – zawołała nagle. – To ona zachowała się jak jakaś zadymiara! – Wskazała Annę.

– Powoli. – Nicolas uniósł dłonie. – Przejdźmy do gabinetu. – Wskazał otwarte drzwi pomieszczenia.

Anna podążyła za Sophie i Karen, kątem oka dostrzegłszy, jak Adam pokazuje jej zaciśnięte kciuki. Zaskoczona, ale z od razu lepszym humorem, uśmiechnęła się, delikatnie unosząc kąciki ust. Wtedy Nicolas znalazł się obok niej, a jego dłoń na jej plecach. Poczowała nawet nie dreszcz, ale prąd przesywający jej ciało, kiedy przesunął dłoń na talię i na dwie sekundy delikatnie przycisnął Annę do siebie, jakby dając jej do zrozumienia, że jest z nią. Gdy uwolnił Annę z tego niemal nieistniejącego uścisku, prawie zaprotestowała głośno. Kiedy jednak zamknął za dziewczyną drzwi gabinetu, wiedziała, że czekają ją trudne chwile.



Gabinet Blacków był fantastyczny.

Bogata biblioteka zajmowała dwie najdłuższe ściany po sam sufit.

Francuskie okno było jak na razie jedynym źródłem światła, choć wieczorami przestrzeń na pewno rozświetlała wysoka lampa wykrzywiona w pałąk, stojąca nad biurkiem. Anna zobaczyła siebie oczami wyobraźni, siedzącą w głębokim fotelu z ulubioną książką i z kubkiem gorącej czekolady z rumem w dłoni. To byłoby bardzo miłe.

Ale niestety nie po to tutaj teraz przyszła. Z żalem i ze strachem zajęła wskazany przez Nicolasa fotel w prowansalskim stylu.

Karen nie miała zamiaru słuchać brata, kiedy zaproponował jej fotel obok, i krzyżując ręce na piersi, stanęła jak najdalej od Anny. Sophie usiadła w głębokim, skórzanym fotelu chesterfield po drugiej stronie hebanowego biurka. Nie wyglądała na zachwyconą całą sytuacją, ale z drugiej strony jakoś niespecjalnie kipiała złością.

Nicolas stanął z boku biurka, opierając się o nie biodrem.

– Słucham – odezwał się.

Anna wstrzymała oddech.

No to teraz się zaczniesz rzeź niewiniątek.

– Niki, ta dziewczyna to psychopatka – warknęła Karen. – Uderzyła Janet.

Oczy Anny zrobiły się jeszcze większe, niż były do tej pory.

– To znaczy? – zapytał Nicolas.

– Weszliśmy do pokoju ojca, a ona chciała zagrać jakąś obrończynię uciśnionych i odepchnęła Janet – tłumaczyła Karen, trzęsącymi się dłońmi, odgarniając włosy ze swojego spoconego czoła.

Anna chciała podejść i strzelić ją w twarz. Karen zachowywała się jak nastolatka z najgorszej dzielnicy miasta, gdzie święci nie mieszkali.

Na pewno nie tak wychowali ją rodzice.

– Anno – zwrócił się w jej kierunku Nicolas. – Czy to prawda?

– Poniekąd – odparła, powoli zastanawiając się, czy dobrze mówi.

– Chociaż tyle, że się przyznaje – wymamrotała Karen.

Śmierdziało od niej alkoholem i wyglądała potwornie. Anna zdążyła się domyślić, że to regularne zachowanie. Sophie zareagowała mistrzowsko na słowa Karen, pocierając czoło palcami ręki opartej łokciem na ramieniu fotela i zupełnie nie słuchając, co córka ma do powiedzenia.

– Owszem, Karen i jej przyjaciółka weszły do pokoju pana Arthura. Albo raczej się wtoczyły.

– Anna spojrzała na najmłodszą w ich towarzystwie osobkę.

Karen posłała jej wzrokiem pioruny.

– Jednak Janet zachowała się niestosownie i w mojej ocenie obraziła pana Blacka. Dlatego zareagowałam. Może trochę zbyt impulsywnie – dodała Anna mruklawie.

– Och, błagam! – zawołała Karen, odwracając się do wszystkich plecami i opierając czoło o biblioteczkę.

Anna spojrzała na nią ze współczuciem. Nigdy nie zapomni tego, co dziewczyna wykrzyczała o swoim ojcu. Co innego mogła o nim myśleć? Na pewno kompletnie straciła już wiarę w to, że Arthur kiedyś się obudzi, i pogubiła się nieco w swoim życiu. I bez wątpienia była tą, która wraz z jego wypadkiem straciła najwięcej.

– Jesteś prostytutką, jakich są na świecie miliony! – Karen nagle zwróciła się do Anny. – Masz niewyparzony język i teraz wydaje ci się, że chwyciłaś pana Boga za nogi – wysyczała, patrząc na Annę z taką nienawiścią, jakby to ona była winna temu, co się stało Arthurowi. – Nie wiem, skąd Niki cię wziął, nie wiem, co zrobiłaś, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Może od razu rozłożyłaś przed nim nogi.

– Karen, wystarczy! – odezwał się Nicolas, czując, że krew zaczyna się w nim gotować.

Ale jego siostra nie zamierzała przerywać.

– Jesteście wszystkie takie same! Chcecie wskoczyć do łóżka któremuś Blackowi, byleby się dorwać do majątku! – krzyczała.

Wpadła w furie.

Ze łzami w oczach zaczęła zrzucać książki z półek z siłą i wściekłością, która zdziwiła nawet Nicolasa, stojącego ciągle przy biurku. Wyglądał, jakby nie poznawał swojej siostry. Jakby ktoś inny na tę chwilę posiadał jej ciało i duszę.

– Dziwki cholerne! To przez taką szmatę jak ty ojciec miał wypadek! – Karen nagle odwróciła się do Anny.

Anna błyskawicznie zerwała się z fotela. W ostatnim momencie odskoczyła, bo ręce Karen zbliżyły się niebezpiecznie do jej twarzy i szyi.

Nawet nie zauważyła, jak Sophie znalazła się tuż przy córce, jednak ta odepchnęła ją i Sophie omal nie przewróciła się o stojący tuż za nią fotel, na którym jeszcze niedawno siedziała Anna. W tym samym momencie krzyzącą i wymachującą rękoma Karen, mocno złapał Nicolas i z pomocą Victora, który zwabiony hałasem wpadł do gabinetu, wyprowadził ich rozwrzeszczaną siostrę.

Anna jeszcze przez dobrych kilkanaście sekund patrzyła na drzwi gabinetu, zastanawiając się, co się właściwie stało. Adam przemknął gdzieś za progiem, rzucając jej szybkie spojrzenie. Sophie jak tylko odzyskała balans, szybko wyszła z gabinetu z zatroskaną twarzą. Nie panowała nad córką. Nikt nad nią nie panował.

Anna czuła się bardzo nie na miejscu. Niespecjalnie wiedziała, co ma teraz zrobić, i dopiero po kilku minutach stwierdziła, że będzie najlepiej, jeśli wróci do domu.

Musiała jeszcze tylko pójść do pokoju Arthura po swoją torbę.

– Panie Black – odezwała się. – Jestem tutaj pierwszy raz i już narozrabiałam. Nie wiem, czy mam po co jutro wracać – dodała.

Znów w całej willi panowała nieznośna cisza. Anna nie chciała nawet wiedzieć, co się stało z Karen. Miała tylko nadzieję, że dziewczyna szybko dojdzie do siebie.

Powoli zesza na dół, nie oczekując, że kierowca odwiezie ją do domu.

W gruncie rzeczy nie wiedziała, czego się teraz spodziewać. Czy Nicolas wyciągnie wobec niej jakieś konsekwencje? Pewnie tak. Tylko jakie?

– Dokąd się wybierasz?

Zamarła, słysząc głęboki głos tuż za sobą. Po chwili poczuła dłonie na swoich ramionach, powoli zsuwające się po jej ciele. Odwróciła się gwałtownie i stanęła oko w oko z Victorem. W jednej chwili zrobiła się czerwona jak burak i przeklinała to jak nic na świecie. Dopiero po sekundzie zrobiła dwa kroki w tył.

– Z całym szacunkiem, panie Black – odezwała się. – Ale...

– O, już przestań być taka formalna. – Odrzucił na moment głowę w tył.

Zobaczyła dokładniej wyraźne jabłko Adama lekko zarośnięte i cicho przełknęła nieistniejącą w gardle gulę. Victor ponownie spojrzał na dziewczynę z zaciekawionym. Jego oczy wpatrywały się w nią intensywnie i czuła rosnące między nimi napięcie. Było jednak inne niż to, które czuła w obecności Nicolasa. Kiedy patrzyła w oczy Victora, miała wrażenie, że on zrozumiałby ją lepiej niż ktokolwiek inny.

– Będzie lepiej, jak wrócę do domu – powiedziała.

Mocniej ścisnęła torebkę i już chciała się odwrócić, kiedy Victor złapał ją za rękę.

– Odwiozę cię.

Anna zmarszczyła brwi zdziwiona.

- Nie powinien być pan teraz przy siostrze? – zapytała.
- Victor westchnął cicho i wzruszył ramionami.
- Niewiele mogę teraz dla niej zrobić – odparł.
- Jak ona się czuje? – Anna, mimo że Karen chciała jej żywcem wydłubać oczy, martwiła się o dziewczynę.
- Jest wściekła – odrzekł, zaciekawiony troską Anny.
- Patrzył na nią badawczo, jakby dziwił się szczerości w jej głosie.
- Ale już ma się lepiej. Braciszek i mama są z nią.
- Te słowa w jego ustach brzmiały niemal jak obelga.
- Odwiozę cię – powtórzył nagle, zmieniając ton głosu. – I tak jadę do miasta.
- Już więcej nie oponowała, bo zrozumiała, że to nie ma sensu. Blackom się nie odmawia.

Nicolas stał na górze schodów, oparty plecami o ścianę, i słuchał rozmowy Anny i Victora. Spóźnił się kilkanaście sekund. To on chciał być tam na dole i zaproponować Annie odwiezienie do domu. Nie mieli okazji dziś porozmawiać, a te kilka chwil przed tą fatalną rozmową w gabinecie stanowczo mu nie wystarczyło.

Słyszał teraz, jak Anna niepewnie czuje się przy jego bracie i dobrze wiedział dlaczego. Victor lubił kobiety i przeważnie kobiety lubiły Victora. Bardzo często jego pieniądze i nazwisko. Ale Anna była inna, jakkolwiek żałośnie i pretensjonalnie to brzmi. Nosila w sobie iskierkę i Nicolas zaczął żałować, że w ogóle ponownie spotkał się z dziewczyną, że w ogóle jej szukał i że ją znalazł. W zasadzie to sama pojawiła się w jego życiu, kiedy zaczęła przychodzić do La Gorgote.

Teraz Victor, albo ktokolwiek inny z jego chorej rodziny i otoczenia, może w Annie zabić tę iskierkę. Sam widział siebie i Annę w swoim gabinecie, jak popycha ją na swoje biurko, odwraca plecami, zdiera z niej ubranie i bierze tak mocno, że po wszystkim Anna jest obolała, zsuwa się na podłogę i nie może złapać tchu. A wtedy podnosi ją i ponownie wbija się w to małe ciało, tym razem na kanapie. A Anna próbując złapać oddech, wykrzykuje w końcu jego imię i znów opada bez sił. Zacisnął powieki mocno, żeby odgonić od siebie tę chorą wizję. Przecież nie mógłby jej tego zrobić. Jest inna, jest delikatna, jest wymagająca.

A on jest żaloszny, bo słysząc, jak Victor namawia Annę, by z nim pojechała, i jak ona nie jest pewna, jaką decyzję podjąć, nie robi nic, tylko stoi tu na górze jak osioł, jak kretynek jakiś, i w końcu pozwala, żeby jego brat znów triumfował.



To koszmar! Koszmar na jawie.

Anna już dawno nie czuła się tak spięta i zdenerwowana. Victor nie onieśmiał jej w taki sposób jak Nicolas. Niemniej zapomniała języka w gębie i dlatego patrzyła za okno, zupełnie się nie odzywając. Po kilku minutach jazdy poczuła na sobie wzrok mężczyzny.

– Anno, dlaczego nic nie mówisz? – zapytał.

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia – odparła, spoglądając na niego.

Victor uśmiechnął się, delikatnie unosząc kąciki ust. Nie wyglądał teraz jak pewny siebie playboy, tylko jak normalny, może nawet trochę zakłopotany, chłopak.

– Chcesz gdzieś iść na drinka? – rzucił.

Anna popatrzyła na niego jak na przybysza z kosmosu. Skąd on wziął to pytanie? Przed chwilą jego siostra miała atak szału i chciała przemeblować gabinet, Sophie na pewno przechodziła teraz trudne chwile, martwiąc się o córkę, a Nicolas... No właśnie.

A co z Nicolasem? Co on czuje w tym momencie? Czy, tak samo jak u Victora, spłynęło wszystko po nim i nie zostawiło śladu?

– To chyba nie najlepszy moment na drinka. Poza tym jest wcześniej – odparła.

– Ech, Anno – westchnął. – Nie umiesz się bawić.

– Nie zna mnie pan.

Victor zachichotał, mocniej naciskając pedał gazu.

– Mów do mnie po imieniu. Jesteś taka młoda i piękna, szkoda, żebyśmy tracili czas na tak głupie konwenanse.

Zarumieniła się, słysząc jego słowa, choć dobrze wiedziała, że to tylko czcze gadanie.

Już przy pierwszym spotkaniu zorientowała się, jaki jest. Nie trzeba być ekspertem mowy niewerbalnej, żeby wiedzieć, że starszy z Blacków to kobieciarz.

– Mogę o coś zapytać?

Victor uśmiechnął się szerzej. Chyba powoli rozluźniała się w jego towarzystwie.

– Pytaj, o co chcesz, księżniczko – odparł.

Wzdrygnęła się, słysząc, jakiego tym razem użył określenia, ale postanowiła to zignorować.

– Ile lat jest pan... jesteś starszy od Nicolasa? – poprawiła się.

– A skąd wiesz, że to ja jestem tym starszym?

Anna uśmiechnęła się litościwie.

– Wygląd a la James Dean nie zawsze odejmuje lat.

– Auć – syknął.

Już polubił tę dziewczynę.

– Mam trzydzieści trzy lata, Nicolas trzydzieści jeden, Karen dwadzieścia – odparł. – Tak, wiem, spora różnica wieku między nami a naszą siostrą – dodał, widząc zdziwienie na jej twarzy. – Rodzice byli bardzo szczęśliwi, kiedy okazało się, że po tylu latach znów będą mieli dziecko. A teraz są z Karen same kłopoty.

Anna pokiwała głową. Pewnie nie było kłopotów, póki Arthur był cały i zdrowy.

– Hej, a może kolacja dzisiaj? – rzucił nagle, kompletnie zmieniając temat.

– Co? Kolacja? Dopiero cię poznałam!

Zawstydziała się, kiedy Victor zaśmiał się serdecznie.

– Wiem, że nie chcesz iść ze mną na kolację tak jak z innymi. Ale ja i tak... – bełkotała. – Cholera, to bez sensu.

– Co ci szkodzi, księżniczko?

Ma rację. Co jej szkodzi? Czy coś straci? Co może stracić? Jedna głupia kolacja to nie koniec świata.

– OK – odparła. – Pójdę z tobą.

– Świetnie. Dziś o dwudziestej będę po ciebie. Tylko... – urwał.

– Co tylko? – zaniepokoiła się.

Czyżby już zmienił zdanie?

– Tylko musisz mi teraz powiedzieć, gdzie mieszkasz, bo nie wiem, dokąd jechać. – Zachichotał, kiedy wjeżdżali do miasta.

Po zamknięciu za sobą drzwi budynku, Anna głośno i przeciągle westchnęła.

Przeżywała to, na co się zgodziła. Kolacja z Victorem Blackiem.

– Świetny pomysł, Anno – mówiła do siebie z nieukrywaną ironią, kiedy dotarła już do swojego mieszkania. – Tylko pozazdrościć zdrowego rozsądku.

Opadła na kanapę, ciężko wzdychając. Sporo się w ostatnim czasie wydarzyło i miała dziwne przeczucie, że to dopiero początek. Dzwonek domofonu wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na zegarek. O tej porze prawie nikt jej nie odwiedzał. Nie żeby miała tłumy przyjaciół.

– Słucham? – zapytała, gdy przyłożyła słuchawkę do ucha.

– To ja – usłyszała zdenerwowany głos.

Zamarła na kilka sekund, nie wiedząc, co zrobić.

– Anno, wiem, że nawaliłem. Możemy pogadać? – Kobe raził smutkiem na kilometr.

Dlaczego, gdy coś jest nie tak, wszyscy zawsze chcą gadać? Dlaczego nie mogą zostawić spraw samym sobie?

– Proszę – dodał cicho.

Nie odpowiedziawszy, nacisnęła guzik, wpuszczając go do środka. Przecież i tak prędzej czy później musieliby się spotkać i przedyskutować to, co się stało. Kiedy wszedł do jej mieszkania, stała na środku mikrosaloniku z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Patrzyła na niego twardo, podczas gdy on wyglądał jak szczeniaczek, który bardzo nabroił. Przez dobre dwie minuty ani jedno ani drugie się nie odezwało, ale w końcu to on przerwał milczenie:

– W zasadzie to nie wiem, co powiedzieć. – Odchrząknął. – Nie mam zbyt wiele na swoje usprawiedliwienie i nawet nie mam zamiaru się tłumaczyć.

Popatrzył na nią, jakby oczekiwał jakiejś odpowiedzi, ale Anna milczała, czekając, aż Kobe skończy to, co chce powiedzieć.

– To, co wtedy powiedziałem, to prawda, Anno. Już dawno powinienem był coś z tym zrobić, ale nie wiem, po co i na co czekałem. Może naiwnie myślałem, że zawsze będę przy tobie tylko ja albo że w końcu zauważysz coś sama.

Nie nazwał rzeczy po imieniu. Teraz już wiedziała, że Kobe czuje do niej coś więcej niż przyjaźń, ale co to jest to coś? Jednak wyraz twarzy Anny złagodniał i serce biło jej mocno, bo po raz pierwszy w życiu ktoś wyznał swoje uczucia do niej. Była nawet pewna, że Kobe jest pierwszym mężczyzną, który w ogóle zwrócił na nią uwagę w ten sposób.

– Domyślam się, że to, jak się ostatnio wyraziłem, nie było zbyt przyjemne, dlatego chciałem cię za to bardzo przeprosić i... – urwał na moment, wzdychając ciężko – ...mam nadzieję, że nadal będziemy mogli być przyjaciółmi.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie będzie tak jak wcześniej? – zapytała w końcu.

Spojrzał na nią, jakby zaskoczony ostrością jej tonu. Chyba nie spodziewał się, że Anna potrafi być bezwzględna małpą. A teraz się taka wydawała, gdy patrzyła na niego wzrokiem ciskającym iskry. Tak naprawdę była na niego wściekła, że tak spartolił ich przyjaźń, a teraz nie potrafił określić, co właściwie do niej czuje i jeszcze oczekuje od niej, że nadal będą widywać się ze sobą, jakby nic się nie wydarzyło.

A wydarzyło.

I gdyby bardziej się postarał i teraz zapytał, czy zostanie jego dziewczyną, zastanowiłaby się. Skąd wiedział, że ona nie czuje do niego tego samego co on do niej? Niestety, nie zapytał, tylko od razu stwierdził, że zostaną przyjaciółmi. Skoro takie jest jego życzenie.

– Wiem, że nie będzie tak jak wcześniej. Ale chyba nie będziesz traktować mnie jak najgorszego wroga?

Patrzył na nią z taką nadzieją, że nie wiedziała, co zrobić. Nawet nie potrafiła określić, co właściwie teraz czuła. Po chwili stwierdziła za to, że nawet dobrze się stało, że nie zaproponował jej żadnego związku, bo nic by z tego nie wyszło. Teraz utwierdzała się w przekonaniu, że potrzebowała od mężczyzny większej stanowczości i tego, żeby potrafił pokazać, że mu na niej zależy. Kobe chyba się poddał, nawet nie próbując zawalczyć o jej uczucia.

– Nie no, skąd. – Odetchnęła. – Tylko potrzebuję trochę czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć. Dobrze?

– Jasne. – Uśmiechnął się delikatnie.

Podszedł do niej i pocałował w czoło. Jeszcze wczoraj myślała, że się go boi przez to, jak mocno nią szarpnął. Ale dziś już wiedziała, że nie czuła strachu w jego obecności. To dobrze, bo nie chciała stracić tego, co jeszcze można między nimi uratować.

Gdy wyszedł, od razu poszła do sypialni, żeby się przebrać. Porozciągany, o dwa rozmiary za duży T-shirt, to jej ulubiony strój w domu. Gdyby mogła, nosiłaby go wszędzie, ale niestety pokazywanie swoich nóg, niezbyt idealnych, nóg publicznie, to nie do końca jej rzecz.

Nagle pukanie ją zdenerwowało. Dlaczego Kobe nie może wejść do środka tak jak przed chwilą? I po co wrócił?

Otworzyła zamasyżycie drzwi i stanęła wmurowana. Patrzyła na Nicolasa wielkimi oczami, które zaraz mogłyby wyskoczyć z orbit. Kogo jak kogo, ale jego się tutaj nie spodziewała.

– Pan Black – wyszeptała w końcu.

Nicolas zręcznie ukrył zaskoczenie i podniecenie, jakie wywołały w nim jej nagie nogi, kiedy zmierzył jej sylwetkę od góry do dołu.

– O cholera – mruknęła, gdy zorientowała się, o co chodzi. – Może zechce pan wejść, a ja – odchrząknęła – pójdę się ubrać.

W sypialni zacisnęła mocno zęby, żeby na siebie nie wrzasnąć. Wyskoczyła półnago do swojego szefa. Jej wygląd fantastycznie teraz o niej świadczył. Może Black pomyślał, że otwiera tak drzwi każdemu? Wróciła do saloniku już w legginsach i koszulce. Nicolas stał przy oknie z rękoma w kieszeniach spodni. Odwrócił się do niej, lekko zawiedziony, że jest ubrana. Wolał, gdy mógł patrzeć na jej nogi.

– Co pana do mnie sprowadza? – zapytała cicho.

To było bardzo głupie pytanie, biorąc pod uwagę to, co się dzisiaj wydarzyło w willi.

– Mam nadzieję, że nie wystraszyłaś się tego, co się stało w domu moich rodziców, i jutro przyjedziesz jeszcze raz – urwał, przyglądając się jej ramionom.

– Dlaczego miałabym się wystraszyć? – Patrzyła w jego oczy, które zrobiły się większe.

Coś go zdziwiło i chyba zdenerwowało, bo jego wzrok pociemniał. Podążyła za jego spojrzeniem i dopiero wtedy zobaczyła dwa siniaki na swoich obojczykach.

Cholera! – pomyślała.

To po kłótni z Kobe. Ale jeszcze dziś rano nie wyglądały tak źle. A może po prostu nie zwróciła na nie uwagi?

– Skąd to masz? – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Yyyy... Uderzyłam się. – To było pierwsze, co jej do głowy przyszło.

– Anno, nie rób ze mnie idioty. – Podszedł bliżej i palcami delikatnie przesunął po błękitnych śladach.

To dopiero wywołało w niej falę emocji. Dotyk i spojrzenie Victora czy Kobe nie potrafiły rozbudzić

w Annie takiego żaru. Wstrzymała oddech, patrząc w oczy Nicolasa, który na pewno nie był zachwycony tym, co widzi.

– Kto ci to zrobił? – zapytał twardo.

Teraz zastanowiła się, co odpowiedzieć. Kilka sekund myślała nad odpowiedzią i jego dotyk wcale w tym nie pomagał. Jak bardzo chciała się do niego teraz przytulić! Poczuć na sobie ramiona silnego, zdecydowanego i pierwszego w jej życiu mężczyzny, którego chciała ujeżdżać bezwstydnie w każdym możliwym miejscu na Ziemi. Bezwiednie zamknęła na moment oczy, lekko przechylając głowę w jedną stronę, rozkoszując się dotykiem mężczyzny. Wtedy Nicolas znów schował dłonie w kieszenie, a ona, czując chłód po tym, jak przestał ją dotykać, otworzyła błyskawicznie oczy, czerwieniąc się jak burak.

– Kto ci to zrobił? – zapytał ponownie, tym razem jeszcze bardziej stanowczo.

Automatycznie chciała zakryć ślady po palcach Kobe, bo poczuła się bardzo niekomfortowo, kiedy Nicolas tak na nią patrzył.

– Uderzyłam się, panie Black – powtórzyła.

Uśmiechnął się smutno, odwracając głowę.

– Skoro tak chcesz to rozegrać – rzucił, po czym wyszedł wściekły z mieszkania dziewczyny, trzaskając drzwiami.

O co mu teraz chodziło? Co miał na myśli? Wiedziała, że jej nie uwierzył. Tylko osioł uwierzyłby w takie kłamstwo. Ale przecież nie powie, że jej najlepszy przyjaciel złapał ją w złości tak mocno, że zostawił po sobie siniaki.

Z drugiej strony to była jej sprawa i Nicolas nie powinien był się tym interesować.



Czy oprócz tego, co się dziś wydarzyło, życie przewidziało dla Anny jeszcze jakieś rozrywki? Bo jeśli chodzi o nią, to miała dość.

Leżała bez ruchu na łóżku, gapiąc się bez sensu w sufit, choć już od co najmniej półgodziny powinna była przygotowywać się do kolacji z Victorem. Gdyby miała jego numer telefonu, zadzwoniłaby i odwołała spotkanie. A może nie przyjdzie? Może jest okrutny i lubi sobie pożartować z biednych, naiwnych dziewczynek?

Była zaskoczona swoim zachowaniem. Dopiero niedawno zaczęła zauważać w sobie pewne zmiany. Mieszkając w Cassopolis, małym, sennym miasteczku, nauczyła się żyć rutynowo. Każdy dzień wyglądał tak samo. Poza tym tam zachowywała się bardziej nieśmiało i na pewno nie zgodziłaby się na kolację z Victorem.

Podniosła się, głośno wzdychając. Bez większego entuzjazmu wykąpała się i założyła dopasowaną sukienkę przed kolano. Jedyńą, jaką miała. Nie potrzebowała więcej, bo nigdzie nie wychodziła. Jeśli czasem Kate udało się już wyciągnąć dokądś Annę, to dopiero wtedy coś kupowała, ale starała się nie naciągać zbyt mocno swojego, i tak napiętego, budżetu.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i pomyślała, że przydałby się jakiś makijaż, ale nie umiała go robić. Kate zawsze jej w tym pomagała. Może powinna wziąć u niej kilka lekcji? Tak na przyszłość?

Jedyne, czym Anna mogła się teraz poratować, to nałożenie tuszu do rzęs. I tak zrobiła. Popatrzyła na siebie ponownie i nawet była zadowolona z efektu.

Dochodziła dwudziesta i choć Anna była gotowa do wyjścia, to nie spodziewała się, że Victor przyjdzie. Nie miałaby mu tego za złe. Nawet by się nie zdziwiła, gdyby się nie pojawił.

Dzwonek domofonu wyrwał ją z zamyślenia. To już drugi raz dzisiaj.

Drżącymi dłońmi sięgnęła po słuchawkę.

– Halo? – zapytała.

– Witaj, księżniczko – usłyszała głos Victora.

Nicolas

Nicolas siedział na schodkach znanej sobie bardzo dobrze kamienicy, z łokciami opartymi na zgiętych kolanach. Wieczór był zimny, nawet bardzo. Temperatury w ostatnich dniach spadały sporo poniżej zera, ale jemu się to podobało. Lubił zimno, mróz przenikający każdą komórkę ciała. Uwielbiał wyjeżdżać w miejsca, gdzie zimno i śnieg królowały większość roku. Nie lubił gorących wysp i plaż, którymi tak zachwycali się jego koledzy po fachu. Pomyślał, że byłoby miło pojechać dokądś z Anną. Bardzo miło. Tylko co robi pod jej klatką BMW jego brata?!

Śmiech Anny rozpoznałby nawet z daleka. Wiele razy słyszał go w La Gorgote, kiedy przychodziła

tam ze swoimi przyjaciółmi i z barmanem sypali jakimiś tanimi żartami. Zaskoczyło go to, że gdy zobaczył Annę w pubie Magnusa, wydawało mu się, jakby znał ją całe wieki. Jej twarz, włosy, spojrzenie. Wszystko było takie samo jak w poprzednim roku.

Gdy poznał jej zapach i ciepło ciała, poczuł się jak w domu. Miał wrażenie, że Anna jest mu najbliższą osobą w całym tym pierdolonym świecie i tylko ona potrafi go zrozumieć i zaakceptować, nie pytając o nic. Jak on tego potrzebował!

Był gotów oddać wszystko, żeby tylko zgodziła się z nim być. Dlaczego tego chciał? Sam nie wiedział. I nie był też pewny, czy Anna zdołałaby udźwignąć bagaż, jaki ze sobą niósł.

Mimo wszystko chciał spróbować. Teraz rozumiał, że źle to rozegrał. Tylko że nie potrafił inaczej.

Anna

Victor skomplementował jej wygląd, choć nie włożyła w niego odrobiny wysiłku. Niemniej poczuła miłe ciepło, kiedy powiedział, że ładnie wygląda. Gdy podeszli do jego samochodu, na chwilę odwróciła się i daleko na ulicy ledwie zamajaczyła jej postać w kapturze. Poczuła ścisk w brzuchu, aż minimalnie zgięła się w pół. Czy to był „jej” zakapturzony? Czy to możliwe? Czy widział ją z Victorem?

Zacisnęła zęby, trochę się irytując. Dlaczego się zirytowała? Przecież nic ich nie łączyło. Kim on w ogóle był? Czy to ktoś, kogo znała? Czy to ktoś zupełnie obcy? Czy się czasem widywali? Nie potrafiła tego stwierdzić.

Nic nie wiedziała o zakapturzonym.

Nic.

Może był strażakiem, może bankowcem, może sprzedawcą w sklepie. Może kimś zupełnie innym. Czasem, gdy szła ulicą, patrzyła na wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn, próbując znaleźć w nich krzywą podobieństwa do zakapturzonego. Czuła się przy tym jak kretynka, unikając ich wzroku i udając, że się im nie przygląda.

– Anno, wszystko dobrze? – usłyszała głos Victora, dochodzący jakby z oddali.

– Tak, tak, przepraszam – zająknęła się.

Postanowiła już więcej nie psuć wieczoru. Jakimś cudem musiała się skupić na kolacji ze starszym z Blacków.

Nie wiedziała, dokąd jada i kiedy zatrzymali się przed restauracją, o której wiedziała tylko tyle, że pojawiają się tutaj gwiazdy kina i mediów, poczuła się nieswojo. To nie jej miejsce, choć zachwycało urodą i przepychem. Sukienka, którą założyła, absolutnie traciła tutaj swój urok, a buty, choć dla niej drogie, nie nadawały się do założenia nawet przez kelnerkę. Anna miała ochotę poprosić Victora, żeby pojechali gdzie indziej, najlepiej na wybrzeże, do knajpki Sienny, ale pomyślała, że byłoby to niegrzeczne. Victor pewnie nawet nie miał pojęcia o tamtym miejscu.

Pokonując strach i wstyd, ujęła ramię mężczyzny i mając wzrok wbity w podłogę, poddała się jego krokom. Zerknęła tylko przelotnie na kierownika sali, który rzucił jej beznamiętne spojrzenie.

– Księżniczko, jesteś jakaś przygaszona – odezwał się Victor, gdy zajęli miejsce przy stoliku.

– Yyy, wydaje ci się. Po prostu to miejsce jest takie piękne.

Nowoczesny styl, sporo czerni i bieli, z elementami czerwieni.

Nawet zastawa komponowała się kolorystycznie z wnętrzem. To nie do końca to, co lubiła, ale nie mogła powiedzieć, że jej się nie podoba. Znała to miejsce tylko ze zdjęć w czasopiśmie, które leżały w kawiarni Erin. Często widywano tutaj popularnych aktorów i aktorki, wokalistów i wokalistki. Niektórych polityków. Nigdy nie pomyślała, że może się tu znaleźć.

Karta menu zawierała takie nazwy potraw, że zakręciło się jej w głowie.

– Wybierz coś za mnie, proszę – odezwała się cicho, próbując ukryć zawstydzenie.

– Nie wiem, co lubisz.

– Cokolwiek.

Victor uśmiechnął się i zamówił dwie takie same porcje.

Jedzenie było fantastyczne. Anna powstrzymywała się ostatkiem zdrowego rozsądku, żeby nie pochłonąć wszystkiego od razu. Inna sprawa, że nie miała dzisiaj okazji zjeść lunchu, bo jakaś psychopatka chciała jej rozszarpać gardło i wywołała tym niemałe zamieszanie.

Początkowo rozmowa między nią a Victorem się nie kleiła. Choć Anna musiała przyznać, że nie czuła się przy nim tak spięta jak przy Nicolasie. Całe napięcie, jakie czuła przy Victorze jeszcze dziś rano, gdzieś się ulotniło.

– Mogę o coś zapytać? – zapytała, pochylając się w jego stronę.

– No jasne. – W konspiracji również się pochylił.

– Czy którakolwiek z kobiet na tej sali jest w stu procentach naturalna?

To pytanie nurtowało ją, odkąd przyszli.

Victor, ciągle pochylony, popatrzył w prawo, w lewo, lustrując wszystkie zajęte stoliki.

Znał kilka osób z sali. Z jedną z kobiet, rudowłosą o ustach pomalowanych krwistoczerwoną szminką, kiedyś uprawiał naprawdę dziki seks w kantorku sprzątaczek jednego z hoteli. Wyglądało na to, że jej mąż do tej pory się nie dowiedział, bo siedzieli razem przy jednym stoliku z jeszcze jedną parą. Dziwne, wtedy w kantorku rudowłosa nie zachowywała się, jakby miała kij w dupie.

Victor spojrział ponownie na Annę i jego wzrok powędrował prosto w jej wsparty teraz lekko na stoliku biust.

– Chyba tylko ty – odparł, dalej lampiając się w jej dekolt.

Anna odwróciła głowę w jego stronę i znieruchomiała, widząc, jak patrzy na jej piersi.

– Ślinisz się – odezwała się w końcu.

Victor podniósł na nią wzrok i przez sekundę zastanawiał się, czy dziewczyna żartuje. W końcu prostując na krześle, zaśmiał się, zwracając uwagę kilku osób. Anna uśmiechnęła się niewinnie.

Popatrzył na nią trochę zaciekawiony, ale bardziej zadowolony, że nie budzi w nim pożądania. Owszem, Anna była bardzo atrakcyjna, potrzebowała tylko odrobiny szlif. Była inteligentna i miała poczucie humoru. Tym razem Nicolas trafił w dziesiątkę. Przez to wszystko Anna wydawała mu się bardziej przyjaciółką niż kimś, kogo chciałby przelecieć w kantorku w jakimś nic nieznaczącym hotelu.

Po kolacji oboje bez słów zgodzili się, że jeszcze nie czas wracać do domu. Victor chciał lepiej poznać Annę, ona nie chciała zostać sama ze swoimi myślami.

– Może spacer? – zaproponował.

Sam nie wierzył, że to powiedział.

Victor Black, znany z tego, że nie bawi się w romantyczne zagrywki, właśnie szedł przez park oświetlony latarniami żywcem wyciągniętymi z wiktoriańskiej Anglii, a pod rękę trzymała go najzwyklejsza w świecie dziewczyna, która na pewno nie była nigdy u kosmetyczki, że o gabinecie medycyny estetycznej nie wspominając.

Dłuższy czas milczeli. W końcu on odezwał się pierwszy:

– Muszę ci się do czegoś przyznać.

– Mhm? – mruknęła, przyciskając się do niego.

Zadziwiająco dobrze czuła się w jego towarzystwie. Choć nie miała o nim najlepszego zdania jeszcze dziś rano, to teraz odniosła wrażenie, jakby znali się całe wieki.

– Nigdy nie szedłem z żadną, podkreślam żadną, kobietą w taki sposób jak z tobą teraz.

Podniosła głowę, żeby przyjrzeć mu się bliżej. Nie patrzył na nią. Nawet odwrócił twarz, żeby ukryć zakłopotanie. Bardzo dziwne wyznanie.

Nie wyglądał na takiego, który pokazuje swoją słabszą stronę pierwszej lepszej osobie. Gdyby czuła się przy nim tak jak przy jego bracie, nie potrafiłaby go tak swobodnie trzymać za ramię. I nie mogłaby żartować tak jak teraz.

– A z mężczyzną? – zapytała niewinnie.

Wtedy dopiero zdecydował się ponownie na nią spojrzeć. Oczy mu się rozjaśniły i aż pocałował ją we włosy.

To nie dzieje się naprawdę. Victor zawsze był mistrzem w uwodzeniu kobiet, jednak tym razem pobił rekord. Nicolas nie mógł czuć się bardziej zdeorientowany, widząc to, co się działo w parku. Nigdy nie zazdrościł bratu umiejętności nawiązywania relacji, choć czasem to mogło być nawet przydatne. Victor nieraz przeklinał swój charakter, bo ludzie jednak są natarczywi, uparci i nie znają umiaru w swojej bezczelności i zachłanności.

Jednak tym razem Nicolas oddałby wiele, żeby być na miejscu brata. Anna wyglądała na szczęśliwą, trzymając Victora pod ramię. Uśmiechała się, sprawiała wrażenie rozluźnionej. Z Nicolasem taka nie była. Chyba wolałaby rzucić się z klifu niż zostać z nim sam na sam, żeby choć porozmawiać.

Był wściekły. Nicolas Black był naprawdę wściekły.



Anna nie mogła uwierzyć, że wieczór minął tak szybko i tak przyjemnie. Kiedy Victor odwiózł ją do domu, nie był natarczywy czy nachalny. Po prostu odprowadził ją pod drzwi klatki schodowej i pożegnał całusem w policzek.

Nie przestawała się uśmiechać, gdy weszła do swojego mieszkania. To niesamowite, jak rodzeństwo mogło się od siebie różnić. Podczas gdy Nicolas był raczej trudno dostępny, mrukliwy i zdystansowany, Victor to dusza towarzystwa i świetny partner do rozmowy. Opowiedział Annie o swojej rodzinie, o swoim życiu. Jakby nie miał nic do ukrycia, chociaż dziewczyna wiedziała, że każda rodzina podobna do Blacków ma swoje sekrety.

Zresztą kto ich nie ma.

Zauważyła, że Victor bardzo mało mówił o Nicolasie. Jakby bał się powiedzieć zbyt dużo. Była bardzo ciekawa, jaki młodszy z Blacków był wcześniej, ale skoro Victor tak oszczędnie wypowiadał się o nim sam, nie chciała nadużywać jego, i tak szybko zdobytego, zaufania. Z opowieści Victora wywnioskowała, że obaj bardzo kochali Karen i troszczyli się o nią. Od razu wyczuła zmianę tonu, kiedy tylko wspomniał jej imię. Niewątpliwie to oczko w głowie całej rodziny. Dlatego teraz, gdy sama popadała w destrukcję, było im tak trudno. Nie dość, że Arthur znalazł się w takim stanie, to Sophie przeżyła załamanie nerwowe i uleciała z niej radość życia. A dzieci, mimo że dorosłe i samodzielne, straciły oboje rodziców.

Anna potrafiła to w jakiś sposób zrozumieć. Jej też było trudno samej, mimo że wiedziała, że w każdej chwili może skontaktować się z mamą. Jednak rozmowa przez telefon to nie to samo, co porządna konwersacja twarzą w twarz, konfrontacja, argumentowanie swojej postawy. Dwie koleżanki jej mamy, które przez jakiś czas opiekowały się Anną, mimo że były szalenie miłe i kochały Annę jak własne dziecko, nie potrafiły zastąpić jej rodzicielki. Po części to samo na pewno czuła Karen, gdy Arthur miał wypadek. Bracia nie byli w stanie zastąpić ojca. Dlatego Anna nie miała jej za złe tego, co się wydarzyło. Karen potrzebowała profesjonalnej pomocy, o czym na pewno wszyscy wiedzieli.

To smutne, że muszą tak cierpieć. Nieważne, kim są. Nikt nie powinien przechodzić takich chwil w swoim życiu. Z jednej strony trudne sytuacje budują więź rodzinną, pozwalają na zjednoczenie i wtedy naprawdę można zauważyć, na kogo można liczyć. Gorzej jeśli pozostaje się samemu ze swoim i tak już zszarganym życiem, a noże wbijane w plecy czuć na każdym kroku.

Kolejne dwa tygodnie były naprawdę dziwne. Za każdym razem gdy Nicolas przyjeżdżał do posiadłości, żeby zobaczyć, w jakim stanie jest ojciec, i Anna podejmowała próby rozmowy, zbywał ją, mówiąc, że nie ma czasu, i zniechęcony pytał, czy to naprawdę aż tak ważne. Czuła się jak piąte koło u wozu, bo sam zaproponował jej tę pracę, a teraz traktował jak niepotrzebną rzecz.

Dlatego któregoś dnia nie odezwała się słowem, kiedy wszedł do pokoju Arthura. Wstała z fotela, spokojnie odłożyła książkę, którą od tygodnia czytała mężczyźnie, i stanęła z boku, splatając i rozplatając palce dłoni. Miała ochotę przyłożyć Nicolasowi i wyrzucić mu, że jest jeszcze bardziej aroganckim dupkiem niż wcześniej. Myślała, że w jakiś sposób uda jej się do niego dotrzeć i że być może potrafi być miły, ale przez ostatnie kilka dni tylko utwierdził ją w przekonaniu, że jest skończonym gburem.

Innym razem, gdy ponownie nie odezwała się słowem, kiedy przyszedł, to on się zirytował. Zawsze czytał raporty pielęgniarek, notatki lekarzy, ale dziś tylko udawał, że go to interesuje. Czekał, aż Anna powie cokolwiek, ale ona milczała jak grób, co jeszcze bardziej zagotowało w nim krew. W końcu domyślił się, że nie ma sensu dłużej czekać na jakikolwiek ruch z jej strony. Ale gdy otworzył drzwi, żeby wyjść, spojrzął jeszcze na Annę i wtedy zobaczył, że kątem oka ona również na niego spogląda. Chciał ją mieć na milion różnych sposobów, na każdej płaskiej powierzchni w swoim mieszkaniu. Czy pionowej czy poziomej. Pragnął jej jak nikogo innego. I co? I nic. To, że jej pragnął, nie dawało mu żadnego prawa, żeby rujnować życie dziewczyny.

Przez te dwa tygodnie Anna zdążyła poznać także kilka nowych osobistości ze świata Blacków. Była naprawdę zdumiona przekrojem charakterów gości i pracowników willi.

Fred, kucharz o międzynarodowym talencie, znudzony sławą, zdecydował, że po piętnastu latach bycia na językach, ustatkuje się jako kucharz jednej rodziny. I ciągle szukał swojej drugiej połówki, dlatego niemal od razu zaczął napastować Annę, oferując najlepsze i najbardziej wymyślne potrawy.

– Gdybyś był jakieś dwadzieścia lat młodszy, Fred. Naprawdę ległabym u twych stóp. – Anna starała się zachować powagę.

Mężczyzna wykonał gest, jakby strzała Amora utkwiła w jego sercu i nie mógł jej wyciągnąć. Udając urażonego, wyszedł z kuchni na papierosa.

Berta, z pochodzenia Austriaczka i kobieta o najbardziej twardym akcencie, jaki Anna kiedykolwiek słyszała, okazała się bardzo miłą i wrażliwą osobą, która popłakała się, gdy tylko Adam przedstawił im Annę. Zdumiona dziewczyna nie miała pojęcia, o co chodzi, ale Berta nawet nie miała zamiaru nic tłumaczyć. Uściskała serdecznie dziewczynę i zaproponowała herbatę jaśminową.

Ale prawdziwymi osobowościami okazały się przyjaciółki Sophie. Choć były od siebie naprawdę różne, Anna zdołała zauważyć jak bardzo wspierają panią Black swoją obecnością.

Pewnego dnia, gdy Anna zeszła na dół po świeżą prasę i chciała jak zwykle szybko wrócić do pokoju Arthura, bo nie lubiła kręcić się po całym budynku.

Do tej pory nie poznała nic oprócz sypialni Blacka seniora, kuchni, jadalni i salonu.

Ale właśnie w salonie zobaczyła teatr indywidualności.

Na podwójnej kanapie leżała jak kłoda wysoka, szczupła kobieta mająca około czterdzieści pięć lat, z opaską żelową na oczach. Coś mamrotała pod nosem i wyglądała na zmęczoną.

Druga z towarzyszek Sophie siedziała sztywno na fotelu chesterfield, ze złączonymi kolanami, kostkami i palcami stóp. Ubrana była w idealnie dopasowany tweedowy kostium, zapięty na jeden guzik. Anna sekundę zastanawiała się, czy ta kobieta w ogóle może oddychać. Jako jedyna trzymała, trzęsącymi się dłońmi, na kolanach filiżankę ze spodkiem w biało-niebieski, kwiatowy wzór.

Kolejna z kobiet, z krótkimi włosami, ubrana w wielką bluzę wymalowaną jakimiś kolorami hippie, sączyła powoli piwo prosto z butelki.

Z kolei Sophie siedziała ze szklaneczką brandy w dłoni i patrzyła niemo za okno.

Wszystkie wyglądały trochę jak bohaterki „Seksu w wielkim mieście”, ale piętnaście lat później.

– Nie znam cię – odezwała się hipiska, kiedy zobaczyła Annę po raz pierwszy.

Pewność siebie biła od niej na kilometr. Anna oczami wyobraźni widziała ją z wielkimi transparentami, głoszącymi wolność wagin, i z megafonem w ręku.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę Anny. Nawet ta, która jęcząc z nie wiadomo jakiego powodu, leżała na kanapie, zdjęła opaskę z oczu i popatrzyła na dziewczynę beznamiętnie. I znów opadła na małą poduchę.

– To Anna – odezwała się Sophie, uśmiechając się delikatnie.

Od tamtego czasu w gabinecie, kiedy Karen straciła nad sobą panowanie, pani Black ani razu nie odezwała się do Anny, ale dziewczyna nie czuła się w jej towarzystwie źle.

Wyglądało, jakby Sophie nie miała jej za złe tego, co tam się wydarzyło.

– Wspominałam wam o niej – dodała Sophie, znów odwracając się do okna.

Wyglądała na smutną i Anna wcale się temu nie dziwiła. Skinęła głową, czując się lekko nieswojo, i powiedziała ciche „Dzień dobry”.

– Ach. No tak. Nicolasa Anna – wymamrotała kobieta leżąca na kanapie.

Dziewczyna zaczerwieniła się po części ze wstydu, po części ze złości na swego pracodawcę, który

przez kilka ostatnich dni zachowywał się jak palant. Nicolasa Anna? Skąd w ogóle to określenie?

Hipiska wstała raptownie i w męskim stylu wyciągnęła rękę do Anny.

– Berenique Wilson – przedstawiła się i uściśnęła mocno dłoń dziewczyny. – Ale wszyscy mówią na mnie Bernie.

Co za unikalne imię. Naprawdę niespotykane.

– To Irene Dior. – Bernie wskazała na tweedowy kostium. – I Selene Martin. – Skinęła głową w stronę żelowej opaski.

– Miło mi panie poznać. – Anna skinęła głową. – Muszę wracać na górę.

– Oj, spokojnie – odezwała się Selene. – Arthur nigdzie nie ucieknie. Napij się z nami.
– Wskazała niedbale palcem wysoką szklankę na stoliku z litego drewna i szkła.

Anna uniosła brwi zdziwiona częściowo tym, co powiedziała kobieta, częściowo brakiem reakcji ze strony Sophie.

– Nie, dziękuję – mruknęła i już jej nie było.

Nazwiska przyjaciółek Sophie coś jej mówiły, co jej nie dziwiło, skoro wszyscy z ich towarzystwa są na pewno znanymi osobistościami. Dlatego nie poczuła się zbyt pewnie w ich obecności.

– Wystraszyłaś dziewczynę – mruknęła Selene do Berenique, nie ruszając się z miejsca.

Kobieta tylko uśmiechnęła się chytrze, ukazując rząd białych zębów.

– Coś mi mówi, że nie tak łatwo wystraszyć naszą małą Annę – mruknęła, spoglądając na Sophie.

Kobieta o platynowych włosach nie poruszyła się nawet o milimetr, ciągle patrząc na widok za oknem salonu. W duszy miała jednak mętlik, do tej pory nie do końca wiedząc, co myśleć o Annie.

Nicolasa Annie.



Anna patrzyła na swoje konto bankowe i żałowała, że nie przyjęła pełnej propozycji Blacka. W takim tempie, jak to robiła do tej pory, nigdy nie odłoży pieniędzy na naukę. Przystawała się zastanawiać już jakiś czas temu, dlaczego istnieje tak wielki podział między ludźmi, gdzie niektórzy nie wiedzą, co zrobić z pieniędzmi, podczas gdy inni ledwie wiążą koniec z końcem. Ale denerwowała ją ta różnica, zwłaszcza teraz kiedy przechodziła obok wymarzonej szkoły kilka razy w tygodniu i wiedziała, że przez następne kilka lat nie przekroczy jej progów. I kiedy patrzyła na wielką różnicę między sobą a Nicolasem.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

– Hej, Katie – wymamrotała.

– Hej! Co się stało?

Nie dało się oszukać przyjaciółki.

– Nic. – Anna jednak podjęła próbę.

Chwila ciszy po drugiej stronie i zanim Katie zdążyła się ponownie odezwać, Anna zapytała:

– Czyżbyś miała ochotę na wspólne wyjście?

– Ha Ha! Skąd wiedziałaś? Brakuje mi naszych spotkań. Ale miałam naprawdę zapierdol – mówiła.

– Wiem, Katie, wiem. Też mam ochotę dokąś wyjść z tobą.

Zignorowała zaskoczony pomruk przyjaciółki. Ostatnimi czasy, Anna w kieliszku wina znalazła małą odskocznnię od codzienności. Nie mogła pogodzić się z faktem, że Nicolas Black nie zwraca na nią uwagi, choć ona obserwuje każdy jego krok z zapartym tchem i bada każdy napięty mięsień w jego sylwetce. Kiedy pojawiał się w willi na te krótkie chwile, czuła, jakby wstępowały w nią nowe siły. Nie do końca rozumiała, dlaczego tak się dzieje, ale codziennie oczekiwała na jego przyjazd i kiedy się nie zjawiał, nie mogła dojść do siebie. Była niespokojna i bardzo przygnębiona, chociaż i tak ze sobą nie rozmawiali. Nawet głupawe wiadomości Victora nie potrafiły podnieść jej na duchu.

Dlatego tak ochoczo zgodziła się na wyjście do klubu z Katie. Wiedziała, że przyjaciółka pozwoli jej na moment zapomnieć o tym, co się działo w jej wnętrzu.

Klub jak zwykle tętnił życiem. Katie w chichoczącym nastroju przedstawiła się bramkarzowi, który bez kolejki wpuścił je do środka. Znajomości się przydają. Hostessa zaprowadziła je do małej łoży VIP, gdzie czekały już na nie szampan i dwa kieliszki.

– Och, jak mi tego brakowało. – Katie rozplynęła się w rozkoszy, kiedy chłodny płyn popłynął do jej żołądka.

Po kilkunastu minutach i po opróżnieniu pierwszej butelki były już na parkiecie, tańcząc rytmicznie, płynnie ruszając biodrami i śmiejąc się do siebie co jakiś czas. Anna potrzebowała tego. Codziennie jeździła do Blacków i przez ciszę w ich domu i aurę napięcia otaczającą willę w promieniu jakichś stu kilometrów nie potrafiła odnaleźć radości życia. Codziennie analizowała, dlaczego Nicolas nie zwraca na nią uwagi i zawsze

dochodziła do wniosku, że najwidoczniej nie zalicza się do jego ligi.

Sama nie wiedziała, czemu codziennie zastanawia się nad tym samym, i upominała się, że w ogóle nie powinna o tym myśleć. W końcu Nicolas Black był kimś, dla kogo takie płotki jak Anna się nie liczyły. To człowiek sukcesu, obracał się w towarzystwie ludzi podobnych do siebie i taki przecinek jak ona nic dla niego nie znaczył.

– Katie, muszę się napić! – przekrzyczyła jakimś cudem muzykę.

– Jasne! – Katie zadowolona, że nareszcie Anna nauczyła się bawić, pobiegła za nią do łoży.

Mimo że na parkiecie już ktoś czekał na Katie, ta postanowiła chwilę odsapnąć i pobyć z przyjaciółką. Zadowolenie i uśmiech znikły, gdy zauważyła smutne oczy Anny.

– Hej, co się dzieje? – zapytała, szybko łapiąc jej dłoń.

Anna nieco się rozplęnęła pod dotykiem przyjaciółki i już miała ochotę opowiedzieć o tym, co się dzieje w jej głowie, ale szybko z tego pomysłu zrezygnowała, wiedząc, w jakim fantastycznym humorze jest Katie. Nie mogła popsuć jednego z niewielu ostatnio wieczorów, kiedy jej przyjaciółka nareszcie może się wyluzować i zabawić jak za starych dobrych czasów.

– Po prostu jestem trochę jeszcze zaaferowana pracą – odparła więc wymijająco.

– Mam nadzieję, że nie dają ci popalić, bo jeśli tak, to będą mieli ze mną do czynienia. – Katie w jednej chwili znalazła się w bojowym nastroju.

– Nie, nie. – Anna zachichotała. – To naprawdę spokojne miejsce.

– No. – Katie wyprostowała się na kanapie. – Napijmy się za ten spokój. – Uniosła kieliszek. – Żeby trwał jak najdłużej.

Wódka paliła przelyk i choć Anna nieczęsto piła czystą, tego wieczoru chciała dotrzymać kroku przyjaciółce. Kilka kieliszków weszło bez żadnego problemu. Nogi same zaniósły ją na parkiet i nawet nie zauważyła, kiedy Katie zniknęła w tłumie z jakimś nowo poznanym mężczyzną. Za to poczuła czyjeś gorące dłonie na swoich biodrach i czyjś oddech przy uchu. Kiedy ręce zaczęły zsuwać się niebezpiecznie nisko, Anna ostatkiem świadomości wysunęła się z objęcia i przedzierając się przez tłum, dotarła do swojej łoży.

Nie spodziewała się widoku, jaki tam zastała, ale i tak nie miała zamiaru przeszkadzać przyjaciółce siedzącej okraciem na swojej nowej zdobyczy.

Jednak Katie odwróciła się i nie zmieniając pozycji, uśmiechnęła się do Anny.

– Katie, urywam się – odezwała się, czerwieniąc.

– Jasne. – Katie spojrzała na swojego towarzysza. – Koniec imprezy, Romeo.

– Hej, Katie. Zostań. Wezmę taksówkę – odezwała się Anna, widząc zdesperowany wyraz twarzy mężczyzny siedzącego pod jej przyjaciółką.

– Serio? – zapytała Katie.

– No pewnie. – Anna puściła do niej oko i sięgnęła po swoją torebkę.

Odniosła wrażenie cholernego deja vu.

Zobaczyła na stoliku niedopitą butelkę wódki i chociaż nigdy by tego nie zrobiła, teraz przechyliła zawartość. Widok Katie z tym chłopakiem tylko ją zirytował. Sama nie wiedziała dlaczego. Z drugiej strony martwiła się o przyjaciółkę. Znajomości takie jak ta, nie zawsze kończą się dobrze. Katie jednak zawsze była uważna, nigdy nie upijała się do nieprzytomności, a już na pewno nie piła drinków od nieznajomych. Dlatego Anna, na tyle spokojna o przyjaciółkę, na ile mogła być, wyszła z klubu i od razu poczuła zimno grudniowej nocy. Potarła ramiona w kurtce i odwróciła się, słysząc czyjś gruby głos:

– Hej, złotko. Wezwać ci taksówkę?

To jeden z bramkarzy, nadal stojący przed wejściem.

– Nie, dziękuję. – Zachichotała, czując, jak shoty dopiero teraz docierają do jej krwiobiegu. – Mój szofer po mnie przyjeżdża – dodała.

Ochroniarz pokręcił głową i polecił jej, żeby się od nich nie oddalała, dopóki ktoś się po nią nie zjawi. Dlatego Anna oparła się plecami o zimną ścianę i udawała, że czeka, choć nie było mowy, żeby ktoś miał się po nią zjawić. Czując łzy napływające do oczu i wyciągając telefon z torebki, trochę mimowolnie wybrała numer Blacka.

– Hej, Blackie – odezwała się, cicho wzdychając.

Uniosła głowę, żeby poczuć orzeźwiający śnieg, które właśnie swobodnie opadały na jej twarz, znikając błyskawicznie i stapiając się z jej łzami.

– Piękna dzisiaj noc, prawda? – zapytała.

Victor

Victor nie znosił bezsensownych przyjęć biznesowych, ale niestety czasem musiał w nich uczestniczyć. Umiął sobie czas flirtowaniem z kobietami wokół, nie zważając na ich status. Obserwował też ukradkiem brata, który w najlepsze brylował w tłumie. Victor zawsze zastanawiał się, jak Nicolas wypracował w sobie takie samozaparcie, żeby ciągle być wśród tych ludzi. Przecież to jakiś koszmar. Sztuczne uśmiechy, sztuczne twarze, sztuczne cycki.

Nicolas podszedł do niego z kieliszkiem szampana.

– Ja pierdołę, Niki, co ja tu robię? – mruknął Victor, uśmiechając się do przechodzącej pary.

– Pomagasz załatwiać interesy. Lepiej wyglądamy jako bracia – odparł Nicolas.

Mimo że wszyscy z rodziny mieli udziały w firmie ojca, po jego wypadku to Nicolas został szefem za zgodą pozostałych.

Na papierze jednak cała rodzina widniała jako organ dowodzący i dlatego w oczach potencjalnych inwestorów lepiej wyglądało, kiedy razem bywali na przyjęciach.

Sophie, w żeńskim towarzystwie, rozmawiała o sztuce i swoich obrazach, których malowanie było jej ukochanym zajęciem, a Karen chichotała z młodszymi. Ciężar interesów i pozyskiwania nowych klientów spoczął na Nicolasie, odkąd Victor zdecydował się na załatwianie inwestorów, a raczej inwesterek, gdzie indziej i w zupełnie inny sposób, niż pozwalała na to moralność.

Telefon wyrwał ich obu z niemego porozumiewania się na temat przyjęcia. Victor zaskoczony widząc, kto dzwoni, natychmiast odebrał.

– Co jest, księżniczko? – zapytał.

Nicolas spojrział na niego nagle i cały szum sali i rozmowy innych ludzi, zupełnie przestały dla niego istnieć. To dzwoniła Anna.

– Hej, Blackie – odezwała się. – Piękna dzisiaj noc, prawda?

– Księżniczko, coś się stało? Gdzie jesteś? Płaczesz? – zapytał Victor.

Anna uśmiechnęła się gorzko. Znali się zaledwie kilka tygodni, a on potrafił przejrzeć ją na wylot. Wytarła łzy wierzchem dłoni i ponownie się uśmiechnęła.

– Nie, skąd – odparła, wiedząc, że i tak go nie oszuka. – Chciałam ci tylko powiedzieć dobranoc – szepnęła.

– Hej, Anno – Victor mówił zaniepokojonym głosem.

Nieczęsto się zdarzało, że martwił się o kogoś spoza jego najbliższej rodziny. Nagle Nicolas wyrwał mu telefon z ręki.

– Anno, nie ruszaj się. Zaraz po ciebie przyjedziemy – powiedział.

– Nicolas – usłyszał jeszcze.

Victor spojrział zaskoczony na brata, który ruszył w stronę drzwi na parking od razu na piątym biegu.

– Idziesz? – warknął Nicolas, odwracając się na moment.

– Idę. Ale... Jak... – wyjąkał.

– Śledzę numer Anny od samego początku – odpowiedział Nicolas na niedokończone pytanie Victora.

Oczywiście. Nicolas nie byłby Nicolasem, gdyby nie miał kontroli nad wszystkim i wszystkimi.

Obaj wsiedli do astona martina i z piskiem opon ruszyli w stronę zachodniej części miasta.

Anna

Anna nie wiedziała, co się dzieje, a jej głowa coraz szybciej odmawiała racjonalnego myślenia. Wzrok zaczął tracić wyrazistość i zaczynała widzieć rozmyte obrazy. Wódka pita w zawrotnym tempie i łyżki robiły swoje. Ale dostrzegła podjeżdżający pod klub radiowóz. Wsiadło z niego dwóch mężczyzn i od razu podeszli do grupki awanturujących się ludzi. Zaczęli z nimi rozmawiać i dopiero wtedy Anna dostrzegła, że jeden z policjantów to Kobe. Kiedy ją dostrzegł, powiedział coś do swojego kolegi i upewniwszy się, że nic złego się nie dzieje, podeszedł do dziewczyny. Widząc jego zatroskaną minę, miała ochotę rzucić mu się na szyję i rozplakać jak mała dziewczynka w ramionach swojego starszego brata.

– Anno, wszystko dobrze? – zapytał łagodnie.

– Tak, Kobe – odparła zadziwiająco spokojnie, chociaż miała ochotę wykrzyknąć, że wszystko jest do dupy.

Wtedy tuż za jego ramieniem dostrzegła zatrzymującego się przy chodniku znajomego astona. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe. Kobe powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i całe jego ciało napięło się niebezpiecznie. Z auta od strony kierowcy wysiadł Nicolas, ze strony pasażera Victor. Ich obecność przytłaczała nawet stróża prawa. Kompletnie nie rozumiejąc sytuacji, popatrzył z powrotem na Annę i wstrzymując oddech ze zdenerwowania, zobaczył, jak twarz Anny łagodnieje i uspokaja się.



Kobe odwrócił się, chowając Annę za swoimi plecami, i popatrzył na dwóch mężczyzn idących w ich stronę. Zacisnął szczękę i po chwili, kątem oka, zobaczył Annę stojącą obok niego. Wyglądała na szokowaną i trochę chwiała się na nogach. Bez wątplenia wypła dzisiaj o wiele za dużo.

– Anno, jesteś tu sama? – zapytał Kobe, nie zwracając uwagi na Nicolasa i Victora, którzy stanęli obok nich.

– Nie, Katie jest w środku, ale powiedziałam jej, że wracam do domu – odparła, czerwieniąc się i nie spuszczać wzroku z Nicolasa.

To, co miała teraz w głowie, to tsunami w czystej postaci. Tabun myśli przetoczył się przez jej rozkojarzony umysł. Potrząsnęła głową i przez to się zachwiała, ale silne ramiona Nicolasa w porę powstrzymały ją od upadku. Pragnęła jego dotyku jak niczego innego na świecie i obojętność, jaką jej serwował przez ostatnie tygodnie, doprowadziła ją do stanu, w jakim jeszcze nigdy nie była. Przyłgnęła do mężczyzny mocno obejmując go ramionami w pasie, dając się zniewolić jego fantastycznemu zapachowi i wywołując tym gestem niemal szok u całej trójki. Wiedziała, że będzie żałować tego, co właśnie zrobiła, ale w tym momencie miała to gdzieś. Teraz mogła wykorzystać chwilę, wiedząc, że wszyscy myślą, że jest zbyt pijana, żeby panować nad swoimi emocjami.

Kiedy poczuła dużą, ciepłą dłoń na swoich włosach, zamarła i niemal zaczęła płakać ze szczęścia.

– Anno, może lepiej odwiozę cię do domu – usłyszała niepewny głos Kobe.

Kobe nigdy tak nie brzmiał.

– Anna zadzwoniła do mnie, najwyraźniej chcąc, żebyśmy to myją stąd zabrali, tak że z całym szacunkiem, oficerze Warden, ale pojedzie z nami – powiedział Victor.

Annę zaskoczył poważny ton jego głosu.

– Anno, w porządku? – zapytał Kobe, podchodząc bliżej.

Wtedy ona mimowolnie i delikatnie drgnęła, co natychmiast wyczuł Nicolas.

Wyciągnął rękę w stronę Kobe, który, zaskoczony do granic możliwości, zatrzymał się, czując po chwili, jak budzi się w nim złość. Wzrok Nicolasa nie wróżył nic dobrego i do tego próbował swoim ciałem osłonić Annę. Przed nim, przed jej najlepszym przyjacielem!

– Warden, wszystko gra? – Partner Kobe w dobrym momencie pojawił się tuż przy nich.

Kobe miał akurat sięgnąć do kabury. Sam nie wiedział dlaczego.

– Tak – odparł zamiast tego.

Anna odsunęła się na moment od Nicolasa i zmieszana spojrzała na swojego najlepszego kumpla.

– Wszystko w porządku, Kobe – szepnęła, ale doskonale ją usłyszał, pomimo gwaru ludzi stojących przed klubem.

Nicolas objął ją ponownie ramieniem i poprowadził do samochodu, zostawiając policjantów na chodniku.

Victor usiadł obok dziewczyny na tylnej kanapie, a młodszy z Blacków zasiadł za kierownicą.

Spojrzał we wsteczne lustro i zobaczył, jak oczy Anny na moment zrobiły się bardziej szkliste, niż powinny być. Nie miał pojęcia, co się stało.

Anna wiedziała, że wzbudzając w kimś litość, nic nie osiągnie. Było jej przykro, że tylko przez te kilka chwil mogła czuć bliskość Nicolasa i choć sama nie wiedziała dlaczego, czuła, jakby świat się kończył, kiedy musiała go puścić. Wbrew sobie, bo chciała zostać z nim tak na zawsze.

– Księżniczko, co to miało być? – zapytał Victor, gdy odjechali spod klubu.

– Byłam na imprezie. Luzowałam się. – Zachichotała nagle.

Chciała udać, że świetnie się bawiła, ale kiedy spojrzała w lusterko, dostrzegła oczy Nicolasa mówiące: „Kogo chcesz oszukać, dziewczyno?”.

Tylko sekundę jej zaskoczone spojrzenie potrafiło wytrzymać wzrok młodszego z Blacków. Wiedział, że Anna nie mówi prawdy i to ją zaskoczyło. Wyglądało, jakby znał ją lepiej, niż jej się wydawało.

– Trochę przesadziłaś – mruknął Victor, nieświadomy wymiany spojrzeń, jaka przed chwilą miała miejsce.

– Świetnie się bawiłam. Tylko poczułam się niezręcznie, kiedy Katie wyłapała dobry towar, a ja zostałam sama – powiedziała trochę z przekąsem i trochę z żalem, że tak nie potrafiła.

Ile można siedzieć samej przy stoliku i saczyć drinki, podczas gdy najlepsza przyjaciółka wyłapuje coraz to nowsze zdobycze? W takim tempie Anna nigdy się nie dowie, jak to jest czuć w sobie mężczyznę.

– Nie mogłaś mnie zabrać? – zapytał Victor, wywołując falę złości u swojego brata, który ścisnął kierownicę tak, że prawie ją wyrwał.

– Ciebie? – Zachichotała. – Po co, skoro zaraz zniknąłbyś w tłumie gorących żeńskich ciał, które by cię obiegły, chcąc rozszarpać te boskie kształty – odparła, nachylając się do niego i udając, że próbuje go uwieść swoim nastrojowym głosem.

Victor roześmiał się, odpychając ją lekko i kręcąc głową.

Kiedy oni stali się tacy sobie bliscy? Nicolas nie mógł się powstrzymać od morderczych myśli na temat swojego brata. Victor z taką łatwością rozmawiał z Anną. Nie dało się wyczuć żadnego napięcia między nimi. Nicolas miał ochotę potrząsnąć dziewczyną i zapytać, dlaczego przy nim nie potrafi być taka radosna i rozgadana? Z przyjemnością słuchałby jej głosu codziennie.

Zaciskając palce na kierownicy, jeszcze bardziej myślał, że choć była zalana w trupa, wyglądała fantastycznie. A kiedy przylgnęła do niego i położyła gorące dłonie na jego plecach, znów poczuł to znajome drżenie w kroku. Natychmiast przypomniał sobie, jak smakuje Anna i jak fantastycznie miękkie są jej usta. Przypomniał sobie ciche pojękiwania dziewczyny, które do tej pory budziły go w nocy. Dawno jej nie dotykał, a jako zakapturzony mógł sobie na to pozwolić. Gdyby Anna wiedziała, że mężczyzna, który doprowadził ją do orgazmu na klatce schodowej, i arogancki palant, którego tak nie cierpiała, to ta sama osoba, już nigdy nie pojawiłaby się w willi jego rodziców. Nigdy nie chciałaby się do niego odezwać czy choćby na niego spojrzeć.

– Panie Black, co to za muzyka? – Anna śmiejąc się, chciała sięgnąć z tylnej kanapy do panelu sterowania z przodu.

Victor w ostatniej chwili pociągnął ją za biodra do tyłu, zanim wpadła między przednie siedzenia kierowcy i pasażera. Niechcący usiadła Victorowi na kolanach i śmiejąc się zsunęła się na bok.

– Nie podoba ci się klasyka, panno Edwards? – zapytał nagle Nicolas.

– Panie Black, może mi się podobać cokolwiek pan zechce – mruknęła, unosząc brwi kokieteryjnie, po czym znów wybuchła śmiechem.

Czuła się panią świata! Promile robiły swoje, uwalniając radośniki w jej organizmie. Było świetnie. Wiedziała, że może powiedzieć wszystko i rzucić winę na ilość wypitych drinków.

– O Chryste. – Victor nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje.

Popatrzył na Nicolasa, który co chwilę silniej zaciskał szczękę i zerkał we wsteczne lusterko.

– Dokąd jedziemy? – zapytała nagle Anna, patrząc za okno.

– Do mnie – odparł Victor głębokim głosem, przesuwając dłonią po jej kolanie i udzie.

Anna spojrzała na niego zaskoczona, ale, mimo ilości alkoholu we krwi, sprawiała wrażenie całkiem trzeźwej. Nigdy przedtem Victor się tak nie zachował. Nicolas nagle nacisnął pedał hamulca i samochód zatrzymał się gwałtownie. Victor spojrzał na brata.

– Co jest, kurwa?! – syknął.

– Jesteśmy na miejscu – warknął Nicolas, trzaskając drzwiami auta.

Anna popatrzyła na Victora zdziwiona.

– A temu co? – zapytała.

Mężczyzna uśmiechnął się szatańsko. Nicolas był łatwy do odczytania jak otwarta książka. Anna jednak nie wiedziała, o co chodzi, i nawet nie chciała się zagłębiać w relację braci, dlatego otworzyła sobie sama drzwi, chcąc wysiąść. Zapomniała o promilach we krwi i że nogi odmawiały jej posłuszeństwa w takich chwilach, dlatego wylądowała na kolanach na zimnym bruku. Victor rzucił się, by jej pomóc, ale to Nicolas znów znalazł się przy dziewczynie szybko.

– Panie Black, ja nie jestem do końca pewna, czy chcę, żeby mnie pan oglądał w takim stanie.
– Chichotała nerwowo.

– Nie mam nic przeciwko – odparł, trzymając ją mocno tuż przy swoim ciele. – A poza tym trochę za późno na takie refleksje, prawda, panno Edwards?

Anna nawet kompletnie pijana, czuła to cholerne napięcie. Nawet będąc w takim stanie nieważkości, nie potrafiła zapomnieć, co czuje do Nicolasa Blacka. Denerwowała się przez to i dlatego choć na chwilę wtuliła się w niego, żeby się uspokoić. Zaskakująco dobrze czuła się przy swoim szefie, choć absolutnie nie powinna była dopuścić do takiego kontaktu. Nie powinna była nawet znaleźć się w jego towarzystwie, zachowując się tak, jak się teraz zachowywała.

Podniosła głowę i z zaskoczeniem zauważyła, że Nicolas patrzy prosto w jej oczy. Ale jak patrzy! Wzrok mężczyzny płonął, jakby chciał pochłonąć ją swoim żarem. Poczwała, jak jej majtki momentalnie robią się mokre, i szybko pożałowała, że jest pijana. Miała ochotę przesunąć dłońmi po jego torsie do karku, dotknąć włosów.

Mogłaby ustami zbadać długość jego żuchwy i przekonać się, jak miękki jest płatek jego ucha.

Oczy Anny zrobiły się większe, gdy zdumiona patrzyła na swojego szefa.

Chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją silniej przy sobie. Jego wzrok momentalnie się zmienił w... zagubiony? Zdezorientowany? Zdesperowany? Nie potrafiła tego określić, ale gdyby dłużej tak stali, na pewno zrobiłaby coś, czego by później żałowała.

Przesunęła językiem po dolnej wardze. Na szczęście Victor wysiadł z auta i Nicolas odskoczył od Anny, zostawiając ją zupełnie zdezorientowaną.

– Chodź, księżniczko. – Starszy z Blacków objął ją ramieniem, udając, że nie wie, co się stało między jego bratem a Anną.

Skinął głową na Nicolasa i prowadząc dziewczynę w stronę swojej kamienicy, uśmiechał się pod nosem.



– Kurwa, kurwa, kurwa. – To jedyne słowa, jakie obecnie mogły się jej cisnąć na usta.

Ból głowy był nie do zniesienia, nawet przy najmniejszym ruchu. Jakby ktoś za każdym razem, gdy się pochyliła lub odchyliła, uderzał ją obuchem w potylicę.

– I kto, do cholery, włączył te halogeny?! – zawołała, opadając z powrotem na poduszkę, jednocześnie przykrywając się prześcieradłem.

Było zbyt jasno. Jakby ktoś postawił ją na pustyni w pełnym słońcu. Zaraz, zaraz! W jej mieszkaniu nigdy nie było tak widno, nawet w południe.

I nawet gdy miała najcięższego kaca, jej pokój był zawsze najlepszym schronieniem. I pościel nie pachniała w taki sposób. Jak mężczyzna.

Wyskoczyła z łóżka, przyciskając do siebie prześcieradło i desperacko rozglądając się wokół.

Co z tego, że sypialnia była piękna, łóżko ogromne ze skórzanym zagłówkiem, po obydwu stronach białe, drewniane szafki, puchaty dywan na podłodze, wielkie okno z mlecznobiałymi firanami, kremowe ściany, trzy pary przesuwanych drzwi. Nie, to na pewno nie jej sypialnia. Dopiero gdy poskładała sobie wszystko w całość, zdarzenia z wieczoru zaczynały do niej wracać jak bumerang.

– O ja pierdole – jęknęła, obracając się o sto osiemdziesiąt stopni.

Przypomniała sobie o Kobe, o Victorze, o Nicolasiu.

– Ja pierdole – jęknęła ponownie.

– Domyślam się, że bardzo byś chciała i to mojego brata – usłyszała nagle.

Odwróciła się gwałtownie w stronę dochodzącego głosu.

Jak szybko to zrobiła, tak szybko tego pożałowała. Helikopter w jej głowie zaczął niebezpiecznie kołować. W końcu wściekła spojrzała na Victora stojącego w drzwiach.

– Coś ty powiedział? – rzuciła, zwiężając wzrok.

– To, co słyszałaś. – Uśmiechnął się, unosząc jedynie kąciki ust. – Ubierz się, musimy pogadać.

Skinął na koszulę leżącą na krześle.

Wsuwając na siebie jego ubranie i czując delikatny materiał na swojej skórze, zarumieniła się. Nigdy wcześniej nie miała na sobie męskiej koszuli. Nieśmiało wyszła z sypialni i zobaczyła gigantyczny salon, oddzielony od wielkiej kuchni dużą wyspą. Co jest z Blackami i ich obsesją na punkcie rozmiaru? Victor nie patrząc na Annę, nakładał na dwa talerze śniadanie. Biorąc naczynia w dłonie, skierował się w stronę długiego, białego stołu, idealnie wypolerowanego. Jakby nikt na nim nigdy nie jadł. Tam czekały już tosty, świeże owoce, sok, woda, świeże pieczywo, dwa białe dzbanki. Jeden pewnie z kawą, drugi z herbatą.

– Podoba ci się? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

Powaga sprzed kilku minut rozplynęła się jak kamfora.

– Masz wprawę – odparła, zajmując miejsce na krześle, które dla niej wysunął. – Bardzo mi się podoba. Będę wpadać częściej.

– Może nie w takich okolicznościach, co? – Zachichotał.

Przez kilka dobrych minut jedli w całkowitym milczeniu.

Anna miała okazję spojrzeć na Victora trochę inaczej niż zwykle. Dziś był taki domowy. Zwyczajny.

Jadł śniadanie, zajęty jednocześnie czytaniem gazety codziennej. Gdyby nie był takim playboyem, mogłaby spróbować się w nim zakochać.

– To o czym chciałeś ze mną pogadać? – zapytała, gdy odłożył gazetę.

Spojrzała w jego orzechowe oczy i nie zauważywszy w nich zwyczajowych figlików, zaniepokoiła się. Czyżby wczoraj wywinęła jakiś poważniejszy numer i zwyczajnie nic z tego nie pamięta? Może jakiś striptiz przed dwójką Blacków? Albo jakaś deklaracja miłości wypłynęła z jej ust?

– Co właściwie czujesz do mojego brata? – zapytał prosto z mostu.

Zakrzuszyła się łykiem herbaty, który właśnie wzięła do ust.

– O czym ty mówisz? – rzuciła, czerwieniąc się jak piwonია.

– Anno.

– Victor, ja naprawdę nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała cicho, powoli odkładając filiżankę.

Ból głowy powrócił i zaczęła się denerwować.

Czuła się wyeksponowana.

– Przestań pieprzyć, Anno – mruknął. – Jak wielkim lekkoduchem jestem i jak bardzo mam w dupie kto z kim, po co, jak i dlaczego, tak wczoraj widziałem, jak resztką sił powstrzymujesz się od rozebrania mojego brata na środku ulicy.

Zaskoczył ją. Nie spodziewała się, że usłyszy od Victora coś takiego.

Owszem, mówił to, co myślał, i mogła być pewna, że jej nie okłamie. Tyle mogła wywnioskować z tego, co do tej pory widziała. A przecież spędziła z nim dużo czasu przez ostatnie tygodnie. Mówiąc o swoich podejrzeniach co do jej zauroczenia Nicolasem, też przeszedł do sedna. Nie owijał w bawełnę.

Anna trochę się spłoszyła, gdy zrozumiała, jak łatwo można było dostrzec, że czuła coś do Nicolasa. Przecież z całych sił próbowała ukrywać zarumienione policzki, nerwowe pocieranie rąk, gdy był w pobliżu, czy skupiony tylko na nim wzrok, kiedy pojawiał się w posiadłości. Najwidoczniej za słabo się starała. Czy Sophie też zauważyła, jak niepewnie i dziecinnie Anna czuje się przy jej młodszym synu? A Karen? Od tamtego zdarzenia w bibliotece widziały się tylko kilka razy, bo Anna rzadko opuszcza pokój Arthura. Ale też mogła coś zauważyć.

– Mam w sobie wielką moc samozaparcia, prawda? – zapytała gorzko, patrząc na swoje dłonie na ściśniętych kolanach.

Usłyszała, jak Victor głośno wzdycha. Spojrzała na niego i ze zdumieniem zauważyła, że wpatruje się w nią sokolim wzrokiem, oparty wygodnie na krześle. Jakby coś intensywnie analizował.

– Anno, on nie jest dla ciebie – odezwał się.

Prychnęła ironicznie. To akurat wiedziała.

– Skrzywdzi cię, jeśli tylko pokażesz, że ci na nim zależy – dodał. – Taki jest. Kiedyś...

– Wiem, Victor – przerwała mu, nie chcąc słuchać dalej jego bolesnych słów. – Wiem, że nie należę do waszego świata, a tym bardziej do jego ligi. Jestem gdzieś na baaardzo dalekim końcu kolejki.

Mężczyzna przewrócił oczami. Zupełnie nie o to mu chodziło. Nicolas nie był barbarzyńcą patrzącym na portfele swoich dziewczyn czy na ich pochodzenie. A tym bardziej nie zwracał uwagi na ich wygląd. Oczywiście lubił, kiedy kobieta wyglądała seksownie, dbała o siebie i potrafiła się ubrać odpowiednio do okazji, ale na pewno nie przeszkadzały mu dżinsy i bluzki Anny bez wystających metek od znanych projektantów. Przecież nie na tym świat polega. Sprawa rozbijała się o coś innego. A raczej o kogoś innego.

Ale nie zaprzeczył słowom Anny. Uznał, że będzie lepiej, jeśli ona tak właśnie będzie myślała. Bolało go to i było mu cholernie smutno, że dziewczyna tak o sobie mówiła, ale dla jej własnego dobra tak musiało zostać.

– Odwieź mnie do domu, proszę – powiedziała, wstając gwałtownie.

W tej samej chwili rozdzwonił się jej telefon. Spojrzała na ekran.

Wściekła Kate.

– Słucham? – Dzięki doświadczeniu odsunęła słuchawkę od ucha.

– Gdzie jesteś?! – wrzasnęła Kate. – Stoję pod twoimi mieszkaniami i nie otwierasz. Sąsiedzi zaraz wezwą policję, bo nawet zaczęłam kopać w drzwi. Gdzie, do cholery, jesteś?!

– Jestem u Victora – odparła prosto z mostu Anna.

Cisza po drugiej stronie oznajmiła Annie chwilę triumfu nad przyjaciółką. Fanfary na kilka sekund rozbrzmiały wokół.

– Będę w domu za... – spojrzała na Victora, bo szczerze mówiąc, nawet nie wiedziała, w jakiej części miasta są.

Pokazał jej na palcach piętnaście minut.

– Za kwadrans – dokończyła i rozłączyła się.

Wymieniła z Victorem zaledwie kilka zdawkowych zdań, kiedy szli do podziemnego garażu. Anna była kompletnie nie w humorze.

– Hej – odezwał się, kiedy już siedzieli w jego BMW. – Nicolas to nie jedyny z Blacków, który jest kawalerem – dodał, szczerząc zęby.

Dziewczyna popatrzyła na niego litościwie. Nie musiała nic mówić. Zrozumiał.

Kate wystrzeliła ze swojej hondy, gdy tylko superbłyszcząca i bez najmniejszego zadrapania limuzyna zatrzymała się tuż przed nią. Victor wysiadł i kompletnie ignorując wpatrzoną w niego postać ze szczęką na chodniku, otworzył drzwi samochodu od strony pasażera. Anna skinęła na niego i przeniosła wzrok na przyjaciółkę, która mniej lub bardziej zdążyła się pozbierać.

Gdy Anna dwa tygodnie temu oznajmiła Kate, że pracuje u Blacków, ta nie wyglądała na zbyt zszokowaną. Owszem, zdziwiła się, ale uznała to za zwyczajną zmianę pracy. Anna płynnie ominęła temat wypłaty, a także to, jak poznała Nicolasa Blacka, jak ją znalazł i co zrobił, żeby ją odnaleźć. Kate uznałaby to za powód, żeby się rzucić w jego ramiona i przelecieć go na milion sposobów.

Anna skłamała, że zamieściła ogłoszenie w gazecie. Przyzwyczaiła się już do myśli, że niekoniecznie musi coś znaczyć dla Nicolasa, mimo że wrócił po nią do Cassopolis. Utwierdziła się w tym przekonaniu po dzisiejszej rozmowie z Victorem.

– Kate, to jest Victor Black. Victor, to Kate, moja przyjaciółka – wymamrotała Anna.

Wymiana spojrzeń, jaka nastąpiła między nowo poznaną dwójką, stopiłaby lody Antarktydy i Anna tylko przewróciła oczyma, wiedząc, co oboje mają na myśli.

– Victor nie jest moim chłopakiem. Nie pieprzymy się też, więc jest cały twój – dodała z niewinnym uśmiechem.

Kate spojrzała na przyjaciółkę jak na ducha. Anna nigdy nie używała takich słów.

– Wybaczcie, moi drodzy, ale mam paskudnego kaca i idę odpocząć. Victor, dzięki za podwiezienie – urwała. – Za wszystko – poprawiła się, mając nadzieję, że zrozumie, o co chodzi.

Zrozumiał. Ucałował ją w policzek i popatrzył, jak dziewczyna wchodzi na klatkę schodową.

Kiedy Anna dotarła do swojego mieszkania, wyjrzała jeszcze przez okno i zobaczyła, że BMW zniknęło. Została honda. Westchnęła głęboko, zastanawiając się, czy uwiodłaby Nicolasa, gdyby była choć trochę dobra w te klocki. Nigdy nie czuła, że musi podobać się mężczyznom. W jakimś wieku zaczęła nawet myśleć, że może jest lesbijką albo chociaż bi, ale kobiety też jej nie pociągały. Patrzyła na cheerleaderki drużyny koszykarskiej korzystające bez ogródek z możliwości wchodzenia do męskiej szatni, na groupies biegające za szkolnym zespołem muzycznym, i czuła się dziwnie, bo jako jedna z niewielu dziewczyn w szkole nie miała ochoty na takie wygłupy. Może gdyby wtedy była inna...

„Before I forget” Slipknot zagrało w tym samym czasie, kiedy jej telefon zaczął wibrować. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, widząc, kto dzwoni, i drżącym palcem przesunęła ekran,

– Halo? – zapytała cicho.

– Hej, kochanie! – Głos mamy jak zwykle był radosny. – Mam dla ciebie dwie niespodzianki. Mam nowego partnera i za dwadzieścia minut będziemy u ciebie.



Paul – ochroniarz, kierowca i jednocześnie przyjaciel braci Black – drapiąc się po karku rozejrzał się po mieszkaniu, zastanawiając się nad najbardziej możliwym scenariuszem. Postawił na najwyższy stopniem huragan z falami tsunami sięgającymi dziesięciu metrów. Huragan miał na imię Nicolas i teraz osiadł na kanapie, w wymiętej koszuli, trzymając głowę schowaną w dłoniach i bujając się w przód i w tył, bez wydawania z siebie najmniejszego dźwięku. Paul powoli podchodził do mężczyzny, deptając po szkle, które, jeszcze jakiś czas temu, było długim na dwa metry stolikiem. Ominął kątowniki tworzące ramę owego stolika, chociaż teraz raczej nie dałoby się nic przymocować do tego fantazyjnie powykęcane, metalowego stelaża. Postawił fotel chesterfield, by móc na nim usiąść, i znów wzrokiem ogarnął mieszkanie.

Butelki po whiskey, po najlepszej irlandzkiej, bo tylko taką Nicolas okazjonalnie pijał, leżały dookoła. Musiał mieć świetną okazję, bo były aż cztery.

Nicolas nigdy nie gustował w bibelotach i całe szczęście, bo świetnie wkomponowałyby się w ten obraz zniszczenia. Paul mógł sobie wyłącznie wyobrazić, jaka furia zawładnęła Nicolasem. Nie wiedział tylko dlaczego. Jeszcze kilka godzin temu spokojnie brylował w towarzystwie na przyjęciu, zdobywając nowe kontakty i utrwalając stare. To było tak potrzebne firmie. Razem z Victorem.

– Gdzie Victor? – zapytał Paul, głosem niewyrażającym żadnych emocji.

Nicolas nie odpowiedział, ale przestał się bujać. To już coś.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłeś czegoś, czego będziesz żałował – dodał.

– Zrobiłem – odparł nagle Nicolas.

Paul wstrzymał na chwilę oddech, spodziewając się najgorszego scenariusza. Ewidentnie musiało stać się coś bardzo złego, skoro Nicolas storpedował swoje własne mieszkanie. Mając na uwadze zdarzenia sprzed kilku lat, bracia mogli w końcu chcieć wyjaśnić sobie kilka spraw. Rezultat mógł być różny.

– Gdzie Victor? – zapytał ponownie Paul, starając się zachować spokój.

Oczekiwał odpowiedzi jak najszybciej, ale Nicolas kazał mu długo czekać na jakiegokolwiek słowo. Jakby nie mógł czegoś przetrwać. Oczy Paula robiły się coraz większe i miał ochotę podejść teraz do Nicolasa i nim potrząsnąć.

– Pewnie ją pieprzy – wymamrotał nagle Nicolas.

– Co?! – rzucił Paul zdziwiony.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Ale taka bardziej mu się podobała, niż gdyby Nicolas miał powiedzieć, że każda wystająca część ciała Victora wala się w różnych dzielnicach miasta.

– Na pewno ją pieprzy. – Nicolas spojrzał nagle na Paula.

Ten aż się wyprostował w fotelu. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek zobaczy zaczerwienione od płaczu i przepicia oczy swojego szefa, który tak naprawdę był jego przyjacielem.

– Kto by jej nie chciał? Co? Kto by nie chciał tak pięknej i mądrej dziewczyny, gdyby miał ją pod nosem – kontynuował Nicolas. – Ja pierdolę. Ona jest taka... inna. Inna, rozumiesz? – zapytał retorycznie.

Wstał i nie zwracając uwagi na szkło pod swoimi nagimi stopami, przeszedł w stronę wyspy wyznaczającej koniec salonu. Paul też mu na to nie zwrócił uwagi. Nie miałyby to najmniejszego sensu, bo Nicolas najwyraźniej nie czuł bólu.

Fizycznego.

– Jest naprawdę inna niż Sasha. Ale ciągle to on wygrywa. Wybrała jego – dodał ciszej.

Wściekłość, która przed godziną ustąpiła miejsca bezradności, znowu wracała.

– Kurwa mać! – ryknął, jednym ruchem ręki zmiatając wszystko, co było na wyspie.

Trzask zbijanych kieliszków do wina, butelek z wytrawnym sauvignon blanc i chateau oraz głuchy odgłos spadającego drewnianego stojaka wypełniły cały loft. Paul podniósł się, chcąc do niego podejść, ale zatrzymał się nagle. Może to niezbyt dobry pomysł, żeby teraz mówić cokolwiek do Nicolasa.

– Wyjdz. – Nicolas był zbyt spokojny.

Ale Paul i tak nie mógł mu teraz pomóc. Nie odzywając się już, wyszedł, zastanawiając się, co może zrobić, żeby pomóc przyjacielowi. Zbyt wiele działo się przez ostatnie kilka lat i nawet dojrzały i tak zrównoważony mężczyzna jak Nicolas mógł się nieco pogubić. To wszystko odbijało się na jego życiu w najbardziej okrutny sposób. Był sam. Ciągle był sam. Nikt nie powinien być sam.

Nicolas jak bardzo kochał swojego brata, tak bardzo go nienawidził, zwłaszcza teraz. To, co działo się w nim, gdy jechał niemal pustą aleją po pozostawieniu zupełnie pijanej Anny w rękach Victora, było nie do opisanego. Jakby huragan, tornado, tsunami i siły piekielne kotłowały się w jego ciele, tocząc ze sobą niekończącą się walkę. Nicolas kipiał wściekłością. Nie, to nawet nie była wściekłość. To furia w czystej postaci.

I bezradność.

To Nicolas pierwszy zobaczył Annę. To on pierwszy zachwyił się jej urodą, prostotą, nieśmiałością. Kilka miesięcy później on pierwszy zobaczył pewniejszą siebie i uśmiechniętą dziewczynę i zafascynował go jej nie do końca idealny, ale wystarczająco dla niego piękny głos, gdy śpiewała w La Gorgote. Pomyślał wtedy, że może wszechświat nie mści się już na nim, skoro Anna z powrotem pojawiła się w jego życiu. Sam nie rozumiał tego, co się działo w jego głowie, ale najwyraźniej zdrowy rozsądek i cholerne pragnienie były się na śmierć i życie. Później starał się dowiedzieć o niej jak najwięcej. I dziękował niebiosom za to, że w La Gorgote mieli go za świra w kapturze. Dzięki temu mógł napawać się jej widokiem jak gówniarz.

To on, Nicolas, był pierwszy!

Striptizerka z imponującym podwójnym D i boskimi nogami nie potrafiła go wyrwać z miejsca, w którym teraz był. Mimo wdzięków, jakie posiadała, i faktu, że została dla niego wybrana przez samego właściciela klubu, nie zwróciła na siebie takiej uwagi, jakiej oczekiwała.

– Monique – odezwał się wreszcie. – Przestań.

Nie czuła się urażona. Od samego początku wiedziała, że coś zaprzęta jego głowę. Nie była gejszą, która miała dotrzymywać towarzystwa rozmową, ale mimo wszystko usiadła na czerwonej kanapie obok niego. Kilka minut, niewliczonych w cenę, jej przecież nie zabije.

– Co się stało, panie Black? – zapytała, przesuwając palcami po klapie jego marynarki. – Skoro nie zwróciłeś na mnie uwagi, to znaczy, że chodzi o bardzo wyjątkową kobietę.

Nicolas spojrział na nią i zaśmiał się, na sekundę odchylając głowę do tyłu. Monique popatrzyła na niego uważniej. Mimo że miał tę bliznę na twarzy, a wzrok szastał gromy, to kobiety Ignęły do niego jak ćmy do ognia. Wcale się temu nie dziwiła.

– Kotku, jak kocha, to wróci – dodała, a on zaśmiał się ponownie.

Kocha. Co to w ogóle znaczy? Doskonale pamiętał, jak już ktoś powiedział mu kiedyś, że go kocha. I doskonale pamiętał strach w jej oczach i usta wykrzywione w bólu, kiedy to mówiła.

Nie potrafiąc jeszcze wrócić do pustego mieszkania, Nicolas pojechał na skarpę za miastem. I tam, wściekły na siebie, myślał tylko o tym, że kilka kilometrów dalej Anna z Victorem miło spędzają czas. Kiedy Anna przyłgnęła do niego pod klubem, czuł żar jej ciała i poczuł, jakby wtedy była tam, gdzie zawsze powinna być. Przy nim.

Zauważył też, że Anna dziwnie zareagowała na swojego przyjaciela Kobe.

Był pewien, że coś się między nimi wydarzyło, niekoniecznie dobrego. Kobe nie był świętoszkiem, to bardziej niż pewne. Nicolas chętnie odwiózłby Annę do domu, gdyby tylko zechciała. Ale nawet nie

zaoponowała, gdy Victor oznajmił, że jadą do niego. Nicolas naprawdę zdezorientowany jej zachowaniem, próbował wyczytać coś z jej oczu, kiedy pomógł Annie pozbierać się po wypadnięciu z samochodu. I widział to zagubienie i szok, ale także coś bardziej mrocznego, pociągającego. Obezwładniającego każdą komórkę jego ciała.

Victor pociągnął dziewczynę ze sobą, a ona bez słowa mu się poddała. A może Anna prowadzi jakąś grę? Może jej także chodzi o to, o co chodziło większości kobiet, które do tej pory pojawiały się wokół braci Blacków? Może Nicolas się pomylił, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy, a później zdecydował się jej poszukać? Być może okrutnie pomylił.

Nie było mu żal mieszkania, mebli, sprzętów. To nieme rzeczy, do których nie przywiązywał nigdy wagi. Poza tym nie wiedział, co innego zrobić ze sobą niż tylko rozpieprzyć wszystko dookoła. Sądził, że to mu pomoże, ale nie pomogło. Tak jak wlanie w siebie hektolitrów alkoholu.

Nikt i nic nie są mu w stanie teraz pomóc.



– Kochanie, wyglądasz jakbyś brała udział w co najmniej tygodniowym maratonie picia na czas.
 – Mama jak zwykle wiedziała, co powiedzieć. – Chodź no to tu do mnie. – Mocno uściskała córkę.

Anna pomyślała, że gdyby jej matka była na miejscu przez ostatnie kilka lat, to zauważyłaby, jak bardzo jej córka wydorosłała i że też czasem lubi dokądś wyjść i się zabawić. Nie jest już szesnastoletnią kujonką, choć ciągle lubiła dobrą książkę.

Kiedy mama zadzwoniła do niej przed kilkunastoma minutami, oznajmiając swój przyjazd, Anna rzuciła się w wir sprzątania.

Była niezmiernie zdumiona, ile jest w stanie zrobić przez ten czas, choć mieszkanie wyglądało, jakby potrzebowało psychacza i profesjonalnej ekipy sprzątającej.

Nawet nie miała czasu zastanowić się, jak wygląda nowy partner mamy. Do tej pory mama miała około siedmiu mężczyzn różnego rodzaju obok siebie i gdyby się kiedyś spotkali w jednym miejscu, można by było zobaczyć idealny przekrój społeczeństwa. Byli: rockman, kowboj, mistrz brazylijskich sztuk walk, kulturysta, bankier, bibliotekarz i mechanik. Anna nie miała okazji poznać żadnego z nich, bo gdy widywała się z matką, ta zawsze przyjeżdżała sama. Tym razem zaskoczyła swoją córkę.

Także tym, że jej nowy partner był niewiele starszy od Anny.

– To Patrick. – Mama oderwała się od dziewczyny i błyszczącymi oczyma spojrzała na stojącego obok niej młodego mężczyznę.

Przecież on miał nie więcej niż dwadzieścia pięć, może dwadzieścia siedem lat!

Kiedy pierwszy szok minął, Anna uściśnęła wyciągniętą przez niego rękę, czując szorstką skórę jego dłoni. Patrick był ogromny. Miał mocno umięśnione ręce i klatkę piersiową, długie nogi, wyraźnie zaznaczoną szczękę i włosy koloru popielatego blondu, ścięte na kształt fryzur Indian z plemienia Irokezów.

Totalnie nie typ Anny. Nie spodziewała się też, że to może być typ mężczyzny, który zawróci w głowie jej matce.

– Miło mi – odezwał się tubalnie i dziewczyna omal nie została zmieciona z powierzchni ziemi siłą jego głosu.

– Mnie też – odparła, unosząc głowę, żeby spotkać jego wzrok.

Zaprosiła ich do środka i od razu zauważyła, jak mama omiata wzrokiem miejsce.

– Mieszkam tutaj niedługo i naprawdę nie mam czasu na udekorowanie czy kupno mebli
 – odpowiedziała na jej niezadane pytanie.

Agnes przeniosła wzrok na córkę, uśmiechając się ciepło. Anna od razu poczuła, że to spotkanie jest zupełnie inne niż ostatnie. Może dlatego, że Anna była bardziej dojrzała, wiedziała, na co ją w życiu stać, i już nie czuła się taka samotna. Jeszcze niedawno nie potrafiła stanąć w swojej obronie i zawsze wołała zejść komuś z oczu niż się skonfrontować.

– Spodziewam się, że praca w kawiarni może zajmować większą część dnia. – Agnes usiadła na kanapie.

Trudno było sprostać oczekiwaniom mamy. Nigdy się nie odzywała na temat życia swojej córki, pozostawiając jej wybory zawodowe czy edukacyjne. Ale Anna zawsze mogła odczuć niezadowolenie

Agnes. Zawsze było mało, czegokolwiek dziewczyna by nie zrobiła.

– Nie pracuję już u Erin – odparła Anna. – Czego się napijecie?

Agnes wstała gwałtownie i podeszła do Patricka, obejmując go w pasie.

– W zasadzie to chcieliśmy cię zabrać na lunch – odparła, uśmiechając się szeroko.

Pół godziny później siedzieli w małej restauracji na rogu dwóch głównych ulic miasta. Mieli stąd doskonały widok na stary deptak i małe sklepiki, jeden przy drugim. Wszystko było świątecznie udekorowane i wyglądało naprawdę przepięknie. Anna nigdy nie przepadała za świętami Bożego Narodzenia, ale musiała przyznać, że Alover potrafiło zbudować nastrój. Zwłaszcza wieczory były piękne, kiedy zapalały się, stylizowane na staroangielskie, latarnie, a w witrynach świeciły małe lampki.

– Mieszkasz w świetnym miejscu – odezwał się nagle Patrick.

Anna aż podskoczyła, bo do tej pory zdołał powiedzieć tylko „Miło mi”, kiedy się z nią przywitał.

– Tak, wiem. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, kiedy tutaj przyjechałam, ale teraz już wiem, że to był dobry wybór – odparła Anna, uśmiechając się.

Spojrzała na niego ukradkiem, myśląc, że może istnieje jakaś szansa, żeby się dogadali. Nie zauważyła, jak mama patrzy na nią, zwiężając wzrok.

– A więc gdzie teraz pracujesz? – zapytała Agnes, sięgając po swoją szklankę z sokiem.

Anna chwilę zastanawiała się, jak ująć to, czym się zajmuje. Nie da się jednym słowem.

– Opiekuję się pewnym starszym mężczyzną – odrzekła wreszcie.

Oczy Agnes zrobiły się nieco większe. Najwyraźniej nie spodobało jej się nowe zajęcie córki.

– Czy to jest na pewno dobra praca? – rzuciła.

– Nie narzekam. – Anna pomyślała o Willi Blacków i o swoim wynagrodzeniu. – Arthur jest w śpiączce i większość czasu czytam mu albo opowiadam o tym, co się dzieje w mieście.

Wiedziała, że po jej wyjściu do Arthura przychodzi także cała jego najbliższa rodzina. Dlatego tym bardziej nie rozumiała, co właściwie tam robi. Chcąc jakoś ubarwić swoją pracę, zapytała pielęgniarki o fizjoterapię, jaką mogłaby z nim prowadzić. Drobne ćwiczenia w międzyczasie dłuższych sesji nie zaszkodzą, a nawet mogą bardzo pomóc.

– To dobra praca – stwierdził Patrick, raczej ku niezadowoleniu Agnes. – Jeśli przy okazji otrzymujesz całkiem niezłą pensję.

– Płacą mi bardzo dobrze. To zamożni ludzie.

– Zamożni? Anno, żebyś tylko przez nich nie cierpiała i nie miała kłopotów.

Bo tak naprawdę Agnes niewiele wiedziała o swojej córce i o jej życiu.

Po porzuceniu jej, choć sama nazywała to próbą usamodzielnienia Anny, raczej nie potrafiła służyć córce radą. I nie miała pojęcia, jakie życie prowadzi dziewczyna. Równie dobrze do tej pory mogłaby pracować w burdelu.

Mimo wszystko lunch przebiegł w spokojnej atmosferze. Rozmowa raczej się nie kleiła, ale Anna całkiem dobrze rozumiała Patricka. W końcu byli niemal w tym samym wieku.

– Długo zostajecie w Alover? Dokąd się teraz wybieracie? – zapytała Anna, gdy szli bulwarem.

Ogromna postać Patricka ubrana w ciepłą kurtkę przykuwała uwagę, zwłaszcza że obejmującą go w pasie nie była tą młodszą z towarzyszących mu kobiet.

– Dokąd się teraz wybieramy? – zdziwił się, spoglądając na Annę. – Wracamy do domu, w góry.

Dziewczyna popatrzyła na niego zaskoczona, później na mamę. To niemożliwe, żeby jej własna rodzicielka zaczęła prowadzić osiadły tryb życia! I do tego zamieszkała gdzieś w górach, a nie na słonecznym wybrzeżu. Chyba naprawdę się zakochała, skoro zgodziła się na takie niedogodności.

Na bulwarze o tej porze było sporo ludzi, zwłaszcza par trzymających się za ręce albo obejmujących tak jak Patrick i Agnes. Ale jedna osoba przykuła uwagę Anny. Mężczyzna o silnej, ale nieprzerośniętej sylwetce, w ciemnej parce, czarnych dżinsach i timberlandach, stał oparty o barierki bulwaru i patrzył na powoli płynącą rzekę, która jeszcze nie zamrzła tej zimy. Anna doskonale знаła ten profil, bliźnię i cięcie włosów, choć dziś nie były misternie ułożone. Poczuli, jak grunt pod jej nogami robi się miękki, i marzyła, by zapaść się pod ziemię. Żeby tylko Nicolas jej nie zauważył!

Oczywiście, że spojrzał w ich stronę. Zdziwił się i od razu wyprostował, ale nie ruszył się z miejsca. Jako że dzieliła ich odległość zaledwie kilku kroków, zanim ktokolwiek zauważył szok wymalowany na twarzy Anny, zdążyli podejść bliżej. Wtedy dopiero Patrick spojrzał na Annę i zapytał, zatrzymując się:

– Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Agnes spojrzała najpierw na niego, potem na Annę, później powiodła za wzrokiem córki, która wielkimi oczami patrzyła na przystojnego mężczyznę naprzeciwko. Z kolei mężczyzna wzrokiem Saurona próbował przeniknąć sylwetkę Patricka i gdy Agnes podniosła wzrok na swojego partnera, dostrzegła, że ten przygląda się nieznajomemu dokładnie tak samo. Wymiana spojrzeń trwała raptem kilka sekund, ale chyba zdążyli w tym czasie ustalić hierarchię między sobą.

Patrick jako pierwszy przerwał niemą wymianę zdań, przenosząc wzrok na Agnes.

– Anno, miło cię widzieć – odezwał się tymczasem nieznajomy.

Anna patrzyła na niego z adoracją. Nigdy nie widziała go w takim stroju. Zawsze zjawiał się w dopasowanym do swojej sylwetki garniturze i w brogach albo sztybletach, włosach dokładnie ułożonych. Teraz zafascynowana nie mogła oderwać od niego wzroku. Wyglądał tak normalnie.

Czy był wściekły za wczorajsze wydarzenia? Na pewno!

– Dzień dobry, panie Black – odezwała się Anna.

Dopiero teraz dostrzegła, że Patrick i Nicolas są równi wzrostem, choć ten pierwszy był bardziej masywny. Nigdy nie zwróciła uwagi na to, że Black był aż tak wysoki.

Po chwili odchrząknęła i spojrzała na swoją mamę.

– Mamo, to pan Black, mój szef. Panie Black, to moja mama Agnes i jej partner Patrick – powiedziała.

Powoli zbierała porzrzuconą po bulwarze odwagę.

– Bardzo mi miło, panie Black. – Agnes odwzajemniła uścisk dłoni. – Coś mi się wydawało, że Anna pracuje z mężczyzną w śpiączce.

– To mój ojciec, Arthur. Ja mam na imię Nicolas – sprostował.

– Aha. – Mama pokiwała głową ze zrozumieniem, przyglądając się bacznie Nicolasowi.

Anna, z biciem serca tak mocnym, jakby miało wyskoczyć z jej piersi, patrzyła na swojego pracodawcę, próbując wyczytać z jego twarzy jakiegokolwiek emocje. Ale jak zwykle twarz Nicolasa pozostała bez wyrazu.

– Panie Black... – zaczęła.

– Anno, porozmawiamy jutro. Dziś korzystaj z wizyty swojej mamy i jej partnera. Domyślam się, że niezbyt często się widujecie – przerwał jej.

Patrick patrzył na Nicolasa uważnie. Nie trzeba być specjalistą, żeby widzieć, jak Black rozbiera dziewczynę wzrokiem. Teoretycznie Patrick powinien mieć to gdzieś. W końcu poznał Annę dopiero dziś. Ale przez to, że tak łatwo mógł się z nią dogadać i od razu ją polubił, poczuł, jak uruchamia się jego instynkt opiekuńczy. Tylko że Anna mimo pąsowych policzków i trzęsących się dłoni, wyglądała bardziej na zakochaną po uszy niż przerażoną. Agnes też na pewno to dostrzegła.

– Do zobaczenia. – Nicolas pożegnał się i ruszył w przeciwnym do nich kierunku.

Dopiero teraz dziewczyna nieco zbladła i uspokoiła się. Agnes nie skomentowała spotkania z Blackiem. Anna uznała, że mama przyjęła to spotkanie tak, jak zwykle przyjmowała wszystko. Była hipiską z krwi i kości i niewiele potrafiło ją zdziwić. A samo to, że miała partnera młodszego o jakieś jedenaście lat, mówiło wiele o tym, co myśli o opinii innych.

Tego dnia odwiedzili jeszcze kilka ciekawych miejsc w mieście i wieczorem Anna pojechała z nimi na lotnisko. Przypomniała sobie kilka pierwszych pożegnań z matką. Wylewała wtedy oceany łez, bo mimo że Agnes traktowała ją raczej jak przyjaciółkę, to Annie brakowało rad niespełnionej hipiski. Dziś było zupełnie inaczej.

– Trzymajcie się ciepło. – Uściskała oboje z uśmiechem.

Mimo że już nie miała z Agnes wielu wspólnych tematów, to jednak cieszyła się z każdego ich spotkania. Była w końcu jej matką. I polubiła Patricka. Żałowała nawet, że wyjeżdża.

Agnes wzięła córkę za rękę i popatrzyła jej w oczy. Dziewczyna zauważyła, że wzrok mamy jest inny niż zawsze. Ale nie potrafiła stwierdzić, o co chodzi.

– Anno, jesteś taka dojrzała – szepnęła Agnes i znów mocno uściskała dziewczynę. – Kocham cię.

– Też cię kocham, mamo. – Zazwyczaj w tym momencie Anna już płakała, ale nie dziś.

Patrick też ponownie ją przytulił na sekundę i wtedy poczuła, że wsuwa coś do kieszeni jej płaszcza. Zdziwiona spojrzała na niego, ale tylko puścił do niej oko i uśmiechnął się.

Dopiero gdy para przeszła odprawę, Anna sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej kawałek papieru. To wizytówka. Najpierw zobaczyła odręcznie napisany numer telefonu i kilka słów mówiących, że jeśli będzie potrzebowała pomocy albo po prostu pogadać, to może dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Odwróciła wizytówkę i zdziwiła się jeszcze bardziej.

„Patrick White. Drwalnictwo” i numer telefonu inny niż ten na odwrocie, napisany przez samego Patricka.



Jadąc do willi Blacków następnego dnia rano, Anna zastanawiała się, jak się zachowa, gdy spotka Nicolasa. Jak będzie wyglądała ich rozmowa? Nie wiedziała, czego się spodziewać. Nie bała się, że zwolni ją z pracy, bo tym razem nie miał do tego podstaw. Czy w zasadzie mieli o czym rozmawiać? Upiła się, wielka rzecz. Zrobiła to w czasie wolnym od pracy. Nie zaważyła przez to swoich obowiązków. Czuła wstyd, że zadzwoniła do Victora, ale skąd miała wiedzieć, że zaraz będzie chciał po nią przyjechać, i to jeszcze z Nicolosem?!

Nie zapomniała tego przemiłego ciepła, jakie biło od ciała Nicolasa. Wyobraziła sobie, jak żar jego ciała działałby na jej nagą skórę, gdyby przesuwając palcami powoli wzdłuż jej ramion. W końcu splótłby je z palcami jej dłoni, a ona drżałaby, marząc tylko o tym, żeby nie przestawał. Nicolas, jakby czytając w myślach Anny, rozpinałby z namaszczeniem każdy guzik jej sweterka, opuszkami palców nieznacznie dotykając skóry dziewczyny i wywołując naprzemiennie lodowate i parzące żywym ogniem dreszcze. W końcu zsunąłby delikatny materiał z ramion Anny, jednocześnie zatrzymując dłonie na zapięciu biustonosza. Po sekundzie jedna z jego dłoni zsunęłaby się na sam dół pleców dziewczyny, gładząc delikatną skórę, a druga powędrowałaby do jej podbródka, gdzie palcem wskazującym i kciukiem uniósłby jej głowę tak, żeby spojrzała w jego dwukolorowe oczy.

Poczuła znajomy i przyjemny ból w dole brzucha i wtedy zdała sobie sprawę, że przesadziła z wyobraźnią, zwłaszcza że jechała do willi Blacków, żeby opiekować się będącym w śpiączce Arthurem, ojcem Nicolasa.

– O cholera – jęknęła i zgięła się wpół, chowając twarz w dłoniach.

Zaniepokojony Paul momentalnie spojrzał we wsteczne lustro.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, tak. – Wyprostowała się w jednej sekundzie.

Zupełnie zapomniała o jego obecności, mimo że to przecież on prowadził samochód, którym jechała do pracy. Idiotka.

Cały stres na nic się zdał, bo Nicolas nie pojawił się w willi. Zapewne przez to, że nad miastem królowała burza śnieżna tak gęsta, że stojąc na zewnątrz, nie widziałaby swojej wyciągniętej dłoni.

– Panie Black – mówiła do Arthura, masując dokładnie każdy z jego palców i wyginając nadgarstek do granic możliwości. – Wygląda na to, że nasze dzisiejsze spotkanie nieco się przedłuży.

Popatrzyła za okno, gdzie widziała tylko białą ścianę.

– Masz rację – usłyszała za sobą głos Sophie.

Anna zerwała się z krzesła, omal nie potykając o własne stopy. Pani Black opierała się ramieniem o futrynę, mając ręce skrzyżowane na piersi. Platynowe włosy przycięte w idealnego boba, delikatnie okalały jej twarz. Kwiecisty top od Aleksandra McQueena wnosił trochę radości w jej zmęczoną sylwetkę.

– Nicolas właśnie dzwonił i prosił, żebyś została na noc w jednym z pokojów gościnnych – dodała starsza kobieta, podchodząc bliżej.

Stanęła po drugiej stronie łóżka swego męża i spojrzała na niego z miłością.

Anna do tej pory dopiero dwa razy widziała, jak wygląda spotkanie Arthura i Sophie, ale musiała

przyznać, że nigdy jeszcze nie widziała takich rozsądnie zakochanych oczu.

– Nie musiał tego mówić. Przecież nie pozwoliłabym ci jechać do domu w taką pogodę – prychnęła smutno Sophie. – Nie jestem aż tak okrutna.

– W ogóle nie jest pani okrutna. – Anna nie potrafiła powstrzymać się od komentarza.

Przypomniała sobie zdarzenie z zeszłego roku, kiedy Sophie siedziała na ławce, próbując złapać oddech. Teraz kobieta uśmiechnęła się, ponownie patrząc na twarz swojego męża. Anna nie wiedziała, czy coś powiedzieć, czy może nie wypada. W każdym razie ta cisza doprowadzała ją do szału.

– Kiedy Arthur miał wypadek, była niemal dokładnie taka sama pogoda jak dziś – odezwała się nagle Sophie i Anna szybko pożałowała, że nie lubi ciszy, bo teraz poczuła się jeszcze bardziej niekomfortowo.

Nie dlatego, że pani Black zdecydowała się odezwać na temat wypadku męża, tylko dlatego, że cała ta sytuacja była tak intymna, że Anna nie chciała wypalić jakiejś głupoty i się skompromitować albo zasmucić matkę Nicolasa.

– Wracał już do domu – dodała Sophie, gładząc dłoń męża. – Wpadł w poślizg. To takie typowe, prawda? – zapytała retorycznie. – Nic nadzwyczajnego. Po prostu wpadł w poślizg. A mnie tak zwyczajnie wtedy pękło serce – wyszeptała.

Anna nie wiedziała, co zrobić. Co się mówi w takich sytuacjach? Czy w ogóle wypada się odezwać? Poczula coś mokrego na swoich ustach i dopiero wtedy zauważyła, że po jej policzkach płyną łzy. Szybko i dyskretnie wytarła je wierzchem dłoni.

– Nie widzieliśmy się kilka dni, bo był na konferencji. Miał jeszcze ważną sprawę do załatwienia. A później bardzo chciał do mnie wrócić, nie zwracając uwagi na okoliczności – mówiła dalej Sophie, dokładnie studiując twarz Arthura.

Teraz Annie pękło serce. Zdumiało ją, jak mocno Blackowie musieli się kochać po tylu latach małżeństwa, bo sądziła, że w ich świecie to niemożliwe. Przecież to świat bez uczuć, gdzie miłość i wierność wywołują uśmiech pełen litości i drwinę.

Sophie westchnęła i ucałowała męża prosto w usta. Spojrzała na dziewczynę, posyłając uśmiech, który jednak nie docierał do oczu.

– Dlatego dziś nalegałam, żeby Nicolas tutaj nie przyjeżdżał, choć najwyraźniej bardzo chciał się z tobą spotkać. – Sophie powoli wyszła z pokoju, zostawiając Annę w stanie, jakby ją ktoś spoliczkował.

Nawet nie próbowała analizować słów Sophie.

Choć poczuła mocniejsze bicie serca i nutkę radości, to z drugiej strony wkradła się niepewność, czy ma w ogóle o czym myśleć.

Godzinę później do pokoju Arthura zapukał Adam, oznajmiając Annie, że chce jej pokazać pokój gościnny. Była pod wrażeniem tego, co zobaczyła. Pomieszczenie wysokie i przestronne, wydawało się takie przytulne, że od razu chciała wskoczyć na podwójne łóżko i okryć się tą cudownie pachnącą pościelą w drobne kwiatuszki. Z kubkiem gorącej czekolady siedziałyby tam przez kilka godzin i patrzyła na śnieżycę za oknem, myśląc o Nicolasie, aż w końcu odpłynęłyby do krainy szczęśliwości.

– Jeśli zgłodniejesz, przyjdź do kuchni – powiedział Adam, uśmiechając się ciepło. – Fred na pewno coś dla ciebie przygotowuje.

– Och, Adam! Dwa razy nie mów – zapiszczała z radości.

Fred świetnie gotował i Anna, mimo że lubiła własną kuchnię, to nie mogła opanować się w pochłanianiu wszystkiego, co przed nią stawiał na stole. Berta śmiała się, że to miejsce definitywnie nie służy Annie.

Tego wieczoru spędziła mnóstwo czasu z Arthurem. Opowiedziała mu niemal wszystko o swoim życiu. O przeszłości, ale także o teraźniejszości i o tym, jak niepewnie czuje się przy Nicolasie. Do końca nie wiedziała, jak nazwać to, co do niego czuje, bo balansowała na skraju szczenięcego zauroczenia i prawdziwego, gorącego uczucia, jakie młoda kobieta może żywić do dojrzałego mężczyzny.

Uśmiechając się smutno, stwierdziła nawet, że nie wie, kiedy to się zaczęło. Czy w kawiarni Sienny? A może w jego biurze, kiedy przez głowę przemknęła jej wizja ich kochających się na jego biurku? A może jeszcze w Cassopolis, gdy przyszedł do kawiarni w kompletnie mokrej koszuli, z wyrazem twarzy, który mógłby pozbawić kogoś życia? Przecież od tamtego czasu nie mogła o nim zapomnieć.

Po obfitej kolacji ze wszystkimi w kuchni, Anna wracała powoli na górę.

Willa Blacków o tej porze wyglądała zupełnie inaczej. W świetle dziennym przestrzenie przerażały Annę i czuła się trochę niekomfortowo. Za to wieczór przedstawiał się o wiele lepiej. Przygaszone lampy, porozstawiane w każdym możliwym miejscach, rzucały ciepłe światło na designerskie meble i jasne ściany. Wszystko sprawiało przytulne wrażenie.

Dziewczyna zajrzała jeszcze do Arthura i pożegnała się z nim, życząc dobrej nocy, po czym wyszła, żeby iść do pokoju gościnnego, w którym miała spędzić noc.

– To twoja wina – syknęła Karen, wyłaniając się nagle zza narożnika.

Anna zatrzymała się zdumiona i trochę zniecierpliwiona. Odwróciła się w stronę dziewczyny niechętnie.

– Co znowu? – zapytała, rozkładając ręce.

– Przez ciebie Nicolas i matka wysyłają mnie na odwyk! To wszystko twoja wina!

Anna przewróciła oczami.

– Oczywiście, że to moja wina – odparła ironicznie i odwróciła się, żeby odejść.

Karen otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. Nie takiej reakcji się spodziewała. Ale Anna naprawdę nie miała ochoty wysłuchiwać tych głupot.

– Nie skończyłam z tobą. – Karen złapała dziewczynę za ramię i przyspiliła do ściany.

Anna musiała nieco podnieść głowę, żeby zirytowana spojrzeć w oczy Karen. A te kipiały wściekłością.

– Wyląduję w jakimś wariatkowie, bo mój brat myśli nie tą głową co trzeba i dlatego uległ twojej urażonej mince.

Tego było za wiele! Co jak co, ale Anna nie pozwoli obrażać siebie i Nicolasa za coś, czego nie zrobili. Nie myśląc o konsekwencjach, odepchnęła Karen i napała na nią.

– Nicolas chce ci pomóc, żebyś nie zdechła w jakimś rynsztoku, zgwałcona przez kogoś, kogo twarzy nawet nie zapamiętasz, bo będziesz zbyt zalana. Nikt z twojej rodziny tego nie chce – poprawiła się.

Teraz to Anna zionęła jadem.

– Jak śmiesz mówić, że to moja wina?! Ja otwieram ci usta i wlewam w nie alkohol? Ja?! – pytała.

Pierś Anny unosiła się szybko i miarowo. Góra, dół, góra, dół. Nikt dawno nie wkurzył jej tak jak ta rozpyszczona dziewczucha.

Karen patrzyła na Annę jak na kogoś, kto właśnie wygarnął jej najgorszą prawdę. Bo w zasadzie tak było. Chwilę myślała nad słowami Anny i odniosła wrażenie, że mogłaby bez ujmy na honorze bliżej ją poznać i że Anna byłaby więcej warta jako przyjaciółka niż ta pieprzona Janet, która zresztą wyjechała gdzieś, zapewne na słoneczne wybrzeże, na niekończącą się imprezę.

– O ja pierdole – odezwała się Karen. – Ty masz rację.

Nagle złapała Annę za rękę i pociągnęła do miejsca, które okazało się jej pokojem. Anna skołowana stanęła jak wryta i dopiero po chwili dotarło do niej, że Karen otwiera butelkę rumu, bierze łyk i podaje Annie.

– To mój ostatni wieczór, kiedy mogę się napić – powiedziała przy tym. – Bądź moją towarzyszką.

Kiedy Anna nie drgnęła, zastanawiając się, co zrobić, Karen spojrzała na nią błagalnie.

– Proszę – szepnęła.

– Nie – odparła Anna. – Mogę z tobą zostać i pogadać, ale nie ma mowy o picciu.

Karen przeanalizowała jej słowa. Jutro już nie będzie miała możliwości wypić ani grama. Za dwa dni wyjeżdża do kliniki.

– OK – zgodziła się.



– Co to ma, kurwa, znaczyć?! – wymamrotał zaskoczony Nicolas, kiedy stanął w drzwiach sypialni swojej siostry wczesnym rankiem.

Dziewczyny śpiące na ułożonych na podłodze poduchach, wyglądały jak najlepsze od zawsze psiapsioly, po całonocnym plotkowaniu o chłopakach i najnowszych trendach mody. Karen spała na boku z głową opartą na ręce Anny, ta z kolei leżała na plecach z rozłożonymi rękoma i nogami. Nicolas w jednej chwili zaczął współczuć komukolwiek, kto musiał z nią do tej pory spać. I wszystko byłoby w tym obrazku sielskie anielskie, gdyby nie butelka alkoholu stojąca na podłodze obok nich. Ale była pełna, a wokół nie zauważył żadnej pustej.

Setki razy w swoim życiu widział śpiącą Karen, ale nigdy nie miał okazji przyjrzeć się śpiącej Annie. Oparł się ramieniem o futrynę, studiując jej spokojne rysy twarzy. Miała takie piękne brwi, długie rzęsy opadały na policzki, wyraźne usta były lekko rozchylone. Chciał znów poczuć ich smak i bił się myślami, czy pojawić się obok niej ponownie jako postać w kapturze.

Może i to był chory pomysł, ale jedynie tak mógł się do niej zbliżyć i być po prostu anonimowy. Nie był Nicolasem, który przebojem wdarł się w jej życie i zaproponował coś tak absurdalnego, jak zajmowanie się jego ojcem, który był w sypialni i przecież nie potrzebował, żeby ktoś ciągle przy nim był. Ale nie wiedział, jak inaczej zaistnieć w życiu Anny jako Nicolas Black. Nic nie przychodziło mu do głowy, a nie chciał jej wystraszyć zbyt gwałtownym ruchem. Dlatego kiedy dowiedział się, że pracowała z panią Robinson, uznał to za fantastyczny pomysł. Musiał tylko wymyślić jakąś historyjkę na temat tego, jak ją znalazł. I znów pomógł mu przypadek. Budynek, w którym mieściła się kawiarnia Erin, został wystawiony na sprzedaż. Fantastyczna okazja.

Wszystko szło jak po maśle i nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego, choć jest tak zafascynowany Anną i pragnie jej jak nikogo innego, ona nie odwzajemnia jego zaaferowania. Owszem, wydawało mu się, że widzi jakiś rumieniec czy słyszy, jak głos jej drży, gdy z nim rozmawia, ale skoro coś do niego czuje, to dlaczego nie rzuca mu się na szyję? Przecież nigdy nie było z tym problemu. Na skinienie palca mógł mieć wiele kobiet. On kogoś pragnął, ktoś pragnął jego, pieprzyli się i tyle.

No właśnie. I tyle.

Dlatego, że Anna jest inna niż większość kobiet, z którymi się spotykał, pewnie chciała czegoś więcej niż drogiej biżuterii, wystawnej kolacji, pierdolenia się w pokoju hotelowym o najwyższym standardzie, a następnego dnia wymiany numerów telefonów, z czego on i tak nie skorzysta.

To wszystko przechodził z Sashą. Różniło je to, że Sasha uległa Nicolasowi po kilku dniach, bo postępował z nią tak, jak ze wszystkimi. Z Anną nie potrafił. Nawet zabrał ją do Sienny, gdzie zwykle jadał sam, bo uwielbiał tamtejsze ciszę i spokój. To było jego miejsce, nikt tam nie pasował. Oprócz Anny. Pozwolił jej wejść w tajemnice swojej rodziny. Pozwolił, żeby widziała, w jakiej są rozsypce. Była wyjątkowa i nawet nie potrafił się na nią porządnie zdenerwować za to, że zdecydowała się spotykać z Victorem.

Ale myśl o tym, że znów spartaczył sprawę, nie dawała mu spokoju. Nie mógł normalnie spać, jeść, pracować. Funkcjonowanie sprawiało mu ból, bo ciągle miał przed oczyma to, jak Anna i Victor wchodzą do

kamienicy, w której mieszkał Victor. Starszy z Blacków znów triumfował. A Nicolas, choć wściekły, nie mógł nic zrobić. Był typem, który nie znosi rozwalac związków, jakiegokolwiek by były. Z drugiej strony nie mógł pogodzić się ze stratą Anny.

Piersi Anny unosiły się powoli i powoli opadały podczas długich oddechów. Wyglądała tak spokojnie i pięknie. Bardzo chciał wierzyć, że jest taka, jaką ją widzi. Ale może się jednak mylił?

Potrząsnął głową, odrzucając idiotyczne myśli o niej nagiej w jego łóżku. Teraz to było co najmniej niemoralne, patrząc na sytuację w sypialni jego siostry. Cicho zamknął drzwi i zszedł na dół.

Było dopiero kilka minut po szóstej rano i cały dom jeszcze spał. Tak przynajmniej myślał, bo nie zauważył swojej mamy siedzącej przy stole w jadalni.

– Przyjechałeś bardzo wcześnie – odezwała się, obracając w palcach kubek z herbatą.

Nicolas zatrzymał się w holu i spojrzał na Sophie. Nie wiedział, co jej na to odpowiedzieć. Zresztą, każda próba wyjaśnienia tego w jakiegokolwiek sposób byłaby bez sensu. Jego telefon wczoraj, to, że nigdy nie przyjeżdżał tak wcześnie, i to, że pierwsze, co zrobił, to pobiegł na górę, mówiły same za siebie.

– Zjawisz się na dzisiejszym przyjęciu w Star Hall? – zapytała Sophie.

– Zawsze tam jestem. Co rok – odparł.

– Będziesz sam?

Ach, więc o to chodzi. No jasne, że będzie sam. Kto miałby z nim pójść? Chciał zaprosić Annę, ale domyślił się, że Victor na pewno już to dawno zrobił.

– Oczywiście, mam – odparł i skierował się prosto do wyjścia.

Anna obudziła się uśmiechnięta i zadowolona, że potrafiła tak dobrze spędzić czas z Karen. Nie spodziewała się, że kiedyś się dogadają. Ale po kilku minutach rozmowy, nawet nie miała ochoty strzelić jej w pyską buźkę. Nie budząc dziewczyny, wróciła do pokoju, w którym powinna spędzić noc. Wzięła prysznic i poszła od razu do pokoju Arthura. Dziś Wigilia i gdyby nie to, że wyszła z mamą i Patrickiem do kawiarni, nawet nie zauważyłaby świąt. W domu Blacków nikt o tym nie wspominał, nie było żadnych dekoracji, a tym bardziej choinki. Berta wyjaśniła Annie, że to przez wypadek Arthura. Sophie, która zawsze perfekcyjnie dbała o każdy szczegół podczas różnych świąt, nie miała na to teraz ochoty. I nikt nawet o tym nie wspominał, nie chcąc robić jej przykrości.

Katie zadzwoniła do Anny, żeby zapytać, czy na pewno nie chce jechać do jej rodziny, ale Anna podziękowała za zaproszenie. Katie próbowała uniknąć tematu Victora, ale Anna zaraz wyczuła zmianę głosu przyjaciółki. Zaczęła chichotać, ale nie zapytała o nic więcej. Porozmawiają przy lampce wina, kiedy Katie wróci do Alover.

Po południu Anna wróciła do swojego mieszkania trochę zażenowana, że nie spotkała Nicolasa. Nie pojawił się przez cały dzień, co tylko pogorszyło jej humor. Chciała go zobaczyć. Tylko tyle. Ale najwidoczniej był bardzo zajęty. Nie widziała też Karen, która jakoś sprytnie potrafiła unikać Anny, co tylko wywoływało uśmiech na twarzy dziewczyny. Dopiero zdążyła odłożyć klucze na stolik stojący przed kanapą, kiedy zadzwonił domofon. Nie wiedzieć czemu, serce podskoczyło jej do gardła.

– Chciałem ci złożyć życzenia – w słuchawce usłyszała głos Kobe.

Wpuściła go do środka po chwili zastanowienia. Będzie trudno w tym roku. W każdym następnym też. Kobe dokładnie studiował twarz Anny, kiedy wszedł do jej mieszkania. Po chwili jednak, ignorując jej zakłopotanie, podszedł bliżej i delikatnie ją przytulił. Delikatnie, choć powinien był to zrobić mocniej. Tak chciała i tego potrzebowała.

– Kobe – odezwała się cicho.

Nie chciała w jakiegokolwiek sposób pokazać mu, że coś być może się zmieniło przez ten jeden gest. Spróbowała odsunąć go od siebie, ale wciąż trzymał swoje ręce zaplecione wokół jej ciała.

– Anno, ja nadal... – urwał.

Czuł się jak idiota, płaszcząc się tutaj przed nią. Przecież już raz powiedziała wyraźne „nie”, a on ciągnął tę samą śpiewkę. Zdenerwował się sam na siebie, że zachowuje się jak pospolity chłopaczek z tanich romansów. Puścił dziewczynę i patrząc jej prosto w oczy, próbował przekazać jej jak najwięcej swoich

emocji, bez używania bezsensownej gadki, której nie znośli. Tym bardziej w takiej sytuacji. Ale Anna nawet nie chciała na niego spojrzeć.

– Spotykasz się z którymś Blackiem? – zapytał prosto z mostu.

Poczuła się, jakby jej ktoś w twarz przywalił.

– To są te twoje życzenia? – Odetchnęła. – Daruj sobie.

– Co „daruj sobie”? – syknął. – Kompletnie ich nie znasz.

W zasadzie nawet nie chciała wiedzieć, co on o nich wie. I skąd. Pewnie uruchomił wszystkie możliwe kontakty, żeby jak najwięcej się o nich dowiedzieć.

– Śpią na forsie, zarabiają więcej dziennie niż ty przez rok – mówił.

To, co teraz mówił, nie miało najmniejszego sensu.

Czyżby znowu był pijany? A może coś wciągnął? Słyszała kilka razy, nawet od niego samego, historie o policjantach, którzy przez swoją pracę popadli w nałóg.

To, że milczała, odebrał trochę inaczej, niż się spodziewała.

– A więc chodzi o kasę – mruknął.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Nie mogła uwierzyć, jakie bzdury wymyślał?! To na pewno ten sam Kobe, który przez rok był jej dobrym kumplem? Co takiego się stało, że teraz stoi przed nią taki palant? Gdzie jest tamten człowiek? Zrzucił skórę czy co? Swoim tokiem myślenia spowodował, że zaczęła ją swędzieć ręka i po kilku sekundach na jego policzku wylądowała mała, ale stanowcza dłoń dziewczyny.

– Ty kretynie! – zawołała. – Powiedziałaś, że chcesz, żebyśmy dalej byli przyjaciółmi. Zgodziłam się! Ale nie chcę mieć za przyjaciela kogoś, kto uważa mnie za tanią dziwkę czy łowczynię posagów!

Kobe trzymał się za policzek. Skóra piekła niemiłosiernie. Kto by się spodziewał, że taka malutka dziewczynka ma w sobie taką krzepę. Oczy Kobe przeraziły Annę i wiedziała, że musi się go pozbyć, zanim stanie się jakaś tragedia albo powiedzą sobie za dużo.

– Wyjdz – syknęła. – I nie przychodź tu więcej.

Chciała, żeby wyszedł natychmiast. Żeby nie widział jej łez, które już powoli zalewały jej oczy i przez to nie widziała wyraźnie. Kobe zreflektował się w tym samym momencie i nabrał powietrza w płuca, wiedząc, że ponownie zawalił. Zrzucił to na swój temperament. Ale już nie mógł nic zrobić, bo wściekła Anna zaczęła okładać go swoimi pięściami, zmuszając go do wyjścia.

– Jak możesz, Kobe?! – krzyczała przy tym. – Jak śmiesz tak w ogóle o mnie myśleć?! No jak? Jakbyś mnie nie znał. Wyjdz stąd i już nigdy nie wracaj! Nie pozwolę, żebyś tak do mnie mówił!

Lodowata fala przetoczyła się przez jego ciało i dopiero widząc jej desperację i zapłakane oczy, zrozumiał, jak bardzo zawalił tym razem. I już nie będzie odwrotu. Cofał się, a właściwie to ona go wypychała, napierając na niego całym swoim ciałem, dopóki nie zniknął z jej pola widzenia. Zatrzasnęła za nim drzwi i przekręciła wszystkie zamki, jakie miała. Jakby bała się, że będzie chciał wejść do środka siłą.

Kompletnie zszokowany przeczesał włosy palcami w jedną i w drugą stronę, czując, jak cała krew odpływa z jego ciała nie wiadomo gdzie. Teraz nie mógł uwierzyć, że to koniec. *Finito*. Nie ma odwrotu. Przez swój niewyparzony język i chwilową utratę kontroli nad emocjami, stracił kobietę, w której zakochał się już rok temu, kiedy wiozł ją na komisariat. Przerażony, jakby co najmniej kogoś zamordował, wybiegł z kamienicy na środek ulicy. Mróz uderzył w niego jak twarda ściana, ale wcale go nie otrzeźwił.

Anna oparła się plecami o drzwi i powoli zsuwając się po nich na podłogę, płakała gorzkimi łzami. Jak to się stało, że straciła takiego przyjaciela jak Kobe? Czy naprawdę był jej przyjacielem? Czy pomagał jej dlatego, że była dla niego przyjaciółką, czy dlatego, że chciał ją przelecieć? Dlaczego przez ten cały czas stał tak blisko? Po co? Miał cel czy był bezinteresowny? Straciła przyjaciela czy kogoś, kto tylko chciał wsadzić rękę w jej majtki? Nie potrafiła odpowiedzieć teraz na żadne z tych pytań. Wiedziała tylko, że jest sama jak palec i że już nie wie, komu ufać. Katie wyjechała do rodziny, wróci dopiero po zabawie sylwestrowej i powitaniu nowego roku ze swoimi dawnymi przyjaciółmi ze rodzinnego miasteczka. Anna nie będzie zwracać też przecież głowy Erin czy Magnusowi, którzy są zajęci przygotowaniem do jutrzejszego świętowania, na które ją zresztą zaprosili. Poza tym Kobe jest także ich przyjacielem.

Czyli jest sama. Jak bardzo zawsze mogła rzucić wszystko dla ludzi, których uważała za swoich przyjaciół, tak teraz sama nie miała nawet z kim porozmawiać. Wielkie grochy spływały pomiędzy palcami jej dłoni, kiedy zakryła twarz. Czowała się paskudnie osamotniona.

Nie wiedziała, jak długo siedziała w tej samej pozycji pod drzwiami, ale zdążyła się uspokoić i ły

przestały lecieć. Nie chciała myśleć, co będzie jutro czy pojutrze, ale też nie wiedziała, co zrobić z pustką, jaką miała teraz w głowie. Jeśli zaraz się czymś nie zajmie, znów zacznie myśleć o tym, co się stało i może zwariuje.

Dzwonek domofonu sprawił, że podskoczyła i zaczęła wpadać w panikę. Drżącymi dłońmi chciała sięgnąć po słuchawkę, ale szybko się cofnęła. A jeżeli to Kobe? Po co miałby jednak wrócić? Kilka sekund później zadzwonił telefon. Sięgnęła do tylnej kieszeni dżinsów i z ulgą i radością zauważyła, że to Nicolas.

– Panie Black? – zapytała, jakby bała się, że jednak nazwa wyświetlająca się na ekranie, to omam.

– Anno, wszystko w porządku? – zapytał swoim wibrującym głosem. – Jesteś w domu?

Przeszkadzam?

– Nie! – Aż zerwała się na równe nogi. – To pan dzwonił domofonem?

A jeżeli to nie on? Jeśli robi z siebie teraz idiotkę?

– Tak, to ja. Mogę ci zająć chwilę?

Uśmiechnęła się szeroko.



Zapewne wejście po schodach zajęło mu tyle samo co zwykłemu śmiertelnikowi, ale Anna miała wrażenie, że Nicolas nakazuje czekać na swoją osobę całe wieki. W jej mieszkaniu panowała teraz taka cisza, że łomotanie jej własnego serca powodowało ból uszu.

Miarowe i spokojne kroki Nicolasa zatrzymały się przed drzwiami mieszkania dziewczyny. Nie musiał pukać, żeby wiedziała, że tam jest. Przecież dzieliła ich tylko cienka warstwa jakiegoś tworzywa drewnopodobnego. Dlatego, nie czekając na jego gest, zamasyście otworzyła drzwi i wmurowana zmierzyła go wzrokiem. Dobrze wiedziała, że jeżeli zaraz się nie opanuje, z kącika jej ust popłynie cienka strużka śliny. Mimowolnie przesunęła językiem po górnej wardze, która momentalnie zrobiła się boleśnie sucha. Nicolas Black rozłożył ją na łopatki. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak dobrze jak teraz.

Nicolas

Paul odwrócił się do Nicolasa ciągle wpatzonego w okno mieszkania na drugim piętrze.

– Pójdiesz tam w końcu czy będziesz się zachowywał jak tani prześladowca? – zapytał.

Młodszy z Blacków nawet się nie poruszył na te słowa. Próbował analizować sytuację, choć tak naprawdę nie było nic do analizowania. Albo wchodził na górę albo nie. Albo Anna jedzie z Victorem na przyjęcie albo nie. Chociaż nigdzie nie widział samochodu swojego brata ani wynajętej limuzyny. A co, jeśli Victor nie zaprosił Anny na to przyjęcie? Co, jeśli nie są razem i tylko paranoja Nicolasa podpowiadała co innego? Czy to w ogóle dobry pomysł iść do niej?

Obracał na kolanie małe pudełko, które chciał podarować Annie już wczoraj. Spodoba się jej? Nie spodoba? Czy to ma jakieś znaczenie?

Nie patrząc na Paula, otworzył drzwi samochodu, po czym cicho je za sobą zamknął i ciągle niepewny, nacisnął guzik domofonu. Gdy nie odpowiedziała, zaniepokoił się i nacisnął ponownie. W końcu wyciągnął z kieszeni telefon. Odebrała od razu, ale miała niewyraźny i drżący głos. Na pewno coś się stało i poczuł, jak niepokój zalewa jego ciało nieznośną falą. Na szczęście otworzyła drzwi kamienicy, żeby mógł wejść do środka.

Ważył każdy krok. Jakby to miało coś zmienić w jego i tak beznadziejnej sytuacji. Jeszcze sekundę zastanowił się, zanim uniósł rękę, by zapukać. Nie zdążył jednak tego zrobić, bo drzwi otworzyły się.

Anna definitywnie nie wyglądała jak ktoś, kto wybiera się na przyjęcie do Star Hall.

Anna

– Proszę, niech pan wejdzie – zrobiła mu miejsce w drzwiach, zastanawiając się, czy to na pewno dobry pomysł, żeby zachęcić go do wejścia do środka.

Nicolas wyglądał, jakby się dokądś wybierał. Miał na sobie idealnie dopasowany garnitur i choć zawsze takie nosił, w tym wyglądał wyjątkowo soczyście. Już nawet sama nie wiedziała, co czuje w tym momencie. Jej ciało raz pochłaniały fale gorąca, raz lodowate arktyczne wiatry. Jednego była pewna: jeszcze nigdy nie pragnęła Nicolasa tak mocno jak teraz.

– Co pana do mnie sprowadza? – zapytała niepewnie.

– Dlaczego nie odpowiedziałaś na dzwonek domofonu? Coś się stało? Płakałaś? Dlaczego?
– zasypał ją pytaniami.

Nabrała powietrza w płuca. Co mu powiedzieć? Przecież nie opowie mu o Kobe, bo na pewno takie szczeniackie gierki go nie bawią. Ale Nicolas nie był kimś, kto zadawał pytania ot tak. Zawsze oczekiwał odpowiedzi. Lubił wiedzieć, bo gdy wiedział, miał kontrolę i zachowywał spokój. Zdążyła to zauważyć przez krótki czas, odkąd się znali.

– Moja mama dzwoniła i jakoś tak... – Język zaczął się jej plątać. – Zrobiło mi się smutno. To wszystko. – Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że to kupi.

Nie kupił. Przecież z daleka dałoby się wyczuć to małe kłamstewko. Jednak skoro zdecydowała się zaryzykować i skłamać prosto w oczy Nicolasa, musiała mieć ku temu poważny powód. I choć czuł, że powinien zapytać o prawdę, to bał się szczerzej odpowiedzi. A jeśli nie będzie potrafił odpowiednio się zachować? Nie chciał okazać się bezradnym idiotą.

– Spędzasz święta sama?

Ten jego głos doprowadzał ją do szału. Najwyraźniej było to widać, bo Nicolas zmarszczył brwi.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się i złapał dziewczynę za ramię.

Powędrowała wzrokiem za jego ręką i wówczas on szybko się zreflektował i zwolnił uścisk.

Zmieszany odwrócił się na moment i wtedy mogła podziwiać szerokie plecy swojego szefa, zakryte czarnym jedwabnym garniturem.

Nicolas przypomniał sobie, że w dłoni trzyma aksamitne pudełko dopiero wtedy, kiedy chciał zacisnąć pięść. Gwałtownie odwrócił się do dziewczyny i spojrzał jej w oczy, starając się zachować spokój.

– Mam dla ciebie prezent, który chciałem wręczyć ci już wczoraj – powiedział.

Jeszcze nigdy nie widział u nikogo takiej reakcji. Tyle razy obdarowywał kobiety różnymi rzeczami: biżuterią, najnowszymi telefonami, gadżetami z filmów, bo spotykał się z kilkoma kinomankami. Ale nigdy, przenigdy żadna z tych kobiet nie zareagowała tak, jak teraz Anna. Całe jej ciało rozświetliło się, twarz promieniała, oczy błyszczały. Pokazała radość całą sobą, choć nawet nie wiedziała jaki to prezent. Dlatego poczuł się jak jeszcze gorszy idiota niż ten, którym był.

Jak mógł postawić Annę w szeregu obok tamtych kobiet? Przecież powinien traktować ją wyjątkowo, bo taka była. A on na siłę chciał udowodnić, że jednak niczym nie różni się od swoich poprzedniczek.

– Prezent? Dla mnie? – Aż klasnęła w dłonie, uśmiechając się szeroko.

Nie mogąc się opanować, podszedł do niej bliżej i podał dziewczynie pudełko.

Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale to tylko jeszcze bardziej podkręcało jej podniecenie. Jak mała dziewczynka czekająca na prezent swojego życia, Anna niemal podskakując, otworzyła pudełko z namaszczeniem. W środku, na aksamitnej poduszeczce, leżał przepiękny naszyjnik Bvlgari z białego złota. Widziała ten naszyjnik w jednym z czasopism, jakie znalazła w willi Blacków. Długo przesuwała palcami po gładkiej stronie magazynu, a później po swoich obojczykach i mostku. Zastanawiała się wtedy, jakie to uczucie nosić coś tak luksusowego.

Podniosła głowę, by spojrzeć na Nicolasa, który stał teraz tak blisko.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Żartuje pan? Jest piękny! – Uśmiechnęła się i znów spojrzała na kawałek starannie wykonanej jubilerskiej pracy. – Ale nie mogę go przyjąć. – Wróciła na ziemię.

Zamknęła pudełko, żeby przypadkiem nie zachować się jak Gollum w obecności magicznego pierścienia i nie oszaleć z radości. Nicolas spodziewał się takiej reakcji. Dlatego teraz uśmiechnął się, unosząc jedynie kąciki ust i dotykając palcami pudełko, przesunął je z powrotem w stronę dziewczyny.

– Panie Black, to naprawdę za dużo. Poza tym ja nic dla pana nie mam – dodała, czerwieniąc się ze

wstydu.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nawet nie zastanowiła się, co mogłaby mu dać. Przecież on ma wszystko. A jeżeli jeszcze nie, to na pewno sobie niedługo kupi. Tym razem Nicolas uśmiechnął się tak, jak powinien uśmiechnąć się zadowolony z siebie mężczyzna, i unióśł dłoń. W połowie drogi zawahał się, ale kątem oka widział, jak oczy Anny zrobiły się ogromne, a policzki znów się zaróżowiły.

Powoli przesunął opuszkami po szyi dziewczyny w stronę jej karku i puszczonej wolno włosów. Patrzył na drogę, jaką pokonały jego palce i z nieukrywaną radością obserwował, jak skóra Anny nabiera bardziej żywego koloru, a oddech przyspiesza.

Wsunął dłoń w jej włosy i ciągle patrząc dziewczynie w oczy, schylał się, aż w końcu swoimi ustami dotknął jej nieznacznie rozchylonych warg. Anna odniosła wrażenie, że świat w jednej chwili eksplodował i wokół zaległa dzwoniąca w uszach cisza. Czuła tylko elektryzujący żar. Nie potrafiła pozbierać teraz myśli, nawet nie zastanawiała się, co robić. Ręka mężczyzny wpleciona w jej włosy na karku delikatnie przyciskała Annę do niego i całe szczęście, bo nagle całe jej ciało odmówiło posłuszeństwa i stało się bezwładne.

Dziwna wibracja pojawiła się nie wiadomo skąd, ale Anna dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że to nie ona wibruje pod wpływem emocji.

Nicolas odetchnął głęboko, opierając się czołem o rozpalone czoło dziewczyny.

– Muszę iść – odezwał się cicho.

Niemal w tej samej chwili zbyt gwałtownie odsunął się, pozostawiając ją kompletnie nieruchomą. Usłyszała tylko, jak mężczyzna zamyka za sobą drzwi.

Sama nie wiedziała, jak długo tak stała zapatrzona w nic przed sobą. Aż w końcu osunęła się na kolana. Ręce opadły po obydwu jej stronach, w jednej dłoni wciąż trzymała pudełko ze zbyt drogą, jak dla niej, zawartością.



Nicolas wściekły głośno trzasnął drzwiami samochodu.

– Przepraszam, Niki – odezwał się Paul. – Ale ja wiem, jak nienawidzisz się spóźniać – wyjaśnił, dlaczego swoim telefonem przerwał i tak krótkie spotkanie.

Ale Black nie był zły na niego, tylko na siebie. Miał mętlik w głowie, bo choć bardzo próbował poukładać sobie to, co się dzieje wokół niego od czasu pojawienia się Anny, to nie potrafił. Nic nie działo się tak, jak chciał, i nic nie działo się tak, jak wydawało mu się, że się dzieje.

– Jedźmy – mruknął.

Na miejsce imprezy dotarli o wiele za szybko. Nicolas nie potrafił się uspokoić i dlatego na jego twarzy pojawiła się maska profesjonalisty, którą zawsze nosił na biznesowych spotkaniach i w biurze. Nie wolno pokazywać zbyt wielu emocji, bo każda słabość może być kiedyś użyta przeciwko tobie. Star Hall mieszczące się w starym budynku dawnego hotelu Grand, to typowe miejsce, w którym podczas różnego rodzaju bankietów załatwia się interesy. Nazwa mówiła sama za siebie. Miejsce było ogromne, a architektura powalała każdym szczegółem. Najlepsi w swoim fachu rzemieślnicy pracowali nad najdrobniejszymi szczegółami, dlatego do tej pory gości witały drewniane masywne drzwi i dwie płaskorzeźby westalek po obydwu stronach futryny. Nicolas bywał tutaj często i lubił to miejsce ze względu na niesamowitą historię, jednak dziś na pewno nie tutaj chciał być.

Ledwie wysiadł z samochodu, oślepiły go światła fleszy, ale jakoś wszedł do środka bez potknięcia. Od razu został przywitany przez gospodarzy. Zanim dotarł do stolika, gdzie czekała na niego rodzina, sam nie potrafił zliczyć, ile uściśnął rąk. Sophie uśmiechnęła się na jego widok, kiedy położył dłonie na jej ramionach. Szybko zlustrował szklankę Karen, która przewróciła oczyma.

– To sok – wymamrotała.

Victor uniósł szklankę ze swoją whisky.

– Salut, bracie – odezwał się.

– Przyjechałeś tu sam? – zapytał Nicolas.

– A kogo miałem niby zaprosić? – Victor uśmiechnął się szatańsko, robiąc w tym momencie ze swojego brata kompletnego idiotę. – Świadomie nie zmusiłbym żadnej biednej duszyczki do katuszy, jakie musiałaby tu przejść.

Nicolas miał wielką ochotę podejść i zdjąć mu z twarzy ten uśmieszek. Ale uśmieszek znikł sam zastąpiony szokiem i niebывałym zdumieniem. Nicolas zmarszczył brwi, nie rozumiejąc, co się stało.

Wzrok Karen również powędrował gdzieś za postać Nicolasa.

– O kurwa – jęknęła i Nicolas już miał ją skarcić za niewyparzony język, ale najpierw odwrócił się, żeby zobaczyć, co takiego wywołało szok na twarzach jego rodzeństwa.

– O kurwa – syknął.

Teraz to on poczuł się, jakby potężny sierpowy wylądował na jego szczęce. Stojąca za nim kobieta wyglądała bez wątpienia olśniewająco i już samo to mogłoby wywołać u niektórych niemały szok. Ale Blackom w tym momencie wcale nie o to chodziło. Bardzo dobrze znali jej aparycję. A najlepiej Nicolas i Victor.

– Dzień dobry. Miło was widzieć – odezwała się młoda kobieta, uśmiechając promiennie.

Wyglądała niemal tak samo jak wtedy, gdy Nicolas widział ją ostatnim razem.

Sophie wstała, momentalnie się prostując. Od razu zaczęła wyglądać bardziej majestatycznie.

Victor i Karen nie mieli zamiaru okazywać kobiecie stojącej naprzeciwko ich brata nawet takiej drobiny szacunku.

– Sasha – odezwała się Sophie najmiłszym tonem, jaki potrafiła teraz z siebie wydobyć. – Po jaką cholerę tu przyszłaś?

Godzinę i cztery szklanki whiskey później Nicolas z Victorem stali przy barze, nie zwracając uwagi na trwającą aukcję. Sophie i Karen udzielały się licytując, bo całkowity dochód zawsze szedł na szczytny cel. W tym roku na walkę z rakiem piersi.

– Wiedziałeś, że ona tu będzie? – Nicolas nawet nie patrzył na brata.

– Pojechało cię? – fuknął Victor. – Myślisz, że bym ci nie powiedział?

– Wszystko jest możliwe – mruknął Nicolas, upijając łyk swojej ulubionej whiskey.

Victor przewrócił oczami. Znowu ta sama śpiewka.

– Gdyby nie ja, to już na pewno dawno wrobiłaby cię w dziecko, a ty byłbyś sfrustrowanym rogiaczem – odparł z przekąsem.

Nicolas nie chciał do tego wracać. Było minęło, Victor uratował mu dupę, choć bez wątpienia sposób, jaki wybrał, żeby to zrobić, nie był zbyt miły.

– Jestem ciekaw, co ona tu robi – dodał Victor, analizując każdą możliwą ewentualność.

Kilka minut później Nicolas miał się przekonać, dlaczego Sasha zdecydowała się wrócić.

Wyszedł na taras na drugim piętrze, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Przyzwyczał się do spotkań, na które nie miał ochoty. Jednak potrafiły być naprawdę męczące, a rozmowa z niektórymi osobami to jak próba przebicia głową muru. Wiele osób po prostu tolerował. Ojciec nauczył go, że musi nieco się utemperować i czasem po prostu zacisnąć szczękę. Ale niekiedy Nicolas, mimo swojego wieku i doświadczenia, po prostu nie mógł zrozumieć, jak niektórzy ludzie funkcjonują, kierując się sentymentem i uczuciami. Dla niego było to niepojęte, bo biznes to przecież twarde negocjacje. Niemniej czuł się teraz zmęczony i skołowany wszystkim, co się działo wokół. Pojawienie się Sashy dodatkowo zamaściło mu w głowie.

– Hej, Nicolas. – Jej głos tuż za nim wcale go teraz nie zaskoczył.

Tu, na tarasie, panowała tak niebiańska cisza, że każdy dźwięk mu przeszkadzał.

A tym bardziej głos kobiety, która jakiś czas temu zrobiła z niego naiwnego idiotę.

– Czego chcesz, Sasha? – zapytał spokojnie.

– Piękny wieczór, prawda? – zignorowała go. – Choć trochę zimny.

Spojrzała na niego wymownie, ale udał, że na nią nie patrzy.

– Nicolas, chciałam – urwała, tracąc nieco pewności siebie.

Nikt nie mógł wiedzieć, jak bardzo nie chciał jej słuchać.

Była najgorszym typem kobiety, jaki pojawił się kiedykolwiek na jego drodze.

– Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, nie zakończyliśmy tego zbyt dobrze – zdołała się wreszcie wysłowić.

Popatrzył na nią, marszcząc czoło. Minęło tyle czasu i przynajmniej on dał radę przełknąć czarę goryczy. Nawet ruszył dalej, przestając przejmować się przeszłością.

– Chciałabym do ciebie wrócić i wszystko wyjaśnić, spróbować jeszcze raz – powiedziała wprost.

No teraz to dopiero Nicolas się zdziwił.

– Naprawdę?! Serio?! – zapytał, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

Sasha uśmiechnęła się delikatnie, podchodząc powoli do Nicolasa. Przesunęła palcami po rękawie jego garnituru, na ramię i kark mężczyzny. Swoimi długimi palcami delikatnie gładziła jego przycięte włosy i patrzyła prosto w oczy. Taka właśnie była. Na początku niewinna, niby nie potrafiła utrzymać jego wzroku. Jednak szybko się zmieniła.

Po kilku spotkaniach już nie była taką samą nieśmiałą istotką, którą poznał na jednym z bankietów zorganizowanych przez ich wspólnych przyjaciół. Wtedy mu to nie przeszkadzało. Nawet cieszył się z takiego obrotu sprawy, bo miał wielką ochotę przespać się z nią już po pierwszym spotkaniu. Długo nie musiał czekać.

Teraz patrząc z perspektywy czasu, powinien był dwa razy się zastanowić, zanim uległ tym pięknym, błękitnym oczom. Odsunął się od niej na sporą odległość i pokręcił głową, ciągle nie mogąc uwierzyć w głupstwa, które Sasha próbuje mu teraz wmówić.

– Chcesz do mnie wrócić? Dobrze usłyszałem? Czekaj, czekaj, bo nie nadażam. – Uniósł dłoń.
– I chcesz wyjaśnić, tak? Mhm, dobrze. Ale dokładnie co chcesz wyjaśnić? Jak silna chęć położenia łapy na mojej forsie tobą kierowała? A może to, jak przekupiłaś strażników w kamienicy Victora, żeby móc wejść na jego piętro i pokazać mu się, że tak powiem, w całej okazałości?

Szczęście w nieszczęściu, że właśnie tego dnia obaj omawiali plan budowy nowej siedziby firmy w jednym z egzotycznych krajów. Kiedy Sasha pojawiła się w salonie Victora i zrzucając płaszcz, została jedynie w muszkieterkach na niebotycznych obcasach, ten nie mógł powstrzymać wybuchu śmiechu, bo w lot zrozumiał, co się dzieje. Będący w łazience Nicolas słysząc spazmy swojego brata, zaciekawiony pojawił się w salonie i mina zrzędła mu w ekspresowym tempie. Jeszcze tego samego dnia Sasha pojawiła się w mieszkaniu Nicolasa, chcąc się wytłumaczyć, i wtedy zachował się jak barbarzyńca, z czego nie był dumny do tej pory i sam sobie nie potrafił wybaczyć.

– Sasha – odezwał się, wracając znów do teraźniejszości. – Nie mam zamiaru tracić na ciebie więcej czasu.

Odwrócił się, kręcąc głową z niedowierzaniem, i popchnął wysokie szklane drzwi. Nagle wewnątrz budynku okazało się bardziej przyjazne niż taras, na którym zrobiło się dziwnie tłoczno, a przez to i duszno. Miał dość przyjęcia. Nie chciał, żeby jeszcze coś się wydarzyło, bo mógł nie zapanować nad emocjami. Wyszedł z budynku przez ogromną kuchnię znajdującą się w piwnicach. Mógł przecież zadzwonić po Paula, by ten podjechał pod frontowe drzwi, ale gdyby tylko reporterzy zobaczyli, że wychodzi przed końcem imprezy, nie dali by mu spokoju przez kilka najbliższych tygodni, wymyślając najgorsze głupoty na jego temat.

Wsunął dłonie w kieszenie spodni i skierował się w stronę bulwaru. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby pobył trochę sam.



Anna niemal całą noc nie zmrużyła oka. Leżała na materacu i patrzyła na łańcuszek z wisiosem, ciągle spoczywający w pudełku na aksamitnej poduszeczce. Uśmiech kota z Cheshire nie schodził z jej ust i gdyby ktoś ją teraz zobaczył, mógłby uznać za wariatkę. A ona nie dość, że się cieszyła, to jeszcze przez jej głowę galopował dziki tabun myśli. Gdy po kilku godzinach dotarło do niej, że Nicolas ją pocałował, zaczęła się zastanawiać, dlaczego to zrobił i co będzie dalej.

I choć bardzo chciała przestać już o tym myśleć, to nie potrafiła. Była tak podekscytowana głupim zetknięciem się warg i jego dłonią w swoich włosach, że nie potrafiła uspokoić swojego serca do samego rana. Ciągle czuła palce Nicolasa na swojej skórze, jego szorstki zapach i ciepły oddech na ustach.

– O luudzie – zapiszczała z radości i ekscytacji, tłukąc nogami w materac.

Rano zmęczona i z podkrążonymi oczyma nie wyglądała najlepiej. Erin i Magnus będą pytać, co się stało. Cieszyła się, że spędzi z nimi dzień. Tęskniła za ich poczuciem humoru i akcentem, przez który czasem nie mogła ich zrozumieć. Erin jeszcze nikogo nie zatrudniła na jej miejsce, bo choć kandydatki pojawiały się zewsząd, to oblewały testy, jakie właścicielka im serwowała. Anna postanowiła, że jeszcze raz zapyta Erin, czy nie mogłaby wrócić choć na kilka godzin tygodniowo. Chciała pomóc swojej przyjaciółce i przy okazji przyjacielowi, odkąd Magnus został zatrudniony jako kelner na pół etatu.

Erin przygotowała pyszny obiad, a Magnus późnym popołudniem zaserwował fantastyczne drinki. Rozmawiali cały czas o głupotach i śmiali się, chcąc spędzić ten dzień w radosnej atmosferze.

Dlatego też Anna nie opowiedziała im o wczorajszym zdarzeniu z Kobe, choć poinformowała ich o jego pierwszym wyskoku kilka dni wcześniej. Oboje nie byli zadowoleni, nawet się zdziwili zachowaniem przyjaciela, twierdząc, że nigdy w życiu nie spodziewaliby się, że może zachować się jak jeden z tych, których sam czasem zakuwa w kajdanki.

O Nicolasie i jego wieczornej wizycie też wolała nie wspominać, bo od początku Magnusowi nie podobało się, że Anna pracuje u Blacków i przez to następowała czasem między nim a jego siostrą ostra wymiana zdań. Mogliby wysnuć zbyt dużo wniosków, a poza tym Anna nie chciała, żeby zauważyli, że jest zakochana po uszy w Nicolasie. Wszystko im opowie, ale jeszcze nie teraz.

Najpierw musi porozmawiać z nim, żeby mógł się wytłumaczyć z tego, co zrobił, i być może powiedzieć dziewczynie, jak teraz widzi ich relację. Postanowiła sobie, że zabierze naszyjnik do willi Blacków następnego dnia, żeby mógł go jej założyć tak, jak to powinien był zrobić wczoraj.

Zabrała. Starannie włożyła pudełeczko do swojej torby i z uśmiechem na ustach przez całą drogę patrzyła za okno, nie mogąc się doczekać spotkania z Nicolasem. O ile przyjedzie do willi. Przywitała się z Arthurem i zostawiła w jego sypialni swoje rzeczy, po czym zeszła na dół, zastanawiając się, dlaczego w całym domu jest jeszcze ciszej niż zwykle. Wtedy uderzyła się dłonią w czoło, aż klasnęło, bo przypomniała sobie, że przecież Sophie i Nicolas dziś odwozili Karen do kliniki.

To niekoniecznie jest coś, co każdy by chciał robić zaraz po świętach Bożego Narodzenia, ale wszyscy zgodnie uznali, że im prędy, tym lepiej. Zmiana bardzo przyda się Karen. Dzięki pomocy terapeutów być może spojrzy inaczej na wypadek ojca i na sytuację w swojej rodzinie.

Idąc w stronę kuchni usłyszała podekscytowane szepty i sama była zainteresowana tym, co się stało. Gdy weszła do środka, zobaczyła Freda, Bertę i Adama przed laptopem, żywiłowo o czymś dyskutujących.

– Co ty pieprzysz, Adam – warknęła Berta. – To niemożliwe!

– Mówię wam! Sam słyszałem, jak Sophie i Karen wróciły z przyjęcia w Star Hall i rozmawiały tylko o tym – odparł atak.

– Ale jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby do siebie wrócili – mruknął Fred, z powrotem patrząc na coś w laptopie.

– Ale zdjęcie tylko to potwierdza. – Adam przewrócił oczami.

Wtedy Berta dostrzegła Annę i dała mu kuksańca w zębra. Adam zgiął się z bólu i już miał przekląć Bertę, kiedy również zobaczył dziewczynę stojącą na progu kuchni. Cała trójka jak na komendę wyprostowała się i Fred wykonał ruch, jakby chciał zamknąć laptop.

– Anna, hej – rzuciła Berta. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję – odparła, odnosząc dziwne wrażenie, że są bardzo zmieszani. – Na co patrzycie?

– Uśmiechnęła się, zalotnie trzepocząc rękami.

– A wiesz, takie tam... – wyjąkał Fred. – Chodź, zrobię ci twoją ulubioną czekoladę

– zaproponował, podchodząc do niej i zasłaniając sobą urządzenie.

Ale Anna wiedząc, co Fred chce zrobić, zachichotała i odskoczyła. Berta tylko wstrzymała oddech, a Adam aż zakrył usta dłonią. Wszyscy wiedzieli, że zaraz nastąpi wielki wybuch.

– Ploteczki? W pracy? – Cmoknęła, udając, że daje im reprimendę.

Wtedy zobaczyła tytuł jednego z plotkarskich portali.

Ale w miarę jak czytała tekst napisany bezładnie i scrollowała, żeby zobaczyć zdjęcia, mina jej rzedła, a w oczach malowały się szok i niedowierzanie. W tych zdjęciach było coś takiego, że jeszcze rok temu pomyślałaby z zachwytem: „Wow! Idealna para”. Teraz też myślała, że Nicolas i ta kobieta wyglądają razem idealnie. Ale pomyślała o tym, raczej się nie zachwycając.

Anna nie mogła oderwać wzroku od ekranu, przy okazji analizując to, co usłyszała, zanim wszyscy zauważyli, że stoi tuż obok nich. „Wrócili do siebie”. Wrócili. To znaczy, że kiedyś już byli razem. Czy wtedy też wyglądali tak pięknie? Czy dopiero tym razem Nicolas w swoim jedwabnym, kruczoczarnym garniturze był jak młody bóg? Czy wtedy ta kobieta miała równie idealną figurę i tak śliczną twarz, a jej włosy opadały na ramiona długimi jasnym kosmykami? Czy wtedy też tak go dotykała swoimi szczupłymi palcami? Na pewno. Na pewno, kurwa, wbijała mu swe piękne paznokcie w jego umięśnione plecy i pośladki, kiedy kochali się, celebując każdą chwilę spędzoną razem.

Coś się stało, że się rozstali. Ale teraz to nie miało znaczenia, bo znów byli razem, i Nicolas spotkał się z tą kobietą zaraz po tym, jak wyszedł od Anny, zostawiając ją w absolutnej euforii po ich pięknym pocałunku. Jakie to żałosne. Podczas gdy dla niej to znaczyło absolutnie wszystko, dla niego na pewno było niczym. Anna była niczym w porównaniu z tą kobietą ze zdjęcia.

– Anno. – Odchrząknął Adam.

Wyrwał ją częściowo z szoku, w jakim była. Uśmiechnęła się niepewnie i cofnęła do drzwi.

– Muszę... Pójdę... Może Arthur czegoś potrzebuje – wyjąkała, po czym dosłownie zniknęła z kuchni.

Rozpłynęła się w powietrzu. Niemal wpadła do sypialni Arthura przez zamknięte drzwi. Ten dzień definitywnie nie szedł w stronę, w którą chciała, żeby poszedł. Siedząc na podłodze obok łóżka Arthura, zastanawiała się, jak mogła być tak naiwna i myśleć, że coś znaczy dla Nicolasa. Już nawet pal licho fakt, że tamta kobieta, Sasha, jak Anna wyczytała w artykule, wyglądała przepięknie i chyba każda kobieta na Ziemi chciałaby mieć taką figurę i urodę. To, że w tym aspekcie Anna nie dorastała jej do pięt, było oczywiste. Ale dlaczego, kiedy Nicolas pocałował Annę, odniosła wrażenie, że zrobił to z przyjemnością? Przecież gdyby nie chciał, toby tak nie postąpił.

Z drugiej strony po wyjściu od Anny pojechał wprost na przyjęcie, gdzie czekała na niego dawna miłość. Karciała się w myślach za swoją naiwność.

Przez resztę dnia nie wyszła z pokoju. Nie miała ochoty nawet na lunch, choć Fred serwował same

pyszności. Dopiero w drodze do domu, siedząc na tylnej kanapie samochodu odetchnęła tak głęboko, że aż Paul spojrział we wsteczne lusterko. Ale nie odezwał się słowem, bo dobrze wiedział, o co chodzi. Berta i Adam nie omieszkali go poinformować o zdjęciach i komentarzach w internecie. Paul tylko się skrzywił i pokręcił głową, deliberując nad głupotą swojego szefa i zarazem przyjaciela.

Kilka dni później

Victor pólleżał na kanapie w gabinecie Nicolasa, leniwie scrollując jeden z portali społecznościowych. Czując się niesamowicie niekomfortowo w garniturze, co chwilę poprawiał się na kanapie i nerwowo machał wspartą na niej nogą. Czekał na swojego brata, aż ten skończy przeglądać plan następnej budowy, który obaj przygotowali na spotkanie. Wzrok Victora spoczął na jednym ze zdjęć i natychmiast dotknął palcem ekranu, żeby przejść do strony internetowej. W miarę jak czytał tekst i oglądał zdjęcia, coraz bardziej kręcił głową z niedowierzaniem. Jego młodszy brat, mimo że o wiele bardziej rozsądny niż on sam i trudniejszy do ujarznienia, dał się przyłapać w najgorszej z możliwych sytuacji. Victor od razu wysłał link Nicolasowi i bacznie obserwował znad swojego telefonu nadchodzącą reakcję.

Nicolas na dźwięk przychodzącej wiadomości, natychmiast sięgnął po komórkę i nie odrywając oczu od dokumentów oraz rysunków technicznych, odblokował ekran. W końcu spojrział na telefon i papiery z jego dłoni wypadły na biurko. Starszy z Blacków widział dokładnie, jak wzrok jego brata w tempie miliona słów na sekundę studiował artykuł jednego z najpoczytniejszych portali plotkarskich, i uśmiech politowania pojawił się na twarzy Victora.

– Brawo, braciszku. Tytuł osła roku należy do ciebie – zawołał.

Nicolas głośno wypuścił powietrze z płuc i schował twarz w dłoniach, po czym przesunął ręką po włosach. Artykuł nie zaszkodzi jego karierze, tylko wywoła niepotrzebne komentarze wśród ich znajomych, co może dotknąć Karen i Sophie. Ale na pierwszym miejscu był fakt, że Anna na pewno widziała te zdjęcia, skoro nie odbierała od niego telefonu, choć dzwonił do niej kilka razy wczoraj i dziś.



– No to jestem w zajebistej sytuacji – wymamrotał Nicolas, wsiadając do swojego astona.

Nagle parking pod budynkiem jego firmy stał się klaustrofobiczny i mężczyzna poczuł, że potrzebuje przestrzeni, żeby odetchnąć i pomyśleć. Tylko że i tak doskonale zdawał sobie sprawę, że jeżeli nie spotka się z Anną, to nie dowie się, jakie ten idiotyczny artykuł wywarł na niej wrażenie. I nie będzie mógł ustalić kolejnego planu działania. Pierwszy spełził na niczym.

Nie zanotował w swojej głowie drogi do mieszkania Anny, jednak już po kilkunastu minutach tam się właśnie znalazł. Odniósł dziwne wrażenie, że jego samochód zadziałał na jakimś fantastycznym autopilocie. Siedział teraz jak jakiś psychopata pod kamienicą i patrzył na okno na drugim piętrze. Anna na pewno była w środku, bo dostrzegł nagle światło lampy, która stała w jej małym salonie. Ale Nicolas nie miał odwagi podejść do domofonu, bo nie poradziłby sobie z reakcją dziewczyny. Jakakolwiek by ona nie była. Nigdy nie był dobry w te klocki, a nie chciał zachować się wobec niej tak, jak do tej pory zachowywał się wobec kobiet.

Bo Anna miała tę cudowną cechę, a może nawet ich zbiór, że spowodowała w Nicolasie nieodwracalną zmianę. Utemperował trochę swoją wybuchowość i sposób postępowania z kobietami. Definitywnie szastanie grubą gotówką czy ilością kart kredytowych nie imponowało Annie i musiał wymyślić inny sposób, żeby się do niej zbliżyć. Choć dużo myślał nad tym, jakich sposobów użyć, doszedł do wniosku, że najlepiej postąpi, jeśli po prostu będzie z nią szczerzy i pokaże swoje prawdziwe „ja”, choć nie należało ono do najprzyjemniejszych.

I to właśnie była ta wielka zmiana. Banalnie prosta, a jednocześnie cholernie trudna do realizacji.

Choć teraz bardzo się bał reakcji dziewczyny, postanowił, że po raz ostatni spotka się z nią jako ktoś, kogo na pewno by z nim nie powiązała.

Anna

Anna z zaciekawieniem przeglądała stronę internetową L'Ecole Femme i zauważyła, że dodali kilka nowych kierunków, którymi była potencjalnie zainteresowana. Kwota, jaką mogłaby odłożyć, pracując u Blacków jeszcze przez kilka miesięcy, wystarczyłaby na pierwszy rok. Gdy po raz pierwszy rozmawiała z Nicolasem i zaproponował jej opłacenie studiów, to pomimo szoku chciała podskoczyć z radości i od razu zgodzić się na wszystko. Studia na L'Ecole Femme to było jej marzenie od zawsze. Jednak wtedy zdrowy rozsądek wziął górę nad sercem i w końcu zdecydowała się wykreślić to z ich kontraktu. Wolą pozostać uczciwa, choć być może w oczach niektórych głupia i naiwna. W końcu kto w tych czasach postępuje uczciwie?

Dźwięk domofonu oderwał ją od laptopa i nawet nie zastanawiając się kto to, podniosła słuchawkę.

– Spacer? – znajomy, aczkolwiek dawno nie słyszany, przytłumiony przez chustę głos, wywołał

w niej przyjemne uczucie.

Kilka razy myślała nad swoim zachowaniem, kiedy spotykała zakapturzonego, i nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ktoś, kto był kompletnie obcy, wzbudzał w niej tak gwałtowne i pozytywne zachowania. Czuła się przy nim po prostu komfortowo. Pomijając oczywiście fakt, że chętnie poprosiłaby go o zabranie do świata, o którym nie miała pojęcia, a o którym niemal każda młoda kobieta marzy.

– Bardzo chętnie – odparła, choć było już późno, a na zewnątrz panowała zima z dużym mrozem.

Podchodząc do przeszklonych drzwi klatki schodowej, zobaczyła postać w kapturze i w parce, z dłońmi ukrytymi w kieszeniach kurtki. Od razu przypomniała sobie, jak wyglądał Nicolas, kiedy spotkała go, będąc ze swoją mamą i Patrickiem na spacerze. Ponownie odrzuciła myśl, że jej szef i zakapturzony to ta sama osoba. Wokół Nicolasa panowała niemal cały czas aura napięcia. I choć Anna czuła się przy swoim szefie niezwykle bezpiecznie, to nie potrafiła odpowiednio z nim rozmawiać. A zakapturzony nie musiał nawet nic mówić.

Kiedy wyszła do niego i rozłożył ręce, pomyślała, że to miejsce, w którym właśnie chciała być. Dosłownie rzuciła się w jego ramiona i wtuliła w gorącą pierś. Objęła mężczyznę, wsuwając dłonie pod kurtkę na jego plecy. Choć był zaskoczony, chyba zrozumiał, jak bardzo potrzebowała, żeby ktoś najzwyczajniej w świecie ją przytulił. I jednocześnie zrozumiał, jakie błędy do tej pory przy niej popełniał.

– Przepraszam. – Odsunęła się nagle zakłopotana.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się.

Przez długi czas szli w absolutnym milczeniu. Anna mocno trzymając jego ramię, uśmiechała się do siebie. Choć mogła spędzić z zakapturzonym czas zupełnie inaczej, to z wielką ochotą przyjęła jego propozycję spaceru. Potrzebowała mroźnego powietrza, żeby oczyścić swój umysł. Ostatnie dwa dni to gonitwa myśli. Nicolas i Sasha zdominowali jej głowę i ostatkiem sił powstrzymywała się od wyszukania wszystkich informacji na ich temat. Nie chciała popaść w totalną paranoję. Poza tym bliskość zakapturzonego była teraz tak komfortowa, że bała się odezwać i przerwać tę cudowną chwilę. Milczenie wcale jej nie przeszkadzało. I wystarczyło jej to, że ten mężczyzna po prostu był. Zatrzymali się na moment w parku, przed fontanną podświetloną tysiącami małych żarówek.

– Wiesz, że ja jeszcze nigdy nie byłam tutaj po zmroku? – zapytała, zafascynowana widowiskiem.

– Jest naprawdę pięknie – dodała, patrząc na krople spadające na tafłę wody.

Wyglądały, jakby tańczyły pogo, bo odbijały się od siebie, każda wpadając na inne. Co kilka sekund woda wytryskiwała nieco wyżej, by po chwili znów się uspokoić. To tak jak Anny życie ostatnimi czasy. Przez kilka tygodni kompletnie nic się nie działo, po czym *bam!*, fajerwerki nie przestawały strzelać przez jakiś czas.

– Chciałabym wrócić do domu – powiedziała nagle.

– Oczywiście – mruknął. – Coś się stało? – zapytał, nie mogąc powstrzymać ciekawości Nicolasa Blacka.

Dopiero wtedy ugryzł się w język. Zakapturzony przecież nigdy nie był wścibski.

Anna długo zastanawiała się nad odpowiedzią. Czy to, co się działo w jej życiu, naprawdę go interesowało? I dlaczego w ogóle o to zapytał? Czy miała na czole napisane, że ktoś złamał jej serce?

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Bo jeśli chodzi o mnie to zdarzyło się coś, czego na pewno nie zapomnę do końca życia. I to nauczyło mnie, że nie powinnam angażować się zbyt szybko w to, co czuję. Ale jeśli chodzi o cały wszechświat, to nie wydarzyło się absolutnie nic – odparła, uśmiechając się smutno.

– Mnie interesuje twój wszechświat – mruknął.

Potrzebowała usłyszeć takie słowa, nawet jeśli tak naprawdę nie myślał. Poza tym zdziwiła się, że zakapturzony tak dobrze wiedział, co powiedzieć, żeby poprawić jej humor. Żałowała, że droga do jej mieszkania minęła tak szybko. Nie chciała jeszcze rozstawać się z zakapturzonym, bo nie wiedziała, kiedy znów się pojawi. Przez sekundę nawet zastanawiała się, czy zaprosić go do siebie, lecz niemal od razu przypomniały jej się własne słowa.

Ale drobny pocałunek w niczym przecież nikomu nie zaszkodzi. Popatrzyła na zakapturzonego, kiedy jego uwagę zwrócił przejeżdżający samochód. Po chwili przeniósł wzrok na dziewczynę. Miał taki dziwnie znajomy kształt oczu i spojrzenie podobne do Nicolasa. Ale przecież tęczówki jej szefa miały różne kolory.

Z drugiej strony założenie soczewek to żaden problem. Większym problemem byłby cały ten cyrk.

Jaki konkretny powód miałyby Nicolas Black, żeby bawić się w przebieranki? Robiłby to tylko po to, żeby spotkać się z Anną? Gdyby chciał z nią porozmawiać, mógłby to zrobić bez kaptura i udawania zainteresowanego jej osobą.

Skarciła się w głowie za te prostackie wymysły. Jest młodą kobietą, radzi sobie w życiu sama, pracuje. Nikogo nie zamordowała, choć przez moment widziała siebie z rękoma opartymi na biodrach i śmiejącą się zjadliwie nad zwłokami pewnej blondynki.

– Pocałuj mnie, proszę – wyszeptała nagle, nieśmiało patrząc mu w oczy.

Nie zamierzał odmawiać pięknej damie. Ściągnął chustę tuż przed samym zetknięciem się warg i Anna zamarła na sekundę, myśląc, że teraz ma szansę zobaczyć, kim on naprawdę jest. Tylko po co miała to zrobić, skoro jego anonimowość tak odpowiadała dziewczynie?

Dziś pocałunek był wolny, lecz tak głęboki, że zapragnęła wtulić się w zakapturzonego najmocniej, jak potrafiła. Złapała w pięści materiał bluzy na jego plecach, przyciskając się do ciała mężczyzny. Odniosła dziwne wrażenie, że zakapturzony całuje ją trochę niecierpliwie i desperacko. Po chwili jednak przestało jej to przeszkadzać, egoistycznie ściągnęła z jego głowy kaptur i wsuwając palce w jego włosy, przyciągnęła go do siebie mocniej. Wydał z siebie zadowolony pomruk, co sprawiło, że Anna była nawet z siebie trochę dumna. Jednak nagle coś się musiało stać, bo zakapturzony oderwał się od dziewczyny i z głośnym westchnieniem mocno do niej przytulił. Nie zrozumiała, o co chodzi, ale chętnie odwzajemniła uścisk.

Nicolas wiedział, że to pożegnanie z zakapturzonym. Już więcej nie spotka się z Anną pod tą postacią. Tak będzie najlepiej dla nich obojga. Teraz musi stanąć przed dziewczyną jako Nicolas Black w pełnej krasie.



Dźwięk domofonu tym razem nie zaskoczył Anny. Była punktualnie ósma rano, a zawsze o tej godzinie Paul już czekał na dole, żeby zabrać ją do willi. Nawet nie podniosła słuchawki, tylko od razu zbiegła na dół, w pośpiechu zakładając płaszcz. Stała jak wryta, gdy zamiast Paula zobaczyła Nicolasa. Nie miała nawet czasu przemyśleć, co wypada powiedzieć po tym, co się działo z nią przez ostatnie dni.

– Dzień dobry, panie Black – odezwała się w końcu.

Miał już dość tego, że ciągle odnosi się do niego tak formalnie, ale ten moment to nie najlepsza pora, by ją za to strofować.

– Dzień dobry, Anno – odparł. – Zapraszam. – Otworzył drzwi pasażera.

Patrzyła na niego, analizując, co się dzieje i jak nie zrobić z siebie kretynki. Bez słowa wsiadła do samochodu i zapięła pas. Nicolas odetchnął głęboko, próbując zachować spokój i rozwagę, choć miał wielką ochotę przytulić Annę i wyjaśnić sytuację z Sashą. Anna patrzyła, jak mężczyzna okrąża auto i zajmuje miejsce za kierownicą.

– Czy z Paulem wszystko w porządku? – zapytała.

Nicolas spojrział na nią i zmarszczył brwi. Nigdy się nad tym nie zastanawiał, ale Paul i Anna często się widują, jego ochroniarz i zarazem przyjaciel był niczego sobie. Być może coś się między nimi działo.

– Musiał dziś zastąpić Johna – odparł wreszcie.

Johna Woo – człowieka górę, osobistego ochroniarza i kierowcę Sophie.

Dopiero po tym, jak to powiedział, zastanowił się, dlaczego po prostu nie zdecydował się wyjawić Annie, że chciał osobiście zawieźć ją do domu rodziców i choć przez ten krótki moment z nią pobyc bez obecności świadków. Przez kilka minut żadne z nich się nie odezwało. Anna była zbyt zaaferowana myślami na temat Nicolasa i Sashy oraz zdjęciem, jakie zakodowało się w jej głowie. Trudno nagle wyrzucić z pamięci obrazek mężczyzny, do którego coś się czuje, i kobiety, z którą on kiedyś był. A może nadal jest? Albo będzie? Zwłaszcza że Sasha jest całkowitym przeciwieństwem Anny i kimś, kim Anna zawsze chciała być. Przynajmniej wizualnie.

– Karen zapytała o twój numer telefonu, więc jej podałem. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe – odezwał się wreszcie Nicolas.

– Nie mam – odparła, przypominając sobie całonocną rozmowę z jego siostrą.

Znów cisza. Nicolas poczuł się wyjątkowo niekomfortowo.

– Dlaczego nie odbierałaś ode mnie telefonu? – zapytał.

Zapadła się głębiej w fotel, jakby chciała zniknąć kompletnie.

Dlaczego nie odebrała? Bo była zła na siebie, że tak łatwo dała się omamić nic nieznaczącym prezentem i cieszyła się z jego gestu, jakby właśnie dostała nagrodę życia. A później wyszło jak zwykle i potężny kopniak szybko pokazał, gdzie jej miejsce w hierarchii. Gdyby wtedy usłyszała głos Nicolasa, byłyby nawet w stanie nawrzeszczyć na niego, co bez wątpienia zaowocowałoby przerwaniem współpracy.

– Byłam zajęta, panie Black – odrzekła.

Znów cisza. Nicolas inaczej sobie wyobrażał te kilkanaście minut spędzonych razem. Miał nadzieję na rozmowę, która będzie się kleić.

– A jutro dokądś się wybierasz?

Jakie to żałosne. Jego pomysł z podwiezieniem Anny do domu rodziców okazał się niewypałem. Z drugiej strony przecież nagle Anna nie będzie przy nim ćwierkać, skoro nigdy tego nie robiła.

– Nie. Może pójdę na plac przed ratuszem.

Spojrzał na nią zaciekawiony, ale nawet tego nie zauważyła, bo patrzyła za okno.

– Nie spotykasz się z przyjaciółmi?

Pomyślał w tej chwili o Wardenie.

– Katie jest u swoich rodziców, a Erin i Magnus lecą dziś do Szkocji – odparła.

I nagle pomyślała, jak żałosne jest jej życie. Ma raptem kilkoro znajomych, którzy teraz się rozpierchli i spędzają czas z rodzinami. Jej własna rodzina w postaci matki, pewnie pieprzy się dziko ze swoim chłopakiem będącym niemal w wieku Anny, zapominając całkowicie o świecie i o tym, jaki jest dzień tygodnia.

– A Kobe? – Nicolas przerwał jej dywagacje.

Kobe. Co może robić Kobe? Po jego ostatniej wizycie Anna przestała się interesować, co się z nim dzieje.

– Może będzie na służbie.

Może. Czyli nie są w zbyt dobrej komitywie od jakiegoś czasu. Czy to po tym, jak zaserwował swojej podobno najlepszej przyjaciółce siniaki? Nicolas poczuł, jak robi mu się niedobrze i krew zaczyna powoli się w nim gotować. Anna nie chciała mu wtedy nic powiedzieć, co jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

Z ulgą zobaczyła znajomy zjazd i aleję drzew. Nawet zimą, kiedy nie było liści na drzewach, kraj obraz zapierał dech w piersiach. Anna uwielbiała patrzeć na tę pagórkowatą przestrzeń i czuła wtedy spokój, choć znała ten widok tylko z okna samochodu.

Nie czekała, aż Nicolas otworzy jej drzwi, gdy już dojechali na miejsce. Wsiadła sama i spojrzała na niego dopiero, gdy stanął obok niej.

– Dziękuję, panie Black – odezwała się cicho i poszła prosto do willi.

Nicolas nie spodziewał się, że rozmowa z Anną będzie taka trudna. Teraz było jeszcze gorzej niż przedtem.

Anna szybko pobiegła na górę, gorączkowo myśląc, czym może się zająć, żeby nie myśleć o fatalnym poranku. Nicolas nadal wywoływał w niej niekontrolowane uczucia i musiała mocno zaciskać nogi, żeby jakoś powstrzymać to bolesne i jednocześnie przyjemne podniecenie. Wystarczyłoby, żeby położył tam rękę, i eksplodowałyby w tej samej sekundzie.

– O Chryste – jęknęła, uderzając czołem w drzwi sypialni Arthura. – Panie Black, pański syn przeprowadził inwazję w moje życie i obawiam się, że tak szybko nie opuści okupowanych terenów.

Cały dzień starała się zajmować swoją głowę milionem rzeczy. Choć trudno było nie myśleć o Nicolasie, jego czarnych włosach, w które chętnie zagłębiłaby ręce, o wyraźnych ustach, które najlepiej wyglądałyby na jej piersiach, i o dłoniach, które na pewno wiedziałyby, gdzie i jak ją dotykać, żeby krzyczała z rozkoszy.

– La, la, la, la! – Potrząsnęła głową.

Nicolas ma swoją Sashę. I niech tak zostanie.

Telefon dziewczyny zadzwonił w najmniej spodziewanym momencie.

– Hej, mamó – odezwała się, odkładając książkę na półkę.

– Hej, kochanie. Chcę ci złożyć najlepsze życzenia noworoczne – powiedziała mama trochę smutnym głosem.

– Ale to dopiero jutro.

– Jutro będę w samolocie niemal cały dzień. Lecę na Masbate.

– Co? – Anna zachichotała. – Po co tam lecisz? A Patrick? Coś mi się wydaje, że nie przepada za ciepłymi krajami.

Dłuższa chwila ciszy zaniepokoiła Annę. Zaczynała się domyślać, że coś się stało.

– Nie jesteśmy już razem – odezwała się wreszcie mama.

– Jak to? – Tego Anna się nie spodziewała. – Ale przecież jeszcze kilka dni temu wszystko wyglądało świetnie.

– Wiem, kochanie. – Mama była bardzo spokojna, co oznaczało tylko jedno.

Zaangażowała się bardziej, niż chciała.

– Rozstaliśmy się w pokojowych warunkach. Doszliśmy do wniosku, że dzieli nas na tyle dużo, że nie uda nam się dojść do jakichś sensownych rozwiązań – kontynuowała. – Ja lubię podróżować, on woli jedno stałe miejsce. Nie lubi zbyt często wychodzić do ludzi, ja wręcz przeciwnie. Gdybyś go słyszała, jak mu powiedziałam, że chcę, żeby ze mną pojechał do Alover. – Mama uśmiechnęła się. – No ale mniejsza z tym. Nie wyszło nam i koniec.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytała Anna.

– Tak, kochanie. Wiesz, to był pierwszy partner, który pokazał mi świat z tej poważniejszej strony. Był zupełnie taki jak ty, zbyt dojrzały jak na swój wiek.

Anna pewnie nie zachowywałaby się jak sztywny, nazbyt dorosły kujon, gdyby jej matka była na miejscu i umiałaby pokierować życiem swojej córki.

Ale trudno, było minęło.

– Anno, okazało się, że z każdym życiowym doświadczeniem nabierasz pewności siebie i stałaś się wspaniałą i mądrą kobietą. Zmieniłaś się. – Mama odetchnęła.

– Być może trochę.

Anna zawsze chciała tyle powiedzieć swojej mamie, ale ta szybko kończyła wszystkie rozmowy, bo miała masę zajęć. A teraz gdy Anna czuła, że ma okazję, by w końcu wyrzucić z siebie wszystkie żale, zrozumiała, że nie chce. Przynajmniej nie przez telefon.

– Muszę kończyć, bo zaraz odjeżdża mój pociąg – odezwała się nagle mama, chyba trochę zawiedziona faktem, że rozmowa im się nie klei.

Ale się temu wcale nie dziwiła. W końcu całe życie pracowała na to, że teraz nie potrafiła komunikować się z własną córką.

– Powodzenia, mamó – powiedziała jeszcze Anna.

Odłożyła telefon i spojrzała za okno. Wyobraziła sobie swoją matkę gdzieś na jakimś dworcu z jedną walizką, z którą zawsze ją widywała. Tyle razy obwinała siebie za to, że nie potrafi jej zatrzymać i że na pewno coś jest z nią nie tak, skoro ojciec nie chciał jej znać, a matka ciągle była gościem w domu. Aż doszła do wniosku, że to nie jej wina, że się w ogóle urodziła.

Drzwi do sypialni Arthura otworzyły się i Victor zajrzał do środka.

– Witaj, księżniczko. – Szeroki uśmiech zagościł na jego twarzy. – Masz dziś ochotę na drinka?

– Cześć, Viki. – Zastanowiła się chwilę i dodała: – Chętnie. – Uśmiechnęła się szeroko.

– To świetnie! Wpadnę po ciebie o ósmej.



Picie alkoholu z Victorem niosło za sobą ryzyko, że Anna znowu upije się pierwsza i zrobi z siebie idiotkę, zanim upije się on. Albo upiją się oboje i razem zrobią coś głupiego. Albo Victor upije się pierwszy do tego stopnia, że pomyli Annę z którąś ze swoich ulubionych ekskluzywnych prostytutek i będzie próbował ją nakłonić, żeby się z nim przespała.

Dziś wyglądało na to, że wchodzi w grę druga opcja.

Anna nie mogła przestać się śmiać po historiach z dzieciństwa, jakie opowiadał jej Victor.

– A ty wiesz, księżniczko, że Nicolas był naprawdę złym chłopcem? Kilka razy w tygodniu wracał ze szkoły do domu w podartych ciuchach, z podbitymi oczami, ale zawsze szczęśliwy, że wygrał – mówił, leżąc z głową odchyłoną do tyłu na oparciu kanapy.

Patrzył w sufit i tylko niekiedy prostował się, żeby wziąć łyk drinka, który stał na stoliku. Anna leżała na kanapie z głową na kolanach Victora i przez słomkę sączyła sex on the beach, które dla niej zrobił.

– Zawsze lubił wygrywać i żeby dostać to, czego chce, zrobi wszystko – dodał. – Pierdolony. Dobry w tym jest.

– Żeby się kiedyś nie zdziwił – wymamrotała Anna.

Temat Nicolasa chciała skrzętnie ominąć, ale Victor chyba miał jakąś obsesję na jego punkcie, bo ciągle wracał do swojego brata.

– Hej, a jak twoja relacja z Katie? – zapytała, chichocząc.

– Ech – odetchnął rozmarzony. – W życiu się tak z nikim nie pieprzyłem.

– Kretyn! – Anna podniosła się i usiadła wyprostowana obok niego.

– No tak. – Zaśmiał się. – Po co pytałaś?

– Dlaczego twój brat nie jest taki jak ty, co? – mruknęła, nagle tracąc humor.

– Zajebisty w łóżku? Bo jest lepszy! – Zaśmiał się ponownie.

– Nie o to mi chodzi! – krzyknęła, zatykając uszy. – Oooooj, po co to powiedziałaś!

Wizja nagiego Nicolasa w łóżku czekającego na nią, wyobrażenie jego napiętych pośladków, gdy w nią wchodzi, pracujących przy każdym pchnięciu mięśni pleców, wywołało w niej znajomy ból brzucha i głośny pomruk.

– Dlaczego po prostu go nie uwiedziesz, co? – Victor nie mógł powstrzymać chichotu, widząc rozmarzone oczy Anny.

Teraz to dziewczyna zaśmiała się głośno. Po chwili jednak spoważniała.

– Jestem zakochana w twoim bracie, to widać na kilometr – powiedziała. – I chociaż ryczałam jak głupia po tym, jak zobaczyłam jego zdjęcie z tamtą kobietą, to przynajmniej uświadomiłam sobie, że nie mam po co robić do niego maślanych oczu.

– Anno...

– Victor – przerwała mu. – Daj spokój. Wiem, że twój brat nawet na mnie nie spojrzy i już się z tym pogodziłam. Wystarczy mi to, że mogę zamienić z nim dwa słowa. Z czasem zapomnę. No i wiecznie nie będę pracować u waszych rodziców. Nasze drogi się rozejdą.

– Ale to może potrwać kilka lat.

– No to trudno – westchnęła, czując łzy napływające do oczu.
– Oj, oj, no już. – Victor objął ją ramieniem. – Nie zaproponowałem ci chlania, żeby dokopać leżącemu.
– Dzięki. – Pociągnęła nosem pretensjonalnie.
– Masz. – Podał jej szklankę z drinkiem. – Napij się i zapomnij. Potrzebowała szybko zapomnieć, dlatego wypila pół szklanki za jednym zamachem.
– Ej – zreflektowała się. – Nie mogę być nieprzytomna jutro. To ostatni dzień roku i nie chcę zionąć kaczem przed Arthurem. Oj, przepraszam. – Zakryła usta dłonią. – Przed panem Blackiem.
– Dobra, Anno – Victor machnął ręką. – Możesz przy mnie wyjąć kij ze swojego słodkiego tyłeczka.

Oboje zaczęły chichotać.

– Victor, wiesz co? Polubiłam waszego ojca. Nie miałam okazji zamienić z nim słowa, ale samo to, że mogę gadać do niego i nie przewraca na to oczami, już mi się podoba.

Victor popatrzył na nią zafascynowany. Anna jest taka... swoja. Nie ma w niej grama sztucznej plastyki, mówi to, co czuje i co myśli. Nie ma żadnych ukrytych zamiarów za tym, co robi. Może i nauczyłby się ją kochać jak kobietę, gdyby tylko spróbował, ale ona nigdy nie przestanie kochać Nicolasa. Ma to wypisane na twarzy, gdy o nim mówi.

– Myślisz, że tata kiedyś się wybudzi? – zapytał nagle.

Prawie się wzruszyła, kiedy powiedział „tata”. Trzydziestokilkuletni mężczyzna używający takiego określenia wzbudzał w kobiecie najcieplejsze uczucia.

– Kiedy opiekowałam się panią Robinson, często bywałam z nią w szpitalu i gdy czasem rozmawiałam z lekarzami, to wspominali o przypadkach wybudzeń – mówiła spokojnie, gładząc palcami jego dłoń. – Arthur ma fantastyczną opiekę i chyba tylko z czystego lenistwa nie chciałby się wybudzić.
– Uśmiechnęła się.

– Hej, możesz powiedzieć o nim wiele, ale na pewno nie to, że jest leniwy. – Victor uniósł palec drugiej dłoni, udając, że jej grozi.

– No widzisz. – Puściła do niego oko. – Trzeba po prostu czekać.

Victor nalał jej kolejną porcję. Anna zamruczała z zadowolenia, biorąc łyk słodkiego drinka. Oparła się wygodnie na kanapie, wyciągając przed siebie nogi i kładąc je na stoliku. Myśli znów galopowały i dobrze wiedziała, że za chwilę zacznie paplać bez sensu i nie będzie mogła się powstrzymać. Gdyby była odważniejsza, być może nie spędzałaby wieczorów z Victorem, tylko z jego bratem. Mogłaby oprzeć głowę na jego ramieniu i razem patrzyliby za okno jego apartamentu, trzymając w dłoniach kieliszki z winem. Mogliby opowiadać sobie o tym, co się działo przez cały dzień, później Anna ugotowałyby kolację, a później... No cóż. Później Nicolas wziąłby ją za rękę i pociągnął w stronę sypialni, gdzie czekałoby na nich ogromne łóżko z satynową pościelą i miękkimi poduchami. A później...

– Zanim całkiem odpłyniesz do krainy, w której mój brat chodzi cały dzień nago z nieustającą erekcją, napij się. – Twarz Victora znalazła się tuż przed jej nosem.

Anna aż podskoczyła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Palant – syknęła.

Przesunęła wzrok na jego usta, po czym z powrotem spojrzała mu w oczy i ze smutkiem pomyślała, że jest jeszcze za mało pijana, żeby zdecydować się z nim przespać. A bardzo chciała, żeby w końcu ktoś ją rozdziewiczył. Tylko że na tego kogoś wybrała człowieka, który ma ją głęboko w poważaniu.

Victor niestety nie wchodził w rachubę, mimo że są z Nicolasem nawet do siebie podobni i nosili to samo nazwisko. Zbyt wiele mokrych snów miała o Nicolasie, żeby teraz tak łatwo przespać się z kimś innym.

Jako że dziś Anna i Victor skutecznie realizowali drugą opcję z trzech, jakie wchodziły w grę, gdy razem pili, to po kilku szybkich drinkach oboje zasnęli na podłodze w salonie Victora w tym samym czasie, tak samo pijani.

Dopiero rano spanikowała i zaczęła szarpać Victora, by odwiózł ją do domu, gdzie wzięła szybki prysznic i grzecznie czekała na Paula, który jak zwykle miał się zjawić o ósmej. Miała nadzieję, że dziś przyjedzie właśnie Paul.

Sophie przywitała Annę, uśmiechając się ciepło. Wstała z fotela, który stał przy łóżku jej męża, i ucałowała go prosto w usta. Anna poczuła się niezręcznie i z całych sił próbowała zachować się całkiem normalnie.

– Czy mam wrócić za jakiś czas? – zapytała jednak.

– Nie, Anno. Przyjdę do Arthura później i zostanę, by powitać z nim nowy rok.

To smutne, że tak piękna i mądra kobieta jak Sophie spędza niemal każdy wieczór w domu, przy swoim nieprzytomnym mężu. Powinna chodzić na eventy, spotykać się częściej z przyjaciółkami, uczestniczyć w tych wszystkich przyjęciach, z których rezygnuje w imię tego, żeby siedzieć przy Arthurze i trzymać go za rękę. To bezgraniczna miłość, najpiękniejsza ze wszystkich. Ale czy na pewno nie destrukcyjna? Sophie gaśnie i jeżeli nie zdarzy się cud, być może zgaśnie szybciej, niż się wszystkim wydaje.

– Wiesz, Anno – odezwała się po dłuższej chwili. – Kiedy w zeszłym roku pomogłaś mi w parku, przez jakiś czas miałam ci to za złe.

Dziewczyna wstrzymała oddech, słysząc to, bo nie spodziewała się takich słów. Gdy po raz pierwszy przyjechała do willi i spotkała panią Black, była wręcz przekonana, że kobieta jej nie pamięta.

– Sądziś, że zapomniałam? – Sophie znów uśmiechnęła się, przenosząc wzrok na męża. – Jakże bym mogła? Przecież uratowałaś mi życie. Najpierw byłam zrozpaczona, bo nie chciałam żyć bez Arthura obok mnie. Ale później pomyślałam, że to znak, bo nikt tamtędy nie przechodził przez długi czas. Chciałam ci podziękować za to, że dałaś mi drugą szansę na ponowne przemyślenie mojego życia po wypadku Arthura. Zmieniłam się wtedy, wiesz? – Popatrzyła na Annę, która nie poruszyła się nawet o milimetr. – Bardzo się zmieniłam i zaczęłam spędzać z Arthurem więcej czasu. Ta zmiana chyba nam obojgu się przydała. A ja nawet nie miałam jak ci podziękować. Nie użyłaś numeru z wizytówki.

– Bo ja dałam sobie jakoś radę – powiedziała Anna.

– Dlatego mój syn tak naciskał, żebyś została.

Dziewczyna poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Chcieli z niej zrezygnować! Ale Nicolas się uparł. Chyba powinna mu podziękować. Sophie zostawiła ją z tymi myślami zupełnie samą. Anna opadła na krzesło bez tchu, zastanawiając się, co ma właściwie teraz o Nicolasie myśleć. Kiedy już stwierdzi, że jest bezdusznym draniem, to znów na światło dzienne wypłynie coś, co sprawi, że musi zmienić o nim zdanie.

Nie dane jej było długo wyrzucać sobie, jaka jest ograniczona, bo nagle drzwi sypialni Arthura otworzyły się z hukiem i na progu stanęła Janet. Akurat ona była ostatnią osobą, której Anna mogła się tu spodziewać. Jeszcze w takim stanie. Miała rozszerzone źrenice, przez co jej oczy wydawały się teraz ogromne. Włosy, które dzisiaj na pewno nie uświadczyły szczytki, wyglądały jak siano. Janet oddychała szybko, nierówno i na pewno była wściekła. Anna na jej widok zerwała się z krzesła i przez myśl przeszło jej, jakim cudem Jan się tu znalazła, bo w takim stanie nikt by jej tutaj nie wpuścił. Zwłaszcza że nie ma Karen. Jak Janet ominęła ochronę?

– Ty dziwko! – zasyczała Janet. – Szmato! Przez ciebie moja najlepsza przyjaciółka wylądowała w wariatkowie! Omotałaś swoimi czarami Nicolasa i trzyma cię tutaj jak alfons swoją dziwkę w tym całym burdelu! – Dziewczyna zionęła jadem.

Wersja Karen co do Janet i bycia jej najlepszą przyjaciółką była nieco inna, ale to chyba nie czas, żeby cokolwiek na ten temat mówić. Spokój to to, czego tutaj teraz akurat potrzeba.

Kiedy jednak Janet wyciągnęła z za paska spodni nóż, przestało być spokojnie. Anna instynktownie stanęła przed łóżkiem Arthura, chcąc choć trochę zasłonić go swoim ciałem.

– Jan, powiedz, czego chcesz – odezwała się cicho, żeby nie wybudzić wulkanu.

– Nie mów do mnie Jan! To jest zarezerwowane dla moich przyjaciół! – syknęła twardo dziewczyna.

Nagle głos się jej załamał, a w oczach pojawiły się łzy.

– Zabrałaś mi jedyną osobę, która mówiła to szczerze – wyszeptala. – Przez ciebie, kurwo, zostałam zupełnie sama! – wrzasnęła nagle.

Anna patrzyła raz na nóż, raz w oczy Janet. Wahania nastroju były bardziej niebezpieczne niż błyszczące ostrze w jej rękę. Anna nigdy nie pomyślała, że kuchenny, zwykły nóż może nieść aż takie

niebezpieczeństwo. Po sekundzie wszystko zaczęło dziać się błyskawicznie. Janet w dwóch skokach znalazła się przy Arthurze, w międzyczasie odpychając Annę. Chaotycznie próbowała przeciąć wężyk sondy, ale w końcu po prostu go wyrwała i dopadła do wenflonu, do którego podpięta była kroplówka. Anna rzuciła się w jej stronę, próbując uważać na nóż, który Janet ciągle trzymała w dłoni. Złapała rękę dziewczyny, ale furia i najprawdopodobniej jakieś prochy dawały Jan momentami nadludzką siłę. Anna zachwiała się, ale złapała oparcie fotela i utrzymała równowagę.

Janet podniosła rękę, w której trzymała nóż, i zamachnęła się, by wbić go w pierś Arthura, ale w ostatniej chwili Anna zdołała złapać ją w pasie i odciągnąć, po czym obydwie z hukiem opadły na podłogę, po drodze strącając z komody dwa kryształowe wazony z kwiatami, które rozbiły się w drobny mak. Janet wywinęła się jak żmija z niezbyt mocnego uścisku Anny i wtedy Anna poczuła szczypiący ból na przedramieniu. Kątem oka spojrzała na swoją rękę i zobaczyła podłużne nacięcie, które znajdowało się dosłownie kilka milimetrów od żyły. Tak jej się przynajmniej wydawało. Ale nie miała zbyt wiele czasu, żeby się teraz rozwodzić nad swoim szczęściem, bo Janet szybko i sprężysto pozbierała się z podłogi i dysząc, znów dopadła Arthura. Anna mogła tylko przerażona patrzeć, jak dziewczyna próbuje zepchnąć mężczyznę z łóżka. Anna desperacko zerwała się z podłogi i złapała Janet za ramię, ale gdy to nic nie dało, chwyciła defibrylator stojący na stoliku obok monitora serca i z całej siły uderzyła nim dziewczynę prosto w plecy. Zamach, jaki wzięła, trochę nią zakręcił i niemal padła na podłogę, ale czyjeś silne ręce ją złapały. Zobaczyła jeszcze, jak Paul chwyta Janet i wyciąga ją szamoczącą się i wrzeszczącą z pokoju.

A później wszystko działo się już bez udziału Anny, bo przestała słyszeć i widzieć jak przez mgłę.



– Nigdzie nie jadę! Nic mi nie jest! – Anna wyszarpnęła, obandażowaną już rękę, z delikatnego uścisku ratownika medycznego.

– Anno, to nie czas na... – Adam starał się zachować spokój.

– Nie! – przerwała mu.

W końcu krew przestała lecieć, bandaże zabezpieczyły ranę i nic nie wskazywało na to, że dziewczyna miałaby wkrótce odpłynąć po utracie krwi.

Pół godziny wcześniej siedziała na podłodze w sypialni w tym samym miejscu, w którym upadła po tym, jak uderzyła Janet. Szok i adrenalina zadziałały jak silne walnięcie obuchem i Anna nic nie słysząc i nie potrafiąc się poruszyć, patrzyła, jak Sophie podbiega do Arthura, mając łzy w oczach i strach wymalowany na twarzy. Zobaczyła Adama, który rzucił się na kolana tuż przy niej i szybko złapał ją swoimi dużymi dłońmi za przedramię, tamując krew. Coś mówił do Anny, ale nie słyszała co. Po czasie, którego nie potrafiła określić, do pokoju wpadło kilka osób w czerwonych kurtkach, z noszami i torbami w rękach. Troje z nich zajęło się Arthurem, dwoje Anną, ciągle nie mogącą wydusić z siebie słowa. Dopiero kiedy jeden z ratowników delikatnie nią potrząsnął, dźwięki zaczynały do niej docierać. Najpierw szum, później spokojne i opanowane, ale stanowcze głosy ratowników i jakieś pikanie, od którego zaraz zaczęła boleć ją głowa. Sophie stała obok łóżka zdenerwowana, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Nie odrywała wzroku od swojego męża. Adam z zakrwawionymi dłońmi patrzył raz na Annę, raz na Arthura i Sophie.

Janet.

Jej twarz przeleciała przez umysł Anny jak błyskawica. W panice dziewczyna rozejrzała się wokół i próbowała zerwać się z podłogi, ale czyjeś ręce ją zatrzymały.

– Nie rozumiecie, ona ma nóż...! – niemal krzyknęła, ale bardzo cicho, bo głos uwiązł jej w gardle.

– Anno, Janet już tu nie ma – usłyszała nagle głos Paula i dopiero wtedy zauważyła, że przykucnął obok niej.

– Ale ona... Arthur! Ona rzuciła się na Arthura! – Anna złapała mężczyznę za rękę.

– Ale nic nie zdążyła mu zrobić, bo w porę ją odciągnęłaś. – Uśmiechnął się uspokajająco.

Kiedy patrzyła na niego, przypomniła sobie, że to przecież on zabrał stąd Janet. Jakim cudem jest tu z powrotem? Ile czasu minęło od tej całej sytuacji? Spojrzała na ratownika, który cierpliwie i delikatnie zajmował się jej ręką. Cięcie było długie i jednak zahaczyło o żyłę. Dlatego straciła całkiem sporo krwi i przez kilka sekund czuła się cholernie słabo, kiedy Adam trzymał jej przedramię. Powoli zaczynała odzyskiwać świadomość i docierało do niej, że już wszystko jest w porządku i zagrożenie minęło.

– Zabieramy pana Blacka do szpitala na obserwację – usłyszała głos lekarza zwracającego się do Sophie.

Anna już miała krzyknąć „Dlaczego?!”, ale zobaczyła, jak Sophie spokojnie kiwa głową ze zrozumieniem, i dotarło do niej, że nie dzieje się nic złego i to na pewno rutynowe zachowanie. Anna patrzyła, jak przesuwają Arthura na nosze i znikają w drzwiach. Wtedy Sophie podeszła do niej ze łzami w oczach.

– Pani Black, ja nie mogłam zrobić nic więcej. – Dziewczyna zerwała się na równe nogi.

Blackowie dość już przeszli. Może gdyby Anna zaczęła krzyczeć w momencie, w którym Janet pojawiła się w drzwiach, może gdyby skuteczniej ją odepchnęła za pierwszym razem...

– Anno, porozmawiamy później. – Sophie objęła dziewczynę delikatnie. – Uratowałeś mi życie, wiesz?

Przecież nie zrobiła nic nadzwyczajnego. Pozwoliła nawet Janet zbliżyć się do mężczyzny.

Sophie podażyła za ratownikami i lekarzem, a Anna spojrzała na Paula i usłyszała:

– Ty też musisz jechać do szpitala – to mówił jeden z pozostałych ratowników.

Nigdy nie lubiła tego miejsca i lubić nie będzie. A teraz czuła się na tyle dobrze, że mogła odmówić.

– Nigdzie nie jadę! Nic mi nie jest!

Niecałą godzinę później siedziała na szpitalnym łóżku i wpatrywała się w swoje dyndające stopy. Była już po pobraniu krwi i lekarz chciał podpiąć jej kroplówkę, żeby nieco wzmocnić jej organizm, ale odmówiła grzecznie, mówiąc, że jeżeli nie zostawi jej w spokoju, to złapie pierwszego, który do niej podejdzie z wenflonem, i skręci mu kark. Nie bała się igieł, ale wiedziała, że jeśli podepną jej kroplówkę, to nie będzie mogła ruszyć się stąd przez kilka godzin.

Paul, który przyjechał tuż za nią i Arthurem, poinformował Annę, że wszystko jest w porządku i nie ma się czym martwić. Niemniej sam wyglądał na zdenerwowanego i dziewczyna domyślała się dlaczego. W końcu to przez jego ochronę precyzyjnie się Janet i cholera wie co by się stało, gdyby Anny nie było w sypialni Arthura, kiedy ta wariatka tam wpadła. Sądząc po tym, co wydarzyło się podczas, gdy Anna tam była, nie skończyłoby się happy endem, jak to miało miejsce półtorej godziny temu.

Victor wpadł do sali, gdzie siedziała, i od razu zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu, a później mocno przytulił. Poczowała ogromną ulgę, że jednak nie jest tu zupełnie sama. Była mu wdzięczna za ten mały gest, bo choć wiedziała, że już wszystko jest dobrze, to nadal nie doszła do siebie. W końcu nie co dzień rozprawia się z nożownikami.

– Księżniczko, nic ci nie jest? – zapytał, całując ją w głowę i głaszcząc włosy.

– Nic, wszystko w porządku. Jak Arthur? – zapytała, choć dopiero co Paul był u niej z najświeższymi informacjami.

– Dobrze, kochanie. Nic mu się nie stało. Anno, tak mi przykro – mówił szybko Victor.

Nie wiedziała, dlaczego to jemu jest przykro. Przecież to nie jego wina, że Janet wpadła do Willi Blacków z morderczymi zamiarami. Tulił ją, kołyszając delikatnie, i dzięki temu nieco się uspokoiła.

– Jak głowa? – zapytał nagle.

– Pytasz, czy mam zajebistego kaca po naszym wczorajszym chlaniu? Tak, mam, i aż się dziwię, że jeszcze nie rzygam jak opętana dziewczynka ze Straszego Filmu.

Victor zachichotał, ciesząc się, że humor dopisuje Annie.

Już miał coś powiedzieć, kiedy drzwi sali z hukiem uderzyły w ścianę, a do środka wparował Nicolas, zwracając na siebie uwagę wszystkich, którzy znajdowali się w pomieszczeniu. Aż dziw, że nikt go nie upomniał.

Victor powoli odsunął się od dziewczyny i uśmiechając się, powiedział cicho:

– Wrócę za kilka minut.

Anna pokiwała głową i przeniosła zdenerwowany wzrok na Nicolasa, który nawet nie popatrzył na swojego brata, tylko miał spojrzenie utkwione właśnie w niej. Pewnie jest wściekły. Szedł do niej tak szybko, że sądziła, że z tego rozpędu nie zdoła się zatrzymać. Aż zacisnęła powieki ze strachu, ale stanął dosłownie o krok przed Anną.

– Nic ci nie jest? Dobrze się czujesz? Potrzebujesz czegoś? Anno, powiedz coś!

Otworzyła oczy zdumiona tym wybuchem i poczuła, jak rozplywa się, patrząc w jego troskliwe, zdenerwowane i bezradne oczy. Czyżby przejął się tym, co ją spotkało? Pewnie tak, w końcu Anna jest jego pracownikiem i to dość bliskim, skoro pozwolił, żeby bez jakiegos większego doświadczenia zajmowała się jego ojcem.

– Wszystko w porządku, panie Black. – Uśmiechnęła się delikatnie.

Poczowała się o niebo lepiej, kiedy wiedziała, że jest przy niej. Nie musiał jej obejmować, jak Victor, żeby czuła się bezpiecznie. Choć to przecież szczyt jej marzeń: znaleźć się w jego ramionach. Przypomniała sobie ich delikatny pocałunek i w tym momencie zrobiła się czerwona od stóp do głów.

– Coś się stało? Gorzej się poczułaś? – zaniepokoił się, podchodząc bliżej o pół kroku i wyciągając

do niej ręce, jakby chciał ją złapać.

– Nie, panie Black. Czuję się o wiele lepiej – odparła, patrząc mu prosto w oczy i mając nadzieję, że zrozumiał przesłanie zawarte w jej spojrzeniu.

Już nie potrafiła tego ukryć. Sam fakt, że Nicolas stoi tuż-tuż i w jakiś sposób martwi się o nią, wzbudziło w Annie taką eksplozję uczuć, na które nie potrafiła znaleźć słów. Jak ma dyskretnie mu przekazać, że chce, żeby przycisnął ją do siebie i mówił słowa, których nigdy nie słyszała z ust żadnego mężczyzny, a które potrafiłyby doprowadzić ją do orgazmu w kilka sekund? Jak uświadomić Nicolasa, że pragnie go tak mocno, że całe ciało zaczyna ją boleć i to bynajmniej nie z powodu szamotaniny z Janet?

Anna z żalem pomyślała, że gdyby choć w jednym procencie była taka jak Katie, nie miałaby najmniejszego problemu z przekazaniem Nicolasowi radosnej wieści, że to właśnie jego wybrała na szczęśliwca, który za darmo może przelecieć dziewicę. Podobno to kręci facetów w każdym wieku, pod każdą szerokością geograficzną.

– To dobrze. – Wypuścił z ulgą powietrze z płuc.

Jego spojrzenie nagle zrobiło się nieco mroczne i dlatego nie potrafiła odczytać, co dokładnie ma znaczyć. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby tak na nią patrzył. Chyba chciał się odezwać, ale wtedy ktoś zawołał:

– Czy jest tu niejaki Nicolas Black?

Oboje spojrzeli w kierunku, z którego dobiegał głos. Sanitariusz stojący w drzwiach wyglądał na nieco znudzonego.

– Jakaś dama głośno domaga się spotkania – dodał i wtedy Anna zobaczyła za jego plecami Sashę, której wzrok co najmniej płonął.

Anna poczuła, że opadła z sił. Na żywo ta kobieta wyglądała o wiele lepiej niż na zdjęciach. Jej piękne, długie włosy były związane w koński ogon, idealny makijaż był niemal niewidoczny, a perfekcyjna sylwetka przykryta była designerskim płaszczem, spod którego wystawały niebotyczne nogi w supermodnych butach. Cały stonowany wygląd był całkowitym przeciwieństwem furii, jaka malowała się na twarzy kobiety. To jasne, że była zdenerwowana. W końcu na pewno przyjechała z Nicolasem do swojego przyszłego teścia, a nie do jego pracownicy. Nicolas spojrział na Annę również zdenerwowany i zaniepokojony. Przecież jeszcze nie wyjaśnił jej całej sytuacji z Sashą. A teraz nie wiedział, co zrobić. Nie chciał, żeby Sasha dopadła do Anny i zaczęła wyrwać jej włosy z głowy, co było bardzo prawdopodobne znając jej temperament. Z drugiej strony nie chciał zostawiać Anny, skoro był już spokojny o zdrowie ojca.

– Proszę iść, panie Black. – Anna uśmiechnęła się ciepło, przetykając dyskretnie gulę, jaka urosła nagle w gardle.

Ostatkiem sił powstrzymywała łzy, które jak wściekłe, natrętnie cisnęły się do oczu. Nicolas był zdezorientowany i na pewno zdenerwowany. Bez słowa odwrócił się w stronę drzwi i wyszedł, zostawiając Annę wmurowaną na szpitalnym łóżku. Dopiero gdy upewniła się, że on nie wróci, i otrząsnęła się z pierwszego szoku, zakryła twarz dłońmi, a przez palce zaczęły jej kapać łzy. Czuła się podle. Jak niepotrzebny nikomu śmieć, który ma nadzieję, że ktoś go kiedyś podniesie z podłogi i ustawi na półce między cudownościami tego świata.

– Ej, to był on – usłyszała nagle głos pielęgniarki, która dwa łóżka dalej mierzyła puls jakiejś dziewczynie.

Anna spojrzała na nią i powiodła za jej wzrokiem do niemego telewizora wiszącego pod sufitem.

„Sasha ogłosiła całemu światu swoje zaręczyny z jednym z najbardziej pożądanym kawalerów, Nicolasem Blackiem” – przeczytała przez łzy na pasku informacyjnym.

Świat przestał istnieć.

Życie przestało istnieć.

Tak jak nadzieja, którą mimo wszystko do tej pory nosiła w sobie Anna.

Nikt nie zauważył, jak wyszła z sali, a później ze szpitala, prosto w mroźny dzień.



– Czy możesz mi, kurwa, wyjaśnić, ale tak logicznie – Victor wyglądał na nieźle wkurzonego – jak to robisz, że potrafisz na tyle wkurwić Annę, że znika ze szpitala i połowa zespołu ochrony nie może jej znaleźć?! Zostawiłem was samych na dosłownie pięć minut!

Nicolas popatrzył na brata jak na przybysza z kosmosu. Przecież dopiero wyszedł od niej. Kilkanaście minut temu. Siedziała wtedy na łóżku.

– Kto to, kurwa, jest Anna? – rzuciła Sasha, przewracając oczami.

Ale nikt jej nie słuchał, bo Nicolas pobiegł z prędkością światła do sali, w której zostawił Annę.

– Nie ma jej – powiedział, po tym jak się rozejrzył.

– Serio, Einsteinie? – syknął Victor. – Opuściła szpital bez wypisania się, Niki. Zwiąła, rozumiesz?!

– O ja pierdolę – jęknął Nicolas, przeczesując włosy dłonią w jedną i w drugą stronę.

– Kto to jest Anna? – powtórzyła niecierpliwie Sasha i aż cofnęła się o dwa kroki, kiedy bracia Black utkwili w niej mordercze spojrzenia.

– Zamknij się, do jasnej cholery! – rzucili jednocześnie.

Victor był wściekły.

Dobrze wiedział, co się stało, bo idąc do pokoju, w którym leżał Arthur, zobaczył poruszenie wśród personelu skupionego wokół telewizora. Wiadomość o zaręczynach Sashy i Nicolasa pieprznięła jak bomba dalekiego zasięgu. Nie uwierzył w to, bo dobrze znał relację tych dwojga i tylko kretyńskie niedopowiedzenie mogło spowodować taką aferę. A że Sasha nie zawsze myśli nad tym, co mówi, więc wyszło jak zwykle. Anna zniknęła i to było teraz sprawą priorytetową.

– Co się tu dzieje, chłopcy? – zapytała Sophie, wychodząc z pokoju, w którym leżał Arthur.

Obaj spojrzeli na nią jednocześnie i rozumiejąc się bez słów, doszli do wniosku, że to nie najlepszy pomysł, by teraz mówić mamie o zniknięciu Anny.

– Nic, mamó. – Victor podszedł do kobiety i objął ją mocno.

Nie robił tego często, a od wypadku Arthura nie przytulał jej wcale, choć oboje bardzo tego potrzebowali.

Sophie oparła policzek na obojczyku syna i spojrzała na Nicolasa, który ze zwieszoną głową bardzo intensywnie nad czymś myślał.

Sasha stała obok nich i nagle Sophie zastanowiła się, co ona tu robi.

– Mamó, czy będziesz miała mi za złe, jeśli wyjdę teraz ze szpitala? – zapytał nagle Nicolas.

Sophie domyśliła się, że coś musiało się wydarzyć, dlatego o nic nie zapytała.

– Nie, Nicolasie. Stan waszego ojca jest stabilny i nie zapowiada się, żeby coś się zmieniło. Jedź, dokądkolwiek musisz. – Uśmiechnęła się ciepło.

Mężczyzna ucałował ją w policzek i pobiegł korytarzem do wyjścia. Victor miał nadzieję, że tym razem Nicolas nie spartoli sprawy. Odetchnął głęboko, po czym on i Sophie spojrzeli na osłupiałą Sashę, która już sama nie wiedziała, co tu robi. Pod ciężarem ich wzroku odwróciła się na pięcie i też wyszła.

Jadąc do mieszkania Anny, Nicolas myślał intensywnie, co jej powie, kiedy już otworzy mu drzwi

albo może nawet zaprosi go do środka. Na pewno podziękuje jej za ocalenie ojca. I co dalej? Będą tak stali w jej saloniku, w większości zajęтым przez podwójną kanapę, na której chciał się z nią kochać milion razy? A może zaprosi ją na kolację w ramach podziękowań i dopiero to rozwinie się w bardziej interesujący wieczór? Najpierw to zapyta ją, dlaczego w ogóle wyszła tak nagle ze szpitala. Czy pojawienie się Sashy aż tak ją dotknęło? A tym samym, czy to znaczy, że teraz się jednak nie pomylił i odgadł uczucia dziewczyny? Czy ona coś do niego czuje? Jeśli tak, to czy to jest to samo, co on czuje do niej? Czyli co? Jak nazwać to, że chciał pościć ją całą? Pożądanie to zbyt płytkie słowo.

Pragnął jej ciała, ale tak samo pragnął jej umysłu i duszy. Zachłannie chciał mieć wszystko dla siebie i wyłącznie dla siebie. Gdy tylko poznał Annę w tej podrzędnej kawiarni, wiedział, że coś jest nie tak, bo nigdy żadna kobieta nie zaprzętała jego myśli tak długo i tak intensywnie jak ona. Nigdy nie starał się aż tak bardzo dowiedzieć wszystkiego o dziewczynie, którą chciał widzieć w swojej satynowej pościeli, na łóżku w rozmiarze cesarz, z minutą kiedy ją zobaczył. Anna miała to coś w spojrzeniu i żeby tylko zwrócić jej uwagę, mógłby nawet zabić. Na szczęście uniknął tego dzięki niej samej, bo uległa zakapturzonemu.

Czyli prawdziwemu Nicolasowi, który w obawie przed nie wiadomo czym, chował się pod kapturem.

A teraz jak idiota dzwonił do jej mieszkania, ale nie podnosiła słuchawki domofonu. Gdy spróbował na komórkę, włączała się poczta. Zaczynał panikować, nie wiedząc, co robić dalej. Ostatni raz czuł się tak bezradny, gdy jego ojciec miał wypadek i Nicolas nie mógł poradzić nic na płynące strumieniami łzy Sophie i Karen.

Anna zmarznięta i zdesperowana weszła do swojego mieszkania kilka godzin później. Znow była sama. Jak zwykle zresztą. Jak to się działo, że zawsze dawała tyle od siebie, a w zamian dostawała tylko strzępki? Katie nie odbierała telefonu, bo pewnie była zbyt zajęta przygotowaniami do jakiejś dzikiej imprezy. Ale czy tak robi prawdziwa przyjaciółka? Ignoruje kilka prób połączeń od swojej psiapsioly?

Magnus i Erin byli w Szkocji, zapewne odprawiając jakieś noworoczne rytuały ze swoimi ziomkami, więc nie było mowy, by chociaż spojrzeli na swoje telefony.

Victor.

I co mu powie? Że jego brat jest palantem? To już wie.

Mama była w drodze na wyspy, ale i tak to ostatnia osoba, do której Anna chciałaby się zwrócić z prośbą o radę.

Dziewczyna na chwilę przysiadła na kanapie i rozejrzała się dookoła.

Nic tutaj nie było. Mieszkanie puste i zimne i Anna już wcale nie czuła się jak w domu. Jakim cudem, chociaż bardzo się starała, żeby było lepiej, ciągle była gdzieś z tyłu? Za wszystkimi? Czy nie należała jej się odrobina szczęścia? Pewnie to, że sama swojemu szczęściu nie pomagała, zaważyło na tym, że teraz usilnie próbowała poskładać swoje życie i nic jej nie wychodziło. Potrzebowała odpocząć od tego wszystkiego i się uspokoić, ale zaręczyny Nicolasa i Sashy to gwóźdź do jej trumny. Ta wiadomość, wraz z pojawieniem się Sashy w szpitalu, spadła na nią jak grom i wywołała palący ból w piersi. Czy już zostanie tak na zawsze, że będzie stawiać innych przed siebie? Czy to pozwoli jej żyć w harmonii z samą sobą?

Potrzebowała czasu, żeby wszystko jeszcze raz przemyśleć. Sama. Bez tłumu doradców. Musiała sprawdzić, kto tak naprawdę był jej przyjacielem i na kogo mogła liczyć, a dla kogo była po prostu wygodna.

Nie miała zbyt wiele pakowania. Jeden spory plecak, trochę gotówki, którą zdążyła odłożyć. Dokąd ją nogi poniosą? Sama nie wiedziała, ale w tym momencie wydało się jej, że opuszczenie Alover to jedyne dobre wyjście.

Skutecznie ominęła tłumy ciągnące na główny plac miasta pod ratuszem. Za kilka godzin mieszkańcy będą świętować Nowy Rok. Będą składać durne obietnice, których nie dotrzymają i na następny sylwestrowy bal kupią sukienkę w większym rozmiarze albo dostaną ataku astmy od nałogu, który obiecali rzucić.

Anna była zdziwiona, że oprócz niej na dworcu kolejowym było jeszcze kilka osób. Dopiero po chwili pomyślała, że przecież na świecie istnieją różne zawody, wymagające poświęcenia siebie i czasu. A może był też ktoś, kto uciekał tak jak ona? Bo inaczej nie można nazwać tego, co robiła. To tchórzliwa ucieczka, która zaprowadzi ją donikąd. Skąd o tym wiedziała? Jej matka uciekała całe życie i do tej pory nic

z tego nie miała. Ciągle była sama i na pewno przez to samotna.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Pociąg zatrzymał się z piskiem kół i Anna nie wahając się ani chwili, weszła do środka.

Nawet nie spojrzała, w jakim kierunku jedzie. Nie interesowało ją to. Nie miała przed sobą żadnego celu, więc równie dobrze przypadek mógł zdecydować za nią. Usiadła w jednym z pustych przedziałów i zamknęła oczy, mając nadzieję, że zaśnie. Nic bardziej mylnego. Znowu wybuchła spazmatycznym płaczem, którego nie mogła powstrzymać przez długi, długi czas. Była zupełnie bezradna wobec całego wszechświata, który najwyraźniej sprzysiągł się przeciwko niej.

Cały rok układała swoje życie i szło jak po maśle.

A tu nagle wystarczyło kilka tygodni pracy u Blacków i wszystko posypało się w gruzy.

Konduktor wszedł do przedziału, kiedy zdążyła nieco ochłonąć, ale i tak widok zaczerwienionej twarzy i spuchniętych oczu siąpiącej dziewczyny, wywołał na nim potworne wrażenie.

– Dziecko, czy ty potrzebujesz pomocy? Czy coś się stało? Ktoś cię skrzywdził? – pytał przejęty.

To zadziwiające, jak obca osoba może być troskliwa. Gdy Anna spojrzała w oczy mężczyzny, przez moment poczuła się nawet komfortowo.

– Nic mi nie jest, proszę pana. Problemy sercowe. – Uśmiechnęła się smutno.

– To nie jest zbyt dobre pożegnanie starego i powitanie nowego roku.

– Wiem, ale nie miałam wpływu na to, co się wokół mnie działo – powiedziała cicho.

Konduktor uśmiechnął się dobrotliwie. Wyglądał na kogoś, kto wiele przeszedł w życiu.

– Każdy jest kowalem własnego losu, moja droga – powiedział. – I chociaż bardzo bym chciał dać ci spokój, to jednak muszę zapytać o bilet.

No tak. Przyziemne sprawy.

– Nie mam. Nie miałam czasu iść do kasy, by zastanowić się, dokąd chcę jechać – odparła, nie będąc już pewną niczego.

Konduktor wyciągnął blankiet i spojrzał wymownie na Annę.

– To dokąd mam wypisać bilet? – zapytał.

Dziewczyna spojrzała za okno i odetchnęła głęboko.

– Pojadę do samego końca. Na ostatnią stację. Nieważne dokąd – odparła wreszcie.

Podziękowania

W pierwszej kolejności dziękuję mężowi – za wszystko, a zwłaszcza za wiarę, że to, co piszę, da się czytać. Dzieciom – za cierpliwość i wytrwałość, bo choć są jeszcze maluchami, to rozumiały, że „mama jeszcze dokończy zdanie i już idzie się z wami bawić”.

Dziękuję Patrycji Kiewlak i Paulinie Nowaczyk za cierpliwość, kiedy zadawałam za dużo pytań. Monice Skibińskiej za to, że jest (Monia, wiesz, o co chodzi), i dziewczynom z Force za wsparcie, kiedy miałam wątpliwości.

Bardzo dziękuję Pani Agnieszce Przyłuckiej i całemu wydawnictwu WasPos za szansę wydania tej historii.

Dziękuję Kindze Szelest za redakcję oraz Marcie Lisowskiej za przepiękną okładkę.

Dziękuję wszystkim moim Czytelnikom. Bez Was na pewno nie byłoby żadnej części serii „Black i White”, bo sami wiecie, ile zawsze miałam wątpliwości.

Jeszcze raz bardzo dziękuję!